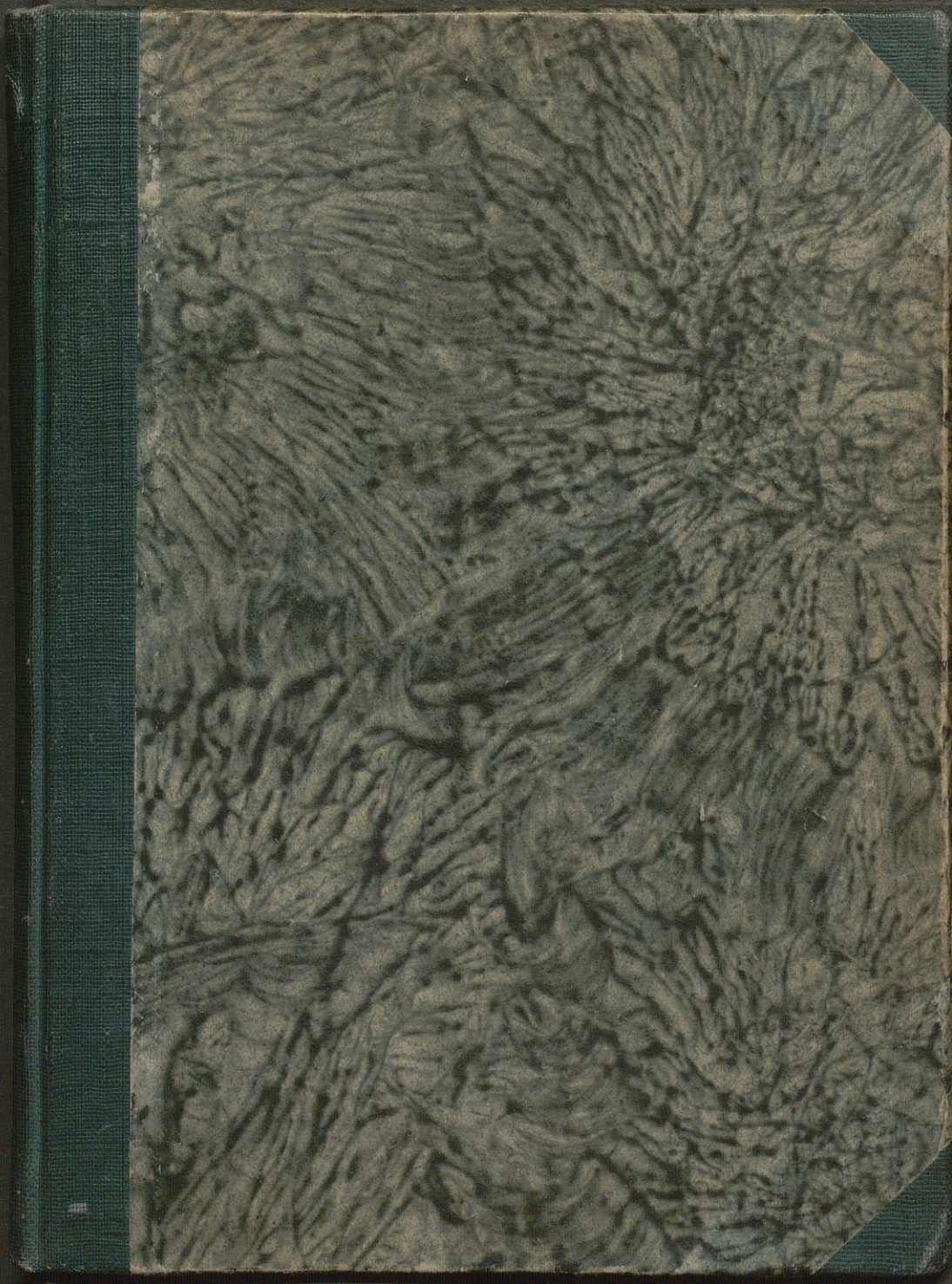
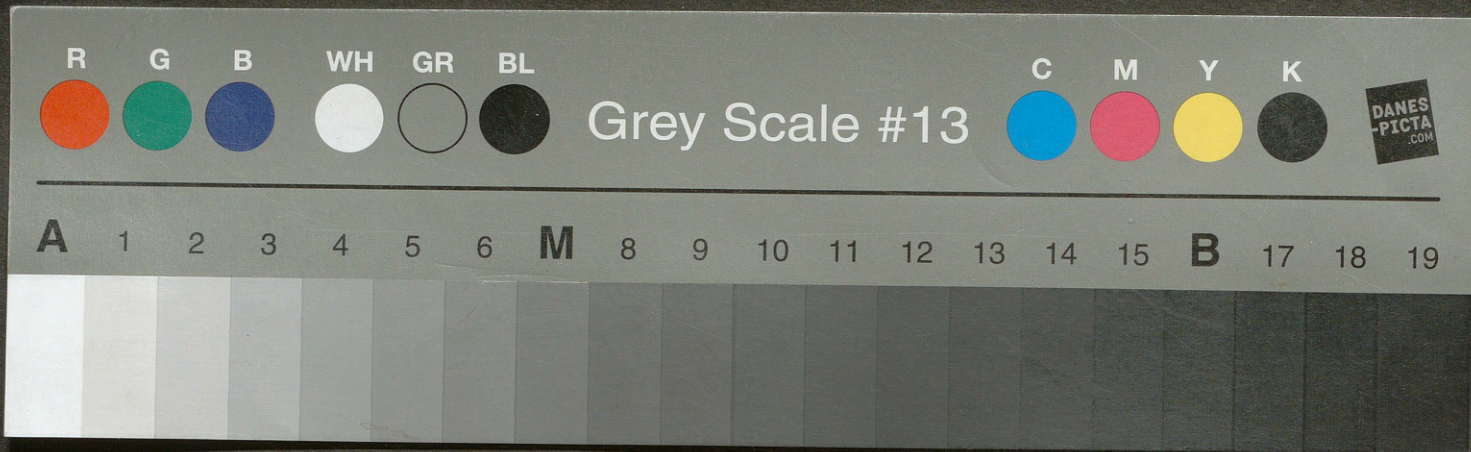
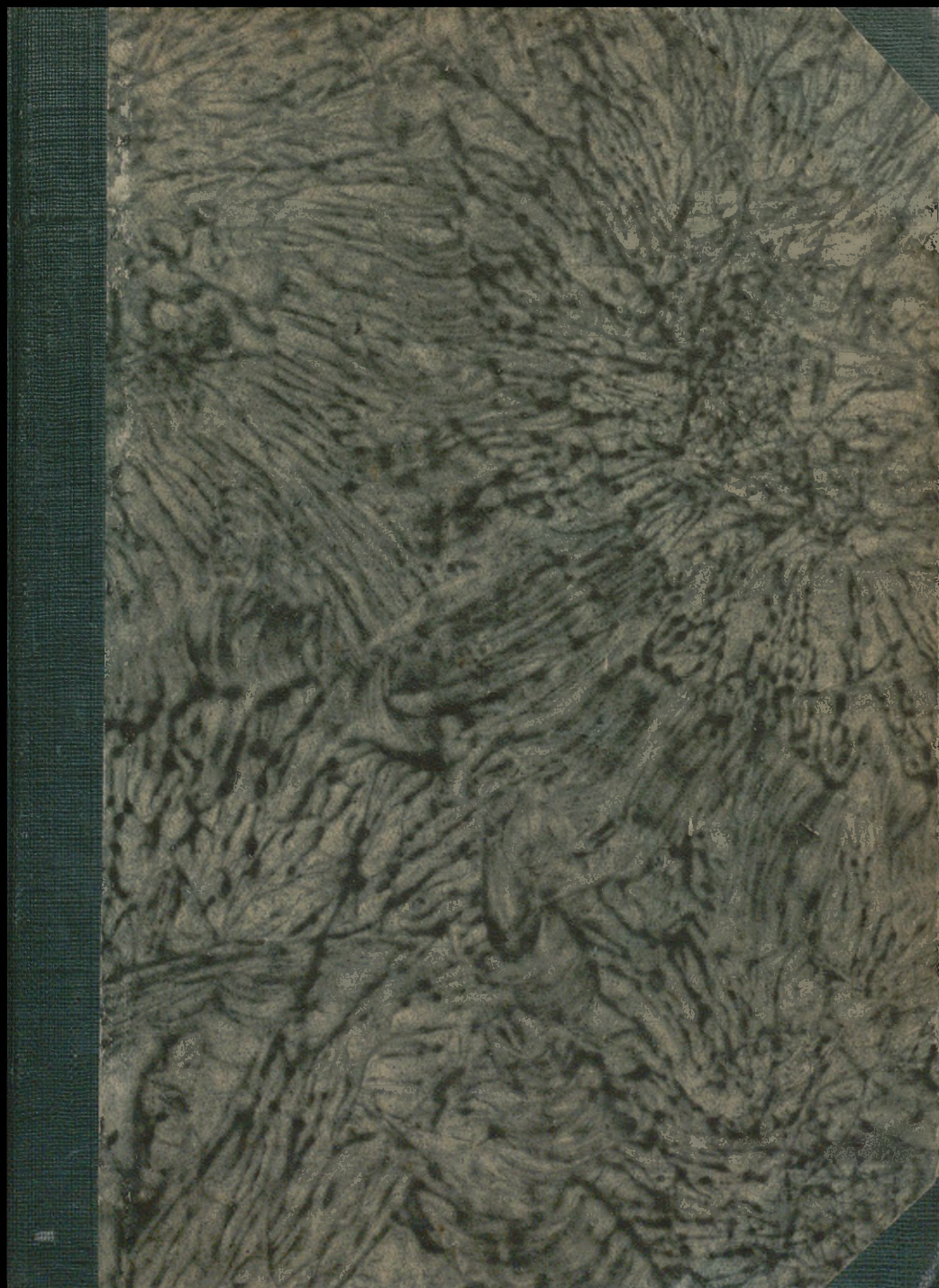






XX RODOWÓD XX
POLSKIEJ MYŚLI

Ryszard Wroczyński

POZYTYWIZM
WARSZAWSKI

ZARYS DZIEJÓW ORAZ WYBÓR
PUBLICYSTYKI I KRYTYKI

DEMOKRATYCZNEJ

PANSTWOWE • ZAKŁADY • WYDAWNICTW • SZKOLNYCH

RYSZARD WROCZYŃSKI

POZYTYWIZM WARSZAWSKI

ZARYS DZIEJÓW ORAZ WYBÓR
PUBLICYSTYKI I KRYTYKI

XIV. 2.



PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH
WARSZAWA 1948

BIBLIOTEKA POLONISTYCZNA

POD REDAKCJĄ TADEUSZA PARNOWSKIEGO

SERIA: RODOWÓD POLSKIEJ MYŚLI DEMOKRATYCZNEJ

ZATWIERDZONE DO UŻYTKU SZKOLNEGO
PISMEM MINISTERSTWA OŚWIATY nr VI
Oc-1594/47, Z DNIA 5 GRUDNIA 1947 ROKU,
JAKO KSIĄŻKA POLECONA DO BIBLIOTEK
LICEALNYCH I NAUCZYCIELSKICH

5366



Podpisano do druku dn. 14. VII. 48 r. Zarządz. 308 E-487045 Nakład 10 000 egz.

Arkuszy druk.: 15 Papier w form. 61/86 cm, 70 g, kl. VII Zamówienie nr 1936

ZAKŁ. GRAF. PAŃSTWOWYCH ZAKŁADÓW WYDAWNICTW SZKOLNYCH, BYDGOSZCZ

WSTĘP

Życie społeczne czasopisma jest krótsze niż życie książki, która, przechowywana w bibliotekach publicznych czy prywatnych z pokolenia w pokolenie, posiada — po wyczerpaniu nakładu — zdolność regeneracji w coraz to nowych wydaniach. Powszechnie dostępne są dziś dzieła i utwory powstałe przed lat dziesiątkami czy setkami. Na półkach księgarskich i bibliotecznych sąsiaduje sędziwa *Iliada* z młodzieńczym wciąż *Panem Tadeuszem* czy rówieśną nam chłopską epopeją Reymonta. Inaczej jest z czasopismem. Fala jego życia jest wprawdzie zazwyczaj szeroka i bujna, ale krótkotrwała. Każdy następny numer pograża w cień zapomnienia zeszyty poprzednie, wypełnione choćby najbardziej głośnymi artykułami, najsilniej zapładniającą i dyskutowaną treścią. Gdzieniegdzie tylko — w bibliotekach, archiwach, w niektórych prywatnych księgozbiorach — składa się systematycznie, numer za numerem, tworząc wielkie tomiśka, do których czasem zajrzy pracownik naukowy, a przypadkiem chyba tzw. przeciętny czytelnik.

Tymczasem poźółkle dziś karty dawnych pism stanowią jedyne skupisko rozgwaru wielkich polemik, idei, myśli, które w rozproszeniu i fragmentach co dzień, co tydzień, co miesiąc, bezustannie w ciągu długich lat wytyczały szlaki myślowe i społeczny pogląd na świat pokoleń czy epok.

Takim wiernym obrazem epoki całej, i to jednej z najważniejszych w dziejach naszej umysłowości — są dziś roczniki tzw. młodej prasy, tj. warszawskich pism pozytywistycznych: *Przeglądu Tygodniowego*, *Niwy*, *Opiekuna Domowego*, *Przyrody i Przemysłu*. Nie było chyba w Polsce ani przedtem, ani potem okresu, w którym by publicystyka tak wszechstronny i władczy wpływ na całokształt życia wywarła i tak skupiła

w sobie wszystkie problemy, jakie w chwili dziejowego przełomu stanęły przed społeczeństwem.

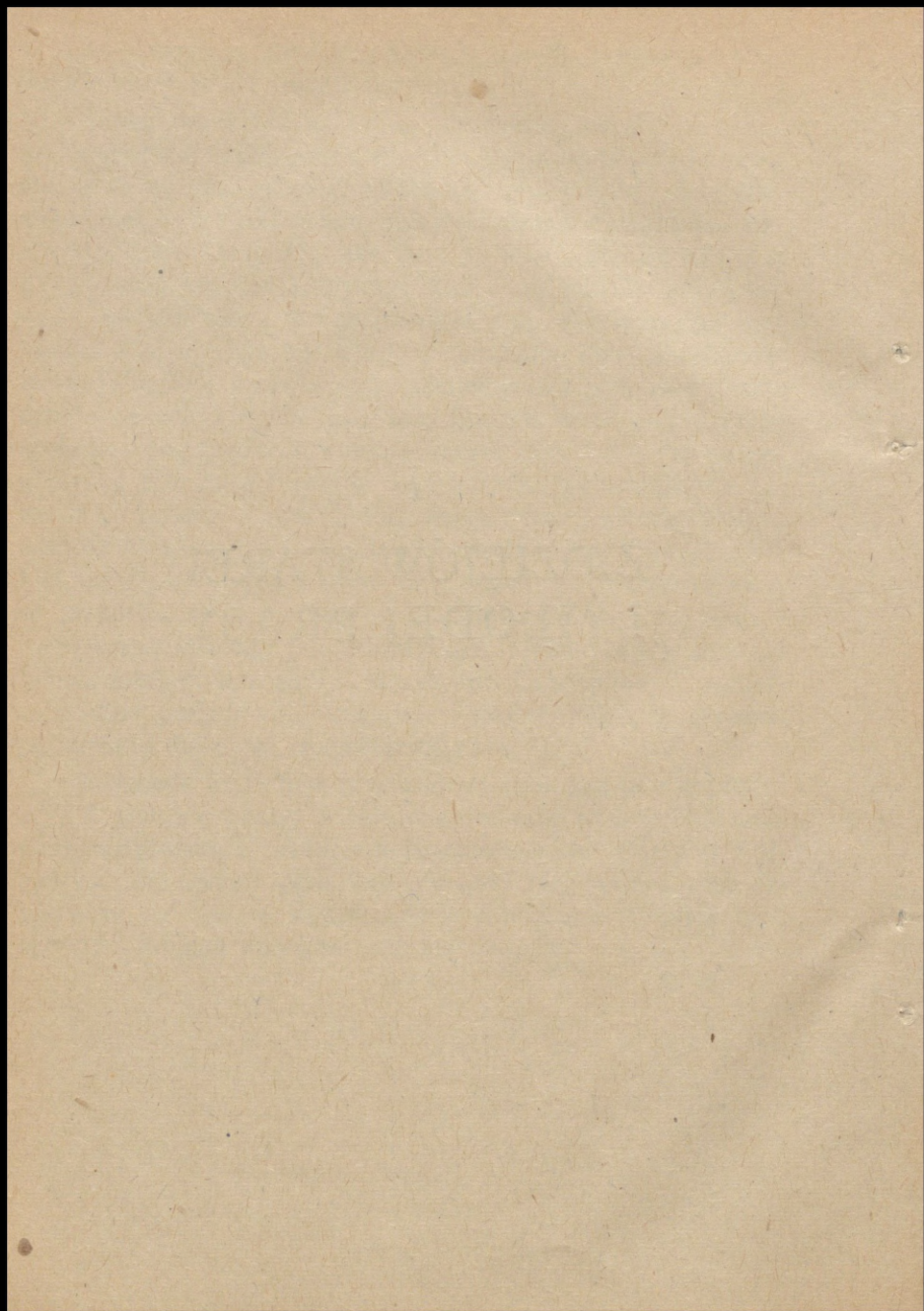
Ukazać ten wielki bój o kierunek naszej umysłowości i naszej społecznej drogi, jaki rozegrał się przed laty osiemdziesięciu, w formie nie tylko popularnego opracowania, ale i udostępnienia źródeł jest celem niniejszej pracy. Oryginalne teksty artykułów, jako najważniejsze w pracy, pomieszczone są na początku każdego rozdziału. Zadaniem szkiców historycznych jest przybliżyć dawne publikacje do współczesnego czytelnika. Całość ujęta jest w cztery rozdziały. Pierwszy charakteryzuje ogólnie epokę i czasopiśmiennictwo pozytywistyczne, drugi — przełom w dziedzinie umysłowości, trzeci — programy społeczne pozytywizmu warszawskiego, czwarty — nowe poglądy na literaturę i sztukę. Artykuły najwybitniejszych pisarzy, krytyków i publicystów pozytywizmu warszawskiego, zawarte w niniejszej pracy, nie wyczerpują oczywiście wszystkich problemów epoki, które były rozwijane i dyskutowane w piśmiennictwie w okresie kształtowania się, zwycięstwa i zmierzchu ideologii pozytywistycznej (1866—1886). Spośród jednak setek prac, rozpraw, manifestów i artykułów — wybrane zostały pozycje najistotniejsze i najcenniejsze, a zarazem najbardziej dla epoki charakterystyczne.

Większość artykułów przedrukowywana jest po raz pierwszy. A jeśli się zważy, iż zaledwie nieliczne wielkie biblioteki naukowe posiadają (zwłaszcza po zniszczeniach ostatniej wojny) roczniki starych pism, bez przesady rzec można, iż po raz pierwszy są one w wydawnictwie niniejszym udostępnione szerszym kręgom współczesnych, czytelników.

R. W.

I

Z DZIEJÓW STAREJ
I MŁODEJ PRASY



Charakterystyka epoki. Ekonomiczne i społeczne znaczenie uwłaszczenia chłopów. Rola Szkoły Głównej. Przewrót umysłowy na Zachodzie i jego wpływ na Polskę. Rozkwit prasy i czasopiśmiennictwa za granicą. Czasopiśmiennictwo w kraju przed rokiem 1863. Stara i młoda prasa. *Przegląd Tygodniowy* i jego rola jako czołowej trybuny epoki. Polemiki i dyskusje. Czołowi publicyści. Upadek *Przeglądu Tygodniowego* jako pisma programowego. U progu nowych przemian.

W połowie XIX wieku zachodzą głębokie przeobrażenia w społecznym i umysłowym życiu kraju. Załamuje się dotychczasowy system wierzeń i przekonań, zaczyna się szukać nowych dróg i rozwiązań dla całego szeregu problemów stojących przed społeczeństwem. Z jednej strony następuje całkowite bankructwo światopoglądu romantycznego, sugerowanego społeczeństwu przez wielkich jego poetów, z drugiej strony bieg wydarzeń wysuwa na porządek dzienny nowe elementy w zakresie życia społecznego i umysłowego, wzmożone przez przewrót dokonywany się na Zachodzie.

Tragedia powstania styczniowego wzbudziła w świadomości społecznej przygnębienie i silny odruch przeciw celowości ruchów zbrojnych. Dogasały jeszcze ostatnie ogniska powstańcze, a już rozległy się ostre głosy krytyki tragicznego zbrojnego porywu. Wyszły one najpierw z Galicji, więc z dzielnicy, która stosunkowo mało poniosła ofiary w powstaniu. Już w r. 1865 Paweł Popiel⁽¹⁾, jeden z przywódców stronnictwa zachowawczego, opublikował głośny *List do ks. Jerzego Lubomirskiego*, w którym ostro przeciwstawiał się polityce emigracji polskiej i wykazywał szkodliwość „ideologii powstań narodowych“. Myśli te stały się następnie podstawą działania stronnictwa stańczyków (nazwanego tak od pamfletu politycznego p. n. „Teki Stańczyka“, wymierzonego głównie przeciw romantyzmowi politycz-

nemu), najbardziej wpływowego ugrupowania politycznego w b. zaborze austriackim. Naukowe uzasadnienie programu stronnictwa dała szkoła historyczna krakowska ⁽²⁾ z Józefem Szujskim, Walerianem Kalinką i Michałem Bobrzyńskim na czele ⁽³⁾, która wypowiedziała surowy sąd o dziejach polskich, w swawoli i anarchii szlacheckiej upatrując główną przyczynę upadku państwa. Ostro też, „bez upiększeń“ i „błédnego, historycznego liryzmu“ ocenione zostało powstanie styczniowe; widziano w nim analogię z rokoszami i buntami, które do zguby doprowadziły Rzeczpospolitą.

Zrodzona pod wpływem klęski atmosfera nie przetrwała wprawdzie epoki. Już wśród pokolenia czołowych pozytywistów pojawiają się głosy czci dla tragicznego zrywu styczniowego, a Eliza Orzeszkowa wystawi powstaniu pomnik najpiękniejszy w *Gloria victis*. Niemniej jednak coraz powszechniej zaczyna szerzyć się przekonanie, że w ograniczonej sferze polskiego działania trzeba nowych metod i form pracy. Obiektywnych racji dla tego rodzaju sądów dostarczyły głębokie przeobrażenia w stosunkach społecznych i ekonomicznych kraju, dokonane przez zniesienie poddaństwa chłopów w b. zaborze rosyjskim. Największa ta w dziejach naszych reforma wzmogła znakomicie siły społeczne kraju i otwierała rozległe, lecz nie wyzyskane dotąd możliwości wciągnięcia do czynnej pracy wielomilionowych mas polskiego ludu; jednocześnie jednak podważone zostały dotychczasowe zasady życia gospodarczego. Na nowych podstawach oprzeć się miała organizacja majątku ziemskiego szlachcica. Wielu spośród właścicieli ziemskich nie umiało dostosować się do zmienionych warunków życia i musiało szukać pracy i chleba w miastach. Głębsze jeszcze przemiany nastąpiły w życiu ludu, który rozpoczynał samodzielną pracę na własnym zagonie.

Tym zasadniczym przemianom w strukturze społeczno-gospodarczej wsi i dworu towarzyszyły równie wielkie przeobrażenia w życiu miast. Od zachodu płynie fala industrializacji — powstają fabryki, nowe warsztaty pracy, instytucje i zakłady handlowe. Polski stan mieszczański, będący dotychczas w roli

kopciuszka w ogólnym bilansie aktywów naszego społecznego życia, wzmacnia się licznym dopływem żywiołu szlacheckiego, wykazując szybki wzrost i duży stopień zamożności. Znako-mita koniunktura gospodarcza powoduje wzmożone zapotrze-bowanie rąk do pracy; stąd też „wysadzona z siodła“ szlachta i usamodzielniony lud znajdują szerokie możliwości stabilizacji życiowej w miastach. Świat szlachecki jednak z uporem pod-daje się nowej sytuacji, z trudem przystosowuje się do warun-ków życia; upłyną też lata, nim wiekami tkwiący w poddań-stwie lud rozpocznie śmielszą inicjatywę w kierunku wykorzy-stania możliwości życiowych, jakie dawała reforma społeczna.

Zmienione warunki i potrzeby życia nabrały pełni wy-rażistości i ujęte zostały w jednolity program, gdy przedostały się do kraju nowe prądy naukowe, nurtujące od szeregu lat na Zachodzie. Stało się to przede wszystkim dzięki Szkole Głównej (4), która dała możność licznym zastępom młodzieży zazna-jomić się z tymi zagadnieniami i zdobyczami naukowymi, które od dawna były przedmiotem gorącej dyskusji i polemiki: z po-zytywizmem Comte'a, materializmem Moleschotta, Vogta, Büch-nera, dziełami Darwina, *Historią cywilizacji w Anglii* Buckle'a, ewolucjonizmem Spencera, racjonalizmem religijnym Renana, estetyką Taine'a. Jak zwykle, nowe idee i prawdy znajdują wy-znawców i heroldów głównie wśród młodych. Profesorowie Szkoły Głównej nie zaliczali się bowiem do zwolenników no-wych kierunków, ale żadna nowość młodzież akademicka inte-resowała się żywo ruchem umysłowym Zachodu.

Wpływ nowych zdobyczy naukowych na młode pokolenie polskie po r. 1863 był tym silniejszy, że miało ono z powodu sytuacji politycznej narodu mniej rozległe, zwężone pole dzia-łania, a niedawna, żywa jeszcze w pamięci ogółu tragedia r. 63 nakazywała zwrócić się do pracy mozolnej, długiej i żmudnej, lecz skuteczniejszej od jednorazowych wysiłków. Praca ta na-suwała się jako konieczność, gdyż w porównaniu z wielkim ruchem umysłowym i aktywnością ekonomiczną krajów Zachodu życie nasze nacechowane było nieruchomością myśli, martwością i zastojem. Gdy za granicą odbywały się dyskusje nad zagad-

nieniami ogromnej doniosłości dla całokształtu wiedzy i życia, — u nas panował bezwład, apatia, kult dla tradycyjnych powag, płaczliwe rozmarzenie. Taki stan rzeczy wstrząsa do głębi młodymi umysłami, pobudza do samodzielnych prac i studiów. Twórczość naukowa i literacka przybiera całkowicie nowy kierunek. Wysunięto postulat jak najlepszego związania jej z życiem, podjęcia zagadnień naukowych i społecznych, ukazywania ogółowi dróg jego duchowego i materialnego rozwoju. Szczególnie surowe wymagania stawiano prasie, którą nie bez słuszności obciążano współodpowiedzialnością za bierność i martwość polskiego życia. „Prasa warszawska w owe czasy — pisze Walery Przyborowski ⁽⁵⁾, wybitny współuczestnik ruchu pozytywistycznego a później jego historyk ¹⁾ — tworzyła jedno stronnictwo, złożone z ludzi czczących się nawzajem, tworzących, jak ich szyderczo nazwał *Przegląd*, bractwo wzajemnej adoracji... Wszyscy więc byli wielcy, znakomici, doskonali i lada wierszyk, lada artykuł, podpisany imieniem głośniejszym, uchodził za ewenement, za fakt olbrzymiej doniosłości. Pisało się wtedy wiele, a wszystko były rzeczy mizerne, jednolite, z których śladu w literaturze nie pozostało, co nie przeszkadzało ówczesnej krytyce wychwalać takie utwory pod niebiosami.“ Krytykować też zaczęto prasę warszawską bez litości i oskarżano o tamowanie wszelkiego postępu społecznego. „Wiedźcież teraz, panowie dziennikarze — pisano ²⁾ — że to wy przede wszystkim przyczyniacie się do wychowania typów szlagonów i gąsek, do pomnażania biedy autorów, do ograniczenia handlu księgarzy“.

Te same znamiona zaśniedziałości cechowały dziedzinę sztuki i krytyki literackiej. Wprawdzie czasopisma pomieszczały sążniste sprawozdania teatralne, znaczna była poczytność powieści, frekwencja na przedstawieniach i wystawach sztuk plastycznych duża — nie wpływały jednak zjawiska te z głębszego stosunku do sztuki, jej rozumienia i pojmowania, ale po prostu były poszukiwaniem rozrywki przez zasobne mieszczaństwo albo

¹⁾ *Stara i młoda prasa*. Petersburg 1897

²⁾ *Przegląd Tygodniowy*, 1871, nr 16 (*Prasa warszawska*)

potrzebą towarzyskiego konwenansu. Niemala część winy za ten stan rzeczy spada na ówczesną krytykę, pełną kultu dla powag i ustalonych, tradycyjnych autorytetów. S. Witkiewicz tak charakteryzuje ówczesny stan krytyki w Polsce: „Estetycy i krytycy wówczas dzielili się na dwa mniej więcej rodzaje. Jedni, objedzeni niemieckimi spekulacjami, pisali poważne i ociążałe pozorami uczoności rozprawy; drudzy, wolontariusze krytyki, wierzący, że ona jest łatwa, pisali o myślach i uczuciach, które w nich sztuka wywoływała, albo też, nie mając nic o niej do powiedzenia, pisali tylko dlatego, że w pismach codziennych, tygodniowych i miesięcznych są odpowiednie rubryki do zapełnienia. Poruczano więc im pisać o obrazach we wtorek, o teatrze w piątek, o dorożkach lub targu na Pradze w innym dniu tygodnia. Typ krytyka, którego oprowadzał po wystawie znajomy malarz i wskazywał, o czym i co ma pisać, był w owym czasie bardzo pospolity“¹⁾).

Nic bardziej charakterystycznego dla epoki wielkich odkryć i kultu wiedzy jak wspaniały rozkwit czasopiśmiennictwa. O ile romantyzm zamykał się głównie w arcydziełach twórczości poetyckiej, o tyle nowy ruch społeczny walczył o rząd dusz za pośrednictwem prasy i czasopism. Głównymi ośrodkami ruchu wydawniczego były Anglia, Francja i Niemcy. Szczególnie znakomity rozwój wykazuje dziennikarstwo. W połowie XIX w. nabiera ono znaczenia i rozmachu, wzmaganego stale do najnowszych czasów. Tworzą się pierwsze wielkie agencje prasowe, dostarczające wiadomości i materiałów dla wszelkich czasopism. Popyt na słowo drukowane pod wpływem wzrostu demokratyzacji i zainteresowania zagadnieniami ekonomicznymi wzrasta ogromnie. Dzienniki zagraniczne osiągają ogromne nakłady stając się potężnym czynnikiem kształtowania opinii publicznej.

Z tak znakomitą rozwojem dziennikarstwa szedł w parze rozwój piśmiennictwa naukowego i naukowopopularnego, rozpowszechniającego ogromnej doniosłości odkrycia w zakre-

¹⁾ W książce *Sztuka i krytyka u nas*, Lwów 1899

sie nauk ścisłych, szczególnie przyrodoznawstwa. Za pośrednictwem czasopism naukowych, przeważnie angielskich, francuskich i niemieckich, rozchodziły się nowe prądy po całym świecie budząc wszędzie żywy ruch umysłowy. Szczególna zasługa w dziele krzewienia nowych pojęć przypada pismom angielskim, w których wypowiadali się najwybitniejsi mistrzowie wiedzy ówczesnej. Na polskie życie umysłowe duży wpływ wywarło piśmiennictwo francuskie. August Comte nie zszedł bowiem w kraju swoim bezpotomnie, zamknięty w kilkunastu tomach pism: zostawił zwolenników i uczniów, którzy rozpowszechniali zasady mistrza. Organem ich było we Francji redagowane przez Litré'go czasopismo *La philosophie positive*. Gromadziło ono licznych wyznawców francuskiego myśliciela i położyło ogromne zasługi około rozpowszechnienia jego teorii. Sprawie popularyzacji nowych zdobyczy wiedzy służyło też wydawane przez Ribota *Revue philosophique*¹⁾. Pokazną liczbą czasopism poświęconych wszystkim gałęziom wiedzy rozporządzały też Niemcy. Czasopisma niemieckie cieszyły się u nas dużym wzięciem. Powodem tego stanu był — obok bezpośredniego sąsiedztwa — popularyzatorski ich charakter oraz dość powszechna znajomość języka. Z pism filozoficznych najbardziej były rozpowszechnione *Philosophische Monatshefte*, poświęcone poważnym badaniom naukowym, oraz czasopismo społeczno-literackie *Literarische Centralblatt*.

Posiew nowych czasów i zagadnień przeniknął również do innych krajów. Szczególnie podatny grunt znalazł w Czechach, gdzie rozpoczęto na szeroką skalę akcję oświaty wśród ludu i uprzemysłowienia kraju. Pracy tej walenie sekundowały *Narodni Listy* wychodzące w Pradze. Polska prasa postępowa, zwłaszcza w początkowym okresie swego istnienia, niejednokrotnie z uznaniem podnosi zasługi czeskiego organu.

Ożywiony ruch umysłowy zagranicy przypadł u nas na czasy wielkiego przesilenia gospodarczego. Szlachcic, poderwany ekonomicznie wskutek wydarzeń politycznych i reform spo-

¹⁾ Tu właśnie bardzo przychylnie oceniona była książka Świętochowskiego pt. *O powstawaniu praw moralnych*.

lecznych, zaprzestał prenumeraty nielicznych wydawnictw, co pociągnęło za sobą ruinę materialną niektórych z nich.

Przed wypadkami roku 63 Warszawa posiadała 10 pism literackich i naukowych oraz kilka pism codziennych z *Gazetą Warszawską* i *Kurierem Warszawskim* na czele. Ten ruch wydawniczy, jak i całe życie polskie, cechował brak dopływu nowych idei i poglądów, pogrążenie się w kulcie życia spokojnego, cichego, starszylachetczyzny. Dzienniki warszawskie wypełniały swe szpalty wydarzeniami wielkiej polityki europejskiej pomijając zagadnienia wewnętrzznego naszego życia. Dla narodu pozbawionego samodzielności politycznej było to oczywiście szkodliwe, bo odwracało myśli i wolę od realnych, żywotnych spraw jego bytu. Z pism specjalnych największą wagą cieszyła się zasłużenie *Biblioteka Warszawska*, założona w r. 1841, pod redakcją A. Szabrańskiego¹⁾. Zaslugą jej było stworzenie ośrodka polskich poważnych badań naukowych, tym się też tłumaczy ogromna rozpiętość treści *Biblioteki Warszawskiej*. Literatura, historia, rozprawy ze wszystkich prawie dziedzin wiedzy, bibliografia, recenzje, przeglądy literatur obcych — oto szeroki zakres zagadnień, którym służyła *Biblioteka Warszawska* pomimo znacznych trudności bez przerwy w ciągu lat kilkudziesięciu. Jakkolwiek reprezentowała kierunek zachowawczy, to nie należy zapominać, iż pierwsza zaznajomiła ogół polski z nowymi wyobrażeniami w artykule ks. Fr. Krupińskiego pt. *Szkoła pozytywna* (6). Dużą poczytność zdobył sobie już w pierwszych latach istnienia, założony w r. 1859 przez Józefa Ungera, redagowany przez Ludwika Jenike *Tygodnik Ilustrowany*, wychodzący ze zmienną koleją losów do ostatniej wojny. Pismo to, „zagrzebane — jak pisze Przyborowski²⁾ — w przeszłości i nie czujące wcale tętna chwili bieżącej“, było najwerniejszą ostoją poezji pseudoromantycznej, dlatego też często

¹⁾ Założycielami *Biblioteki Warszawskiej* byli: Antoni Szabrański, K. Wł. Wójcicki, Michał Baliński, Leon Potocki, Aleksander Ty-szyński, Aleksander i Adolf Kurcowie.

²⁾ *Stara i młoda prasa* — Petersburg 1897

atakowała je młoda prasa. Dużym zasięgiem czytelników cieszył się też *Tygodnik Mód*, nazwany później *Magazynem*.

Bardzo pomyślnym objawem w naszym życiu umysłowym było powstanie wielu pism specjalnych. W roku 1837 ukazuje się *Pamiętnik T-wa Lekarskiego*. W dziesięć lat później zaczyna wychodzić drugie pismo lekarskie, *Tygodnik Lekarski*, pod redakcją dra Ludwika Natansona. Następnie ukazuje się *Ruch Muzyczny* pod redakcją Józefa Sikorskiego i *Dziennik Politechniczny* jako pierwsze polskie pismo techniczne. Spośród wydawnictw rolniczych wymienić należy *Roczniki Gospodarstwa Krajowego*, a zwłaszcza od roku 1861 wychodzącą pod redakcją Adama Mieczyńskiego *Gazetę Rolniczą*.

Dla całości obrazu wymienić jeszcze należy dwa wydawnictwa religijne: *Pamiętnik Religijno-Moralny*, przekształcony później na *Przegląd Katolicki*, i *Pamiętnik Religijny*. Były to organy reprezentujące katolicki światopogląd społeczny i pełniące zarazem rolę strażnicy prądów zachowawczych.

W pozostałych częściach kraju ruch wydawniczy ograniczał się do terenu wielkich miast: Wilna i Lwowa, Krakowa i Poznania. Większe znaczenie posiadała prasa galicyjska, skoncentrowana w Krakowie i Lwowie. W Krakowie wpływowym dziennikiem był konserwatywny *Czas*. W r. 1866 założony został *Przegląd Polski*, organ stronnictwa stańczyków, kierowany przez J. Szujskiego, St. Tarnowskiego (?) i St. Koźmiana (*). W latach 1869—1874 wychodził postępowy *Kraj*. Organowi stańczyków przeciwstawiła się *Reforma*, później *Nową Reformą* nazwana; jednym z jej redaktorów był Adam Asnyk. Organami lwowskich kół postępowych były: *Dziennik Literacki*, *Gazeta Narodowa*, *Dziennik Polski* i *Kurier Lwowski*. Najdzielniejszym szermierzem postępu był głośny swego czasu powieściopisarz i felietonista, bystry obserwator życia Jan Lam. W powieściach swych (*Wielki świat Capowie* z karykaturalną postacią biurokraty Precliczka, *Głowy do pozłoty*, *Koroniarz w Galicji* i in.), w licznych felietonach i humoreskach z talentem ośmieszał ujemne strony życia galicyjskiego XIX w. Duże zasługi w walce z zaśniedziałością i zacofaniem życia w Galicji

oddął też Jan Dobrzański, wybitny publicysta, zagorzały postępowiec i demokrat, gorący patriota, „ale duch niespokojny, niekarny, namiętny, absolutny i działający często na własną rękę“¹⁾. Omawiając historię czasopiśmiennictwa w Galicji w połowie ub. wieku nie sposób jest pominąć postaci Karola Szajnochy⁽⁹⁾, publicysty, historyka, dramatopisarza, redaktora *Dziennika Literackiego*, następnie kustosza Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. W założonym w r. 1852 *Dzienniku Literackim* Szajnocha nie ograniczał się do krytykowania ujemnych objawów polskiego życia. Na dziesięć lat przed powstaniem styczniowym i na dwadzieścia przed skrytalizowaniem się światopoglądu społecznego pozytywizmu warszawskiego Szajnocha rozwijał w *Dzienniku Literackim* program pracy organicznej i pozyskał dla swego organu szereg pierwszorzędnych piór. Z uznaniem też podniósł później pozytywiści kierunek ideowy *Dziennika Literackiego* i zasługi Szajnochy w dziele krzewienia polskiej myśli postępowej.

Rok 1863 zatałmował dotychczasowy rozwój naszego czasopiśmiennictwa w b. zaborze rosyjskim, ale nie na długo. Bezpośrednio po powstaniu następuje okres wielkiego ruchu społeczno-umysłowego, dzięki któremu wydawnictwa periodyczne dochodzą do niebywałego u nas przedtem rozrostu i wpływu. W dalszym ciągu kontynuują swą pracę stare wydawnictwa: *Gazeta Warszawska*, *Kurier Warszawski*, *Gazeta Polska*, *Biblioteka Warszawska*, *Przegląd Katolicki*, *Tygodnik Ilustrowany*, *Tygodnik Mód*, usiłujące realizować pierwotnie zakrojony program społeczny nie bacząc na przemiany, jakim ulegało polskie społeczeństwo. W roku 1863 wychodzić zaczyna pod redakcją M. Górskiego a następnie F. Sulimierskiego tygodnik *Wędrowiec*. Pismo to, obficie ilustrowane, o starannej szacie graficznej — wypełnione było wyłącznie artykułami z dziedziny podróży i geografii i zaznajamiało czytelników polskich z obcymi krajami na wzór geograficznych tygodników angielskich, francuskich, niemieckich, jakie rozwinęły się na Zachodzie

¹⁾ Sawicki Stella Jan *Galicja w powstaniu styczniowym*

w związku z ekspansją kolonialną. *Wędrowiec* spełnił wydatną rolę w kształtowaniu naszych wyobrażeń literackich, odkąd w r. 1884 redakcję jego objął zdolny literat i powieściopisarz Artur Gruszecki. Jakkolwiek podstawą treści *Wędrowca* pozostały nadal artykuły geograficzne i krajoznawcze, wprowadzone zostają nowe działy, m. in. w obfitych wymiarach literatura i sztuka.

W roku 1865 przybywa do liczby dotychczasowych trzech dzienników *Kurier Codzienny* oraz kilka nowych czasopism, a między nimi dwa tygodniki *Bluszcz* i *Kłosy*. Epokowym zaś w dziejach naszego piśmiennictwa stał się rok 1866, w którym zaczyna wychodzić pod redakcją Adama Wiślickiego⁽¹⁰⁾ czołowy organ polskiego pozytywizmu *Przegląd Tygodniowy*. Od razu wystąpił on do walki z dotychczasową prasą polską wysuwając konieczność poddania rewizji całokształtu naszych stosunków i poglądów, choć był przez szereg lat w walce o nowy polski światopogląd redutą osamotnioną. Dopiero w r. 1872 w sukurs *Przeglądowi Tygodniowemu* przychodzą dwa pisma: *Opiekun Domowy* (założony w roku 1865) pod redakcją Prusa i Ochorowicza⁽¹¹⁾ krystalizujący swoje oblicze w duchu nowych poglądów i dwutygodnik *Niwa*. *Opiekun Domowy* starał się być rozważny i obiektywny w ocenie przeobrażeń, jakim ulegało polskie życie. Umiarkowaną jego postępowość najlepiej charakteryzują słowa wypowiedziane w jednym z artykułów. „Przyszłość danego społeczeństwa zależy od skromnej partii postępowej“. Dlatego też Świętochowski⁽¹²⁾ nazwał *Opiekuna Domowego* „skromną pikuliną w orkiestrze młodej prasy z cienkim, ledwie dosłyszalnym głosikiem“¹⁾.

Poważnym dwutygodnikiem naukowo-społecznym była *Niwa*, założona w r. 1872 przez uczniów Szkoły Głównej: Onichimowskiego, Plebińskiego, Mierosławskiego i Meyeta. Mało w niej było polemik, dużo naukowych, gruntownych rozpraw rozwijających nowe poglądy na różnorodne zagadnienia życia i wiedzy. Ukazywały się w *Niwie* przeważnie długie artykuły

¹⁾ Wiadomości Literackie 1931 (Z pamiętnika)

naukowe (Ochorowicza *Duch i mózg*, Chmielowskiego *Geneza fantazji*, Głowackiego *O elektryczności*, Ad. Ant. Kryńskiego *Kwestia językowa* i in.). Powaga i spokój pisma pozwalały na współpracę w nim tak zagorzałych konserwatystów, jak Okólski i Bobrzyński. Rozkwit *Niwy* przypada na lata 1874 i 1875, kiedy to funkcje redaktora pełnił Julian Ochorowicz. W roku 1876 redakcję *Niwy* objął Mściśław Godlewski⁽¹³⁾ i przeobraził ją w pismo konserwatywne. Od r. 1883 stała się organem tzw. młodych konserwatystów. Studenci wydziału przyrodniczego Szkoły Głównej założyli własny organ *Przyroda i Przemysł*, prawnicy zaś *Bibliotekę Umiejętności Prawnych*. W listopadzie 1865 grupa ekonomistów i działaczy gospodarczych rozpoczęła wydawanie miesięcznika pt. *Ekonomista* nawołującego do zajęcia się „raczej nauką i pracą chlebobajną aniżeli poezją, powieścią i sztuką”. Wydobyto z prochu zapomnienia dzieła Józefa Supińskiego i zwrócono się o współpracę do przebywającego we Lwowie, ociemniałego starca, zapowiadając rozbiór i propagowanie jego poglądów na łamach pisma. Pisma postępowe barwnie charakteryzuje Świętochowski w *Pamiętniku*: „Miały one grunt wspólny, fundamenty podobne, ale styl budowy odmienny. *Przegląd* był wielką galerią otwartych na zewnątrz trybun, w których rozlegały się głośnie i płomienne mowy; *Niwa* — małą, spokojną akademią z napisem na froncie: „Wiedza to potęga”; *Opiekun Domowy* skromną szkółką postępową; *Przyroda i Przemysł* salą wykładów przyrodniczych”.

Wszystkie te pisma głosiły program zupełnie nowy. Mówiły o konieczności zerwania ze splotem dziejowych błędów, o potrzebie demokratyzowania zasad i stosunków, o dopuszczeniu do udziału w czynnym życiu ludu, o potrzebie oświaty, uprzemysłowienia kraju, zniesienia przywilejów stanowych. Dla wyraźniejszego podkreślenia swojej ideologii nazwały się młodą prasą, w przeciwieństwie do starej, reprezentującej szlachecki światopogląd społeczny. Wytoczono walkę wszystkim prawie istniejącym obozom i orientacjom. Nieustannie polemizowano z *Gazetą Warszawską*, nie żalowano słów ostrej kry-

tyki dla redaktora *Kuriera Warszawskiego* i przywódcy starej prasy, Wacława Szymanowskiego ⁽¹⁴⁾, nie miała spokoju *Gazeta Polska*, *Tygodnik Ilustrowany*, nie mówiąc już o głównym organie zachowawczym *Przeglądzie Katolickim*.

Nigdy przedtem ani potem nie toczył się równie zażarty bój o naszą umysłowość, nie wrzała Warszawa takim rozgwarem sprzecznych zdań, mniemań i opinii. Można by chyba przeprowadzić jedyną analogię do okresu walki z saską ciemnotą w czasach stanisławowskich.

Przewodził postępowej młodzieży i młodej prasie *Przegląd Tygodniowy* stając się wielką trybuną młodej polskiej myśli. *Przegląd Tygodniowy* wystąpił na arenę polskiego życia od razu jako pismo bojowe. Towarzyszyła też powstaniu jego wrzawa wszczęta przez całą prasę polską, pogrążoną w konwencjonalizmie, w zapatrzeniu się w przeszłość. *Przegląd* tymczasem już w prospektach podnosił, iż nie będzie uchylać się od polemiki, od otwartego wypowiadania zdania własnego bez oglądania się na żadne powagi. Odgadywano w nim organ, który obudzi z dotychczasowej leniwej drzemki nasze czasopiśmiennictwo. Jeszcze przed ukazaniem się pisma pojawiły się przeto głosy krytyki usiłujące wykazać, iż w życiu polskim nie ma miejsca na nowe pismo wśród dotychczas istniejących. Była to polemika dyktowana chęcią utrzymania leniwego spokoju i marazmu. Zagadnień ideowych i programowych nie obejmowała, ponieważ nie wyznawał ich na razie *Przegląd Tygodniowy*. Sam Wiślicki czuł potrzebę odświeżenia prasy naszej nową treścią, wprowadzenia zagadnień, które by się stały przedmiotem dyskusji, szerokiej społecznej wymiany zdań. Nie wysuwał jednak żadnych szerszych programów, bo ich na razie nie dostrzegał. Wkrótce jednak wokół polemicznie nastrojonego organu skupia się szereg znakomitych współpracowników, a w ich rządzie najwybitniejsi przedstawiciele epoki pozytywistycznej. W mieszkaniu redaktora Adama Wiślickiego przy ul. Nowolipie odbywały się co niedziela posiedzenia grona współpracowników, na których ustalano programy i koncepcje, inicjowano wielkie manifesty. Już w pros-

pektach wydawnictwa donosił Wiślicki, iż nie będzie uchylać się od polemiki, od otwartego wypowiedzania zdania własnego bez oglądania się na żadne powagi. Wiara w postęp — magiczne dla czasów ówczesnych słowo — w obowiązek upowszechniania oświaty i demokratyzowania społeczeństwa występuje w pierwszych programowych artykułach. W r. 1867, drugim istnienia pisma, następuje sprecyzowanie dalszego ogniwa programowego, oparcia o zdobycze naukowe przyrodoznawstwa. Z jednej strony liczne artykuły usiłują zaznajomić czytelników z nową wówczas teorią rozwoju istot organicznych nie tając swego hołdu dla geniuszu Karola Darwina, z drugiej strony usiłował *Przegląd* dokonać radykalnych przełomów w zakresie naszego życia społeczno-gospodarczego opierając je na niezłomnych zasadach ekonomiki. Sformułowane zostają nowe pojęcia i hasła: „popularyzowanie wiedzy ze stanowiska nowszych w nauce poglądów“, „praca myśli ku postępowi“, „rzetelny kierunek realny“, dopominanie się o prawo głosu dla młodych sił polskich. Program ten jest w treści pisma konsekwentnie realizowany.

Ważnym zmianom ulega pismo od r. 1871. Rozpoczyna się okres zaciętej walki, gwałtownych ataków na bastiony staroszlachetczyzny. Skupia się około pisma szereg młodych, dzielnych piór z najbardziej zaciętym wrogiem wstecznictwa — Aleksandrem Świętochowskim na czele. Pojawiają się artykuły bojowe o historycznej wadze: *My i wy*, *Zabawnie i smutnie*, *Na wyłomie*, *Opinia publiczna*, *Prasa warszawska*, *Absenteizm*. Z ogromną odwagą dotyka *Przegląd* kwestii najbardziej drażliwych, śmiało stawia czoło rozpętanej burzy ataków i protestów, gromi pozycje przeciwnika. Jednocześnie wyraźniej precyzuje swoje oblicze ideowe i formułuje szeroki program reform społecznych. W r. 1872 pojawia się cykl artykułów p. n. *Nowe drogi*, w których już nie tylko poddano krytyce stan dotychczasowy, ale ukazane zostały ogromne zaniedbane i odłogiem leżące pola pracy. Ze szpalt pisma dowiaduje się społeczeństwo polskie o wielkich przemianach społecznych i odkryciach naukowych na Zachodzie. Płynie z nich na kraj cały obfity zdroj no-

woczesnej wiedzy, a społeczeństwo zaznajamia się z najpotężniejszymi jej przedstawicielami. Comte, Darwin, Mill, Spence, Taine, Buckle, Draper, Huxley, cała ta wielka plejada myślicieli przodujących wówczas w dziedzinie wiedzy rozpostarła za pośrednictwem *Przeglądu Tygodniowego* swój władczy wpływ i na nasz ogół budząc z zastoju i nieruchomości myśl polską.

Lata 1873 i 1874 — to szczytowy moment walki, znaczony gwałtownymi, bezkompromisowymi atakami. Przerażony siłą ataków, front starej prasy najpierw cofa się bojaźliwie w obwarowane szańce, wkrótce jednak pódejmuje śmiałe kontrataki widząc, iż szeregi jej zwolenników topnieją, a społeczeństwo ogarnia entuzjazm dla rzeczy nowych, głoszonych przez młodych. Rozpoczynają się gwałtowne boje publicystyczne. Pierwszy wielki pojedynek odbył się z Edwardem Lubowskim⁽¹⁵⁾, najpierw współpracownikiem *Przeglądu Tygodniowego*, a następnie zaciętym wrogiem nowych programów i członkiem redakcji *Kłosów* (gdzie pisywał felietony p. n. *Pokłosie*). Pomieścił on w r. 1872 w *Kłosach* i *Kurierze Warszawskim* odezwę, w której zelżył Wiślickiego jako przywódcę niepo czytanej młodzieży i wezwał, by cała prasa bojkotowała wszystkich pracowników *Przeglądu Tygodniowego* nie pomieszczając żadnych ich artykułów. Przestraszony Wiślicki odpowiedział pojednawczo w *Echach warszawskich*, a skoro Lubowski nie dał za wygraną, pojawił się zbiorowy na niego atak wypracowany przez współpracowników *Przeglądu Tygodniowego* i ganiący zarówno moralną, jak i dziennikarską wartość głównego polemisty *Kłosów*. Nie przebrzmiały jeszcze echa walki z Lubowskim, a rozpoczął się ostry spór z Kazimierzem Kaszewskim⁽¹⁶⁾, który w obszernym artykule p. n. *Krytyka literacko-artystyczna*, pomieszczonym w *Tygodniku Ilustrowanym* (1872 r.), zaatakował estetykę Taine'a. W r. 1873 toczył się na łamach *Przeglądu* spór Bogackiego⁽¹⁷⁾ i Ochrowicza o filozofię pozytywną. Obok polemik dotyczących zasadniczych zagadnień życia, wiedzy i programów społecznych nie brak też sporów i napaści osobistych. *Przegląd Tygodniowy* wprowadził stałą rubrykę p. n. *Echa warszawskie*, rodzaj kroniki tygodniowej i felietonu, w których

atakował wszystkich i wszystko, co nie zgadzało się z kierunkiem pisma. Oczywiście wiele tam było drwin i ataków niezasłużonych, wiele osobistej zawiści i prywaty. Stara prasa nie pozostawała dłużna, a przewodził zastępom jej bojowników i wyznawców redaktor *Kuriera Warszawskiego* i kronikarz *Tygodnika Ilustrowanego* — Wacław Szymanowski. Główne nasilenie walk polemicznych przypada na lata 1872—1874⁽¹⁸⁾, ale i później niejednokrotnie jeszcze prasa polska, szczególnie warszawska, rozbrzmiewa wrzawą wielkich dyskusji. W roku 1877 pomieścił Klemens Junosza Szaniawski⁽¹⁹⁾ w *Echach* ostry atak na Aleksandra Świętochowskiego zarzucając autorowi głośnych manifestów, że jest „nieobywatelski a niekiedy cyniczny“ i że jako publicysta „rozwija przekonania i teorie fałszywe, paczy serca, zbacza na nowe i niepraktyczne drogi“. W obronie czołowego publicysty obozu pozytywistycznego występuje na łamach *Przeglądu Tygodniowego* Adam Wiślicki przestrzegając Szaniawskiego, że „usypianie myśli społecznej lichymi komunakami, nowinkami, rymowanymi krakowiakami stanowić może popłatne rzemiosło, ale na tej drodze nie zbiera się liści do wieńca obywatelskiej chwały“.

W tymże roku rozgorzała ostra walka z obozem konserwatystów małopolskich. Powodem były uroczystości ku czci Mickiewicza w Rzymie w trzydziestolecie utworzenia legionu rzymskiego. Konserwatywne Koło Polskie w Wiedniu ustosunkowało się negatywnie do uroczystości rzymskich zarzucając, iż „Włochy nie uczyły Mickiewicza jako Polaka, lecz tylko jako tego, który dla nich rewolucyjne formował legiony“. To stanowisko galicyjskich konserwatystów, poparte przez krakowski *Czas* i poznańską *Wartę*, wywołało najpierw ostrą replikę J. Łama, który w jednej z kronik niedzielnych *Dziennika Polskiego* z ironią pisał, że Koło Polskie w Wiedniu, jak zawsze, tak i tym razem stanęło na gruncie cesarsko-królewskich austriackich praw i szydził z „mierzenia poezji łokciem lojalności“. *Przegląd Tygodniowy* pomieścił w tej sprawie artykuł p. n. *Takt galicyjski* (1877, nr 17), w którym o polskim obozie zachowawczym pisał: „Stronnictwo, o którym mowa, upatrujące swoje ideały

w przeszłości, w formach dawno już przeżytych i osądzonych powszechnie, chciałoby gwałtem powstrzymać nasze społeczeństwo na drodze dalszego rozwoju. Potępiając bezwzględnie wszelkie idee postępowe, walcząc zaciekle z duchem czasu, zapomina ono w swoich zapędach ultrakonserwatywnych, że tylko zadośćuczynienie wymogom dzisiejszej cywilizacji może uchronić społeczeństwo od zagłady“.

Za zamknięcie wielkich dyskusji ideowych epoki pozytywizmu warszawskiego uważać można polemikę, jaka rozwinęła się około cyklu artykułów Prusa pomieszczonych w r. 1883 w *Nowinach* pt. *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*. Artykuły te stanowią najpełniejszy program społeczny okresu pozytywizmu warszawskiego i wrócimy do nich w rozdziale następnym. Są w ogóle *Nowiny* pismem wielce charakterystycznym i stanowią jakoby finał walki starej i młodej prasy, odkąd redakcję ich obejmuje w r. 1882 Bolesław Prus. W artykule wstępnym pt. *Słowo do publiczności* tak określa pisarz program pisma: „Chcemy *Nowiny* uczynić jak najużyteczniejszymi dla społeczeństwa. Nie mamy przecie śmiesznej pretensji ani robić z nich tamy, o którą rozbiłyby się fale wypadków, ani przedsiębiorstwa do wywożenia społecznych brudów, ani pręgierza dla występnych, ani kadzielnicy dla możnych. Chcemy przede wszystkim z tego dziennika zrobić obserwatorium społecznych faktów, tak jak istnieją obserwatoria dla badania ruchu ciał niebieskich albo — zmian klimatycznych“. To jedyne w swoim rodzaju pismo, podnoszące sztandar ideologii pozytywistycznej w okresie jej zmierzchu, nie utrzymało się długo. Suchy, teoretyczny raczej niż dziennikarski jego charakter nie odpowiadał gustom czytającej publiczności i zadaniom dziennika. Budzi też liczne głosy krytyki na łamach polskiej prasy i pomimo świetnych szkiców społecznych Prusa upada w r. 1883.

Wszystkie wielkie artykuły programowe pomieszczane w prasie pozytywistycznej wywołują polemiki z pismami zachowawczymi. Tak było z manifestem *My i wy*, cyklem artykułów p. n. *Praca u podstaw*, odczytami Świętochowskiego w sprawie



emancypacji. Przedmiotem licznych bojów były też ataki na przedstawicieli nowoczesnej nauki, pomieszczane w pismach zachowawczych. Szczególnie dużo powodów do tych walk dostarczyły artykuły Kłosów, *Tygodnika Ilustrowanego* usiłującego poróżnić prasę postępową, *Kroniki Rodzinnej*. Zwłaszcza *Przegląd Tygodniowy* nie uchyla się od walki, przeciwnie, szuka jej ciesząc się, iż coraz to większe ścieranie się poglądów cechuje polską prasę. Dzięki temu natury bardziej władcze, aktywne i śmiałe lgną do pisma, które rozszerza krąg swych współpracowników. Wówczas to w rzędzie polemistów pisma pojawia się Baudouin de Courtenay⁽²⁰⁾ prowadzący namiętne dyskusje lingwistyczne (1874 *Erudycja lingwistyczna Tygodnika Ilustrowanego*, 1875 *Przyczynek do historii blagi warszawskiej*).

Prasa pozytywistyczna w okresie najgorętszych dyskusji ideowych pozostaje wierna zasadzie, którą sformułował *Przegląd Tygodniowy* w czasie jednej z polemik z *Opiekunem Domowym*: „...pozwólcie naszemu dziennikarstwu rozwijać się drogą naturalną, bez sztucznych powijaków, idealnej jedności, sentymentalizmu itd. Bądźmy wspólni w interesie dobra społecznego i szacunku wzajemnego, ale idźmy każdy, gdzie go szczere przekonanie prowadzi, walczmy gorąco za tą szczerością naszych przekonań, niech czynność nasza obejmuje wszystkie strony życia i niech pod tą różnorodną czynnością dojrzewa społeczeństwo“.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, iż większość publicystów i pisarzy pozytywizmu debiutuje w *Przeglądzie Tygodniowym*. Rekordowy pod tym względem jest rok 1867. Na łamach pisma pojawiają się pierwsze prace Piotra Chmielowskiego⁽²¹⁾, podówczas jeszcze słuchacza Szkoły Głównej, Józefa Kotarbińskiego⁽²²⁾ i Juliana Ochorowicza. Trzej czołowi przedstawiciele nowych prądów jednocześnie rozpoczynają służbę literacko-publicystyczną w skromnym jeszcze tygodniku czyniąc go stopniowo główną trybuną wielkich przemian. Również i Świętochowski pracę publicystyczną rozpoczyna w trzy lata później w *Przeglądzie Tygodniowym*. Od r. 1869 stale gości

na łamach pisma nazwisko Bolesława Limanowskiego⁽²³⁾. W r. 1871 debiutuje w *Przeglądzie* Antoni Sygietyński⁽²⁴⁾; w tym samym czasie drukuje Daniel Zgliński pierwsze sprawozdania teatralne. Z wielkich powieściopisarzy tego okresu pomieszczają w *Przeglądzie* pierwsze swe prace Bolesław Prus i Henryk Sienkiewicz. Jeszcze jako student wchodzi w grono współpracowników Wiślickiego Walery Przyborowski zapelniając w znacznej części *Kronikę zagraniczną*. W r. 1871 rozpoczyna współpracę Leopold Mikulski⁽²⁵⁾, który odegrał poważną rolę w wykrystalizowaniu się programu społecznego pozytywizmu warszawskiego. Jego przeważnie autorstwa jest cykl artykułów pt. *Praca u podstaw*, pomieszczony w r. 1873 w *Przeglądzie Tygodniowym* i zawierający pierwszy u nas realny i szero-ki program pracy społecznej. Zjawisko przyciągania młodych piór trwa i w dalszych latach. W r. 1880 pomieszcza tu swoje prace Józef Karol Potocki⁽²⁶⁾, późniejszy założyciel *Głosu* i tłumacz dzieł Spencera na język polski. W r. 1883 debiutuje w *Przeglądzie* Ignacy Matuszewski i współpracuje stale do r. 1892; w tym samym roku zaczyna współpracę Ludwik Krzywicki⁽²⁷⁾.

Bardzo ciekawie układa się stosunek Wiślickiego do grona postępowej młodzieży wychowanej w Szkole Głównej i przewodniczącej ruchowi pozytywistycznemu. Redaktor *Przeglądu Tygodniowego* nie zaliczał się do rzędu ideowców nowego ruchu, jakkolwiek odegrał w nim bardzo ważną rolę. Stało się to dlatego, iż reformatorsko nastawiona młodzież nie posiadała organu, w którym by mogła wypowiadać swoje poglądy i przekonania. Organ taki dał jej właśnie Wiślicki. Zamiłowany w polemikach dziennikarskich, upatrujący w nich główne zadania publicysty, nie ograniczał nigdy swobody wypowiedzania się swych współpracowników. Oto co pisze o Wiślickim Świętochowski w *Pamiętniku*: „Pozwolił on swoim współpracownikom wypowiadać się bez żadnego skrępowania. Nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek przerabiał lub cenzurował moje artykuły, chociaż wymagały one nieraz korekty redaktorskiej w swym zbyt ostrym tonie. Skutkiem tego popełnialiśmy niekie-

dy grzechy publicystyczne, ale nasze umysły rozwinęły się i dojrzały w swobodzie, wylecieliśmy z tego gniazda w świat bez uciętych skrzydeł. Za to należała się Wiślickiemu ze strony naszego stadka wdzięczność, a ze strony społeczeństwa, o ile ono „skorzystało“ z naszej działalności, zasłużone uznanie“.

W roku 1878 opuścił *Przegląd Tygodniowy* Świętochowski poróżniwszy się z Wiślickim. Jakby na ironię dwaj wybitni organiczniacy rozeszli się na tle przekonań politycznych: ustunkowania się do sprawy serbskiej i polityki Rosji na Bałkanach. Ustąpienie Świętochowskiego było dla *Przeglądu Tygodniowego* stratą niepowetowaną. Istnieje pismo wprowadzie jeszcze długo (do r. 1905), zatracając jednak swój pierwotny, bojowy, nowatorski charakter. Brak programu usiłuje Wiślicki zastąpić harcami polemicznymi, w której to sztuce był mistrzem nie lada, ale nurt polskiego życia ideowego przenosi się gdzie indziej: najpierw do *Nowin*, później do *Prawdy i Głosu*.

Kiedy w r. 1881 wznosił Świętochowski w założonej przez siebie *Prawdzie* energiczne *Liberum veto* „przeciw bezprawiu, przeciw nieprawdzie i całemu ich niezliczonemu potomstwu, przeciw niewolnictwu myśli, samochwalstwu, obłudzie, ultramontanizmowi i innym cnotom podwójnej buchalterii duchowej“ i głosił „niech będzie pochwalona swoboda przekonań, sprawiedliwość, nauka i tolerancja“ — to realizował we wskazaniach powyższych w sposób konsekwentny i nieskażony program, którego wyrzekł się *Przegląd Tygodniowy*. Rola *Przeglądu* jako pisma programowego ogranicza się od okresu współpracy Świętochowskiego pokrywającej się z latami zwycięskiego pochodów ideologii pozytywistycznej.

Obudzenie jednak społeczeństwa polskiego z letargu i apatii po klęsce roku 1863, przeszczepienie na nasz grunt nowych zdobyczy naukowych i podjęcie wielkiej reformy społecznej pozostała na zawsze jego zasługą.

Około roku 1880 zachodzą w prasie polskiej ważne przeobrażenia, związane z dokonywanymi się szerszymi przemianami społecznymi. Liberalizm mieszczański miał się ku końcowi. Ideał kupca i fabrykanta, jako zbyt płaski, nie mógł na

dłuższą metę zakreślać kręgu polskiej ideologii. Ciasne, społeczne groszorbstwo budziło opozycję nawet wśród najgorętszych wyznawców pozytywizmu. Porzucający programy pozytywistyczne Zygmunt Heryng skierował ze szpalt *Głosu* do niedawnych swych współtowarzyszy znamiennej skargę: „Zewsząd dochodziły nas szemrania, że w zbudowanym przez nas przemysłowym gmachu ciasno, duszno, ciemno i zimno“. Złudą okazała się wiara w cudotwórczą moc oderwanej od czynnika woli ludzkiej i praktyki życiowej — wiedzy. Rozwój przemysłu nie tylko nie przyniósł ze sobą powszechnie oczekiwanego dobrobytu, ale przeciwnie, wytworzył klasę największej nędzy społecznej — proletariat robotniczy.

W chaosie zawiedzionych nadziei i programów szczególnie doniośle zarysowuje się rola nowych warstw społecznych, robotników i chłopów, a w związku z tym wyłaniają się nowe zagadnienia i problemy przy jednoczesnym zmierzchu wszechwładztwa programów ekonomicznych. Zasady pracy u podstaw nabierają sensu historycznego, tracą swą aktualność wobec szybko postępującego procesu usamodzielnienia się warstwy ludowej. Pojęcie pracy organicznej ulega rozszerzeniu i staje się podstawą kształtowania ideologii gospodarczej w wymiarach ogólnonarodowych.

Jeśli pozytywizm rozwijał program ugody, wyrzeczeń i bogacenia się, radykalne ruchy społeczne podejmują walkę o nowy ład. Już w końcu lat osiemdziesiątych tworzyły się w Polsce pierwsze ośrodki ruchu robotniczego. Ideologię socjalistyczną wnoszą do polskiej klasy robotniczej początkowo inteligenci uzbrojeni w rewolucyjną teorię marksistowską. Rozwój jej wzbiera na sile od czasu przyjazdu do Warszawy Ludwika Waryńskiego (1876) organizującego na szerszą skalę akcję oporu wśród robotników. W r. 1882 powstała pierwsza socjalistyczna partia w Polsce stojąca na gruncie socjalizmu międzynarodowego, która przeszła do historii pod nazwą Pierwszy Proletariat. Program Proletariatu zapowiadał dokonanie przewrotu socjalistycznego, głosił, że „interes robotników miejskich, jak i ludu pracującego na wsi, jest wspólny“ oraz że „proletariat

polski całkowicie oddziela się od uprzywilejowanych i występuje z nimi do walki jako samodzielna klasa, odrębna zupełnie w swych ekonomicznych, politycznych i moralnych dążeniach“.

W dziesięć lat później, w r. 1892, utworzona została Polska Partia Socjalistyczna, PPS, głosząca obok przebudowy ustroju postulat walki z caratem o niepodległość kraju. Najwybitniejszym rzecznikiem tego narodowego kierunku w ruchu robotniczym był Bolesław Limanowski.

Ideologia socjalistyczna, jako nielegalna, szerzy się za pośrednictwem pism ulotnych, broszur, wydawanych często za granicą i potajemnie do kraju kolportowanych. Takimi organami były m. in. wychodząca w Szwajcarii od roku 1879 *Równość*, a następnie *Przedświt*. Inne kierunki myśli polskiej cieszą się większą swobodą działania mogąc wydawać organy jawne, choć kępowane wszechwładem cenzury. Rosnąca prężność nowych warstw społecznych powoduje zrazu w publicystyce polskiej krótkotrwały przypływ fali zachowawczej. Wprawdzie w r. 1876 powstaje *Ateneum* przeciwstawiające się konserwatywnej *Bibliotece Warszawskiej*, ale w tymże roku na stronę obozu zachowawczego przechodzi *Niwa*, a niedługo potem stracili również pozytywiści i *Opiekuna Domowego*, który, zamieniony na *Ilustrowany Tygodnik Powszechny*, upadł w r. 1888. Krótko też istniały zasilane artykułami Świętochowskiego i Prusa *Nowiny*. Wydawca Kronenberg musiał pismo zawiesić dla braku prenumeratorów. Dopiero w r. 1881 zakłada Świętochowski własny organ, tygodnik *Prawda*, który przez długie lata pełnił rolę czołowego pisma polskiej myśli postępowej. W pięć lat później (1886) zostaje założony przy współpracy wybitnych publicystów: J. L. Popławskiego, J. K. Potockiego, Z. Herynga i innych, tygodnik *Głos* upatrujący w ludzie „najgłówniejszy składnik społeczności narodowej“ i rozpoczynający nowy już okres w dziejach polskiej myśli społeczno-politycznej.

Omawiając przemiany w polskim społecznym poglądzie na świat lat osiemdziesiątych ub. w. niesposób jest nie wspomnieć o roli *Wędrowca* w dziedzinie kształtowania nowych dróg polskiej sztuki i krytyki. Kiedy redakcję pisma objął w r. 1884

Artur Gruszecki — stało się ono naczelnym u nas organem walki o twórcze prawa artysty, propagując nowe talenty, popularyzując nowe, żywotne prądy w sztuce, przełamując całkowitą obojętność polskiego ogółu dla sztuki. Przemawiający ze szpalt *Wędrowca* artyści nie byli oderwani od podglebia społecznego, żywo interesowali się rozwojem nowych idei, walczyli z przesądem i zacofaniem, współuczestnicząc nieraz w radykalnych ruchach społecznych.

W dziejach kształtowania się nowoczesnego polskiego społecznego poglądu na świat szczególnie ważna jest rola *Głosu*. Data powstania *Głosu* stanowi ostateczne przekształcenie się ideologii pozytywistycznej, która już na przestrzeni dwudziestolecia wykazała liczne rysy i ostatecznie w dwu poszła kierunkach: linię ortodoksyjną, ale spłyconą znacznie, reprezentował stale *Przegląd Tygodniowy*, zamknąwszy się w ramach liberalno-mieszczańskiego poglądu na świat z Adamem Wiślickim jako heroldem na czele; kierunek drugi, doktrynalno-postępowy, oderwany od życia społecznego, a wiążący się więcej z wolnomyślicielstwem zachodnio-europejskim, rozwijał A. Świętochowski na łamach *Prawdy*.

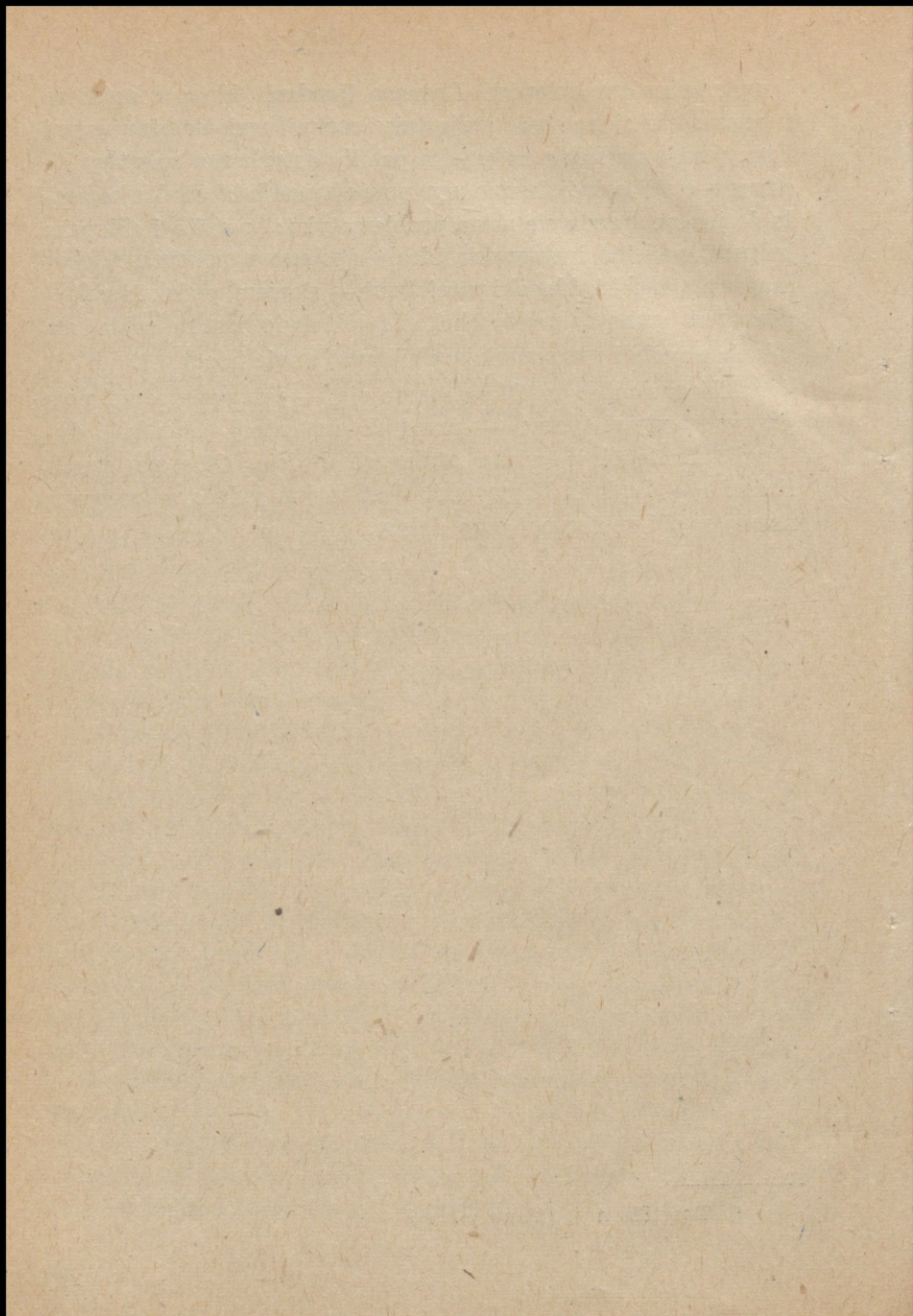
Głos natomiast łączy spencerowskie zasady rozwoju (kierownik i ideolog *Głosu* J. K. Potocki tłumaczy dzieła Spencera na język polski) z odwróceniem się od liberalizmu mieszczańskiego — jego pływiczny i materialny dosyt jako celu życia — oraz oparciem o lud, jako dominującą warstwę społeczną. Naczelną jego zasadą staje się: „podporządkowanie interesów warstw odrębnych interesom ludu, powołanie go nie do takich form życia narodowego, jakie wytworzyła dogorywająca już w Europie, a z duchem dziejów nowożytnych niezgodna cywilizacja stanowa, lecz do takich, do jakich dojść on może drogą przyrodzonego rozwoju zadatków własnej kultury, drogą uświadomienia sobie własnych swych dążeń i kształtowania własnych ideałów“.

Na przestrzeni dwudziestolecia 1866 — 1886 dokonała się w Polsce ewolucja poglądu na świat jako konieczna konsekwencja przeobrażeń społecznych związanych z rozwojem przemysłu

i uwłaszczeniem chłopów. Rosnąca liczebnie klasa robotnicza i usamodzielniony lud stają się czynnikami dominującymi i przyjmują na siebie rolę, jaką pełniły dotychczas warstwy historyczne. W ostrej formie występuje kwestia stosunku kapitału do pracy, zjawia się nowa problematyka: „pańska i chłopska kultura, pańskie i chłopskie ideały społeczne, polityczne, obyczajowe, pański i chłopski patriotyzm — słowem, pańska i chłopska dusza staną tu często obok nie jak dwie bratnie sobie, ale jak obce zgoła i nierozumiejące się wzajemnie istoty“¹⁾).

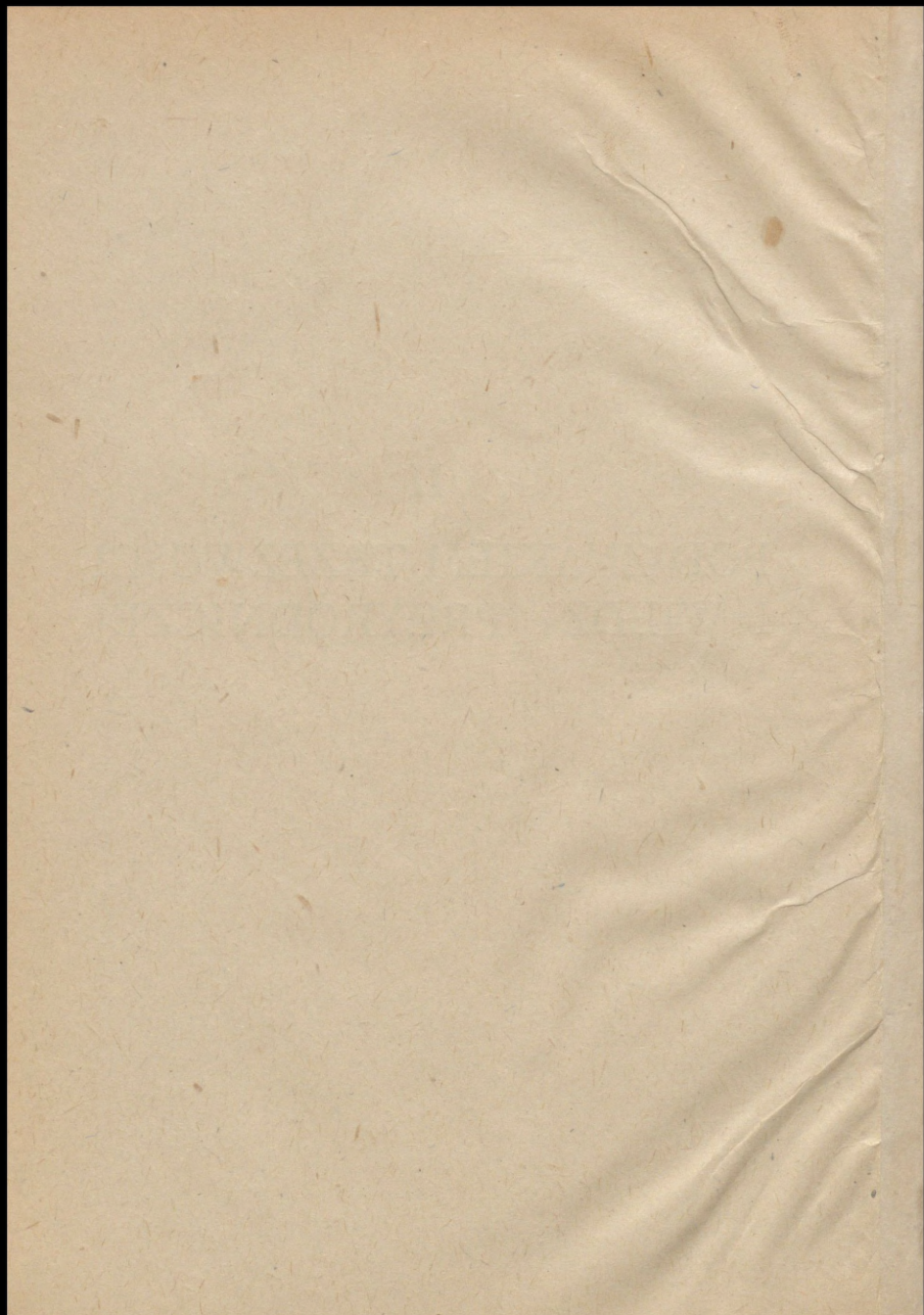
Kierunek ideowy *Głosu* stanie się — jak poprzednio programy pozytywistyczne — przedmiotem ostrej polemiki i dyskusji. Szczególnie silnie atakować będzie *Głos* ze szpalt *Prawdy* — Ludwik Krzywicki. Jest to już jednak w rozwoju naszej myśli społecznej etap dalszy.

¹⁾ *Głos* 1886 nr 1 (*Nowe pismo*)



II

POD ZNAKIEM TRZEŹWOŚCI
I WIEDZY PRZYRODNICZEJ



FRANCISZEK KRUPIŃSKI

ROMANTYZM I JEGO SKUTKI

(wyjątki)

Ktokolwiek jest ten, co się publicznie odzywa, i bez względu na formę, w jakiej się odzywa, zawsze ma na widoku publiczność; a chcąc być czytany lub słuchany musi albo bawić, albo uczyć, albo razem i jedno, i drugie czynić. Słowem, piszący świadomie lub nieświadomie oddziaływa na uczucia, wolę i rozum swoich czytelników. Już zaś dla normalnego rozwoju człowieka potrzeba, by jego uczucia, wola i rozum o ile można harmonijnie się kształciły i wzajem posiłkowały. Gdy damy wygórować jednemu kosztem drugiego, tj. uczuciu np. nad rozumem, wówczas nastąpi nieład w rozwoju umysłowych zdolności, który koniecznie odbić się musi i w czynach ludzkich. Wprawdzie mówi się pospolicie, że ludzie częściej się rządzą namiętnością niż wyrozumowanymi pojęciami; niemniej jednak zaprzeczyć nie można, by i pojęcia rozpowszechniane drukowanym słowem nie brały udziału i w codziennych, i ważniejszych sprawach ludzkich. Kierunek zatem spraw jakiegoś społeczeństwa zawisł w pewnej części od jego literatury w ogóle, a jak w tym razie, od literatury pięknej. Nie myślimy twierdzić, że wszystko, co jest lub co było, stało się za sprawą literatury; wiemy, że na jeden czyn, na jedno zdarzenie wpływa tyle przyczyn i okoliczności, iż częstokroć nie podobna od razu rozpoznać, co stanowiło główną przyczynę, a co występowało tylko jako okoliczności pomocnicze w przebiegu pewnego zdarzenia: dość nam jedynie stwierdzić, że literatura brała większy lub mniejszy udział w tych lub owych zdarzeniach.

Zrobiwszy to zastrzeżenie utrzymujemy, że romantyzm u nas, chociaż oddziałał dodatnio na rozkwit poezji, jednak wpłynął bardzo ujemnie na rozwój nauki i bieg spraw społecznych. A to znów jakim sposobem? Oto najprzód przez nadmierne wy-
tężenie struny uczuciowej, a po wtóre (co już było z pierwszego wynikiem) przez lekceważenie rozumu. że uczucie musi być głównym czynnikiem w produkcji poetycznej, tego nikt nie zaprzeczy: chodzi tylko o to, ku czemu owo uczucie będzie skierowane i jakiej skali dosięgnie. Jeżeli uczucie zwraca się ku przedmiotom nikczemnym i pospolitym, oczywiście nie podniesie tonu poetyckiego i albo się wkrótce wyczerpie, albo przerodzi w clikwą sentymentalność. Takich sentymentalnych poezijek znajduje się w dziełach naszych romantyków pod dostatkiem: jest to studenckie kwilenie przy bladym blasku księżyca.

Jeżeli znów uczucie skieruje się ku przedmiotom wspaniałym, te i poetę natchną wzniosłą myślą, i czytelnikiem wstrząsną lub go do podumania przywiodą. I takich podniosłego nastroju utworów romantycy nasi zostawili tyle, że ich starczy dla paru pokoleń. Ale uczucie, będące duszą poezji, może być tak wytężone, może tak ośwładnąć poetę, że reszta władz umysłowych umilknie, rozum przestanie kontrolować działania imaginacji, kreślone obrazy przybiorą formy olbrzymie, fantastyczne, uczucie przejdzie w ekstazę, na której wyrażenie zabraknie farb odpowiednich w języku.

Będzie to najwyższy romantyczności szczybel, ale też najniebezpieczniejszy dla niej samej — bo w tych sferach uczucie staje się samemu sobie nieprzytomne, musi się niedługo wyczerpać — a oczy zimnego rozsądku prędzej lub później w tych ekstatycznych utworach ujrzą karykatury. I takich karykatur romantyzm nasz niemało natworzył. Mieli więc słuszość romantycy, że się obawiali rozsądku: ma on zimne nożyce. Mistrz kazał im mieć tylko serce i patrzeć w serce. Rozum uważał za niebezpieczny, mędrców za niezdolnych do rozumienia prawd wysokich, bo „ich dusza ciemna jak mogiła“. Uczucie to,

spotęgowane do ekstazy, dyktowało poecie te wiersze powtarzane potem nieraz naiwnie jako coś osobliwego, gdy radził młodości:

„Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie“.

Uczucie zaczęło łamać to, czego rozum nie mógł złamać, i powiodło najprzód do czynów nierozważnych, a potem samo zgasło zostawiwszy ludzi w zwątpieniu i bez przewodnika na dalszy żywot, który przecież z uczuciem nie zgasnął i wlec go musieli wcale nieromantycznie. Na owoce tego wybujałego uczucia trzeba było poczekać pół wieku, ażeby się przekonać, że czego rozum nie złamie, temu młodzieńcze uczucie nie pomoże.

Gdy zatem romantycy zaczęli tak uczuciem szafować, zabrakło go najprzód ich zastępcom, dzisiejszym epigonom, do utworzenia czegośkolwiek ważniejszego; a po wtóre, drażniąc nieustannie uczuciową stronę społeczeństwa i tak już skłonnego do łez gorących uczynili je niezdatnym do mierzenia na chłodno rozwijających się dziejowych zdarzeń. Zdarzenia te sądzono kodeksem romantycznym: miano serce i patrzono w serce, i tak się zapatrzone, że niespodziewanie okazała się przepaść, wobec której najgorętsza fantazja musiała doznać śmiertelnych dreszczów i zimnym oblać się potem.

.....

Romantycy chcieli wskrzesić przeszłość i wybrali z niej to, co najmniej było warte zachowania w pieśni: ujemne strony. Im zdawały się one dodatnie, lecz dalszy rozwój zdarzeń historycznych pokazał, że w istocie były ujemne: zajazdy, burdy, niekarność i ci, co byli jej sprawcami, nie mogą stanowić ideałów dla pokolenia, które owoce tych rycerskich nasion zbiera. Romantycy nasi tego nie rozumieli: im się zdawało, że siłą uczucia można zakłąć zbutwiałe formy i zbutwiałych ludzi i powołać ich do życia w zupełnie zmienionych warunkach i okolicznościach. Dzieje ludzkie rozwijają się koniecznym związkiem przyczyn i skutków: dla romantyków zaś dzieje były przypadkową gmatwaniną, wśród której nie mogli znaleźć przewodnicznici, i chcieli zawracać rzekę do źródła.

Z tego nierozumienia dziejów ogólnych i swoich wynikał fałszywy pogląd na przeszłość i jej roboty i równie fałszywy program dla przyszłości. Przeszłość ta wygląda u romantyków jak Chrystus ukrzyżowany, którego to porównania używano często i nadużywano bez potrzeby. Chrystus był niewinny: cierpiał za wszystkich i wszystkich zbawił. A więc... przeszłość była także bez winy i powołana jest do zbawienia rodu ludzkiego. Jak w układzie Ptolomeuszowym ziemia była centralnym ciałem, około którego wszystkie inne krążyły, tak romantycy przeszłość zrobili tym słońcem, na które wszelkie zdarzenia powinny były ciężać się, około której i dla której cały świat społeczny europejski musiał odbywać swoje obroty. Sofizmaty te, ubrane w powabne obrazy, stanowiły długi czas kodeks do sądzenia społecznych zdarzeń i zasiały najfałszywsze wyobrażenia o przeszłości.

Powiadają, że każdy wiek lub pewien okres czasu ma sobie właściwe dążności, idee, które poruszają umysły i serca, ma swoje ideały, które urzeczywistnić pragnie. Chociaż nie jest to może żadnym prawem, dałoby się jednak z dziejów umysłowego rozwoju okazać, że w istocie tak bywa. Jakiż tedy ideał, jaki typ stworzył romantyzm, nad którego urzeczywistnieniem miało pracować współczesne mu pokolenie? Typem, ideałem poezji romantycznej jest zapaleniec, fantastyczny marzyciel, na poły bohater, na poły szaleniec, który pragnąłby świat wysadzić z zawias i pchnąć go na nowe tory; który się nie rachuje z rzeczywistością, z faktami; w którego mózgu płaczą się najrozmaitsze i najsprzeczniesze pojęcia; trochę sceptyk, trochę idealista, który o sobie i podobnych sobie sprawiedliwie powiada:

„Oto ja sam jak drzewo zwarzone od kości!

Sto we mnie żądź, sto uczuć, sto uwiedłych liści!“

Naśladować Szekspira i Byrona romantyczny bohater powiada na innym miejscu:

„Teraz czas, świat młodzieńca zapalę przemierzyć,

I rozwiązać pytanie: żyć? albo nie żyć?“

Romantyk albo, co jedno znaczy, bohater romantyzmu ma swoją religię i swoją moralność, swoje wyobrażenia o przeszło-

ści, swój pogląd na teraźniejszość. Jest on mistykiem, gdy chce być głębszy, jest panteistą lub sceptykiem. Jest demokratą lub arystokratą, stosownie do partyj i zasad, w jakich go wychowano. Bohater romantyzmu jest mieszaniną pod względem charakteru tak nienaturalną, nieprawdopodobną, że gdy go się widzi w czynach lub rozważa jego słowa, trzeba mimo woli powiedzieć sobie: to karykatura człowieka. A jednak był czas, gdy w tej istocie upiorowej podobano sobie, gdy niejedna dusza gorąca chciała zostać choć w miniaturze romantycznym typem. Egzaltacja posunięta prawie do obłąkania zmysłów okazała się być najwyższym szczyblem, na jaki romantyk wstąpiwszy rozwiązywał apokaliptycznym językiem zagadki bytu i losy narodów.

I tym sposobem romantyzm wyhodował marzycieli, którzy z *Irydionem* pod pachą przebudowywali społeczność, rwali się do łamania tego, czego rozum złamać nie mógł.

Skutków tych romantycznego kierunku nie przewidywali klasycy, którzy przeciw niemu walczyli. Ich raziło w romantykach odstępianie od prawideł poetyki Horacjuszowej, prowincjonalizmy lub niegramatyczne zwroty mowy. Sam nawet Śniadecki bił głównie w tę stronę obawiając się skażenia mowy. Tymczasem, trzeba to przyznać na chwałę romantyków, że język pod ich piórem najmniej ucierpiał.

Skutki romantyzmu gorzej daleko odbiły się w życiu pokolenia niż w języku. Romantyzm to w znacznej części sprawił, że mierzono siły na zamiary, a nie zamiary podług sił, że rozkołysano uczucie i z pogardą rozumu połączono lekceważenie doświadczenia; że uczuciem chciano wszystko mierzyć wtenczas, gdy wokoło nas rozum coraz więcej brał górę nad średniowieczną rycerskością, że powołano do życia czarownice, upiory, widma, prorocтва, wróżby i całą maszynierę dawno zardzewiałą, by wytrzeźwiony z banialuk umysł znów cofnąć do wieku dziecięcego.

Tak się przedstawiają skutki romantyzmu wymienione tu zaledwie w drobnym ułamku.

(*Ateneum* 1876, tom IV)

SZKOŁA POZYTYWNA

(wyjątki)

Przez filozofię rozumiemy pewien ogólny i rozumny sposób zapatrywania się na wszelkie zjawiska podpadające pod zmysły. Z takiego zapatrywania się na zjawiska i zachodzący między nimi związek powstaje w umyśle naszym powiązany system praw, według których zjawiska owe powstają i znikają. Ponieważ ludzie nawet uczeni rozmaicie zapatrują się na zjawiska, czyli według różnej metody praw nimi rządzących dochodzą, musiały powstać rozmaite zapatrywania się na świat, czyli rozmaite filozofie. Czytelnik nawet nie zajmujący się filozofią tyle przynajmniej słyszał, że w ciągu długiego pasma wieków były filozofie takie, jak grecka, scholastyczna, niemiecka, idealistyczna, materialistyczna, eklektyczna itp. Z tych przymiotników dodawanych filozofii przekonywa się, że były rozmaite zapatrywania się na świat, czyli na zjawiska w nas i zewnątrz nas zachodzące. Teraz dowiaduje się, że jest jakaś filozofia pozytywna, i zaraz domyśla się, że i ta musi być pewnym zapatrywaniem się na świat różnym od poprzednich. Trzeba nam tedy dać definicję tej filozofii. Ale najlepiej, zdaje się, postąpimy przytaczając określenia dane przez twórcę nauki i jego zwolenników. Otóż tym twórcą jest... August Comte, zacznijmy więc od niego.

„Dla wytłumaczenia jak należy — pisze Comte — prawdziwej natury i właściwego charakteru filozofii pozytywnej konieczne jest, byśmy rzucili okiem na postępowy rozwój umysłu ludzkiego... gdyż pojęcie wszelkie najlepiej może być rozumiane przez swoją historię.

Rozważając tedy całkowity rozwój umysłu ludzkiego w rozmaitych sferach działalności od pierwszych zaczątków aż do dni naszych zdaje mi się, że odkrył wielkie prawo fundamentalne, którym ów rozwój ostatecznie i koniecznie ulega. Prawo to polega na tym, że każde z naszych głównych pojęć, każda gałąź

naszej wiedzy przechodzi przez trzy stany teoretyczne, to jest: teologiczny, metafizyczny i naukowy, czyli pozytywny. Innymi słowy: umysł ludzki z natury swojej używa w każdym ze swoich poszukiwań trzech metod filozoficznych, których charakter jest do gruntu różny i sobie przeciwny; używa tedy najprzód metody teologicznej, potem metafizycznej, a nareszcie pozytywnej. Stąd pochodzą trzy rodzaje filozofii, czyli ogólnych systemów zapatrywania się na ogół zjawisk, systemów wzajem się wyłączających. Pierwsza metoda stanowi konieczny punkt wyjścia dla umysłu ludzkiego; trzecia — jego stan ostateczny i stały; druga jest tylko przejściem.

W stanie teologicznym umysł ludzki kierując główne swoje poszukiwania ku wewnętrznej naturze rzeczy, ku przyczynom pierwotnym i celowym, jednym słowem, ku poznaniu bezwzględnemu, wyobraża sobie zjawiska jako wyniki ciągłego i bezpośredniego działania czynników nadprzyrodzonych mniej lub więcej licznych, których samowolne gospodarowanie tłumaczy umysłowi wszelkie pozorne anomalie, czyli nieprawidłowości we wszechświecie.

W stanie metafizycznym, będącym w gruncie tylko ogólną odmianą poprzedniego, czynniki nadprzyrodzone zastąpione są przez siły oderwane, uosobione, mieszkające w zjawiskach i istotach, zdolne same z siebie do zrodzenia owych zjawisk, wytłumaczenie których polega na tym, ażeby każdemu z nich upatrzyć taką siłę rodzącą.

Nareszcie w stanie pozytywnym umysł ludzki uznając niepodobieństwo dojścia do pojęć bezwzględnych rzeka się dochodzenia początku i przeznaczenia świata, poznania przyczyn wewnętrznych niby przemieszkujących w zjawiskach; a przedstawia jedynie na odkrywaniu za pomocą rozumu i doświadczenia istotnych praw rządzących zjawiskami, to jest na odkrywaniu ich niezmiennych stosunków, o ile po sobie następują i o ile są sobie podobne.

Z tego więc, co poprzedza, widzimy, że zasadniczym charakterem filozofii pozytywnej jest uważanie wszystkich zja-

wisk za poddane niezmiennym prawom naturalnym, ściśle wykrycie których i sprowadzenie do jak najmniejszej liczby jest celem wszystkich naszych usiłowań. A stąd już widoczne jest, że niedostępne i bezowocne byłoby dla nas poszukiwanie tzw. przyczyn czy to pierwotnych, czy celowych.

(W dalszym ciągu artykułu Krupiński tak określa filozofię pozytywną).

Z tego, co się powiedziało, może czytelnik jeszcze nie mieć dostatecznego pojęcia filozofii pozytywnej; dlatego dajemy tu nie nowe, ale jak najkrótsze jej określenie: Filozofia pozytywna jest systemem praw, którym z konieczności ulegają wszystkie zjawiska. Do wynalezienia praw dochodzi się przez umiejętne doświadczenie, czyli postrzeganie. O ile postępują pojedyncze gałęzie wiedzy śledzące działanie praw naturalnych, o tyle i filozofia pozytywna, będąca powiązaniem w system praw rzeczowych, będzie zupełniejsza. Za czym filozofia pozytywna nie snuje z siebie samej ani praw, według których rozwijają się zjawiska duchowe, fizyczne, społeczne, ani tych praw w dowolny system nie układa, lecz przyjmuje z jednej strony odkryte prawa zjawisk przez pojedyncze nauki i wskazuje na nieomyślną metodę dochodzenia prawdy; z drugiej — porządkuje wynalezione prawa według ich zakresu i wzrastającego onych powikłania, czyli oddziaływania jednych na drugie.

*

(Dalej mówi Krupiński o podziale filozofii pozytywnej zwracając szczególną uwagę na Comtowską klasyfikację nauk. Następnie przechodzi do związku filozofii pozytywnej z poprzedzającymi ją historycznie teoriami filozoficznymi).

*

Rzeczywiście filozofia pozytywna jest tak dawna, jak doświadczenie. Comte też ze złości wspomina Arystotelesa, Kopernika, Bakona, Newtona, Lavoisiera, Laplace'a, Bichata. Nieobce mu były pomysły o rozwoju społeczeństwa ogłoszone przez Turgota i Condorceta. Litte między zwiastunami filozofii pozytywnej w części dotyczącej socjologii kładzie i Kanta; Mill

zalicza jeszcze Hume'a i Tomasza Browna i powiada: „Filozofia pozytywną zwana nie jest świeżym wynalazkiem Comte'a; przyłączył się on tylko do tradycji tych wielkich myślicieli, których badania uczyniły ród ludzki tym, czym jest“.

My moglibyśmy dodać, że na drodze pozytywnej filozofii byli lub są u nas tacy uczeni, jak obaj Śniadeccy, M. Wiszniewski, Józef Supiński i ci wszyscy, którzy za cel życia naukowego położyli sobie poznanie praw rządzących światem nieorganicznym, organicznym i społecznym, a to drogą umiejętnego doświadczenia, postrzegania; którzy doświadczenie biorą za jedyny i wystarczający sprawdzian w badaniach naukowych, za źródło prawdziwej filozofii. Uważając tedy z jednej strony, Comte miał poprzedników, bo nie brakło znakomitych uczonych idących obroną przez niego drogą; z drugiej jednak on pierwszy z całą świadomością wypowiedział potrzebę i konieczność ujęcia w całość praw fizycznych i społecznych, drogę badania nakreślił, słowem, stworzył filozofię pozytywną.

Twórcami pewnej nauki są nie ci, co przypadkiem spotkali się z prawdami stanowiącymi jej treść, lecz którzy wypowiedzieli jej potrzebę i rzucili genialne zarysy ze świadomością skutków, jakie sprowadzić musi, zostawiając następnym pokoleniom wykończenie szczegółów. Z tego punktu patrząc Comte jest niewątpliwie twórcą filozofii pozytywnej.

(Z kolei przechodzi Krupiński do zagadnienia, czy „nowa filozofia“ jest potrzebna i w czym ona zaradzi potrzebom umysłowym naszego czasu).

Jest ona dzieckiem czasu, koniecznym wypadkiem wszystkiego, co ją poprzedziło. Jak konieczne było, aby jakiś geniusz, np. Newton, następca Kepplera, Galileusza i Descarta, z ciężenia uczynił powszechny czynnik dynamiki niebieskiej, tak konieczne było, ażeby jakiś wyższy umysł stworzył i rozwinął filozofię pozytywną. Otóż nowa nauka, zjawiająca się w czasie przez historię naznaczonym, zmieniająca pojęcie świata, musi wszędzie zastąpić starą naukę. Nie rozumie historii, kto sądzi,

że stopniowe odkrycia zmieniające stan umysłowy ludzkiego rodu są pewnymi rodzajami ukartowanych siideł na zagubę istniejących wyobrażeń lub instytucji. Prawda z początku podobna jest do słabego i z daleka migającego światelka; lecz gdy podrośnie, musi oświecić wszystkie sfery wiedzy. Następuje zatem krytyka, łamanie się umysłów, zmiany społeczne, słowem, nowe fazy ludzkości.

(Biblioteka Warszawska 1868, tom III)

Wiedza — to potęga DO CZYTELNIKÓW **NIWY**

(wyjątki)

(Jest to artykuł programowy, obrazujący cele i zadania pisma. Charakterystyczny jest przez pogląd na prawa rządzące myślą ludzką oraz na rolę wiedzy w życiu społecznym. Wyraża się w nim wiara w siłę ludzkiej myśli i cudotwórczą moc wiedzy).

*

Rozpoczynamy nasze pismo dewizą, którą położyliśmy na czele prospektu *Niwy*: wiedza — to potęga. — Potęga, magiczne słowo wstrząsające nerwami każdego, w którym sercu pulsuje życie. — Potęga, bożyszcze, przed którym ludzie z pokorą schylają swe czoła. — Potęga, godło wypisane na sztandarze, który wydzierają sobie społeczeństwa biegnące w zawody po drodze postępu. — I tak rozgłośnie brzmiące słowo połączyliśmy z cichą a skromną wiedzą uznając je za równoznaczne. Czyż nie wyda się to paradoksem? — Nie, to nie paradoks!.... A choć nie możemy w tym miejscu podawać wszystkich dowodów popierających nasze przekonanie, to jednak postaramy się w krótkich słowach rzucić na tę kwestię właściwe światło.

*

(Następują uwagi dotyczące zadań, znaczenia i zakresu wiedzy oraz roli jej w dziedzinie wytworzenia właściwego poglądu na świat i życie. Kultem dla wiedzy nacechowane jest zakończenie artykułu).

*

Z tego więc, cośmy dotąd powiedzieli, widzimy, że zakres wiedzy jest ogromny. Obejmuje ona bowiem człowieka i przy

rodę i na obu tych polach szerzyć się może. Przenika i miriady światów krążących w przestrzeniach, i pyłki najdrobniejsze; obserwuje ruchy mikroskopijnych wymoczków i zastanawia się nad czynami geniuszów i działalnością narodów. Słowem, obejmuje te całe niezmierne obszary, analizuje, zastanawia się i wykrywa prawa, które były przed wiekami, które dziś działają i w przyszłość się przeciągną. Otóż ogrom wiedzy jest już jedynym znamieniem jej potęgi. Nie dość na tym. Kolos ten powiększa się ciągle, rozrost jego postępuje z przyśpieszoną szybkością i ogarnia dziedziny, do których dostępu broniono mu zacięcie. Nadto kolos ten nie jest w uśpieniu, owszem, występuje czynnie, pomagając człowiekowi we wszystkich trudach jego i walkach, przyświecając ludzkości na drodze postępu i ucząc ją ciągle, jakich ma używać środków, aby osiągnąć najpomyślniejsze dla siebie skutki.

„Narody, które nie pracują i nie oszczędzają, zniknąć muszą z powierzchni ziemi“ — grzmiały słowa wiedzy wypowiedziane ustami Say'a; i rzeczywiście, narody nie słuchające tych słów, nie słuchające w ogóle głosu wiedzy, zniknąć muszą, jak giną mroki nocy przed promieniami wschodzącego słońca.

Więc wiedza to potęga, to kolos, którego władza rozciąga się szeroko, a który druzgoce tych, co, zamiast przyłączyć się do jego orszaku, niebacznie rzucają się pod jego stopy.

Jaskrawych przykładów wykazujących, jaką potęgą jest wiedza, dostarcza nam pod dostatkiem niedawna przeszłość. Co w olbrzymich zapasach Francji i Niemiec dopomogło tym ostatnim do zwycięstwa ¹⁾? Czy ich przewaga liczebna, czy ich materiał wojenny lub też podziwienia godna karność żołnierza i bystrość dowódców? Nie, do tego nie przyczyniła się żadna z tych potęg osobno wzięta, ale jak obecnie wszyscy, zwycięzcy i zwyciężeni, przyznają, potęga wiedzy, która wydała inne potęgi, wzmogła siły Niemców i sprawiła, że powalili swego przeciwnika. Zwycięzcy z dumą twierdzą, że to ich bakalarze od-

¹⁾ Mowa o wojnie francusko-pruskiej r. 1870, zakończonej pogromem Francji pod Sedanem

nieśli zwycięstwo, pokonani zaś z pośpiechem zaprowadzają przymusowe nauczanie, aby rozszerzyć światło wiedzy między masami narodu i tym sposobem odzyskać stanowisko, z którego zostali strąceni. U narodów stojących na czele cywilizacji nie umilkną wołania: Światła! światła nam potrzeba! Ono nauczy nas korzystać z własności przyrody i trzeźwo patrzeć w przyszłość, a przez to nauczy nas oszczędności, spowoduje tym sposobem dobrobyt materialny. Ono wpłynie na racjonalne wychowanie dzieci, a przecież od tego cała przyszłość zawisła.

.

Po tych uwagach, gdy zwrócimy się do naszego społeczeństwa i zadamy pytanie: czy wiedza dostatecznie jest w nim rozpowszechniona, choć ze smutkiem, przeczącą jednak przyjdzie dać odpowiedź. Przyczyny tego ujemnego stanu są tak rozliczne, że mamy zbyt mało tu miejsca, aby choć pobieżnie je rozpatrzeć. Dość zatem, że przyczyny te, z których wiele działało od wieków, wywarły swój fatalny skutek i dziś uważani jesteśmy za społeczeństwo rządzące się chwilowymi wrażeniami i popędami uczucia, za społeczeństwo nie mające światła wiedzy, a co gorsza, nie chcące promieniami jego rozjaśnić dróg, po których postępować by należało. Cóż na to odpowiedzieć można, jakicóż postawić fakty? Któż zaprzeczy, że nasze dobre chęci — porywy zapału prędko się wypalają, bo nie oparte na trwalszych podstawach rzetelnej oświaty, znajdując nieprzewidziane przeszkody, zużywają się i spopielają. Często nawet same z sobą występują do walki i w rezultacie nie przynoszą nic — nic... prócz zniechęcenia. Po bezowocnych wysiłkach wracamy tam, skądśmy wyszli, na cał jeden nie posunawszy się na drodze materialnego i duchowego rozwoju: często nawet cofamy się wstecz, zamiast postępować naprzód. Gorzkie są te prawdy, lecz jest na tę chorobę lekarstwo. Wiedza i jeszcze raz wiedza powinna uleczyć z tego gorączkowego stanu. Ona tylko może dać trwale podwaliny, na których jest możliwa dalsza budowa materialnej i moralnej pomyślności.

(*Niwa*, nr 1, r. 1872)

O HISTORII CYWILIZACJI ANGIELSKIEJ

przez Henryka Tomasza Buckle'a

Lubo te pierwsze tomy Buckle'a były pisane jako wstęp do dzieła, same przez się są one dziełem znakomitym. Czytanie ich, można tak wyrazić się, uczy myśleć — a razem tchnie z nich na człowieka poczucie godności i potęgi ludzkiej. Czytając je człowiek we własnych oczach potęguje się i wzrasta; jakby we wspanialej perspektywie widzi wszystko, co może stworzyć siłą myśli swojej, woli i pracy.

Nic tam nie ma ciemnego, nie zawikłanego; splątane i brzmiające frazesa nie tworzą ciągłych trudności; niepochwyconych metafizycznych zaciekań się tam nie znaleźć. Ale nauka jasna, głęboka, pełna miłości dla ludzi tryska tam z każdej karty jak z ożywczego źródła.

Nauka daje ludziom zwyciężenie potęg zewnętrznej natury; nauka rozświecając pojęcia wiedzie ludzi ku zgodzie, pokojowi, bogactwom, cnotom. Nauka zabija marzycielstwo i próżne, przesadne nadzieje, a natomiast każe człowiekowi wpatrywać się w ziemskie istnienie, doskonaląc je dla siebie i dla innych; ona nareszcie, prowadząc człowieka ku poznaniu samego siebie, daje mu poczucie własnej potęgi i zacności, na którym wsparty, zechce być samym sobą i sam przez się myśleć, żyć i działać. Główną panującą myślą, wołającą z każdej karty dzieła Henryka Tomasza Buckle'a, jest: dalej, dalej ku nauce, ku światłu, a przez nie ku szczęściu!

Pojał młody myśliciel angielski ducha swojego czasu, a jego samego pojmie i uczci każdy poczciwie czujący i jasno myślący syn XIX wieku.

Nasz wiek może zawołać zwycięsko: *eureka!* Nie, żeby ludzkość osiągnęła już szczęście — wiele i wiele brakuje jeszcze do tego — ale że znalazła doń drogę, a mając drogę — łatwiej dojść do celu. Drogą tą zaś: rozum.

(Gazeta Polska 1866, nr 157)

MY I NASZE SZTANDARY

(Z obszernej rozprawy Dygaśińskiego charakteryzującej podstawy pozytywistycznego poglądu podajemy fragment wyjaśniający pojęcie postępu).

Postęp — to najkrwawsza praca ludzkości. Postęp jednostki, wzniesienie się ponad poziom otoczenia pod jakimkolwiek bądź względem jest tak trudnym zadaniem. Mówi się zwykle o postępie w znaczeniu pracy czysto umysłowej, ale przypuszcza się jednocześnie całkowite uszlachetnienie człowieka, gdyż ta konsekwencja jest dosyć naturalna. Poszukiwanie prawdy, niezależnie już od jej znalezienia, mieści w sobie nieuchronnie pierwiastki tworzące charakter. Potrzeba tu wytrwałości i odwagi, wierności, skromności, cierpliwości, czujności, bystrości. Poprawiając własne błędy człowiek poznaje niedostateczność sił własnych. Prawda przyświeca nam jak gwiazda, żrzymy się dla niej dóbr materialnych, szlachetniejemy z dnia na dzień. Cóż nas wtedy obchodzi zwykły gwar świata; alboż nasz świat nie jest lepszy, piękniejszy? Czyż nie pracujemy, aby udoskonalić ludzkość? Nałogi wieków stają naprzeciwko myśliciela naigrawając się z jego usiłowań; ale on, jak Tytan, samym bogom zazdrości ich tajemnic. Życie nie płuży badaczowi, dopiero przyszłość będzie go błogosławiła, bo on ją zapłodni ideą rozumną i z rozumu płynącymi cnotami.

Nie we wrzawie świata, ale w cichych ustroniach są laboratoria dzieł postępu. Ten istotny postęp liczy na świecie zaledwie w ciągu wieku kilku istotnych przedstawicieli, których szlachetne idee ogrzewają naprzód ten grunt, który w mniejszym lub w większym stopniu jest im przychylny. Wszystko polega tu na zasadzie, że jeśli jeden człowiek powziął myśl genialną lub rozpoczął badanie wielkiej doniosłości, to przyczyna tego musiała jednak być na czasie. Jeśli zaś tylko przyczyna taka istniała, to mogła ona zaprzętać i inne umysły, które atoli nie miały warunków, aby odpowiedzieć danemu zadaniu. Ludzkość cała związana jest więzami pokrewieństwa, a przy-

najmniej w specjalnym swoim gatunku wybrańców dąży ona do zjednoczenia się za pośrednictwem duchowych ogniw. Jeśli tak jest, to każda wielka zasada obiecująca światu bogate żniwo prawdy ma już tym samym przygotowanych zwolenników. Pokrewieństwo krwi, tożsamość gleby i nieba nie odgrywają tu roli. Prawda obowiązuje ludzi zarówno między zwrotnikami, jak i pod kołami biegunowymi, na lądzie i na morzu. Filozof znad Tamizy może mieć uczniów i adeptów swoich nad Wisłą. Prawda nie ma też nic wspólnego z kastowością i kast nigdy nie wytwarza; prawda jest jedna wszędzie i dla wszystkich. Jednakże prawda, aby została zrozumiana, wymaga niezbędnie umysłowego przygotowania. Pewien dziki nie mógł zrozumieć, że woda rzeczywiście zamarza.

W każdym społeczeństwie istnieje dużo umysłów nieuprawnych, zaniedbanych przez edukację; z tymi masami łączy się dopiero drugi zastęp, falanga ludzi, którzy dla prawdy żywią niechęć, najczęściej z powodu interesu bliższego lub dalszego.

Dyskredytować jakąkolwiek prawdę naukową jest nadzwyczajnie łatwo, dosyć bowiem odwołać się do przesądu, z którym właśnie prawda do walki występuje. W czasach dawniejszych prawdy tajemniczo przechodziły z uszu do uszu i potrzebowały długiego czasu, aby się rozpowszechnić. Obecnie mówi się o nich i wyznaje się publicznie, niebezpieczeństwo jednakże nie ustało jeszcze zupełnie.

Albo mamy uznać jakieś prawa, albo ich wcale nie uznawać. Jeśli je uznajemy, to się musimy zgodzić, że ogólnoludzkie popędy są dla nas tak właściwe, jak wszystkie uzdolnienia fizycznego organizmu. Przychodzimy na świat naturalnie uzdolnieni do rozwijania się w różnych ogólnoludzkich kierunkach, tak jak rodzimy się z uzdolnieniem do mówienia, słuchania, oddechania, trawienia itd. Niemniej atoli musimy kształcić te pierwotne uzdolnienia w warunkach danych i albo je rozwijamy dostatecznie, albo rozwój nie dochodzi do wyższego kresu. Stąd zjawiska ludzi głuchych, ślepych i myopów, nieudolnych pod

względem funkcji trawienia, oddychania itd., a także myślenia, uczucia, chcenia. Nieświadomość bogactwa otrzymanego w spuściźnie po przodkach sprawia, że nieustannie błądzi każdy, ale wielka ilość błędów zostaje nareszcie spostrzeżona; błąd przestaje się wtedy błędem, a przyswaja się norma. Do tej zaś normy dopasowuje się cały umysłowo-zmysłowy organizm człowieka i przekazuje się to generacji następnej. Więc też w wieku następnym nie ma błędów wieków poprzednich. Odbywanie się tego procesu stanowi arenę popisów radykalizmu, który jest po prostu tylko nieuregulowaną dążnością do normy albo poszukiwaniem równowagi. Ale okrom zaczynów w kierunku postępu otrzymujemy ustalone przywiązanie i wyrobione normy oraz miary, którymi się rządzili i kierowali nasi ojcowie we właściwych swemu wiekowi warunkach. Jeżeli to tylko dostało nam się w spadku, jeśli to pochłania wszystkie nasze siły, wtedy jesteśmy na szarych śmieciach przeszłości. Wszystko może tu być szczere, prawdziwe, nieuchronne, może być nawet pożyteczne lub szkodliwe. Miłość starej tradycji, przywiązanie do przywilejów, westchnienia za czasami minionymi nie wchodzi w człowieka z powietrza. Są to nabytki stare, z którymi nabytki nowe muszą stoczyć zaciętą walkę, i właśnie w tej walce oraz przez nią jedynie wykształcić się. Są radykaliści postępowi i wsteczni. Jedni i drudzy mogą być egoistami. Wszystkie oręża w tej walce są czynne nieraz. Ludzie zawsze są tylko ludźmi. Egoizm kast i egoizm jednostek ma swoją własną organizację, która sprawia, że także i uczucia podniosłejsze zostają wyzyskane przez czynniki niższego rzędu.

Z powyższego poniekąd wynika, że postęp nigdy nie miał i mieć nie może organizacji ustalonej, bo gdy do niej dojdzie, wtedy nie jest już postępem, ale zadatkem przyszłego konserwatyzmu.

Stąd i pochodzi, że odważny entuzjasta postępu walczy z całymi zastępami konserwatystów oraz wsteczników. Ta odwaga sama już jest zaraźliwą przy posiewie przyszłości. Wstecznikiem, w najściślejszym znaczeniu tego słowa, nazywamy jednostkę, która nie tyle zdąża do ocalenia i przechowania tradycji,

ile do zniszczenia tego, co się zowie postępem. Przy tym zdradza ona pragnienie utrzymania stanów niemożliwych. Hasła postępowe nie są bynajmniej utarte, a dwa dzienniki postępowe mało kiedy zgadzają się ze sobą; każdy z nich na innej podstawie może opierać np. politykę kraju. Konserwatyzm rządzi się wyrobionymi maksymami, za nim jest naturalnie — cała siła panującego porządku rzeczy, tym bardziej zaś ciężą do niego nieoświecone masy.

(Przegląd Tygodniowy r. 1882, nr 44—48)

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

O MORALNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

(wyjątki)

Nie tajmy tego, iż według determinizmu odpowiedzialność za czyny w dzisiejszym jej rozumieniu wcale nie istnieje. Nie znaczy to przecież, ażeby zbrodnia nie zasługiwała na karę, a cnota na nagrodę. Znaczy to tylko, żeby ci, którzy chcą karać pierwszą, a nagradzać drugą, nie wydawali swych sądów na zasadzie psychicznych praw ludzkiej natury, gdyż one nie określają nigdy wartości wywołanych przez nie objawów. Wartość ta musi się decydować według innych norm, bo teoria woli uczy tylko, że jej objawy muszą mieć swoje przyczyny, i co najwyżej wskazuje, do jakiej przyczyny każdy objaw odnieść należy.

Więc gdy teoretyczna psychologia usuwa odpowiedzialność za czyny wielkie, a my jesteśmy przekonani i czujemy, że odpowiedzialność za nie istnieje i istnieć musi, trzeba zastanowić się, skąd ona swą słuszność czerpie.

Sądzę, iż krótki ten wywód wystarczył dla przekonania czytelnika, że ze stanowiska determinizmu, który dziś jest zdecydowaną prawdą nauki, na prawach woli odpowiedzialność moralna oprzeć się nie da; że podstawy dla niej szukać trzeba w racjach interesu społecznego. Każdy więc czyn zły pociąga za sobą (wg tej teorii) karę nie dlatego, że mógłby być dobrym,

ale dlatego, że jest zły. Innymi słowy, przestępca ulega karze nie dlatego, że mając wolny wybór między złem i dobrem wybrał złe, ale dlatego, że złe wybrać musiał. Taka jest słuszność kary w zasadzie. Ażeby ona była słuszna w stopniu, winna zadośćuczynić dwu warunkom: działać postrachem przykładu i zabezpieczyć ogół. To jest kara winna być skuteczną pobudką do unikania złych czynów i nie przekraczać potrzeby zapobiegania im. Ten ostatni wzgląd wymaga szczegółowszego wyjaśnienia. Pomijamy konieczność ścisłej oceny, czy pewien objaw prawem lub obyczajem zakazany jest rzeczywiście dla dobra ogólnego szkodliwy (np. jednostkowa chęć zmiany istniejących form życia i myśli), zauważyć tu trzeba, że w logice determinizmu, który jest najpobłażliwszą teorią moralną i nie uznaje poczytalności, nie ma właściwie słusznej kary, lecz tylko słuszne uniemożliwienie złych czynów. Ponieważ wola w każdym stanie umysłowości ludzkiej, zarówno w stanie choroby, jak zdrowia, jest zależna, więc tylko obezwładnianą, a nie karaną być winna. Cokolwiek ktoś, wg tego poglądu, zrobił, zrobić musiał, więc dbać należy o to, ażeby źle robić nie mógł, a wcale nie o to, żeby za występki cierpiał. Jedynie tylko potrzeba odstraszenia przykładem usprawiedliwić może wobec determinizmu karę jako odwet i zemstę. Z logiki więc jego zasady wynika, że gdyby nie wzgląd na potrzebę terroryzowania złych instynktów przykładem, każdy zbrodniarz mógłby być uniewinniony, gdyby przedstawił dostatecznie przekonujący dowód, że przez całe życie swoje po osądzonym czynie żadnej zbrodni nie popełni. Ponieważ zaś owej potrzeby pominąć nie podobna, a taki dowód jest niemożliwy, więc przestępca zasługuje, wg determinizmu, na karę.

Oto jest w krótkim zarysie naukowe uzasadnienie moralnej odpowiedzialności. Odpowiedzialność więc ta, bez przypuszczenia wolnej woli i związanej z nią poczytalności, jest konieczną zależnością człowieka od warunków, w których się objawia konieczność jego woli.

(Przegląd Tygodniowy r. 1878, nr 7, 8)

SZKIC PROGRAMU w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa

Bolesław Prus pomieścił w r. 1883 w bankrutujących już *Nowinach* cykl artykułów p. n. *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*. Rozwijał w nich na podstawie *Socjologii* Herberta Spencera pogląd, iż każde społeczeństwo jest organizmem przyrodniczym, którym rządzą właściwe dla wszystkich organizmów prawa rozwojowe. Prus usiłuje w *Szkiecie programu* prawa te sformułować i na ich podstawie ukazać drogi rozwojowe naszego życia społecznego. Oto kilka wyjątków:

Każdy typ organizmów posiada właściwe sobie prawa rozwoju, do których stosować się musi w ciągu życia. A że narody są także organizmami żyjącymi, więc i one ulegają pewnym nieugiętym prawom.

Program zaś społeczny powinien być sformułowaniem owych praw rozwoju.

Jest to pierwsza zasada, o której, o ile mi wiadomo, nikt u nas nie pamięta. Stąd wypływa głęboka różnica między moimi i istniejącymi dziś w kraju poglądami. U nas różne partie myślą, że program społeczny można „zrobić” i „narzucić”, ja zaś twierdzę, że: program można tylko odkryć, jak odkrywa się prawa mechaniczne, fizyczne, chemiczne i biologiczne.

A ponieważ niczego w naturze nie odkrywa się bez obserwacji, więc na pierwszym miejscu w piśmie stawiałem: „bezsronną obserwację” i byłem nieprzyjacielem wszelkiego rodzaju doktrynerii.

Nawiasowo dodam, że przyczyną mnóstwa klęsk społecznych jest ten fakt, iż ludzie wpływowi, zamiast „odkrywać programy” — „wymyślają” je i „narzucają”. Skutkiem tego bardzo często naturalny rozwój społeczeństw ulega zatamowaniu, które następnie wywołuje różnorodne objawy patologiczne.

.

Rozwój każdego organizmu, a więc i społecznego, przyspiesza się albo opóźnia pod wpływem czynników zewnętrznych. Na rozwój drzewa wpływa chemiczny skład gruntu, tempera-

tura, ilość światła, stopień wilgotności, wreszcie — przedmioty otaczające. Pod działaniem tych czynników drzewo rośnie wolniej lub prędzej, olbrzymieje albo karłowacieje, nadaje odmienny kierunek swoim korzeniom, skrzywia gałęzie, lecz mimo to — rośnie wedle praw swojego bytu, bynajmniej nie czekając na okoliczności sprzyjające.

Toż samo robią i robić muszą organizmy narodowe, więc zasadniczy przepis ich działalności wewnętrznej musi być następujący:

W każdym położeniu, czy ono jest wygodne, czy niewygodne, naród winien pracować w kierunku praw swego rozwoju nic nie odkładając do lepszych czasów.

Nad całym światem żyjącym a najwyraźniej nad ucywilizowaną ludzkością unoszą się trzy cele, jak gwiazdy wskazujące kierunek pochody: „szczęście, doskonałość, użyteczność“. Każdy więc naród, bez względu na język i potęgę, musi starać się o to, ażeby był coraz szczęśliwszym, doskonalszym i użyteczniejszym.

Naród jest tym szczęśliwszy, im więcej jego jednostek jest zadowolonych i rozwija się normalnie.

Naród jest tym doskonalszy, im więcej posiada organów działających w harmonii.

Naród jest tym użyteczniejszy, im bardziej pracami swymi przyczynia się do szczęścia i doskonałości jednostek, które go składają, tudzież do szczęścia i doskonałości innych narodów.

Po przedstawieniu praw rozwojowych życia polskiego formułuje Prus *Wskazania*, które zawierają program pracy wynikający z organicznych naszych potrzeb.

W s k a z a n i a

Poniżej przytoczę główne dążności, jakie tkwią w naszym organizmie więcej lub mniej świadomie, główne kierunki, w jakich iść musi naturalny rozwój społeczeństwa. Gdyby nie było żadnych przeszkód i starć wewnętrznych, fakta spełniłyby się same kolejno. O ile zaś będą przeszkody, o tyle rozwój będzie

zatomowany i może przerodzić się w zjawiska chorobliwe, których siły i obszerności nie podobna dziś obrachować.

Nawiasowo tylko, ku pożytkowi domorosłego optymizmu, dodać muszę, że: społeczeństwo to pod żadnym względem nie jest bezpieczniejsze od innych i że wszelkie klęski, jakie mogą trafić się innym, mogą trafić się nam. Na klasach więc majątnych i oświeconych leży obowiązek — nie utrzymywania dobrego tonu, nie gonitwy za oderwanymi wiadomościami, nie wspierania sztuki dla sztuki albo wiedzy dla wiedzy, ale usuwanie przeszkód, jakie nastroczają się naturalnemu rozwojowi społeczeństwa...

Według tego, co powiedziano w tekście, a co bynajmniej nie jest żadnym dogmatem, lecz tylko — materiałem dla samodzielnych rozmyślań czytelnika, narodowy nasz rozwój posuwać się będzie w kierunkach, które wymagają następujących prac:

A) Terytorium.

1. Trzeba coraz więcej zużytkowywać nieużytki, głębiej uprawiać ziemię, budować nowe kopalnie i drogi, uwolnić ziemię od długów, bo to wydaje ją w ręce obcych.

2. Stopniowo usuwać serwituty i dzielić duże majątki na mniejsze. Ideałem jest taki folwark, na którym jego właściciel przy osobistej pracy fizycznej i duchowej mógłby wygodnie utrzymać się i doskonalić.

3. Stopniowo wytwarzać nowe, ale krajowe odmiany roślin i zwierząt; nowe produkcje rolnicze; stopniowo specjalizować ogół rolnictwa na takie gałęzie, jak: uprawa roślin polnych, hodowla bydła, drobiu, pszczół, ryb, sadownictwo, jarzyniarstwo.

4. Obok zajęć rolnych wytworzyć się muszą rzemiosła wiejskie domowe, ludność bowiem ma dużo wolnego czasu w ziemi, a nie brak też jej tanich materiałów, jak: minerały, włókna, drzewo, kości itp.

5. Stopniowa koncentracja rozrzuconych i pomieszanych gruntów włościańskich, tak aby każdy posiadacz miał ziemię w jednym kawałku i mieszkał w środku swojej posiadłości.

6. Coraz silniejsze użyźnianie gruntów za pomocą nawozów naturalnych i sztucznych, zaprowadzanie drenów i irygacji. Bardzo odległym kresem tych ulepszeń będzie doprowadzenie ziemi do jednakowego mniej więcej stopnia żyzności, zatorcie tych wielkich różnic, jakie np. dziś istnieją między sypami, piaskami i gruntami urodzajnymi.

7. Tworzenie się spółek rolniczych w celu rozwijania pewnych gałęzi rolnictwa, pomagania sobie i wzajemnego oświecania się.

8. Wszechstronne zbadanie kraju ze względu na jego siły, bogactwa, niedostatki i wszystkie w ogóle cechy charakterystyczne; upowszechnianie między mieszkańcami praktycznych wiadomości o kraju.

9. Wytworzenie się polskiej szkoły gospodarstwa rolnego, której zadaniem będzie: wynaleźć systemy umożliwiające na danej przestrzeni i wśród danych warunków utrzymanie jak największej liczby ludzi i istot żyjących.

Następnie podaje Prus wskazania dotyczące organizacji wytworów pracy człowieka, społeczeństwa, jednostki, i tak kończy artykuły:

W rezultacie — wartość społeczeństwa nie zależy od obszerności jego terytoriów, ale od ilości przerobionych wytworów natury; nie zależy też od bezwzględnej liczby mieszkańców, ale od stosunkowej ilości jednostek produkcyjnych i od sił, jakie jednostka wkłada w pracę.

Z dwu krajów czy dwu majątków nie ten jest wyższy, który ma więcej ziemi, ale ten, który jest głębiej uprawiany, karmi więcej roślin, zwierząt i ludzi. Z dwu wyrobów nie ten jest wyższy, który imponuje wymiarami albo kosztownością materiału, ale ten, w który włożono więcej sił, zręczności, wiedzy i uczucia.

Podobnie naród, w którym na 100 ludności pracuje 70, jest żywotniejszym od tego, w którym na 100 ludności pracuje tylko 60. Naród, który pracuje przez 3000 godzin w ciągu roku, prześcignie swoich sąsiadów, którzy by pracowali tylko przez 2500 godzin na rok.

Naród, który w wytwory swoje wkłada siłę fizyczną, wiedzę i artyzm, jest wyższym od tego, który posługuje się tylko siłą fizyczną. Naród, w którym jest więcej ludzi szczęśliwych, doskonałych i użytecznych, góruje nad tym, w którym jest ich stosunkowo mniej.

Słowem, istotna wielkość narodu nie polega na wymiarach, sławie, narzucaniu się innym, ale na wynalezieniu i utrzymaniu takiego stanu równowagi społecznej, w którym by istniało najwięcej pracy, szczęścia, doskonałości, wymiany usług, a najmniej próżniactwa, cierpień, ułomności i walk.

Wszystkie inne cele są złudzeniami, dowodem dzikości lub obłądu; we wszystkich innych poświęca się rozwój jednych klas dla interesów drugich, treść życia dla formy.

Ponieważ zaś każdy naród jest inną funkcją warunków rasowych, historycznych, klimatycznych itd., więc dla każdego istnieje inne maksimum rozwoju, każdy musi je wytwarzać sam sobie, żaden nie może kopiować prac, zwyczajów i instytucyj drugiego.

(*Nowiny* 1883, nr 82—87)

LUDWIK KRZYWICKI

JESZCZE O PROGRAM

Artykuły Prusa, ogłoszone następnie w wydaniu książkowym, wywołały ożywioną polemikę. Toczyła się ona na łamach *Przeglądu Tygodniowego* i brało w niej udział szereg osób. Głównym przeciwnikiem poglądów Prusa był Ludwik Krzywicki, skłaniający się wówczas ku nauce Marksa, która w ostatnich dwu dziesiątkach lat ub. wieku zdobyła u nas licznych zwolenników.

Ze stanowiska doktryny socjalistycznej sprzeciwia się Krzywicki spencerowskiej koncepcji socjologii jako nauki formułującej prawa rozwojowe tkwiące organicznie w społeczeństwie.

Oto fragment artykułu:

Dla nas socjologia nie jest nauką, co powinna ujmować w prawa istniejące już stosunki z punktu czysto obiektywnego; my w socjologię wnosimy część własnej naszej osoby, nasze cier-

pienia i chęć ich usunięcia. Dla nas zadanie socjologii nie polega na tym, jakie formy i instytucje społeczne miały miejsce, ale na tym, jakie z tych instytucji są najlepsze i jaki ustrój społeczny najbardziej uszczęśliwiłby nas, zwykłych śmiertelników, co cierpią i budują... Niech Spencer w swej *Statystyce społecznej* nazywa głupcami tych, co śmia „krytykować świat Boży ze swego punktu widzenia“, my, jeżeli dojdziemy do przekonania np. de Maistre'a, że Kościół jest instytucją najbardziej uszczęśliwiającą ludzkość, będziemy się starali poddać mu inne instytucje społeczne, pomimo iż takie połączenie będzie działaniem odwrotnym różniczkowaniu Spencera; jeżeli zaś dojdziemy do przekonania, iż jest on szkodliwy, wystąpimy przeciwko jego świeckiej roli, pomimo iż tym uszczupli się ilość organów społecznych, tak nieodzownych podług pana A. G. do normalnego rozwoju społeczeństwa.

W n-rze 16 *Przeglądu Tygodniowego* rozprawia się Krzywicki z poglądem Spencera, iż społeczeństwa są organizmami, których poszczególne elementy pracują solidarnie. Staje na stanowisku walki klas — jako najistotniejszego czynnika kształtującego życie społeczne.

Gdzież widzimy ów brak walki o byt, jak to ma miejsce między komórkami organizmu zwierzęcego. Przeciwnie, widzimy, jak kontury tej walki w społeczeństwach europejskich stają się coraz wyraźniejsze; widzimy, jak obecne społeczeństwa europejskie rozpadają się na atomy społeczne, z których każdy walczy z innymi o kęs chleba; bogatszy kapitalista pożera słabszego, obydwa razem gniołają wolnego najmitę, wolni najmici walczą ze sobą drogą konkurencji. Czy dowodem spójni, jaka powinna mieć miejsce pomiędzy osobnikami dla wytworzenia organizmu społecznego, ma być owa uparta walka, która obecnie toczy się między burżuazją a proletariatem krajów zachodnich? Czy dowodem solidarności owe walki, których u nas sporo, i własność mniejsza ścierająca się z większą, rzemiosła z fabrykami, wytwórcy z handlującymi? Jeżeli mimo to wszystko społeczeństwa obecne mają być organizmami, to są one widocznie organizmami *sui generis*, opartymi nie na solidarności jednostek, jak w organizmach zwierzęcych, a na walce jednych

warstw społecznych z drugimi, jednych osobników z drugimi, walce opartej na systemie istniejącej produkcji towarów i ich wymiany.

Następnie, również na podstawie Marksa, zwalcza Krzywicki pogląd Spencera, iż postęp ludzkości objawia się w różniczkowaniu instytucji społecznych. Wykazuje, iż rozbieżność społeczeństw na grupy i wzajemnie zwalczające się klasy jest zjawiskiem ujemnym, służącym nie postępowi i szczęściu, ale prowadzącym do powszechnego ucisku.

W n-rze 16 Prus broni Spencerowskiej koncepcji życia społecznego. Następnie zabierają głos inni, polemika ciągnie się przez cały rok 1833 przechodząc w starcie dwu teorii życia społecznego: pozytywistycznej i socjalistycznej.

(*Przegląd Tygodniowy* 1833, nr 15 i nast.)

JAN KAROL POTOCKI

NOWE PISMO

(wyjątki)

Naczelną zasadę *Głosu*, myśl jego przewodnią, obwieścił już *Prospekt*: jest nią podporządkowanie interesów warstw odrębnym interesom ludu, powoływanie go nie do takich form życia narodowego, jakie wytworzyła dogorywająca już w całej Europie a z duchem dziejów nowożytnych niezgodna cywilizacja stanowa, lecz do takich, do jakich dojść on może drogą przyrodzonego rozwoju załączników własnej kultury, drogą uświadomienia sobie własnych dążeń i kształcenia własnych ideałów. Że podporządkowanie owo interesów danej warstwy interesom większości nieodzowne będzie tylko w razie przeciwieństwa i starcia się tychże interesów, że w wypadku ich zgodności stosunek „podporządkowania“ ustępować będzie miejsca innemu, że więc, hołdując naszej zasadzie, jakich dojść on może drogą przyrodzonego rozwoju załączników wspominać nie warto...

...Nie będzie ani jednego zakątka kraju, którego stosunków w tym świetle rozpatrzyć ani w tym kierunku kształtować byśmy nie chcieli; nie będzie ani jednej sfery naszego bytu,

w której byśmy bądź przyjaznych naszej zasadzie czynników, bądź hamulców jej nie usiłowali odszukać, a potęgując pierwsze drugim nie starali się uniemożliwić istnienia. Poczynając od religii a kończąc na budowaniu fabryk parowych, poczynając od stosunków polityki zewnętrznej aż do najskromniejszych pragnień domowego ogniska, od wyżyn współczesnej wiedzy aż do umysłowych potrzeb chłopskiego dziecka — wszędzie i zawsze stosować będziemy to nasze kryterium społecznego dobra, społecznej wartości zjawisk. A jakże inaczej, jak różnie pozwoli nam ono zjawisk tych znaczenie pojmować: pańska i chłopska kultura, pańskie i chłopskie ideały społeczne, polityczne, obyczajowe, pański i chłopski patriotyzm — słowni, pańska i chłopska dusza staną tu często obok nie jak dwie bratnie i pokrewne sobie, ile jak obce i nierozumiejące się wzajem istoty.

.

W naszym dziennikarstwie postępowym kilku lat ostatnich dwa główne dostrzec można było kierunki: z jednej strony za-
barwienie zasadam i poglądom nadawał program mieszczań-
skiego liberalizmu, z drugiej zaś — bardziej radykalne wyma-
gania europejskiej nauki i życia. Jakkolwiek w obu tych odła-
mach ideały tzw. pracy organicznej wielokrotnie poddawano
surowym sądom, to jednak w obydwóch, zwłaszcza w zakresie
ich poglądów ekonomicznych, popierano i podtrzymywano daw-
niejsze złudzenia dogorywającego programu. Pomimo to
wszakże również często, a może nawet czę-
ściej — broniono tam interesów ludu i wy-
kazywano pierwszorzędą doniosłość tego
czynnika w naszym życiu społecznym.

(Głos, 1886, nr 1)

Zmierzch romantycznego poglądu na świat. Nowe kierunki w nauce i filozofii (Comte, Darwin, Spencer, materialiści niemieccy, Renan, Taine, Mill, Buckle, Ochorowicz). Kult wiedzy. Walka o nowe prawdy w Polsce. Dwie książki: *Historia cywilizacji w Anglii* Buckle'a i *Sila i materia* Büchnera. Darwinizm jako teoria naukowa i hasło ideowe pozytywizmu. Walka o byt, dobór naturalny, dziedziczność. Psychologia eksperymentalna Wundta. Determinizm woli. Pozytywizm Comte'a i atak na metafizykę. Ewolucjonizm Spencera. Polemika około *Szkieletu programu* B. Prusa. Ideologia ludowa *Głosu*. Wiara w postęp.

Problemy życia i wiedzy w różnych epokach dziejowych są różne. O ile w okresie romantyzmu panowała powszechna wiara w zwycięstwo ducha nad materią, idei nad interesem, a indywidualność ludzka wysuwała się na czoło wszelkich systemów i kierunków, o tyle pozytywizm niósł za sobą prymat czynników ekonomicznych i materialnych oraz żywe zainteresowanie dla procesów życia zbiorowego. Ta przemiana w sposobie myślenia i zasadach poglądu na świat dokonała się w następstwie szeregu ważkich czynników.

Wczesny zmierzch wiosny ludów i zwycięstwo starych sił despotyzmu i reakcji potargały romantyczną wizję nowego, lepszego ładu, a przeobrażenia ekonomiczne przekształciły tradycyjalistyczne formy gospodarki stwarzając nowe, nieznane dotychczas możliwości dobrobytu społecznego, ale zarazem komplikując ogromnie problematykę czasów przełomu. Wytwarza się przekonanie, że podstawą bytu społecznego są czynniki ekonomiczne, na których jedynie budować można kulturę duchową jednostek i społeczeństw.

Z przemianami w dziedzinie politycznej i ekonomicznej idzie w parze przełom w ogólnym poglądzie na świat i życie,

czyli w dziedzinie filozofii. Romantyczny idealizm, głoszący wszechmoc ducha i podporządkowujący mu siły materialne, ustępuje miejsca nowym systemom, opartym na trzeźwym przemyśle i na czynnikach empirycznych. Wraz z ogromnym rozwojem nauk przyrodniczych zaprzestaje się charakterystycznego dla epoki romantycznej poszukiwania celów świata i jego ostatecznych przeznaczeń. Nowy pogląd na świat i życie usiłuje oprzeć się na poznaniu praw rządzących zjawiskami i na tej drodze dojść do sformułowania praw naturalnych, którym od wieków człowiek podlega.

Już August Comte w *Rozprawie o duchu pozytywnym* (*Discours sur l'esprit positif*) przeciwstawił się systematom idealistycznym zakreślając filozofii swojej jako główne zadanie badanie związków między zjawiskami i formułowanie tych wniosków w prawa rozwojowe. W ten sposób filozofia pozytywna miała porzucić sferę irracjonalną, rozumowi niedostępną, a zająć się dziedziną rzeczywistości, ustalając prawdy nie tylko ściśle i pewne, ale zarazem społecznie użyteczne. Filozofia Comte'a posiada bowiem charakter praktyczny. Pozytywny jej kierunek powodowany jest dążeniem do stworzenia nowego systemu wychowawczego, w którym by uczuciowe elementy duszy ludzkiej kierowane były czynnikami rozwagi i rozsądku, a rozum był — wśród duchowych władz człowieka — „pierwszym ministrem“.

Dzieje myśli ludzkiej obejmują, według Comte'a, trzy stadia: teologiczne, metafizyczne i pozytywne. W okresie pierwszym człowiek pojmował wszechświat jako twór wszechmocnego i wszechobecnego bóstwa rządzącego niepodzielnie losami życia ludzkiego i całej przyrody. Jest to czas rozwoju systematów teistycznych, reprezentowanych przez religie. W okresie drugim, metafizycznym, od czasów Odrodzenia silnie rozpowszechnionym, poszukiwano drogą rozumową sił abstrakcyjnych, rządzących zjawiskami i przypisywano im atrybuty boskie. W okresie trzecim wreszcie, będącym, wg Comte'a, właśnie w stadium realizowania się, zarzucone zostanie poszukiwanie sił sprawczych, a myśl ludzka porzuci sferę urojenia i skieruje się ku badaniu rzeczy-

wistości i rządzących nią praw. Na tle tak naszkicowanej dialektyki rozwojowej Comte dokonuje klasyfikacji nauk ustalając, w jakim okresie rozwojowym każda z nich się znajduje. Gdy wszystkie nauki wejdą w okres rozwojowy pozytywny, wówczas osiągnie człowiek rzeczywistą i ścisłą wiedzę w każdej dziedzinie, a na podstawie uzyskanych wiadomości i zebranych faktów możliwe będzie wypracowanie ogólnego poglądu na świat. Wśród nauk wymienia Comte po raz pierwszy socjologię jako dziedzinę wiedzy dotyczącą życia społecznego i przyznaje jej miejsce przodujące.

Zaznaczyć należy, iż ten pozytywny kierunek swojej filozofii zarzucił Comte pod koniec życia, kiedy to popadł w skrajny mistycyzm głosząc kult ludzkości pojmowanej jako ciąg pokoleń przeszłych, teraźniejszych i przyszłych. Ułożył głośny swój kalendarz pozytywistyczny, w którym poszczególne dni nazwał imionami ludzi zasłużonych dla sprawy ludzkości. Jakkolwiek na dalszym rozwoju problemów filozoficznych zaciążył przede wszystkim systemat filozofii pozytywnej opracowany w pierwszym okresie życia Comte'a, to jednak idee postępu i humanitaryzmu sformułowane w okresie mistycyzmu nie pozostały bez wpływu na myśl pozytywistyczną.

W ścisłym związku z kierunkiem pozytywnym, zapoczątkowanym przez Comte'a i rozwijanym przez jego następców, pozostaje idea ewolucjonizmu, kształtująca myśl filozoficzną połowy ub. wieku. Nie wypłynęła teoria ewolucji na horyzoncie europejskiej myśli nagle, jako zjawisko nowe. Już Heraklit głosił, że świat nieustannie tworzy się, a walka o byt rządzi stworzeniem. Znakomity filozof nowszych czasów Leibniz, usiłujący przezwyciężyć dualizm materii i ducha, mówił o hierarchii monad. Przyrodnik francuski Lamarck uznawał w organizmach żywych wspólność pochodzenia i krwi. W znaczeniu przyrodniczym teorię ewolucji sformułował po raz pierwszy jasno i konsekwentnie Karol Darwin w głośnym swym dziele *O powstawaniu gatunków* i ustalił zasadnicze prawa rozwoju, które taką burzę rozpetwały w całym ówczesnym świecie: zmienność, dziedziczność, walka o byt, dobór naturalny.

„Tak z wiecznej walki — mówi Darwin — głodu i śmierci bezpośrednio wynika zjawisko najwyższe, jakie sobie tylko możemy wyobrazić — powstawanie wyższych form życia. Wielki jest pogląd, według którego życie wraz z jego różnorodnymi siłami zostało początkowo tchnięte w niewiele form, być może w jedną tylko, i gdy ziemia wciąż się obraca ulegając powszechnemu prawu ciężenia, z tego prostego początku powstały i powstają dotąd niezliczone formy przedziwnej piękności“. Słowa te zamieścił Darwin w samym końcu swego dzieła formułując w nich ideę naczelną teorii ewolucjonizmu.

Sformułowane przez Darwina ewolucyjne prawa rozwoju wycisnęły swe piętno na całokształcie życia duchowego epoki. Pomijając przyrodoznawstwo, gdzie teoria ewolucji doszła do największego rozkwitu, trudno jest odnaleźć naukę, w której w tej czy innej formie nie odbiła się wówczas myśl ewolucyjna. Na podstawach ewolucyjnych oparta została przez Herberta Spencera socjologia, nauka wówczas nowa, dotycząca zagadnień życia społecznego.

System socjologiczny Herberta Spencera opiera się o zasadę tzw. praw organicznych. Każde społeczeństwo jest, wg Spencera, organizmem posiadającym właściwe sobie prawa rozwoju, a wszelki program społeczny — jeśli ma być realny i pożyteczny — winien wypływać z dokładnej znajomości i analizy tych praw. Jak tworząc warunki dla rozwoju organizmów roślinnych i zwierzęcych trzeba najpierw zbadać ich cechy i właściwości biologiczne, podobnie i program społeczny winien być wpływem organicznych potrzeb danego społeczeństwa. Tę zasadę przenosi Spencer nawet na dziedzinę życia duchowego człowieka przeciwstawiając moralności dogmatycznej, wspartej o system zakazów i nakazów usakcjonowanych wolą i objawieniem Bożym, moralność organiczną, w której normy postępowania wynikałyby nie z nakazu, ale stanowiłyby naturalną funkcję woli ludzkiej.

Spośród myślicieli angielskich wybitną rolę w dziedzinie kształtowania się poglądów etycznych epoki odegrał Jan Stuart Mill. Jest on autorem rozprawy pod tytułem *Utylitarianizm*,

w której rozwija swój oryginalny system etyczny, kwalifikujący postępowanie człowieka ze stanowiska indywidualnej i społecznej użyteczności czynu. W systemie Milla odbija się poza tym wyraźnie idea ewolucjonizmu. Wyraża on wiarę w ciągły pochód ludzkości wzwyż; jest przekonany, że ludzkość w rozwoju dziejowym dojdzie do takich form, w których zniknie zło i niesprawiedliwość, a indywidualne postępowanie człowieka będzie całkowicie zharmonizowane z interesem zbiorowym. W innym dziele Milla pt. *System logiki*, napisanym dużo wcześniej od zarysu etyki użytecznej, rozwijał angielski myśliciel zasady trzeźwej, pozytywnej metody badania, która stała się następnie jedną z podstaw nowego poglądu na świat.

W Anglii też sformułowane zostały zasady nowej ekonomiki. Zasługa tu w pierwszym rzędzie przypada Tomaszowi Buckle'owi, który w głośnym dziele pt. *Historia cywilizacji w Anglii* rozwój historyczny uzależnił od czynników ekonomicznych. Książka Buckle'a miała duży wpływ na kształtowanie się naszych poglądów społeczno-gospodarczych w epoce pozytywizmu i dlatego wrócimy jeszcze do niej poniżej.

Na gruncie niemieckim nowe czasy zaznaczyły się przede wszystkim zmierzchem klasycznej filozofii idealistycznej, której najwybitniejszym przedstawicielem był Hegel, i znakomitym rozwojem systematów materialistycznych oraz nauk przyrodniczych. Przedstawicielami światopoglądu materialistycznego w Niemczech w owym czasie byli: Jakub Moleschott, Karol Vogt, Ludwik Büchner, Ernest Heckel. Szczególnie szeroki, choć krótkotrwały wpływ miała książka Büchnera *Siła i materia*, wcześniej na język polski przetłumaczona i znacznie u nas rozpowszechniona. Heckel zaś, najznakomitszy z niemieckich przyrodników owego czasu, na podstawie darwinowskiej teorii rozwoju opracował tzw. drzewo genealogiczne, przedstawiające rozwój istot organicznych w formie łańcucha, którego pierwszymi ogniwami są twory najprostsze, ostatnimi — najbardziej złożone; szereg zaczęty od komórki kończy się na człowieku. Teoria Haeckla cieszyła się dużym rozgłosem i uważana była za

taką samą trwałą zdobycz nauki, jak system Kopernika czy prawo powszechnego ciążenia Newtona.

Ogromny wpływ na umysłowość europejską w czasach pozytywizmu wywarli — obok Comte'a — dwaj jeszcze myśliciele francuscy: Ernest Renan i Hipolit Taine. Ernest Renan jest autorem głośnej i wcześniej na język polski przetłumaczonej książki pt. *Życie Chrystusa*. W dziele tym francuski myśliciel zaprzecza boskości Chrystusa i oświecla religię chrześcijańską w sposób ściśle racjonalny, jako wytwór różnorodnych zjawisk natury historycznej, kulturalnej, ekonomicznej, gospodarczej. Racjonalizm religijny Renana rozpowszechnił się bardzo i był najpoważniejszym bodaj czynnikiem indyferentyzmu i wolnomyślicielstwa, jakie zapanowały w drugiej połowie XIX w. w szeregu krajów, m. in. i w Polsce.

Twórczość naukowa Hipolita Taine'a, różnokierunkowa i rozległa, w dwu głównie dziedzinach wywarła na ówczesny światopogląd duży wpływ: psychologii i teorii literatury. Poglądy estetyczne Taine'a, ujmujące dzieło sztuki w kategoriach geograficznych, społecznych i historycznych, omówimy w rozdziale czwartym. W psychologii natomiast przeciwstawił się Taine, zgodnie z duchem czasu, odrębności zjawisk życia duchowego i szukał dla nich oparcia w procesach fizjologicznych.

W Polsce, jak to wykażemy poniżej, pozytywizm zatracił swój charakter doktrynalny i stał się ruchem społecznym. Od strony jednak problematyki filozoficznej budził żywe zainteresowanie. Najznakomitszym przedstawicielem filozofii polskiej tego okresu był Julian Ochorowicz, autor szeregu dzieł i rozpraw treści filozoficznej oraz licznych artykułów publicystycznych. Z rozpraw filozoficznych Ochorowicza niektóre odegrały znaczną rolę w kształtowaniu się naszego światopoglądu pozytywistycznego. Wymienić tu należy przede wszystkim: *Jak należy badać duszę, czyli o metodzie badań psychologicznych*, *O wolności woli*, *Duch i mózg*, *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną*. Ochorowicz reprezentuje własny kierunek filozoficzny i ustosunkowuje się krytycznie do nauki Comte'a, jakkolwiek jego definicja zadań filozofii pozytywnej,

zawarta w ostatniej z wymienionych rozpraw, jest zasadniczo zgodna z nauką twórcy systemu: „Nie nie wypowiadać bez przytoczonych dowodów, nie wyrokować stanowczo o rzeczach wątpliwych, nie mówić całkiem o niedostępnych — oto cała zasada pozytywizmu“. Popularyzatorem nauk przyrodniczych, entuzjastą postępu i nowych form wychowania człowieka był Adolf Dygasiński⁽²⁹⁾, znakomity powieściopisarz, jeden z najwybitniejszych publicystów obozu pozytywistycznego. Dla światopoglądu ideowego pisarza charakterystyczny jest zamieszczony w r. 1882 w *Przeglądzie Tygodniowym* artykuł pt. *My i nasze sztandary*.

Przyniesione do nas z zagranicy i samodzielnie przez uczonych polskich rozwijane idee naukowe budzą dzięki ogólnym tendencjom epoki żywe zainteresowanie w najszerszych kręgach społeczeństwa. Nie bowiem bardziej charakterystycznego dla epoki wielkich odkryć, jak kult wiedzy oraz przeświadczenie o jej czarodziejskiej mocy społecznej. Wierzano powszechnie, iż popularyzacja wiedzy nie tylko zapewni człowiekowi szczęście, ale doprowadzi do powszechnego dobrobytu. Stąd też idea upowszechnienia wiedzy staje się jedną z naczelnych w epoce pozytywizmu. Nie jest to idea nowa. Po raz pierwszy zjawiała się w w. XVIII, w okresie Oświecenia. W epoce pozytywizmu przeżyła swój wielki renesans na tle kultu wiedzy jako dźwigni wszelkiego postępu (wiedza — to potęga) oraz wiary w dobroczynny jej wpływ na rozwój społeczny. Polska prasa pozytywistyczna znajduje się pod widocznym, magicznym urokiem wiedzy. Charakterystyczny w tym względzie jest artykuł programowy *Niwy* z r. 1872, a *Przegląd Tygodniowy* już w pierwszych latach istnienia, więc w okresie poszukiwania programu społecznego, ideę upowszechnienia „najnowszych wyroków wiedzy“ wysuwa jako zadanie naczelne. W r. 1867 pisał w *Przeglądzie* Stanisław Kramsztyk⁽³⁰⁾: „Zuchwałą ręką zdzieramy zasłoniętą pokrywającą przyrodę, a ta zmuszona jest odkryć przed niezmordowaną działalnością człowieka swe tajemnice, swe gospodarstwo, swoją budowę i swe prawa. Nauka sprawia cuda, o których się nie śniło dawnym naturalistom; coraz nowe od-

krycia wprowadzają w zdumienie nie tylko widzów dalekich, co dostrzegają postęp nauki jedynie w drucie telegraficznym lub pociągu kolei żelaznej, ale i tych, co głębiej w naukę wniknęli, a w jej zastosowaniach widzą tylko zewnętrzną osłonę“.

Wprowadzenie na łamy polskie prasy pozytywistycznej, najpierw *Przeglądu Tygodniowego* a następnie *Niwy*, *Przyrody i Przemysłu*, *Opiekuna Domowego*, *Prawdy*, ostatnich naukowych zdobywczy, oświeclanie zagadnień życia i wiedzy w duchu nowych poglądów — nosiło znamiona nowatorstwa. Życie nasze między rokiem 1831 a 1863 toczyło się korytem tradycjonalistycznym, kontakty umysłowe z Zachodem były słabe i nieliczne. Około nowych nazwisk i pojęć wytworzyła się szczególna atmosfera. Niewielu znało nowe kierunki z dzieł wielkich mistrzów lub co najmniej z obiektywnych opracowań. Wszyscy jednak rozprawiali o pozytywizmie, darwinizmie, ewolucjonizmie, determinizmie zajmując stanowisko przeważnie skrajne: bezkrytycznego uwielbienia lub potępienia. Wielką też przysługę oddał nowym kierunkom ks. Fr. Krupiński pomieszczając w r. 1868 w *Bibliotece Warszawskiej* obszerną rozprawę pt. *Szkola pozytywna*, przedstawiającą w sposób bezstronny i ścisły zasady nauki Comte'a. Artykuł Krupińskiego stał się dla wielu pozytywistów podstawą wiedzy o nowym kierunku filozofii. Głośna też była kilka lat później (1875) pomieszczona w *Ateneum* rozprawa Krupińskiego pt. *Romantyzm i jego skutki*, poddająca krytyce społeczno-literackie teorie epoki romantyzmu.

W dziejach naszego filozoficznego wykształcenia owych czasów niesposób jest pominąć jednej książki, która, powszechnie czytana, ogromnie doniosły wpływ wywarła na umysły młodego pozytywistycznego pokolenia. Jest nią *Historia cywilizacji w Anglii* Tomasza Buckle'a, która właśnie w r. 1865 ukazała się w przekładzie polskim Wł. Zawadzkiego we Lwowie. Książka ta usiłowała ukazać prawa rozwojowe rządzące dziejami ludzkości. Stała się też u nas w okresie rozkładu starej, tradycjonalistycznej organizacji stosunków społecznych czymś w rodzaju nowego objawienia.

Nazwisko Buckle'a nie schodzi ze szpalt najpierw *Przeglądu Tygodniowego*, a następnie i *Niwy*. Otacza się je powszechnym kultem. Już w r. 1868 współpracownik *Przeglądu* Ernest Świeżawski ⁽³¹⁾, podówczas jeszcze student Szkoły Głównej, pisze z entuzjazmem, iż Buckle „całym zasobem swej wiedzy stara się dowieść praw przez się wykrytych: zależności wypadków od ich przyczyn, zjawisk historycznych od ich praw, człowieka od natury i nieustannego a ciągłego triumfu ludzkości nad przyrodzeniem z pomocą wiedzy“. Podstawowe założenie Buckle'a, iż procesy cywilizacyjne i historyczne kształtują się na podstawie sił czysto materialnych, a kultura duchowa i materialna są pojęciami nie przeciwstawnymi, ale organicznie ze sobą powiązanymi — obudziły dyskusje, pobudziły do krytyki dotychczasowych dróg rozwojowych życia polskiego, kształtowały światopogląd społeczny nowego pokolenia. Pozytywiści polscy właśnie w dziele Buckle'a znaleźli najwięcej argumentów uzasadniających potrzebę reformy społecznej, konieczność przestawienia polskich programów działania na tory pracy organicznej. Walery Przyborowski w pamiętnikarskiej swej i rzadkiej dziś książce pt. *Stara i młoda prasa* (Petersburg 1897) tak pisze o wpływie dzieła Buckle'a: „Śmiało tu powiedzieć mogę, iż przewrót wywołany w kilka lat później w naszej literaturze przez tzw. pozytywistów miał swe źródło w książce autora angielskiego. Wywierał on ścisłością swego rozumowania, paradoksalnością wniosków, niezwykłą erudycją i śmiałością przekonań niezmiernie silne wrażenie na umysły i serca młode“. Swój wpływ na polskie umysły dzieło Buckle'a straciło nieprędko. Kiedy darwinizm przeszedł już do anegdoty, Buckle stale cieszył się autorytetem przemożnym. Jeszcze Stefan Żeromski, opisując w *Szyzyfowych pracach* fermenty ideowe, przez które przechodziło współczesne mu młode polskie pokolenie, książkę Buckle'a przypisze rolę wybitną.

Dużo krótsze dzieje sławy i rozgłosu miała rozpowszechniona bardzo, ale nierównie mniejszej wartości, popularna i dyletancka książka Karola Büchnera pt. *Siła i materia*. Książka Büchnera w okresie kształtowania się ideologii pozytywistycz-

nej była dla wielu jedynym źródłem filozoficznego wykształcenia. Swój rozgłos szeroki i wziętość zawdzięczała dwu cechom, które stawiały ją przed pracami Vogta i Moleschotta: śmiałości poglądów i jasności stylu. Pozytywiści polscy, wśród których niewielu posiadało głębsze filozoficzne wykształcenie, przyjmowali zupełnie bezkrytycznie ciasny i płytki materializm Büchnera, nie dostrzegając ani jego niedomówień, ani wniosków zbyt pochopnych. Dopiero w kilka lat później obudzi się krytycyzm. W r. 1870 Ochorowicz pisząc o tłumaczeniu polskim tej książki zaznacza, iż na Zachodzie spełniła ona już swoje zadania propagandowe, do ścisłości bowiem naukowej nie może pretendować z racji nieuzasadnionych należycie wniosków.

Wyzyskując jednak wartości popularyzatorskie pracy Büchnera pomieszcza Wiślicki w *Przeglądzie Tygodniowym* w r. 1867 szereg jej wyjątków. Pierwszym walnym ciosem w systematy idealistyczne był przetłumaczony przez Henryka Elzenberga fragment z Büchnera pt. *O siedlisku duszy*, w którym życie duchowe człowieka sprowadzone zostało do rzędu objawów fizjologicznych. Innym wyjątek pt. *Władze duchowe u zwierząt* powtarza wszystkie argumenty filozofii materialistycznej na temat organicznej jedności świata ludzkiego i zwierzęcego.

Łącznie z propagandą materializmu Büchnera obszernie omawia młoda prasa teorię Darwina. Wszystkie zasadnicze prawa rozwoju sformułowane przez Darwina znajdują w niej żywe przyjęcie. W propagandzie darwinizmu biorą udział poważni badacze nauk przyrodniczych i laicy znający nowy kierunek z opracowań jedynie. Darwinizm staje się bowiem czymś więcej niż teorią naukową. Nabiera ważności wyznania wiary, deklaracji ideowej obozu młodych, a spory o darwinizm noszą wszystkie cechy dyskusji ideowych. Przedmiotem głośnych sporów stają się zasadnicze prawa biologiczne sformułowane przez Darwina: walka o byt, dobór naturalny, dziedziczność. Występuje przeciw nim cała prasa zachowawcza, organizowane są odczyty publiczne. Szczególnie żywo roztrząsany jest problem dziedziczności, jako pociągający za sobą daleko idące konse-

kwencje w zakresie etyki społecznej. Nie brak w tej dziedzinie wśród młodych głosów rozważnych, nie dających się unieść polemicznej krańcowości. Zaliczyć tu należy w pierwszym rzędzie artykuł Gustawa Dolińskiego pt. *Dziedziczność i wychowanie* (*Przegląd Tygodniowy*, r. 1870), który potwierdza wprawdzie zasadę dziedziczności, ale zwraca też uwagę na rolę wychowania w procesie kształtowania i sublimacji skłonności wrodzonych człowieka. W ten sposób unika Doliński jednostronnego i fatalistycznego ujęcia kwestii dziedziczności.

Dość szerokie omówienie znajdują też w prasie pozytywistycznej tematy oparte o zdobycze naukowe Darwina. Wymienić tu należy przede wszystkim żywe zainteresowanie pracami jednego z największych psychologów — Wundta. W r. 1863 ogłosił W. Wundt w Lipsku dzieło pt. *Wykłady o duszy ludzkiej i zwierzęcej*, które wprowadziło go na katedrę filozofii w Zurychu. W r. 1874 nakładem A. Dygasińskiego ukazała się praca Wundta w przekładzie polskim L. Masłowskiego. Prasa pozytywistyczna nie szczędzi słów uznania dla rzeczywiście dużej zasługi Dygasińskiego jako nakładcy oraz zwięźle streszcza najważniejsze tezy eksperymentalnej psychologii Wundta.

Około roku 1875 dokonywuje się w dziedzinie poglądów na nauki przyrodnicze wyraźna przemiana. Teoria Darwina, dostatecznie omówiono i przedyskutowana, przestała już być problemem nowym. Rzeczywiste jej zdobycze weszły w skład ogólnego dorobku myślowego świata, sądy niedostatecznie uzasadnione zostały odrzucone bądź zachowane jako hipotezy. Coraz to więcej miejsca zajmuje omawianie najnowszych wynalazków i śmiałych projektów techniki, kwestie natomiast przyrodnicze ustępują miejsca systematom filozoficzno-socjologicznym wyrosłym na tle poglądów socjologicznych Herberta Spencera.

Wysuwają się problemy nowe, jako konieczne konsekwencje przyjętych zasad; pojawiają się też nowe nazwiska. Na tle prawdy, którą głosiły o człowieku nauki przyrodnicze, łamie się nie tylko dotychczasowy religijny pogląd na świat, ale zarazem wali się w gruzu tradycjonalistyczny system etyczno-moralny. Kwestie etyki i moralności były problemami najżywiej w epoce

pozytywizmu dyskutowanymi. Etyka dogmatyczna, wsparta o objawienie Boże, nie dała się pogodzić z naturalistycznym kierunkiem badań nad człowiekiem. Względność norm moralnych podkreślił już August Comte włączając etykę do nauki o społeczeństwie — socjologii. Dalej jeszcze poszedł uczeń Comte'a Burdet, który zwalczał kierunek metafizyczny w etyce i głosił potrzebę zbudowania systemu nowej, niezależnej etyki, wspartej o prawa społecznego rozwoju.

Kierunkowi temu wiele miejsca poświęca *Przegląd Tygodniowy* pomieszczając na swych łamach szereg artykułów poświęconych zagadnieniom etycznym i wydając własnym nakładem głośną pracę Świętochowskiego pn. *O powstaniu praw moralnych*, rozszerzoną później w nowym wydaniu pt. *Źródła moralności*. Już w r. 1875 pomieszcza Świętochowski w *Przeglądzie Tygodniowym* artykuł *Pozytywna nauka moralności*, w którym wypowiada główne zasady etyki ewolucyjnej. „Etyka — pisze — jako odrębna gałąź wiedzy nie istnieje... Jedynie rozumny pogląd panujący dziś w naukach, tłumaczący wszystkie zjawiska prawami naturalnego rozwoju, w etyce i umiejętnościach jej pokrewnych nie pozyskał jeszcze obywatelstwa. Dość ciągle ganimy, chwalimy, oburzamy się, zachwyćamy, zamiast tłumaczyć prawa i wykazywać postęp“.

Sformułowane przez Darwina prawa przyrodnicze dokonały innej jeszcze rewolucji w dziedzinie etyki. Głosiły bowiem, iż każdy czyn ludzki określony jest ściśle prawami rozwoju. A skoro tak jest, komplikuje się kwestia odpowiedzialności, wychodzą na jaw zapoznawane czynniki winy, siły wyższe, determinujące. Podważona została teoria wolnej woli. Był to jeden z najwallerniejszych ciosów w szanę tradycjonalistycznego światopoglądu. Rozpoczął się zacięty bój. Przeciw teorii determinizmu woli ludzkiej wystąpiła do ataku dogmatyczna etyka Kościoła rozpoczynając długie i namiętne dyskusje obejmujące szpalty pism naukowych i popularnych. Spór przenosi się do literatury naukowej, a nawet i pięknej. Julian Ochorowicz poświęcił obronie determinizmu woli specjalną pracę pt. *O wolności woli* (1871), a Aleksander Świętochowski wydał głośny swego czasu dramat

pt. *Niewinni* wykazujący, iż życie duchowe człowieka jest kombinacją sił od niego niezależnych, mających swe źródło w dzie-
dziczności i wpływach otoczenia.

W ścisłym związku z propagandą przyrodoznawstwa toczyły się w czasopismach pozytywistycznych głębokim nurtem zagadnienia ściśle filozoficzne, rozwiązywane w duchu pozytywizmu i materializmu.

Oczywiście teoria Comte'a zostaje przez młodych gorąco poparta, łączyła się bowiem w sposób ścisły z całym ich światopoglądem, jakkolwiek nie szła bynajmniej w parze z popularnością jej znajomość. Walery Przyborowski pisze ¹⁾, iż znajomość Comte'a ograniczała się najczęściej do artykułu Fr. Kru-
pińskiego, a T. Korzon w pracy ²⁾ o historiozofii Comte'a za-
rzuca, iż mówią o niej ludzie, którzy nawet z okładki nie znają
dzieł twórcy *Kursu filozofii pozytywnej*. W sposób też zupełnie
nieuzasadniony połączył się kult dla filozofii Comte'a z ostrym
atakiem na metafizykę, której zwalczać nie miał zamiaru myśli-
ciel francuski.

Dużo jednak szerzej niż system Comte'a omawiany jest
ewolucjonizm Herberta Spencera. Pierwszym większym arty-
kułem poświęconym angielskiemu myślicielowi było pomiesz-
czone w *Przeglądzie Tygodniowym* w r. 1872 studium pt. *Her-
bert Spencer* omawiające teorię rozwoju i psychologię angiel-
skiego filozofa. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się po-
glądy socjologiczne Spencera i jego epigonów. Pozytywizm
wyszedł był bowiem na Zachodzie z wyłącznych zainteresowań
teorią Darwina i filozofią materialistyczną. Rezultaty swych
badań przeniósł na teren społeczny i stworzył nową teorię so-
cjalnego życia. W Polsce jednym z najwybitniejszych rzecz-
ników teorii Spencera był Bolesław Prus. W r. 1883 pomieścił
Prus w redagowanych przez siebie *Nowinach* artykuł pn. *Szkic
programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*, w któ-
rym na podstawie poglądów Spencera usiłuje naszkicować pol-
ski program społeczny. Zastanawia się więc Prus nad „czte-

¹⁾ *Stara i młoda prasa*, Petersburg 1897

²⁾ *Historiozofia Comte'a*. *Wielka Encyklopedia Ilustrowana* XIII

rema czynnikami bytu narodowego“, a mianowicie nad terytorium, wytworami (czyli produkcją), społeczeństwem i jednostką, oraz udziela w końcu szczegółowych rad i wskazówek, dotyczących naszego życia. Rozwija zgodny z teorią Spencera pogląd, iż każde społeczeństwo jest organizmem posiadającym właściwe sobie prawa rozwoju, których nie można narzucać, a jedynie badać i odkrywać, „jak odkrywa się prawa mechaniczne, fizyczne, chemiczne i biologiczne“. Artykuły Prusa, wydane następnie w osobnej broszurze, były najobszerniejszym u nas zobrazowaniem pozytywistycznego programu społecznego. Zjawily się jednak zbyt późno, żeby mogły odegrać większą praktyczną rolę. W latach osiemdziesiątych płynęły ku nam od Zachodu nowe teorie społeczne, związane z powstaniem wielkiego przemysłu i wzmagającą się rolą nowej społecznej warstwy — klasy robotniczej. Ze stanowiska też doktryny socjalistycznej przeciwstawia się programowi Prusa znakomity socjolog Ludwik Krzywicki. W obszernej dyskusji, ciągnącej się przez cały rok 1883, zabiera głos szereg osób popierających stanowisko Prusa lub Krzywickiego bądź też usiłujących godzić dwie przeciwstawne teorie życia społecznego: ewolucjonizm i pracy organicznej z teorią społecznego przewrotu.

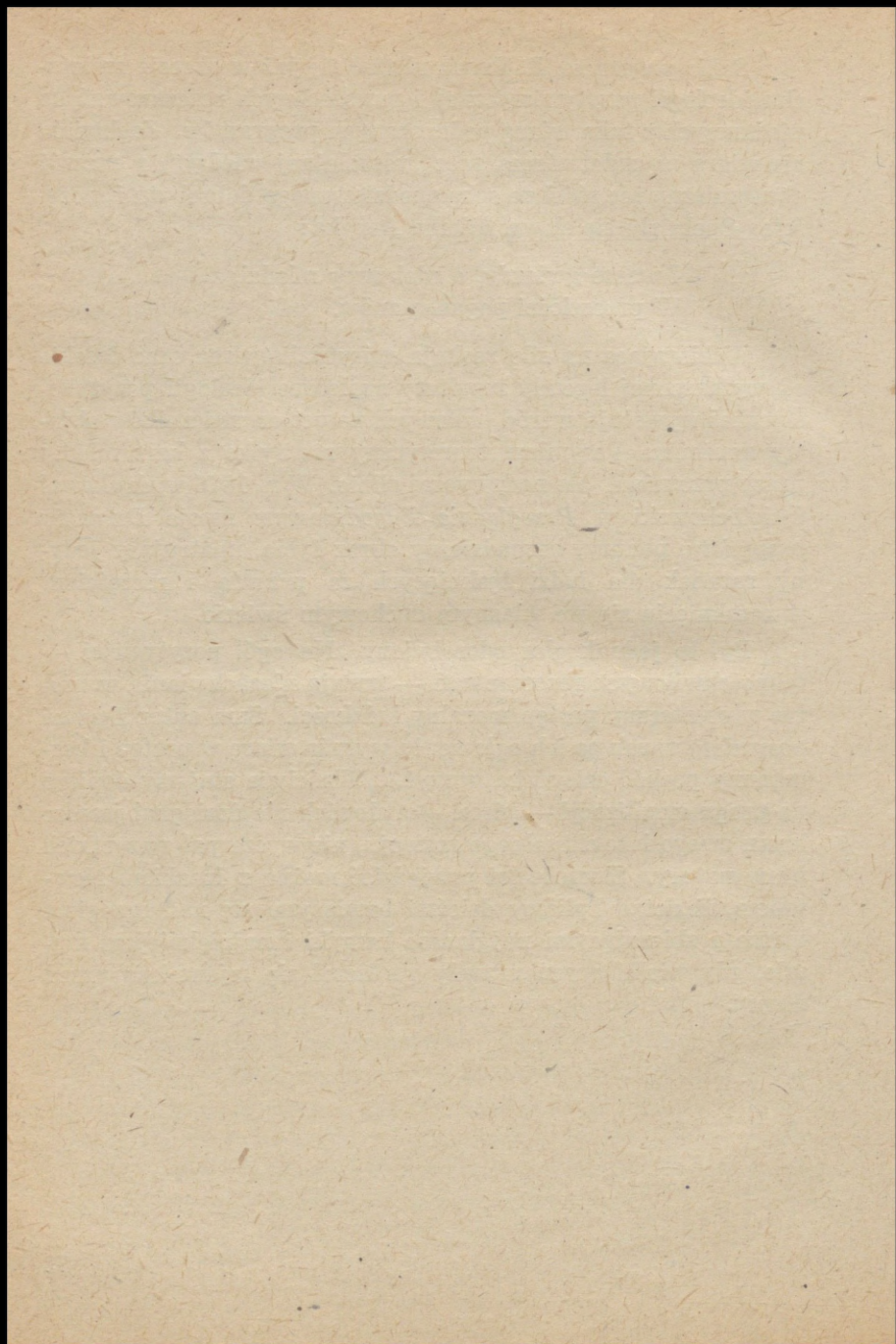
W końcu lat osiemdziesiątych wraz z powstaniem *Głosu* ideologia pozytywistyczna zaczyna wywoływać ostrą krytykę nie tylko ze strony ruchu socjalistycznego. Budzący się samodzielny ruch ludowy staje się siłą pretendującą do roli czynnika dominującego w kształtowaniu dalszej naszej drogi społeczno-politycznej. Wyrazem tych przemian i tendencji staje się kierunek ideowy *Głosu*, przeciwstawiający się zarówno rozpadałemu się porządkowi stanowi, jak i liberalizmowi mieszczańskiemu i, głoszący, że „interesy i potrzeby ludu naszego powinny być górującym akcentem w pracy społecznej, wytycznym punktem działania zarówno tej części inteligencji, która ma obowiązek zmazania błędów przeszłości, jak i tej, co w pocie czoła musi stwarzać zadatki lepszej doli“. Ideolog *Głosu*, J. K. Potocki, podnosi konieczność przebudowy kultury polskiej przez włączenie do niej elementów kultury ludowej.

Szkic programu B. Prusa ukazał się już w okresie zmierzchu ideologii pozytywistycznej i powszechnych rozczarowań do niedawnych z taką wiarą podnoszonych programów. Zachwiała się wiara w cudotwórczą moc „niezależnej wiedzy“, a rozwój ekonomiczny nie niósł ze sobą spodziewanego dobrobytu i szczęścia. Spełniały się słowa Adama Asnyka:

I wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi,
W przeszłości pogasną znów.

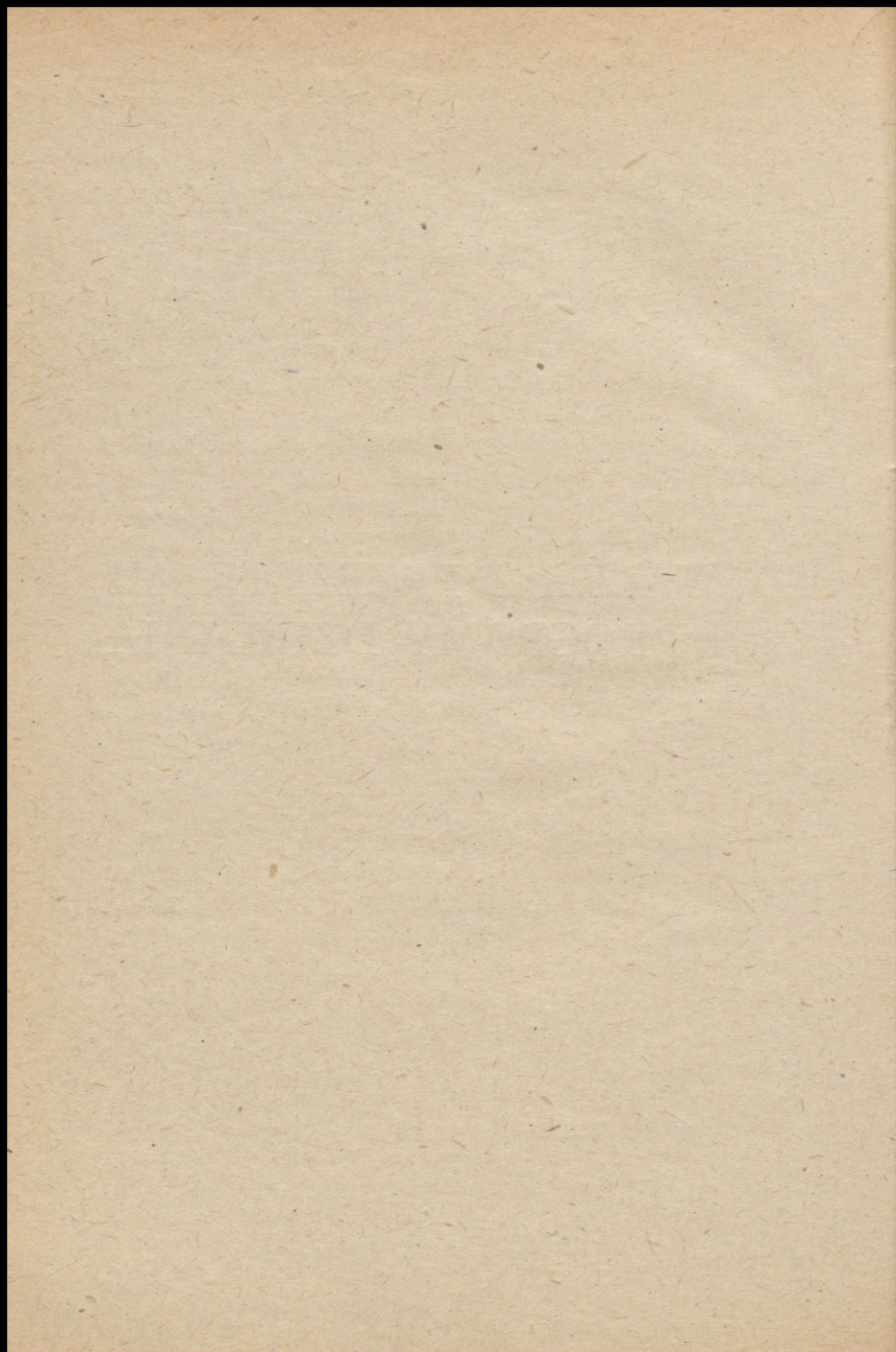
Wzbierająca na sile reakcja spirytualistyczna oraz dalekie od wymarzonej legendy rezultaty społeczne ideologii pozytywistycznej wywołują wśród czołowych nawet organiczników objawy znużenia. Pesymizm teoretyczny raz tylko z kart młodej prasy przemówił, ale nadzwyczaj silnie. W r. 1876 wydrukował świętochowski w *Przeglądzie-Tygodniowym* swoje *Dumania pesymisty*, ponury, beznadziejny obraz życia, upatrujący jedyne ratunek dla ludzi tęskniących za prawdą i szczęściem w zamknięciu się we własnym duchowym świecie.

Był to jednak głos odosobniony. Na ogół pozytywiści — mimo chwilowych rozczarowań — trwają niezachwianie w wierze w ostateczny postęp moralny ludzkości. Sam autor *Dumań pesymisty* w rok po ich ogłoszeniu wyraża wiarę w postęp i bezustanny poshód człowieka wzwyż. „Właściwie stajemy dopiero na progu cywilizacji — pisze. — Człowiek nie osiągnął jeszcze kresu swego intelektualnego rozwoju, nie wyczerpał wszystkich praw natury. Słusznie też powiedzieć można z Izaakiem Newtonem, iż dotąd byliśmy dziećmi bawiącymi się nad brzegiem morza i zbierającymi najgładsze kamyki i najpiękniejsze muszle, gdy wielki ocean prawdy roztaczał się tajemniczo przed nami“.



III

WALKA Z PRZEŻYTKAMI
I PROGRAMY DZIAŁANIA



ELIZA ORZESZKOWA

NA PRZEŁOMIE

(Listy o literaturze)

Nic pospolitszego nie ma w dzisiejszych czasach jak wyzwanie na wiek XIX. Każdy, komukolwiek szczęśliwy los nie dopisał w zupełności, ktokolwiek nie czuje się zadowolonym ze świata, ludzkości lub siebie samego, uważa się w prawie zrzućcia wszelkich smutków i niedogodności, częstokroć nawet win i niedołężności swego życia na karby stulecia, wśród którego ujrzał światło dzienne.

.

Wybrałeś się oto, czytelniku, w podróż. Na bryczce czy, przypuścimy, w powozie lub omnibusie siedzi obok ciebie sąsiad twój, który także wybrał się w podróż.

Wjechaliście w okolicę po raz pierwszy przez ciebie przebywaną. Rozglądasz się wkoło z ciekawością i spostrzegasz na kawałku ziemi, który się oczom twoim przedstawia, jakiś ruch niezwykły. Jakieś mrowisko ludności krząta się żwawo około jakiegoś mocno ją znać obchodzącego dzieła. Pełen serdecznego współczucia dla tych pracujących współbraci, już, już zawołać masz wesołym głosem staroświeckie pozdrowienie: „Dopomóż, Boże!“, gdy wtem słyszysz wychodzące z piersi twego sąsiada głębokie westchnienie.

— Co to jest? — zapytujesz z niepokojem.

— Czyliż nie widzisz? — przemawia towarzysz o smutnym obliczu. — Patrz, tam w górze!

— Co?

— Kominy fabryczne!

.Prawda! Środkiem równiny rozciąga się wielka budowa, a wkoło niej to właśnie panuje ów zawrotny wir pracy. Nad dachem budowy wznoszą się istotnie kominy, z nich bucha dym.

Tak — powiadasz — fabryka jakaś, kominy fabryczne... i cóż stąd?

Towarzysz twój ożywia się nagle.

— Co stąd? — woła. — Nie wiesz? A więc słuchaj! Kamienne mury fabryki stanęły tam, kędy leżały szyby wód drzemających, panoramę wzgórz zakryły rzędy mizernych domków będących zapewne mieszkaniami tego mrowiska krzątającej się ludności. Turkot maszyn zmącił świętą ciszę dziewiczej przyrody, spłoszone nim ptaki innymi przelatują szlakami, a czarne dymy, niby triumfalna chorągiew XIX wieku, urągają słońcu i niebiosom. Gdy patrzę na to wszystko, zdaje mi się, jakoby poezja bezpowrotnie uciekła z tej ziemi, a na jej miejscu rozsiadł się potwór twardej, brudnej prozy. O! Ten wiek XIX, ten wiek postępu.

Ostatnie wyrazy sąsiad twój wymówił z gorzkim, szyderczym śmiechem, po czym umilkł i zadumał się smutnie.

— To prawda — rzeczesz — przyroda cudowne miewa uroki. Ale z drugiej strony cóż czynić mają ludzie rozmnażający się coraz bardziej na powierzchni kuli ziemskiej i zmuszeni dziewiczość tej powierzchni przemieniać w jej uprawę, aby nie umrzeć z głodu, nie krzepnąć od chłodu, a w dodatku jeszcze przez zdobywanie dobrobytu wznosić się moralnie i umysłowo.

— Co mają czynić? Oto powiem ci! Mają być cnotliwymi i kochać piękno...

Walny argument ten zmusza cię do milczenia.

Powóz wasz zresztą zajeżdża przed dworzec kolei żelaznej, bo dalszą drogę odbywać macie za pomocą lokomotywy.

Dzwonią raz, drugi, trzeci. Biegniesz, sadowisz się w pierwszym lepszym wagonie, lokomotywa rusza naprzód, zrazu powoli, potem prędzej, coraz prędzej. Za nią leci długi rząd wagonów, za oknami których w oczach ci migocą pola, łąki, lasy, wody, wioski, dwory i puste rozłogi, i ludne miasta. Zda się,

że świat cały leci wraz z tobą drażniąc cię i rozciekawiając coraz nowym obrazem. Rad temu, że cię siły przyrody, ręką ludzką kierowane, tak szybko w przestrzeń unoszą, już, już wypowiedzieć masz gorące swe zadowolenie, gdy w uchu twym rozlega się szept posępny:

— Żelazny wiek! Szalony, bezrozumny wiek! — szepce twój sąsiad. — Wszyscy śpieszą, pędzą, lecą, sami nie wiedząc po co, sami nie wiedząc dokąd...

— Przepraszam cię, mój drogi — przerywasz z lekką niecierpliwością — ja przynajmniej wiem dobrze, dokąd śpieszę. Pewny nawet jestem, że każda z osób z nami jadących wie dobrze, po co jedzie.

— To nie podróże — przerywa ci sąsiad — ale ślizganie się po powierzchni ziemi. Dawniej człowiek szedł pieszo albo jechał na koniu — no, przypuśćmy, na bryczce, ale zawsze po woli, z uwagą i rozważą. Miał dokoła siebie odkrytą przestrzeń, której każdemu punktowi przyglądał się dokładnie, mógł do woli zmieniać kierunki swej podróży. Teraz cóż? Jesteście towarem wiezionym. Siadając do jednej ze skrzyń tych, rzekacie się własnej woli, możecie przebyć świat cały i nic z niego nie zobaczyć. Panem waszym jest komin żelazny, a przewodnikiem osmolony maszynista.

— Nie widzę — odpowiadasz — jaką by przeszkodę koleje żelazne stawiły pieszemu lub konnemu podróżowaniu. W żadnym wieku ludzie nie wdrapali się na tyle gór, nie zbadałi tylu nieznanych przedtem krain, nie zapuścili się tak głęboko w łono ziemi i topielei mórz, jak w naszym. Koleje żelazne zresztą, jeżeli stanowią głębszy rozdział pomiędzy człowiekiem a przyrodą, zbliżają za to ludzi do ludzi...

— Eh! — woła twój sąsiad. — W naszym wieku ludzie są tacy, że lepiej ich nie znać.

I ciągnąc dalej rozpaczliwe swe wnioski, wyciąga nieznacznie palce ku jednemu z towarzyszków podróży.

— Popatrz tylko na człowieka tego! — szepce mi do ucha.

Popatrzysz i widzisz szpakowatego jakiegoś pocziwca z bardzo sprytnymi oczami, z tuszą w istocie nadmierną nieco, z powierzchownością, słowem, zdradzającą stałe używanie dobrobytu.

— Tłusty bankier! — wymawia sąsiad i spluwa przez okno wagonu.

— Słusznym jest przecie i potrzebnym, aby pomiędzy wszelkimi innymi stanami ludzkości znajdowali się i bankierowie.

— Pijawki wysysające krew ludzkości!

— Nie miałeś jeszcze czasu odpowiedzieć, gdy pociąg zatrzymał się i do wagonu wszedł nowy podróżnik. Tym razem był to człowiek wysoki, chudy, ze zwiędłą przedwcześnie twarzą i w mocno nadwątłym ubraniu.

— Spójrz — szepce ci sąsiad do ucha — spójrz na tę ofiarę!

Patrzysz na mizernego biedaka i odpowiadasz:

— To prawda, że jest on niezawodnie ofiarą, ale czyją?

— Czyją? Jest ofiarą XIX wieku!

— Jakim sposobem?

— Takim, że musi to być duch jakiś wyższy, który nie mógł pogodzić się z otaczającą go prozą, z maluczkimi zachodami ziemskimi. Marzył, tęsknił, cierpiał, aż wiek suchego rozumu i roboczej pracy porwał go w swe szpony i rzucił w ubóstwo, kto wie, może w nędzę!

— A! — rzeczesz. — Trudna rada! W każdym pono wieku próżniacy umiejący tylko wzdychać i marzyć, popadali w ubóstwo.

— Nie próżniacy to są, ale męczennicy, nieszczęsne ofiary utylitaryzmu, pozytywizmu, realizmu, materializmu...

W tej samej chwili jedna z towarzyszek podróży zadaje ci potoczne jakieś pytanie. Ubiór jej prosty jest, choć gustowny, sposób mówienia uprzejmy i naturalny. Z rozmowy dowiadujesz się, że towarzyszka twoja jest kobietą, która pracą własną zdobywa byt dla siebie i starych swych rodziców, że ma młod-

sze siostry, które sama wychowuje i kształci. Po dość długiej rozmowie młoda kobieta, otworzywszy książkę wyjętą z podróżnego woreczka, zagłębiła się w czytaniu.

Z triumfującą miną zwracasz się do sąsiada.

— Cóż? — zapytujesz — ta kobieta przynajmniej nie ściągnie na siebie twych złorzeczeń!

— Emancypantka! Gęś strojąca się w pióra papuzie! Uczona kobieta XIX wieku!

— Jak widzę, nie podobna ci dogodzić!

— Kobieta powinna być dobrą żoną, matką, gospodynią i basta!

Basta i my powiemy! Aby wyliczyć pretensje, jakie duchy owe, najfałszywiej w świecie poetycznymi zwane, roszczą do XIX wieku, trzeba by odbyć podróż dokoła kuli ziemskiej i zapisać tyle papieru, ile go wyrabiają corocznie wszystkie piarnie europejskie. Począwszy od kominów fabrycznych i gospodarstwa leśnego do tłustych bankierów, nie uznanych duchów wyższych, kobiet uczonych, od pierwszego lepszego żebraka wyciągającego rękę wśród publicznej drogi, do pierwszej lepszej karety przebiegającej ulicę miasta, od występku i zbrodni, wypływających z ułomnej natury ludzkiej, do cnoty i zasługi, których pojąć nie są w stanie, wszystko przedstawia dla nich przedmiot wstrętu i obrzydzenia, we wszystkim spostrzegają oni niezdrowy owoc zepsutego na wskrós XIX wieku.

(Niwa r. 1873, nr 43 — *Listy o literaturze*)

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

MY I WY

Potop! — wykrzykuje z pełnych piersi kronikarz *Tygodnika Ilustrowanego*. — Bacność! — woła autor *Pokłosia*⁽³²⁾. — Gore! — ostrzega ktoś inny. Jest więc coś, co trwoży falangę literacką: „Idą ławą“, mówi pierwszy z tych pisarzy, „i plwają na wszystko, nie uznają nic, co było przedtem i co jest poza nimi“.

„Energia skandalu robi coraz śmielsze wyłomy w literaturze“, mówi drugi. „I nie umieją gramatyki“, ze zgrozą dodaje trzeci. To coś, to straszycło, ta ława groźna mająca zatrwożyć, zohydzić obecny literacki okres w oczach potomnych — to jesteśmy my, młoda drużyna pisarzy. Teraz więc właśnie jest czas, gdy nas wskazano palcem, określić nasze stanowisko, zdefiniować cel walki, którą pismo nasze wytrwale i ciągle prowadzi lekceważąc sympatie sąsiadów i... rzekomych powag. Dopóki gniew pokrzywdzonych objawiał się bojaźliwymi strzałami zza węgła, dopóty nie wart był ze strony naszej pilniejszej uwagi, ale gdy dziś tenże sam gniew wyraża się coraz częściej pojawiającymi się, choć równie tajemnymi skargami — zasługuje na uwzględnienie. Nie słuszność tych żalów, nie poczucie własnej winy skłania nas do tych tłumaczeń, ale objaśnienie faktu wywołanego przez nas, faktu, który bądź co bądź nie jest bez znaczenia.

Nie potrzebujemy tego szeroko dowodzić, że tylko zastój, nieruchomość i senność w dziennikarstwie, lenistwo lub niedołęstwo w literatach, którzy coraz bardziej mnożącym się potrzebom wysługiwać się nie chcą lub nie mogą, którzy zyskawszy sobie jaki taki kredyt u ogółu zapomnieli o wypłacie mu najkonieczniejszych długów, że, mówię, to jedynie pobudziło nas do zajęcia innego stanowiska, do czynnych i energicznych wystąpień. Ci wszyscy, którzy w naszym postępowaniu widzą tylko nie znającą swych sił i celów młodość, a jeszcze bardziej ci, którzy umieją czytać pomiędzy linijkami zawiść i nienawiść prywatną, ci wszyscy podobni są do owych furmanów żydowskich, którzy sądzą, że na to tylko wynaleziona została kolej, ażeby im dokuczyć. Większa część piszących, a z nimi całe stronnictwo, któremu przewodniczą, wszelkie starcia się zdań, wszelkie wyrażenia odmiennych opinii, działania w imię idei nie objętej ramami tradycji i wybiegającej poza sferę pojęć utartych, przeżuwanych przez kilkadziesiąt lub kilkaset osobistości zakwestionowanej siły umysłowej, większa część, mówię, najzaciejsze porywy śmiałej myśli sprowadza zawsze do jednego mianownika — rozdrażnień osobistych. Wykazywaliśmy już bezlogicz-

ność podobnego zarzutu — nie powtarzając się więc idźmy dalej i zsumujmy w tej chwili cały szereg napaści na nas i odpowiedzmy na nie kolejną głównych punktów obwinienia. Odpowiedź nasza zamykać się będzie w granicach pytania, kto jesteśmy „my“ a kto jesteście „Wy“, walczący, zacni, uczeni, poważani, krzywdzeni i prześladowani? My jesteśmy młodzi, nieliczni, nie rządzący się widokami materialnych korzyści, uwolnieni z obowiązku hołdowania pewnym stosunkom i znajomościom; wypowiadamy swoje przekonania otwarcie, nie lękamy się sądu i kontroli, pragniemy ją rozciągnąć na wszystkich, pragniemy pracy i nauki w społeczeństwie, pragniemy wywołać siły nowe, zużytkować istniejące, skierować uwagę przed, a nie poza siebie — oto nasze wady.

Wy jesteście starzy, liczni, krępowani między sobą tysiącem niewidzialnych nici, skradacie się ze swoimi zasadami nieśmiało, żądacie w literaturze spokoju, nieruchomości, każecie wszystkim patrzeć w przeszłość, szanować nawet jej błędy, chcecie, ażeby was, tak jak senatorów rzymskich, była zawsze jedna tylko liczba, ażeby was nikt nie sądził, nikt o nic nie upominał — oto wasza zasługa. Czy idąc tak odmiennymi drogami możemy się spotkać kiedykolwiek i uszanować wzajemnie swoje cele? Nigdy! Wiemy to — między naszymi obozami popalone mosty, pozrywane groble. Zarzucacie nam, że gardzimy wszystkim, co się przed nami stało, że nie jesteśmy sprawiedliwi dla zasług starszego pokolenia. Kłamstwo — ufundowane na tym, że nie jesteśmy zapalczywymi tych zasług czcicielami. Nie przeczymy, że każdy miał swój czas, w którym coś pożytecznego zrobił, ale czyż to nadaje mu prawo słusznego żądania od innych, ażeby cały swój czas poświęcali rozpamiętywaniu jego czynów — jako osłodę jego ostatnich chwil życia. Wdzięczność i szacunek dla poprzedników w sferze pracy umysłowej nie jest wdzięcznością syna dla dobrego ojca. Postęp biegnie tak szybko, obowiązki jednostek tak wielkie, że ci, co wstąpili później do wielkiej pracowni ducha, zaledwie czas mają obejrzeć się na tych, co przed nimi byli. A cóż dopiero, gdy starsi zasmakowawszy w korzyściach swego wpływu na społeczeństwo, który już

zaczyna być zgubnym, nie chcą oddać cugli młodszemu, przybywającemu ze świeżością sił i lepszym pojęciem potrzeb? Cóż powiedzieć, gdy starsi, zamiast usunąć się z pola, na którym już nic zrobić nie mogą, stoją na nim upornie, opóźniając postęp przekonań i wlewając w społeczeństwo tę martwość, która im już tylko z całego życia pozostała? Naturalnie, wtedy wywołują oni nie tylko opór, ale nawet potępiające sądy o swej działalności, której w porę nie umieli przerwać. Szkody, które robią przy końcu swego zawodu, każą nieraz zapominać o dobrodziejstwach przy jego początku. W życiu społeczeństw są zawsze pewne chwile, w których pokolenia jak warta zmieniają się nawzajem. Szczęśliwy ogół, około którego straż zmienia się regularnie, nieszczęśliwy i źle strzeżony, gdy starych i znużonych długim czuwaniem gwardzystów nie zastępują nowi. W obowiązkach ludzi, którzy stanęli do przewodniczenia drugim, leży nie tylko powinność spełnienia swej władzy sumienne, ale także złożenia jej w porę. Każdy organizm ma swoją chwilę, od której przestaje być czynnym.

Wy wszyscy, którym już tylko siwizna i zmarszczki pozostały na obronę zdań własnych, pamiętajcież, na Boga, że i słońce ma swoje południe. Czyż chcecie swój zachód przeciągnąć dlatego, ażeby wschód jak najpóźniej nastąpił? Czyż jeszcze będziecie się upominać o to, że niesprawiedliwie potępiamy Was? Czyż kiedy Wy, jako ludzie rozważni, doświadczeni, chłodniejsi, wystąpiliście do nas, już nie mówię, z słowami pochwały, ale przynajmniej szczerzej sympatii i zgody? Czyż w działaniu naszym uznaliście nas jako cyfrę, którą wciągnąć należało w rachunek ogólny? Czyż uznaliście w nas ludzi, którzy chcą i są zdolni pracować obok z Wami? Nic nie zrobiliście z tego wszystkiego, a skarżycie się teraz, żeśmy się sami o swoje upomnieli, źle mówię, żeśmy się Wam pamiętać kazali. Przypuściwszy, że wasza rola jeszcze nie skończona, dlaczego żeście nam wszelkiej zaprzeczali? Czy myślicie, żeście wy tylko zaarendowali honor, miłość dobra, poczucie piękna? Czy sądzicie, że młodej piersi wszystko to obce, że serce nasze nie drga, imaginacja się

nie zapala, umysł nie poddaje, a z oczu łzy nie płyną, że nie cierpim, nie kochamy — a tylko nienawidzim plwając na wszystko szyderczo?

Rezerwując sobie swobodę zdania nam odmówiliście prawa głosu. Powiedzieliście: usta ich wymawiać mogą tylko wyrazy niemego uwielbienia, a nie samodzielnego sądu. I dziś skarżycie się, że te usta wygłaszają na was tu nowe wyroki? Gdzie logika? Uzbrojeni pancerzem tak silnej powagi i mądrości, czyż powinniście przyznawać się do tych mrówczych ukąszeń? Smutna kolej — smutna chwila rachunku z tymi, którym się zawsze istnienia zaprzeczało. Gdybyście zgodzili się na to, że i nam wolno przyjąć udział w zadaniach, któreście dotąd sami spełniali, bylibyśmy dotąd lepiej sobie znajomi, może byście nauczyli się bezstronności, zapału, ruchu, śmiałości pragnień, a my skorzystałi z Waszej pomocy i doświadczenia. Powiadacie, że szanujemy swoje stanowisko, że trzymamy się ławą. Fakt pierwszy jest koniecznym następstwem odrębności naszych poglądów i waszej śmiesznej dumy. W samej zaś istocie zarzut niesprawiedliwy. Izolowaliście nas, a nie myśmy się odosobniali. Przejrzyjcie karty naszych pism, naszych artykułów, a znajdziecie się na każdej stronicy i, przebóg! znajdziecie wyrazy słusznego uznania daleko częściej, niżli chcecie przyznać. Ale otwórzcie karty wasze i pokażcie, coście zrobili na nich dla nas? Dość, aby nazwisko nasze rykoszetem choćby przyczepiło się do jakiejś sprawy, aby na nią rzucić anatemę w waszych oczach. Nie ma pardonu, nie ma oszczędzania, gdzież była miłość, którą w sercach nosicie? Patrzyliście na to mówiąc: jutro się obali. Ale nie stało się tak, czujemy się na siłach, zmężnieliśmy i — wygramy!

Lecz wróćmy do rzeczy. Idziem ławą... a czy nie jest to nasze tylko przeniesienie formy waszych własnych stosunków. Zapewne, że pokrewieństwo dróg i celów łączy nas z sobą, ale czyż to jest trzymanie się „ławą“? Czyż to jest widok waszego połączenia, w którym wyglądacie jak nieruchome, okryte skorupami i zbite w jedną wyspę małże? Żyjący na dnie morza,

które się życiem społecznym nazywa, nieświadomi niczego, co się na jego powierzchni rozgrywa, znajomi śmiałym żeglarzom tylko ze swego wiecznego snu i z tego, że od czasu do czasu jakiś bystro płynący statek o Wasze nieruchome mosty się rozbija, chcecie być kompasem ludzkości i oskarżacie gromko ludzi biegnących wspólnie do jednego celu o to, że się ławą trzymają? Spójrzcie tylko choć pobieżnie na swoją falangę, która jak mur chiński broni wstępu każdej nowszej myśli — a z pewnością między sobą znajdziecie tę solidarność bezcelową, tylko związkami pobocznymi utrzymującą się, którą nam przypisujecie. Wy znacie bardzo dobrze prawdę, którą na monecie belgijskiej wypisują, że *l'union fait la force*, utrzymujecie się więc tylko gromadą. Rozdzieleni, zginęlibyście pod brzemieniem własnej bezsilności. Mimo to wszystko, mimo różnicy dróg i celów, mimo rozdziału i kolizji gotowi jesteśmy sądzić, że są pewne punkta, na których się spotykamy. Nie możemy w żaden sposób rzec się tej myśli, że macie dobre chęci. I owszem, przypuszczamy raczej, że tak jak my pragniecie dobra ogółu i chcecie mu służyć. Z drugiej jednak strony widzimy, że Was siły opuściły, jesteście sterani pracą i wiekiem, wzrok Wasz się stępił na widoki nowe, zmysł stracił poczucie nowych potrzeb, leniwa myśl, pozbawiona życia, kręci się tylko w kółku dawnych celów, a świeżych rozpoznać nie umie. Nie grzeszycie więc może tyle przez złe chęci, ile przez naturalną niemoc.

Całe nieszczęście w tym, że przeciągnawszy swój zawód zbyt długo, obok strat zyskaliście jeszcze wadę nałogu przewodniczenia innym. To Was w każdym razie nie tyle broni, ile szkolidliwymi i nieużytecznymi czyni. Ustąpcie więc z drogi wszyscy, którzy ją tylko zawalać możecie, inni dopędzajcie tych, którzy prędzej od Was biegną. Próżne są wasze wołania, że młodość, wyrzekłszy się szacunku dla starszych, pędzi w szalonych skokach. Każdy jej błąd jest ojcem nowej prawdy, gdy tymczasem Wasza osygnęła i wyczerpana dusza może wydzielać z siebie tylko zarodki śmierci. Bo i o cóż najbardziej chodzić powinno każdemu przyjmującemu na siebie obowiązek przewodniczenia drugim w sferze ducha? Naturalnie, jeżeli tu mamy na myśli

swoje społeczeństwo, każdy starać się powinien przede wszystkim o wywołanie w ogóle jak największej sił umysłowych, o przyspieszenie pory jego dojrzałości, o pobudzenie go do pracy, nauki, zrozumienia swego położenia i swoich żądań. Pytamy się, co Wyście w tej mierze zrobili, Wy, opiekunowie sentymentalnych powieści i zagwożdżającej mózgi polityki? Czy to takie mają być tytuły Waszej zasługi, takie dowody, które nas mają przekonać o waszej wielkości? Bądźcie więcej logiczni — i pamiętajcie, że najtrudniejszą rzeczą jest być sprawiedliwym w rozdrażnieniu.

Czy potrzebuję jeszcze zwalczyć ostatni zarzut mówiący nam o naszej zarozumiałości, nieuznawaniu nikogo obok siebie? Zarzut ten sam przez się upada, porównany z całym ciągiem naszego poprzedniego dowodzenia. Że tłumaczymy się jasno ze swoich zasad i tendencji, że nie wstydzimy się ich wyznawać głośno, że lekceważymy wszystko to, cokolwiek zaraża niezdrowiem i martwością, czyż to jest taktyką zasługującą na tak głębokie i szerokie oburzenie, jakim nas darzą ci, którzy już powinni być dawno wykreśleni z liczby działających. Może nam ktoś powie, że nie szanujemy nawet młodszego pokolenia? Prawda — po co próżniaki i niedołęgi mają wycierać na próżno kąty w dziennikach i nie dając nic literaturze marnować czas, który dałby się zużytkować w kierunku jakiego zacnego zajęcia? Czyż ich młodzieńczość ma wywoływać w naszym przekonaniu jakieś skrupuły? Zanadto dobrze wiemy, ile to takiego tolerowanego za młodu niedołęstwa kryje się pod łysinami dzisiejszych potentatów, ażebyśmy jeszcze innych do tego zachęcać mieli. Metryka ani nas do ludzi zbliża, ani od nich oddala — tylko prawdziwa wartość ku nim pociąga.

To wszystko, cośmy powiedzieli, niech posłuży za objaśnienie nienawiści dla nas, za odpowiedź na skargi, które dają nam pewne zadowolenie. Krzyczą, więc czują, więc żyją. — Żyją? Połowa naszego zadania spełniona.

(Przegląd Tygodniowy 1871, nr 44)

OPINIA PUBLICZNA

(wyjątki)

Na wstępie artykułu zastanawia się Świętochowski, co to jest opinia publiczna i jaki jest jej stan u nas.

Jeżeli opinia publiczna jest w pewnym względzie rysopisem społeczeństwa, tedy nasze nie ma albo żadnej wybitnej fizjonomii, albo żadnej opinii. Myśl ogółu bowiem, jeżeli on rzeczywiście myśli, rozprysła się w tysiące kształtów drobnych, niezłączonych między sobą żadnym pokrewieństwem, nieskładających żadnego jednolitego sądu. Każdy jest filozofem na swój sposób. Filozofię tę zaś zawsze czuć kuchnią, żoną, przyjacielem i atmosferą pokoju, w którym się wylęgła. Wielkości takich, z których każda unika zjednoczenia z drugimi i izoluje swoje stanowisko, jest mnóstwo — gdy przyjdzie zaś ich użyć zbiorowo w jakimkolwiek celu, wszyscy odstają od siebie na wszystkich punktach. Bo kto życia swego nie mierzy ciągle z życiem powszechnym, kto interesów swoich nie spleta z interesami ogółu, kto nie utonął myślą w dobru społecznym, kto się w nie nie wpatrzył, ten naturalnie nie może nieść mu żadnej usługi. Potok życia płynie, ogół na niego patrzy — ale ani nawet rozpoznać może, co on na swojej powierzchni niesie. Fakta przechodzą bez zwrócenia uwagi, bez wywołania namysłu i sądu. Na naszym gruncie można wszystko — albo nic nie szczepić, korzyści te same. Gdzie indziej każdy wie, jakie przekonania podziela ogół, co na tych przekonaniach budować. Nasze społeczeństwo przedstawia się jak pstrokate mrowisko kręcących się na jednym punkcie, ale w różne strony — istot. Nie ujrzyś ani dwóch do siebie podobnych. Jakże ta mechanicznie skupiona masa może dawać objawy zgodne? Jakże ona może zapracować na jakie dobro? Przyczyny tego zjawiska są bardzo proste. Pomijając te, które każdemu w oczy wpadną, dotknijmy mniej wyraźnych. Brak faktów krzykliwych — leniwe niedbalstwo dla tych, które wchodzą na widownię cicho — brak zachęty i pobudek ze strony dziennikarstwa — egoizm i kwietyzm, brak

cywilnej odwagi, nietolerancja — oto powody składające się na zatracenie opinii. Życie nasze toczy się spokojnie, bez nagłych zwrotów, bez gwałtownych wyskoków, które by już samym swoim hałasem, jeżeli nie doniosłością, wykrzeswały ze społeczeństwa iskrę zapału, które by wywołały uwagę.

Dalej następują ostre słowa pod adresem prasy pozbawionej szerszych horyzontów społecznych i pogrążonej w bezpłodnym politykowaniu oraz rozpamiętywaniu przeszłości. Szczególnie przeciw ostatniej jej tendencji ostro występuje Świętochowski:

Ołtarze i bogi nasze nie są za nami, ale przed nami. Każde wczoraj kryje się pod mogiłą — nie zmieniamy jej w kolebkę jutra. Urna przeszłości napełniona jest prochem śmierci — a nie napojem życia, nie karmmy się tym, co zaraża martwością, ale tym, co wlewa siłę. To, co skonało, oddajmy grobom, pilnujmy tego, co się dopiero rodzi. Kto inaczej sądzi, kto społeczeństwo chce wykształcić na płaczkę pogrzebową, ten szczepi śmierć w jego łonie. Przeszłość nie dlatego nas minęła, ażebyśmy do niej powracać mieli. Jeżeli ma być dla nas drogowskazem, to chyba takim, który by nas objaśniał, jak krótką przebyliśmy drogę i jak długą przebyć musimy. Tymczasem prawda ta nie przeszła jeszcze do sfery naszych zasad. Bałwochwalstwo przeszłości przeniknęło całą naszą prasę, literaturę, przez nie społeczeństwo — wgryzło się w jego istotę, sparaliżowało jego ruchy, nie dozwoliło nigdy wyrobić się u nas opinii. Na jej miejsce postawiono tradycję jak pogańskiego bałwana w chrześcijańskiej świątyni. Zamiast wspaniałego sztandaru postępu wywieszono spleśniały i wyblakły łachman przesądu. W imię tradycji, w imię praw starych i krępujących myśl ogółu, odzywają się jedni, gromadzą się drudzy. Czy w tej niemej i odrętwiającej kontemplacji nie utoną resztki rozsądku społecznego, czy blade widma nie przesłonią światła przyszłości, a mgła unosząca się z grobów nie spowie ducha w leniwej i bezowocnej zadumie? Widzimy już skutki tego wpływu. Zarówno w życiu, jak i w literaturze znać tę rdzę, która je znaczy szerokimi plamami, która je przejada do wnętrza. Zaledwie się wydobędzie jakikolwiek głos żywszy, w tej chwili przycichnąć musi, zagłuszony wrzawą

grobowych hymnów. I czyż wiecznie mamy być tylko bluszczami oplatającymi zwaliska i trumny? W oczach rozmarzonych poetów może to być szczytne, w oczach ludzi trzeźwych — to głupstwo. Odpędźmy złowrogą marę tych smutnych przypuszczeń, nie przestajmy jednak wypierać ludzi z tej fatalnej kolei, na którą ich zaofofanie i ciemnota wparły. Społeczeństwo to organizm żywy, rozwijający się, kształcący się, to nie martwa bryła, która wzrasta przyklepianiem się ciał bezdusznych. Ażeby jednak ten organizm mógł bytować, dajmy mu warunki rozwoju, dajmy mu duszę, dajmy mu zdolność tworzenia sądu, opinii. Opinia zaś ta nie może być echem przeszłości wydartym, ona musi biec razem z życiem społeczeństwa, wsiąknąć w siebie wszystkie pierwiastki tego życia, nimi się karmić. Jak nauka, moralność, jak sztuka, jak wszystko, tak i opinia publiczna musi się rozwijać. Żadna forma myśli nie jest wiekuista, żadna forma przekonań wiecznie trwać nie będzie. Nam się jednak zdaje inaczej. W sferze ducha przyrośliśmy do pewnych nałógów, do pewnych wymierzonych przekonań i gniewamy się bardzo, gdy nas kto z tych zasklepionych skorup wywlecze i do ruchu pobudzi. Sądzymy, że ten zapas, który zrobiliśmy na jedną chwilkę, wystarczy nam na całe życie. I cóż dziwnego, że duch nasz czuje głód i szczupłość ram, w jakie go wprawiono... Jak ciało, tak i duch na każdy moment swojego rozwoju potrzebuje innej formy. Każda nowa chwila, rok, wiek musi mieć nową szatę. Co wczoraj było właściwe i dobre, dziś staje się złe i ciasne. Ani safianowe buty, ani harcapy, ani walki gladiatorów, ani sprzedaż niewolników, ani pogarda dla nisko urodzonych nie może się dziś obronić przed zarzutem śmieszności. Tylko na głęboko pojętych zasadach postępu może się wyrabiać opinia publiczna, tylko na takiej drodze może ona żyć, kształcić się, służyć dobru i interesom społeczeństwa.

.

Nie ma zła, które by nie mogło skleić dla siebie jakiej takiej obrony i dlatego nie bawmy się w sofizmata tłumaczące nasze błędy, ale starajmy się błędy te z życia naszego wymazać.

Wariat ten, kto leżąc w brudnej izdebce myśli o kryształowych pałacach. Niech społeczeństwo, zamiast skarżyć się na przeszkody, pracuje tam, gdzie ma pole otwarte. Nie ma położenia, którego by nie można wykorzystać dla pełnej korzyści. Niedolęga ten, kto da się owładnąć zwątpieniu, kto wysysa w chwili niemoc zamiast zdrowia. Z tych to źródeł właśnie wypływa owa teoria usiłująca nas ciągle tłumaczyć przed wszystkimi zarzutami, dowodząca, że u nas nie może się wyrobić opinia publiczna.

(Przegląd Tygodniowy 1872, nr 1)

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

ABSENTEIZM

(wyjątki)

W bardzo licznych przykładach możemy sprawdzić tę zasadę, że w jakimkolwiek położeniu pozostaje ogół, zawsze znajdzie się sfera, w której może on pracować na korzyść własnego dobra. Potrzeba tylko, ażeby zdrowy rozsądek ogółu zmierzył granicę tej sfery i przekonał się, jak daleko rozciąga się możliwość jednostkowego działania w harmonii z prawem społecznym. Jednym słowem, każda jednostka powinna znać dokładnie, jak daleko sięga zakres możliwości. Jest to krok bardzo ważny i konieczny. Tysiące popełniamy błędów nie wiedząc, co nam czynić wolno.

Przeciwno tej zasadzie ludzie zwykle popełniają dwa ważne błędy. Albo od razu chcą za wiele, albo też nie wiedzą dokładnie, co chcieć i zrobić mogą. O ile wypadek pierwszy jest źródłem niepowodzeń zużywających bezskutecznie masę sił, o tyle drugi staje się powodem strat własnowolnie wywołanych i korzyści nieopatrzenie straconych. Dlatego też nieomylnym jest ten pewnik, że każdy powinien dokładnie znać możliwy rozmiar swej działalności i swego położenia i położenie to, o ile można, dla dobra ogólnego wyzyskać. Wtedy tylko może mieć miejsce świadomość drogi, świadomość celów nie wychodząca ani na pole

bezwocnej apatii, ani na pole równie bezpłodnych wysiłków. Jeżeli zasadę tę uznamy za słuszną, nadto jeżeli zmierzmy nią system postępowania naszego społeczeństwa, spostrzeżemy od razu jego zboczenia. Jest rzeczą pewną, że oko, długo wystawione na działanie silnego światła i nagle zwrócone w przestrzeń ciemną, traci zupełnie władzę widzenia. Pomału jednak przyzwyczajony się do cienia odzyskuje na powrót swą moc i po pewnym czasie dokładnie rozeznaje najdrobniejsze, a przedtem niewidzialne przedmioty. Zjawisko podobne zachodzi często w życiu społecznym, ile razy tylko wypadki zmieniają nagle widoki jasne na ciemne. Oko nasze nie nauczyło się jeszcze patrzeć w ciemnościach i zamiast powoli je przyzwyczajać, zasuwamy powiekę. Wszystkie zasady naszego postępowania, cały pogląd ogółu na naturę i granicę naszego stanu świadczą, że wzrok nasz nie widzi tego wszystkiego, co widzieć powinien. Podobni jesteśmy do jakiegoś bojaźliwca, który, przestraszony hukami piorunu i drżeniem ziemi, stanął w miejscu, zakrył twarz rękami i choć burza ucichła, on ciągle czuje łoskot gromów nad głową, przepaść rozstępującego się gruntu pod nogami i nie ma odwagi spojrzeć na około siebie, i schronić się w bezpieczne ustronie ⁽¹⁾. Tego rodzaju przestach w połowie wytłumaczony spowił nasze umysły. Jest to wrażenie, które w swych skutkach odrętwia organizm i tamuje jego ruchy. Czy wrażenie takie powinniśmy podsycać? Nigdy. Trwała bojaźń pociąga za sobą apatię, apatia nieczułość — ta ostatnia zaś zupełne zubożenie, skąd niedaleko stoi śmierć. Kto nie czuje w duszy swojej nic nad strach i bezwładność, ten staje się nieużyteczny i tylko przeszkadza sprawie, z którą się łączy przez uczucie.

Duch silny łatwo otrząsa się z najdotkliwszego wrażenia, trzeźwo rozgląda się w położeniu, chwytą wszystkie jego korzyści i z siłą energii rzuca się do pracy z całą świadomością jej brzemienia. Tego wielkiego przymiotu nam, niestety, brakuje. Czy jesteśmy zbyt słabi, czy zbyt niedoświadczeni, dosyć,

¹⁾ Są to wyraźne aluzje do niedawnej tragedii powstania styczniowego.

że na wszelkie zamiary wymagające po nas trzeźwości, wytrwałości i mocy odpowiadamy zawrotem głowy, zwątpieniem i bezsilnością. Namiętne targania się pociągają nas swoją okazałością; skrętna, cicha, mozolna, ale skuteczna praca jednostkowa odstrasza nas swym długim i ociężałym pochodem. Stąd też jedna chwila rozpala nasze dusze płomieniem, ale za to druga, mniej szczęśliwa, zasypuje je popiołem. Nie jesteśmy w stanie utrzymać w sobie umiarkowanego, ale stałego ciepła. Na całe lata zapamiętałych i głośnych uniesień wystarczy nam zapалу — ale nie wystarczy na kilka dni cichego i wytrwałego mozołu. Na tym rysie naszego społeczeństwa wyrosła fatalna wada, podnoszona niekiedy do godności wielkiej cnoty, wada, która najbliższej określonej być może nazwą *absenteizmu*. Jest to błąd wypływający z przyczyn, któreśmy wyżej rozwinęli. Zasada tego poglądu tak rozumuje:

Ktoś ma majątek i rodzinę. Nagle skutkiem nieprzyjanych okoliczności, złych rachub nie tylko majątek przechodzi w ręce wierzycieli, ale jeszcze rodzina pozostaje w nędzy, bez możliwości wyjścia z niej. Na podobny wypadek *absenteizm* ma taką logikę. Zrujnowany powinien założyć ręce i wysyłać próżne skargi do nieba czekać, aż przyjdzie na pomoc anioł lub jaki życzliwy znajomy, własnym kosztem wykupi majątek i nakarmi rodzinę. Jeżeli zaś żadna interwencja nie nastąpi, wtedy pokrzywdzony winien pojechać sobie, gdzie się spodziewa, że mu będzie lepiej, i stamtąd posyłać westchnienia do tych, którym jest źle. Jak widzimy, jest to pogląd bardzo naiwnej natury, chociaż w naszym społeczeństwie zupełnie uprawniony.

Nie chcielibyśmy tylko, aby nas źle rozumiano. *Absenteizmem* nazywamy to uczucie, to przekonanie następnie, które uznaje, iż dla jednostkowej pracy na korzyść własną i społeczeństwa nie przedstawia się dość obszerna sfera wobec innych warunków, o których mówiliśmy na początku naszego artykułu. *Absenteizm* nie pozwala najprzód zbadać obrębu działania, zaprzecza jego skuteczności jednym słowem: to na nic! to nie podobna! nic z tego nie będzie! W tym *absenteiści* mają

słuszność: bo jeżeli nikt w sferze jednostkowej pracy na korzyść społeczeństwa w obrębie zakreślonym ściśle przez prawa panujące pracować nie zacznie, to żadnych rezultatów nie będzie. Trzeba to przyznać.

Tylko przez brak zupełny mocy charakteru i wytrwałości w ciężkiej pracy, tylko przez fałszywe pojęcie o istocie poświęcenia mogliśmy dojść do podobnych wniosków. Nie ten jest bohaterem, kto przetrwawszy chwile gwałtownego entuzjazmu cofa się przed trudem powolnej naprawy szkód, ale ten, kto zarówno w chwilach uniesienia, jak i pokoju nie odstępuje do końca od obowiązków związanych z względami powszechnego dobra. Kto ma odwagę działać wtedy, kiedy nie czuje żadnej tary, a cofa się bojaźliwie przed twardą koniecznością warunków ograniczających sferę działania — ten nie dowodzi bohaterstwa, lecz słabości. Nie patrycjat rzymski pokazał się wielkim, gdy drżąc przed nadchodzącym Hannibalem radził opuścić kraj i na obcej ziemi szukać schronienia, ale wielkim w owej chwili był wielki zwycięzca spod Zamy, który kazał wszystkim pozostać i odważnie niebezpieczeństwu spojrzeć w oczy. Nie dzielimy więc zupełnie przekonania tych, którzy w dobrowolnym usunięciu się od sprawy w chwili, gdy ona przeszła na drogę powolnej i ciężkiej pracy — widzą znamiona bohaterstwa i poświęcenia. Dla nas bohaterstwem i poświęceniem jest dotrwanie na stanowisku przez obowiązek nakreślonym do ostatniej chwili, choćby nawet wszelkie wysiłki nie pozwoliły więcej nad jedną kropelkę wcisnąć do ogólnego dobra. Absenteizm dobrowolny jest tchórzostwem i nie ma prawa do godności wspaniałej cnoty. Jest wadą, a może nawet jedną z największych, jakie nas uciskają. Jeżeli się więc skarżymy na zastój, na brak inicjatywy, na ospałość i nieruchomość społeczeństwa, to pamiętajmy, że znaczna część przyczyn tych smutnych zjawisk wypływa właśnie z tej wady.

Ale gdybyśmy zrozumieli, że im trudniejsze położenie, tym liczniejsze obowiązki i tym uciążliwsza praca, gdybyśmy zrozumieli, że obok spraw, którymi rozporządzać nie możemy, ist-

nieją również sprawy zależne od naszej woli, że jest pewna sfera, w której nam dozwolono działać samoistnie, że w tej sferze możemy wyrabiać wpływy posługujące dobrem celom społeczności i łagodzące przeciwne warunki — jednym słowem, gdybyśmy zmierzli całą przestrzeń możliwości — oszczędzilibyśmy sobie bardzo wiele złego. W każdym zaś razie pole działalności jednostkowej należy żądać, uprawiać i o ile można w najkorzystniejszy sposób zużytkować. Smutną to byłoby rzeczą, jeżeli zmuszeni będziemy kiedyś zrobić sobie wyrzut, żeśmy nie użyli potężnej, naturalnej siły, żeśmy próżnowali bezczynnie i zmarnowali czas. Zaprawdę będzie to wyrzut bardzo gorzki. Absenteizm, w jakiegokolwiek on się objawia formie, czy jako ucieczka od sprawy powszechnego dobra, czy jako zaniedbanie obowiązków, jest przeniewierzeniem się społecznej naturze. Niech więc ci, którzy stoją leniwie z założonymi rękami, z okiem utopionym w seraficznej zadumie, pamiętają, że potomność bardzo surowo ich osądzi. Musimy coś dołożyć do nabytków przeszłości, ażeby nas przyszłość nie potępiła, żeśmy nic dla niej nie zrobili.

(*Przegląd Tygodniowy* 1872, nr 11)

PRACA U PODSTAW

W r. 1873 pomieszczony został w *Przeglądzie Tygodniowym* cykl artykułów p. n. *Praca u podstaw*. Omówione zostały kolejno zagadnienia: *Ogólne pojęcie pracy u podstaw, Gmina, Szkółki wiejskie, Parafia, Gminne kasy pożyczkowe i oszczędnościowe. Średnia wioskowa inteligencja*. Artykuły te stanowiły jakby pierwszy bilans osiągnięć reformy społecznej oraz zarysowały program pracy na przyszłość. Program to jeszcze bardzo skromny, wspierający się o tradycyjne instytucje i siły. Dla czasów współczesnych może mieć tylko wartość historyczną. Artykuły były pracą zbiorową. Poprzedziły je rozważania ogólne p. n. *Praca u podstaw — ogólne jej pojęcie* — pióra Leopolda Mikulskiego i Aleksandra Świętochowskiego.¹⁾

Autorstwo artykułów nie jest pewne. St. Demby w swojej bibliografii pism Świętochowskiego wymienia jako autora jedynie Świętochowskiego. W. Przyborowski zaś w książce *Stara i młoda prasa* pisze, iż autorami byli Świętochowski i Mikulski. Analiza stylu zdaje się potwierdzać relację Przyborowskiego.

Praca u podstaw — ogólne jej pojęcie

(wyjątki)

Chłop uznany jest obecnie przez ustawy krajowe za jednostkę podległą tylko tymże ustawom. Z wszelkich zależności prywatnych najzupełniej jest zwolniony. Na równi z urzędnikiem, przemysłowcem, szlachcicem, magnatem ma przyznane prawo obywatelskie. Obok tego nadany mu został swobodny i rozległy samorząd, za pośrednictwem którego może wpływać na własne sprawy. Słowem, chłop w obecnym swym stanie posiada prawie wszystkie przywileje ludów wolnych. Zastanówmy się trzeźwo, czy podobny ustrój społeczny w zasadzie swojej jest szkodliwy i nie odpowiada ani potrzebom narodu, ani wymaganiom cywilizacji? Żaden zdrowy umysł nie postawi w tym miejscu odpowiedzi twierdzącej. Ustrój taki bowiem nie może być ani wsteczny, ani ujmujący. Z którejkolwiek bądź strony na polu rozumowania rozpatrywać go będziemy, zawsze ujrzymy jego użyteczność. Jeżeli bowiem idzie o świadectwa teoretyczne, to nauka daje w tym względzie najzupełniejszą aprobatę. Wszystkie niemal systemy socjologiczne, niezależnie od różnicy swych podstaw, zgodnie przyznają każdej jednostce, każdemu stanowi przywilej swobody. Nauka też nie zna lepszych i gorszych odmian zajęcia, nie gatunkuje krwi ludzkiej podług urodzenia, ona zna tylko człowieka i w imię praw przyrodzonych domaga się dla niego praw społecznych. Ten jej wyrok w zupełności odpowiada wnioskowi z życia wywiezionym. Bo jeżeli znowu chodzi o interesa dobrobytu krajowego, to i one na równouprawnieniu i wyswobodzeniu odnoszą olbrzymie korzyści. Niedorzeczne skargi i pretensje leniwych dziedziców ściągających stęsknionym okiem wystraszone widmo pańszczyzny niczego tu nie dowodzą. Naród to nie łamigłówka, którą by dowolnie, podług rozmaitych wzorów układać można. Plantatorzy zawsze przeklinać będą filantropię za to, że im Murzynów wydała, podobnie niejeden panek wypasiony niewolnictwem chłopą zlorzeczy losowi, który mu go w wolnego człowieka zamienił. Ale czy takie przesądne, zwykłe samolub-

nym popędem natchnięte głosy zaważą cokolwiek na szali trzeźwych, sprawiedliwych sądów? Bynajmniej. Nietoperze i puszczyki o każdym zmroku przelatywać będą nad głowami ludzкими, lecz nigdy zamachem swych tępych skrzydeł nie zgaszą słońca ani też grobowym hukaniem nie uciszą życia. Niezależnie od wszelkich namiętnych wrzasków obyczajowego fanatyzmu i eksploatacyjnych zachcianek, ekonomiczne i prawne wyzwolenie kmiecia nie podlega najmniejszym zarzutom. Umyślnie bezwzględna wartość przypisujemy zasadzie takiego państwowego ustroju, gdyż u nas zastosowanie jej nie odbiło się w podobnie cennych skutkach. Reforma włościańska nie wydała na naszym gruncie, tak jak gdzie indziej, szczęśliwych, a nawet, rzec można, zdrowych owoców. Dlaczego? Rozważmy zagadnienie o tyle tylko, o ile jego rozwiązanie w łonie naszego ogółu spoczywa. Pierwszą bez wątpienia i od nas zależną przyczyną ujemnych następstw wyzwolenia stanu kmiecego była jego ciemnota i niedojrzałość.

Wskutek długotrwałej niewoli chłop okazał się nieprzygotowany do pełnienia roli społecznej, do jakiej powołała go wielka reforma; nie umie wykorzystać swych praw i obowiązków. Winę za ten stan rzeczy ponosi szlachta.

Druga przyczyna, jakkolwiek w wyższej warstwie narodu złożona, niemniej jednak naturą swą była ściśle do pierwszej podobna. Obywatele ziemscy, tak jak i wieśniacy, znaleźli się wobec nagłej przemiany stosunków zupełnie nieprzygotowani. I tu, i tam zbyt spóźniona niedojrzałość przeszkodziła w osiągnięciu należytej sumy zysków. Jakże się głównie objawiła ta niedojrzałość wśród obywateli? Niskim wykształceniem i anachronistycznymi pojęciami. Na jałowym gruncie szlacheckiej tradycji wyrósł spróchniały przesąd, że poddaństwo chłopu jest normalnym jego stanem, że pańszczyzna jest tak słusznym czynszem dla pana, jak pogarda i ucisk właściwą zapłatą dla poddanego. Wkorzeniona w umysły zasada społecznych rozdziałów, podsycana lekkomyślnością panów i ośmielona biernością tłumu, nie kruszyła przegród, którym wieczne znaczyła istnienie. Gdy więc przegrody te pod nagłym uderze-

niem pękły, żywioł uprzywilejowany, nie złączony z poddań-
czym żadną prawie siłą moralnego powinowactwa, stał się
względem masy ludu zupełnie obcym, a w odwet za poniesione
straty wprost nieprzyjacielskim. Gdy sztuczne sploty wiążące
obywatela z kmieciem rozerwały się, zarazem rozerwała się
wszelka pomiędzy nimi spójnia. Na początku pierwszej połowy
obecnego wieku, na którą właśnie ustawodawcza zmiana przy-
pada, nasz obywatel wiejski uważał jeszcze siebie za suwerena,
a chłopą za wasalą. Ani nawet myślał, że taka forma stosunku
jest sztuczna, przedawniona, niesprawiedliwa i że przy lada
chwili upaść może. Nie tyle okrutny, ile słabo wykształcony
i lekkomyślny, a nadto obalamucany tradycyjnym przesądem
kastowości, jeżeli nie uciskał poddanego, to w każdym razie
nie uważał go za człowieka, którym by warto było się zająć lub
należało opiekować. Słowem, zarówno w okrucieństwie, jak
i w pogardzie przekonany był o prawości swego postępowania
i nie poczuwał się do żadnych innych obowiązków. Brak więc
było ustrojowi tych stosunków i wiązań moralnych i dlatego,
gdy prawne przecięto, obie warstwy odłamały się od siebie zu-
pełnie. Tym sposobem reforma włościańska, spotkawszy w obu
żywiołach względną niedojrzałość społeczną, podgryzana z jed-
nej strony ciemnotą, z drugiej przesądem, nie wyrobiła odpow-
iedniej sumy dodatnich skutków, jaką jej ogólna zasada
tego rodzaju przekształceń oznaczała.

Artykuł kończy się zmiennym wezwaniem:

Ci z obywateli, którzy rozumieją ważność i naturę poło-
żenia, którzy kochają lud i pragnęliby się z nim zespolić, ale
nie znają dróg i środków, ci, mówimy, prędzej czy później do-
rosną do wysokości potrzeb czasu. Daleko gorsza sprawa z ty-
mi, którzy okiem powłoką przesądu zasuniętym nie mogą roz-
poznać swych praw osobistych i wymagań społecznych. Tych
jednak zgniecie nieubłagana logika wypadków, która bez litości
roztrąca spróchniałe tamy i spędza z kolei narodu wywleczone
z feudalnych grobów upiory. Na próżno. Widma chłopskiego

poddaństwa i pańskiej samowoli, przywołane z przeszłości żalosną skargą na teraźniejszość, nie wstrzymają postępu i nie zepchną go z prostego kierunku. Dziś już nie wolno stawać do walki z losem w zbroi przesądu. Dawniej pan mógł wyrwy i trzęsawiska życia zawalać i wyrównywać chłopskim czołem, ażeby rozleniwiona i czuła jego stopa po gładkiej posuwała się drodze, dziś musi on stopę tę przyzwyczaić do wszelkich potknięć i wybojów, a z owym ciurem iść ręką w rękę. Dawniej dziedzic mógł poddanych jak słupy wkopywać w ziemię i na ich sztychach zawiązywać sznury huśtawki swych dzieci, teraz musi on w te dzieci, gdy słupy ożyły swobodą, tchnąć dla nich miłość i szacunek. Pocieszamy się wiarą, że niewielu jest takich, którzy by dawną formę stosunków w całej ich surowości powrócić chcieli.

Owszem, przypuszczamy nawet, że takie spleśniałe anachronizmy to tylko nieliczne czarne punkta na jasnym tle naszego obywatelstwa. Idee równości, swobodnego i naturalnego grupowania się stanów głęboko już przeniknęły ogół. Jeśli co większości zarzucić można, to tylko niemoc i niezaradność wobec nowego położenia rzeczy. Sieć kastowych rozgraniczeń coraz bardziej targa się i rozdziera — z drobnych a przez czas poszarpanych oczek tworzą się coraz obszerniejsze. Pragnęlibyśmy, aby one porwały się zupełnie. Nie idzie nam o żadną dziwną i utopijną formę społeczeństwa, która by wpychała obywatela do karczmy, a chłopą do salonu, ale idzie nam o to, ażeby społeczeństwo powięzało się ściśle i organicznie. Chcemy tego, ażeby ogół złożył się w jedno ciało, którego członki, choć kształtem różne, były sobie pokrewne i wzajemnie pomocne.

Nurt naszego zbiorowego życia toczy wierzchem pianę, środkiem czystą wodę, spodem męty. Staraliśmy się dowieść, że te męty wyszlamować trzeba; jakich zaś użyć do tego środków, jak i co na zdrowym, ale omszonym pniu naszego ludu zaszczerpić należy, o tym pomówimy w dalszym ciągu naszych w tej mierze uwag.

(Przegląd Tygodniowy 1873, nr 10)

PRACA ORGANICZNA ¹⁾

(wyjątki)

Co to jest praca organiczna?

Jest to praca organizująca, to znaczy zestawiająca, porządkująca i w ruch wprowadzająca czynniki do harmonijnego funkcjonowania celem osiągnięcia rezultatu pozytywnego. A zarazem jest to praca mająca przed sobą cel, posiadająca zupełną celu swego świadomość i idąca ku niemu drogami przetworowanymi wedle systemu z góry ułożonego i dokładnie obmyślonego.

Wedle definicji tej zamiar każdy, którego doprowadzenie do skutku wymaga rozmysłu i zachodu, wchodziłby do kategorii pracy organicznej. Byłoby tak w rzeczy samej, gdyby z pojęciem tym nie wiązała się konwencjonalność odróżniająca je stanowczo od starań mających na celu zamiary dogadzające potrzebom i widokom podrzędnym. W pracy organicznej domyślamy się zadania podniosłego, jak najpodnioslejszego. Ma ona na widoku jeśli nie ludzkość całą, to część onej znaczną i znaczącą, jak na przykład: warstwę pewną społeczną, klasę pewną, naród. Pracuje się organicznie w ludzkości, w warstwie społecznej, w klasie, w narodzie pod przewodnictwem idei, na gruncie zasady.

.....

Praca organiczna odbywa się w naturze; odbywa się i wśród stowarzyszonej w społeczeństwa ludzkości. Pierwszej przewodniczy przyczyna pierwotna wszechrzeczy, wszechmądrość, a drugiej rozum człowieczy. Z tego powodu zachodzi analogia pewna pomiędzy tą a tamtą, ta mianowicie, że za podjętę służy racja wysnuwająca się logicznie z poprzedzających ją i tkwiących w niej przyczyn. Pracy organicznej podjąć ani też dokonać nie można dlatego tylko, że komuś podobało się zająć tym lub owym, powziąć zamiar jakiś, wytknąć sobie cel i obmyśleć środki. Stanowi¹⁾ to stronę jej formalną, która ją cechuje

¹⁾ Autorstwo artykułu nie ustalone.

z zewnątrz, lecz właściwej jej istoty nie określa jeszcze. To jest racją objawiająca się w duchu czasu, to jest w dążnościach momentów dziejowych, stanowiących punkty zwrotowe w kierunkach, w których postępuje ludzkość z przeszłości w przyszłość.

W epoce, w której stan średni przebijał się ze spodu na wierzch, praca organiczna, przez stan ten podjęta, rozłożyła się na części, na korporacje, na cechy i rzemiosła znajdując jedynie miejscowe ogniskowania swoje w gminach miejskich. Ile gmin, tyle ognisk odrębnych i często jedno drugiemu nieprzyjaznych. Przewodniczyła im jednak myśl ogólna, przyświecała idea wspólna. Cel był wytknięty i świadomy: wybicie się na wierzch; drogi były obmyślane i opisane w statutach, jakie cechy na siebie nakładały, i w ustawach, którymi rządziły się miasta. W statutach i ustawach tych doczytać się można bijącego z każdego niemal wiersza warunku pewnego, który pracę organiczną zapładniał i owocną czynił. Warunkiem owym była użyteczność. Stan średni użytecznym się stać usiłował, ażeby przez to zdobyć sobie stanowisko w sferze polityczno-społecznej. Użyteczność przeto znamionując czynność ogólną znamionowała zarazem każdą najdrobniejszą i najbardziej upośledzoną robotę i zdobywała niezależność dla klasy całej przez to, że gromadziła w rękach jej znajomość sposobów i bogactwa. Przyszło wreszcie do tego, że klasa panująca obejść się bez pracującej nie mogła; skończyło się zaś na tym, że pierwsza od drugiej zależna się stała. Na długo przed wielką rewolucją francuską stan średni zajmował już faktycznie stanowisko w wielu razach dominujące, które zawdzięczał pracy organicznej, prowadzonej wytrwale *viribus unitis*, wśród mnogich przeszkód i trudności przez kupców, rzemieślników, uczonych, artystów i wprowadzającej na miejsce starego nowy rzeczy porządek.

.

Zastanawiając się nad drogami pracy organicznej, którymi chodziła od chwili ostatniego zwrotu dziejowego do trzeciej ćwierci dziewiętnastego wieku, wydaje się, jakby to były

tylko próby... Aż w końcu natrafiła na właściwą drogę wypisując na sztandarze swoim słowa Bacona: *knowledge is power* (wiedza to potęga).

Jest że droga ta właściwa? — Zdaje się. — Trudno nam, w akcję wplecionym, orzekać o tym stanowczo. Wszakże nie spuszczać się na mniemanie własne odwołać się w tym względzie możemy do powagi świadectw niezbitych: do powag takich, jakimi są rządy wszystkie niemal i mężowie najznakomitsi w narodach wszystkich; do świadectw takich, jakimi jest jednoznaczne na obu półkulach wołanie opinii publicznej, jakim jest jednoznacznie objawiający się wszędzie w tym kierunku ruch biorący sobie za zadanie postawienie sprawy oświaty powszechnej na miejscu najpierwszym.

Ruch ów jest to nie co innego, jeno praca organiczna w nowej postaci — w postaci walki przeciwko ciemności, a raczej przeciwko monopolowi, który panował dotychczas, a który liczy jeszcze w społeczeństwach dzisiejszych wyznawców dużo i posiada siły, lekceważonymi być nie mogące...

Wykazaliśmy nowoczesne pracy organicznej zadanie i zadania tego, a przez to i tejże samej znaczenie i doniosłość... Nie może tu zachodzić nieporozumienie najmniejsze. Przedmiot stoi jasno, bije w oczy, domaga się posłuchu... i obchodzi zarówno tych, co najwyżej, i tych, co najniżej na drabinie społecznej stoją. Jest on przy tym dziwnie dla pojęcia najprostszego i dla umysłu najmniej wykształconego przystępny przedstawiając się jako następstwo proste, naturalne a konieczne zniesienia niewolnictwa społecznego. „Wyzwolenie prawdziwym, stanowczym — powiada Leveleye — wówczas jest dopiero, gdy je zapewnia oświata przenikająca do ostatniej chałupy w wiosce ostatniej“. Po zniesieniu niewolnictwa — a niewolnictwem były poddaństwa i stany pańszczyźniane wszelkiego rodzaju — przedmiot rozpowszechnienia światła następuje sam przez się, narzuca się w sposób tak natrętny, iż widzeniu onego nie przeszkadza umyślne nawet ócz zamykanie. „Zajmują się dziś oświatą ludu — przyświadcza cytowany przez nas powyżej autor — bardziej niż kiedykolwiek nie tylko w Eu-



ropie, ale w świecie całym“... Zajmują się z przyczyny nacisku racji... o której mówiliśmy wyżej, wysnuwającej się logicznie z przyczyn poprzednich, zapładniającej sobą pracę organiczną, dotyczącej zarówno i jednakowo wszystkich... i tłumaczącej każdemu pojedynczemu społeczeństwu ludzkiego członkowi prawa jego i obowiązki w stosunku do ogółu.

W numerze 42 tenże autor помещa artykuł p. n. *Jeszcze o pracy organicznej*, w którym podaje m. in. ekonomiczne pojęcie i uzasadnienie pracy organicznej.

Praca organiczno-narodowa na tym zależy, ażeby naród umiejętnie i stosownie spożytkował wszystkie zasoby swoje naturalne na korzyść ogólną. Jest to przeto nie co innego, jak gospodarstwo racjonalne, urządzone w taki sposób, iżby nie zaległa odłogiem żadna piędź ziemi, żadna cząstka kapitału obrotowego i żadne uzdolnienie intelektualne; wszystko to bowiem razem wzięte stanowi kapitał narodowy, wymagający ciągłej odpowiedniej uprawy, jeżeli chcemy, ażeby odsetki dawał. Bez uprawy odpowiedniej żyć potrzeba z kapitału, co się wyraża przez to, że rozwój narodowy we wstecznym idzie kierunku, cofa się, kraj ubożeje pod względem każdym, w końcu marnieje. Praca więc organiczna ma naprzód chronić kraj od zmarnienia, na tym polega charakter jej zachowawczy; ma następnie kapitał narodu zapładniać, to wyobraża postęp, kroczenie naprzód przy pomocy środków, które rozum ludziom do rozporządzenia daje dostarczając takowych wszystkim, każdy bowiem mieszkaniec kraju obdarzony jest od natury uzdolnieniem umysłowym, które zdrowe pojmowanie dobra ogólnego zużytkować nakazuje.

(*Niwa* 1872, nr 25, 42)

ALEKSANDER GŁOWACKI (*Bolesław Prus*)

NASZE GRZECHY

Naród, podobnie jak każdy żyjący organizm, powstaje i rozwija się w pewnym miejscu i czasie, przechodzi epoki dzieciństwa i dojrzałości, stany czuwania i snu, zdrowia i choroby, zmienia swoje formy i cząstki składowe lub wreszcie — dzięki własnej niemocy i zewnętrznym okolicznościom — umiera.

Gdzie zwiększa się ludność, wzrasta dobrobyt i oświata, doskonałą stosunki w sposób korzystny dla wszechstronnego rozwoju indywiduów, tam ogół przechodzi epokę czuwania i zupełnego zdrowia. Gdzie kapitały nikną, a powstają długi, gdzie słabną więzy łączące ludzi w jedną całość, gdzie nie ma prac samodzielnych w nauce i przemyśle, gdzie do klas izolowanych i wzajemnie sobie niechętnych wdzierają się cudzoziemskie żywioły — tam społeczeństwo przechodzi epokę choroby, przemiany lub zbliża się do ostatecznego upadku. Każde wstrząśnienie wewnętrzne lub zmiana okoliczności zewnętrznych powodują częściowy rozkład społecznego organizmu. Im rozkład silniejszy a organizm słabszy, tym pewniejsza śmierć. Gdy siły są dostatecznie wielkie, społeczeństwo pozbywa się szkodliwych pierwiastków, przyjmuje niekiedy doskonalsze formy i jak motyl powstały z obumarłej poczwarki wstępuje w nową fazę życia.

Zazwyczaj na chorobliwy stan każdego społeczeństwa zewnętrzne i wewnętrzne składają się przyczyny: pierwsze, niezależne od ogółu, ograniczają się na zmienieniu do pewnego stopnia pewnych życiowych objawów lub na skierowaniu ich do oznaczonego celu, drugie, tkwiące w samym społeczeństwie, paraliżują w zawiązku wszelki rozwój przyszły lub z gruntu i bezpowrotnie niszczą to, co dobrego pozostawiła przeszłość. Nad przyczynami pierwszej klasy nie mamy się potrzeby rozwodzić. Pomińmy więc to, co dotyka powierzchownych stron życia i co w zastosowaniu do naszego społeczeństwa leży poza obrębem sił naszych, a zajmijmy się natomiast nurtującymi naszym społeczeństwo chorobami, poznaniem ich wewnętrznych przyczyn i środków zaradczych — o ile takowe od nas samych zależą.

Jak w organizmie pojedynczym brak pokarmu staje się przyczyną osłabienia funkcji życiowych, tak brak kapitałów jest jedną z głównych przyczyn upadku życia społecznego. Bogactwem są wszystkie środki do zaspokojenia potrzeb służące, w tym razie pieniądź odegrywa rolę podrzędną, surowce i przerobione surowce natury główną — na nieszczęście jednak nasz

ogół inaczej uważa tę kwestię, w jego oczach bogactwem jest pieniądz — a ktoś policzy, ile zrobiło nam złego to fałszywe pojęcie wraz z nieogłądającym się na przyszłość egoizmem. Olbrzymie, pełne starodrzewi lasy znikły dla kraju na zaspokojenie częstokroć chwilowego kaprysu właścicieli a na pożytek Niemcom, wszystkie części rolnego gospodarstwa upadły przez niedbalstwo gospodarzy i niesumienność dzierżawców i pleni-potentów — a jakkolwiek w dawnej „spizarni Europy“ nie brak dziś jeszcze chleba, przecież niekiedy łatwiej nam o pomarańczę niż o jabłko...

Czy klimat się zmienił, czy ziemia straciła płodność? By-najmniej, klimat i grunt pozostały niezmiennie, tylko zmienili się ludzie, potomstwo bowiem straciło w obczyźnie bogactwa przez ojców na rodzinnej ziemi zebrane i dało początek długom, przez które duchowy letarg ziemian wdzięcznej aż dotąd ziemi się udzielił. Z drugiej strony przyjmując od Zachodu nowe potrzeby zapomnieliśmy o stworzeniu odpowiednich im środków i na zniszczone grunta nowy nałożyliśmy podatek. Nie mamy zamiaru następować przeciw słusznie należącym się człowiekowi wygodom, owszem, cieszymy się nawet z ich rozwoju — lecz jakkolwiek piękne są fraki z cienkiego płótna, a jednak to sukno i to płótno z naszej wełny i lnu w naszym niech wyrabia się kraju, niech zamięłowanie do wygód klas bogatszych stanie się źródłem utrzymania ubogich krajowców, nie zaś kopalnią dla obcych.

Nie upadek zatem, ale cudowną siłę społeczeństwa podzi-wiać należy — nie okoliczności, ale samych siebie obwiniać należy, gdy mowa o naszej ekonomicznej sytuacji. Kraj, zniszczony we wszystkich kierunkach, po upływie jakiego dziesiątka lat wrócić może do dawnej zamożności, lecz nie wróci do niej, gdy zaniedbawszy ziemię wynajdywać będziemy coraz skuteczniejsze zubożenia jej sposoby, trwoniąc nie tylko własne siły przez próżniactwo, lecz i zasoby ogólne przez marnotrawstwo.

Z ekonomicznego przechodząc na duchowe pole łatwo poznamy, że tam jest właściwe źródło naszych nieszczęść. I rzeczy-wiście — czy mógł podnieść gospodarstwo, myśleć o obowiązkach

względem ogółu i przyszłości człowiek nie mający pojęcia o naukach przyrodniczych, nie wiedzący o istnieniu nauk społecznych? Fabryki również wymagają specjalnych wiadomości, handel i rzemiosło nade wszystko uznania wartości pracy, a ponieważ kwestie te były nam obce i wstrętne, więc też po dziś dzień jedne leżą odłogiem, inne przeszły do obcych i nie wiadomo nawet, czy i kiedy wrócą do nas.

Smutna to rzecz przyznawać się do własnych win i występków, których małą zaledwie wypowiedzieliśmy częstkę, a które tak chętnie przypisujemy wpływowi innych — lecz trudno: chcąc złe poprawić musimy je poznać i przyczyny jego wymienić, inaczej bowiem nie wyjdziemy z przepaści, w którą nas grzechy własne i dawniejszych pokoleń wpechnęły. Zamykanie oczu przed ogniem, gdy ten już pali, oszczędzanie się wzajemne, gdy nas nikt nie oszczędza, byłoby cechą niedojrzałości lub zgrzybiałości, aby więc jednego i drugiego uniknąć zarzutu, lepiej otwarcie powiedzmy, że: wszystkich nieszczęść naszych my jesteśmy przyczyną. My niegdyś nie umieliśmy korzystać z okoliczności dających nam nieznaną w świecie potęgę, my nieprzeornością i brakiem taktu przygotowaliśmy sobie nieprzyjaciół zewnętrznych, nasze niedbalstwo oddawało i oddaje Niemcom miejscowy przemysł i rolnictwo — słowem, zawsze i wszędzie największymi naszymi nieprzyjaciółmi sami jesteśmy. I jeśli tak dalej pójdzie, jeśli nie spojrzymy w siebie i w około siebie i nie pomyślimy o środkach zaradczych, to w niedalekiej przyszłości spotkają nas hańba i zagłada.

Wspomnieliśmy o środkach zaradczych, lecz jakież są owe środki? Jak dla chorób naszych dwa rodzaje przyczyn istnieją, tak muszą być dwa rodzaje lekarstwa — zewnętrzne i wewnętrzne, że zaś kategoria przyczyn wewnętrznych okazała się ważniejsza, więc i na drugi rodzaj lekarstw główną, jeżeli nie wyłączną, musimy zwrócić uwagę. Łatwo pojąć, że jedną z klęsk, które nas dotknęły, był brak harmonii między siłami i zamiarami — a straszny to był błąd nie wiedzieć o własnej słabości, ciężko też pokutujemy za niego.

Dziś więc, nauczeni doświadczeniem, zmieńmy system ograniczając plany i prace nasze do szczupłego koła codziennych stosunków. Według ogólnego porządku natury silni tylko mają głos i wpływy, a niezrozumienie tego prawa, wdzieranie się na wyniosłe stanowiska bez odpowiednich kwalifikacji wzbudzić może śmiech i pogardę — podczas gdy mężne pogodzenie się z losem przynajmniej godność naszą ocali. Tak tedy, pokorni wobec samych siebie, zrezygnowani wobec konieczności, zajmujemy się spłaceniem długów, oszczędnościami, podnoszeniem rolnictwa i przemysłu, ściśnieniem rodzinnych i towarzyskich węzłów, zwiększeniem liczby małżeństw, zmniejszeniem śmiertelności dzieci, wspomaganiem nieszczęśliwych, rozszerzaniem zdrowej oświaty i moralności. Przy pracy tej niejeden frak zmienić na kapotę, herb na szyld, pióro na młotek i łokieć, wielu rzeczy sobie odmówić, wielu zapomnieć, a najwięcej się uczyć i uczyć... Lecz mając rozum i dostatek łatwiej będziemy mogli dotrzymać zobowiązań, pieniędzmi i radą wspomagając potrzebujących, dźwigając ciężary społeczne. Z drugiej strony, zahartowani w pracy, obeznani z wymaganiami praktycznego życia, zbliżeni pomiędzy sobą — łatwiej oprzemy się złudzeniom, a wytrwale i pewniej zdobywać będziemy cele do osiągnięcia możliwe, spokojni o naszą własną i naszego potomstwa przyszłość.

O jednej jeszcze, niesłychanej dla nas wagi reformie pomyśleć należy, oto o powstrzymaniu kosmopolitycznej powodzi w naszej literaturze. W zdrowym społeczeństwie życiowy prąd wypływa z warstw niższych i najliczniejszych, wznosi się do wyższych, przyjmuje tam ożywcze pierwiastki wiedzy i obyczajności i wraca się na dół, aby swoje źródło nowym nabytkiem zasilić i uszlachetnić. U nas nie słychać nawet o podobnym krążeniu. Poeci na przykład i powieściopisarze nie studiują naszego wiejskiego i miejskiego społeczeństwa, muzycy ludowych pieśni, lecz jedni i drudzy na Zachodzie czerpią natchnienie, a wskutek tego ukształcony nasz ogół, większą połowę życia oddany czytaniu, w obcej przepędza sferze i pieśń salonu nie ma najmniejszej wspólności z pieśnią, jaką na polu i w chacie usłyszeć można. A gdzież są tanie i przystępne opisy miejscowych

zwierząt, roślin i minerałów, rozprawy o kwestiach nasze społeczeństwo obchodzących? Nie ma ich, a są za to opisy krajów obcych, rozprawy o emancypacji kobiet na sposób zagraniczny, studia nad Ameryką i Australią itp. Wprawdzie żadne społeczeństwo nie może izolować się, każde w imię postępu musi coś przyjąć od bliższych i dalszych sąsiadów, lecz tak kolosalne pochłanianie obczyzny z krzywdą swojskich pierwiastków nie jest postępem, ale trawiącą gorączką i jeżeli dalej tak pójdzie, to w końcu staniemy się Niemcami, Francuzami, Anglikami itp., którzy tutaj raczyli się urodzić i polskiego używać języka. Poznajmy więc jak najrychlej tę wadę naszą i silnych przeciw niej użyjmy środków, bo jest źle, choć krańcowi postępowcy zapewniają nas, że jest dobrze.

W ten sposób przechodząc z manowców na drogę właściwą, zapewniając stanowczą przewagę żywiołom miejscowym nad obcymi, pozbywajmy się jednocześnie zarozumiałości i nienawiści, cnota bowiem i załuga, gdziekolwiek jest, wszędzie jest godna szacunku, bez względu na okolice świata, dlatego też wprawiamy się w oddawaniu słuszności każdemu, na swoje przede wszystkim wady pilnie zwracając oko i pamiętajmy, że tylko zachowawczość obok postępu, miłość wszystkich ludzi obok polegania na własnych wyłącznie siłach, pokora w duchu obok zachowania godności charakteru — zrobią nam to, że przy wszelkiej nędzy naszej nie stracimy i bez uszczerbku prześlemy następcom jedyny najdroższy skarb każdego: honor...

(*Opiekun Domowy* 1872)

MIESZCZAŃSTWO ŚREDNIE¹⁾

(wyjątki)

W roczniku 1872 *Niwy* pojawił się szereg artykułów podających przekrój socjalny naszego społeczeństwa. Były to artykuły: *Bogate mieszczaństwo*, *Mieszczaństwo średnie*, *Ziemiańskie I — Zacořani i postępowi*, *Ziemiańskie II — Życie rodzinne*. Spośród wszystkich warstw społecznych największą rolę i znaczenie przyznano masom średniozamożnego mieszczaństwa. Poniżej pomieszczamy wyjątek z artykułu p. n. *Mieszczaństwo średnie*.

¹⁾ Autorstwo artykułów nie ustalone.

Miasta to po większej części przedstawiciele postępu, to gorączkowa praca olbrzymiej ludności skupionej w jednym miejscu, to strażnice dotychczasowych zdobyczy ludzkości, to przybytki nauk i sztuk, to ogniska przemysłu i handlu, to tętna społeczne bijące najprędzej i najgoręcej. U nas może znaczenie miast nie jest takie, jak za granicą z dwóch względów: raz, że w ogólności mamy bardzo mało miast większych, po wtóre, że mieszkańcy ich nie stanowią tak jednolitej całości, jak w innych krajach. Niemniej jednak w rozwoju oświaty i tego wszystkiego, co mianujemy postęпом najwszechstronniejszym, miasta nasze wyświadczyły już dawniej i dziś wyświadczaają ogromne usługi. Mieszkańcy miast dzielą się właściwie na trzy klasy: mieszczaństwo bogate, średnie i uboższe. Scharakteryzowaliśmy niedawno pierwsze i przyszliśmy do wniosku, że ono wyodrębniło się zupełnie od reszty mieszczan, że pewna jego część bywa czasami gorsza od owych feudalnych niegdyś panów, od których, zda się, przejęła wszystkie przywary bez żadnej prawie zalety. Dziś znowu pomówimy o mieszczaństwie średnim, o tym potężnym stanie trzecim, który w ustroju dzisiejszych państw Europy odgrywa rolę tak znakomitą. Treść artykułu niniejszego będzie usprawiedliwieniem, dlaczego stan trzeci potężnym nazwaliliśmy. Powiedzieliśmy już, że zaliczamy do tej klasy mieszczan, dodajmy teraz — mieszczan mniej niż średniego majątku, ludzi pracowitych w tym znaczeniu, iż praca stanowi ich utrzymanie, na koniec ludzi utalentowanych, którzy oczywiście wszędzie znachodzić się mogą, w tej jednak klasie najczęściej się zdarzają. Już sam fakt, że w mieszczaństwie średnim widzimy przeważnie ludzi utrzymujących się bądź z pracy rąk, bądź z pracy umysłu, dowodzi ważności tej części składowej społeczeństwa. Dostyć przywołać na pamięć, jakie znaczenie ma praca, co wszystko zawdzięczamy temu mozolnemu trudowi ludzi naukowych, rzemieślników, drobnych przemysłowców i handlujących, aby się zgodzić z nami na wyznaczenie mieszczaństwu średniemu miejsca wybitnego w społeczności dzisiejszej. A twierdzenie to bynajmniej nie uwłacza innej, daleko liczniejszej klasie pracow-

ników, mianowicie rolnikom, o których w kilku artykułach następnych szerzej mówić będziemy...

Pierwszą zasługą mieszczaństwa średniego jest dostarczenie nauce największej stosunkowo liczby pracowników wytrwałych i zdolnych, bo umysły świeże i niepopsute ani surowością chat wiejskich, ani wyuzdaniem pałacowej zniewieściałości chętniej aniżeli inne oddają się pracy naukowej, do której droga po większej części usłana jest cierniami. W naszym nawet społeczeństwie wskazać by można liczne przykłady, które by prawdę słów tych poparły. Młodzież z klasy średniej często zdobywa sobie naukę prawdziwymi poświęceniami; bo jakże nazwać inaczej obywanie się bez jadła i drżenie od zimna przy książce?... Nauka, której uprawianie dla każdego narodu jest koniecznością... ma w klasie średniej najliczniejszych przedstawicieli. Nie idzie za tym, abyśmy zapominali o tej klasie, która niegdyś stanowiła jądro narodu i wydawała wielu uczonych, lecz mówimy o chwili obecnej. Jeżeli zwrócimy się na pole sztuk i rzemiosł, handlu i przemysłu, spotkamy tam również mnóstwo ludzi pracowitych i zacnych, pochodzących od mieszczan średnich, pozostających często w tej sferze, nierzadko zaś dobijających się wielkiego znaczenia, sławy i majątku. Z istnienia podobnej klasy w społeczeństwie ten przede wszystkim wynika pożytek, że ona to właśnie łączy górę z dołem, że jest ogniwem spajającym cały łańcuch społeczny...

.....

Wynikiem ustawicznego zajmowania się pracą jest ogromne poczucie obowiązków obywatelskich. Człowiek oddający się pracy pragnie przede wszystkim spokoju, chce, aby owoce jego pracy były zabezpieczone od wpływu złych popędów natury ludzkiej, szanuje więc te owoce u innych i musi przyjść do przekonania, że wolność jego działania jest ograniczona wolnością drugiego. Takie pojęcie nakazuje mu ponoszenie pewnych ofiar, gdy idzie o sprawy całości, gdyż dobrze rozumie, że z polepszeniem losu ogólnego jego los jednostkowy również się poprawi. Prócz tego ciągła praca i życie w kółku rodzinnym podsycają

w nim te święte uczucia, bez których ludzie stają się niezdolni do ofiar społecznych i do niweczenia egoizmu skierowanego ku jego stronie najciemniejszej... Kto nie przywykł do ustępowania drugiemu, kto niezdolny jest do wyrzeczenia się pewnych przyjemności lub zadawania sobie prywacyj, kto przy myśleniu o sobie nigdy nie myślał o drugich, ten niezawodnie nie poświęci swoich interesów najbardziej osobistych dla interesów znaczenia ogólniejszego... A uczuciami podobnymi w miastach naszych rządzi się więcej niż inne klasy społeczne klasa rzemieślników miejskich, w nierzadkich wypadkach pojmująca lepiej obowiązki obywatelskie aniżeli sfery wykształcone.

Po scharakteryzowaniu ludności żydowskiej oraz przedstawieniu roli miast w dziedzinie podnoszenia siły ekonomicznej kraju tak kończy się artykuł:

Mieszczaństwo średnie składa się z kilkudziesięciu klas różniących się zajęciem i zwyczajami; my jednak staraliśmy się ograniczyć na zarysach najogólniejszych. Wyłączamy z niego robotników, ci bowiem znajdują się dzisiaj w położeniu pozwalającym zaliczyć ich do klasy uboższej. Chcieliśmy zresztą wypowiedzieć publicznie trzy rzeczy: 1. że mieszczaństwo średnie jest potęgą ze względu na dzisiejszy ustrój społeczny i swoją mozolną pracę, 2. że niektóre jego żywioły, a głównie rzemieślnicy, są bardzo cenne i znaczne ze względu na liczbę i przymioty, 3. że na koniec dzięki tym przymiotom powinno się postarać koniecznie o zajęcie jak najwybitniejszego miejsca w społeczeństwie dzisiejszym. Posiada ku temu wszystkie warunki. Średniowieczne cechy tylko wegetują, prawodawstwo robi mieszczanom coraz większe ułatwienia albo, lepiej się wyrażając, usuwa coraz więcej przeszkód tamujących wolność pracy, rozwój nauk, sztuk, przemysłu, rzemiosł i handlu. Jego poświęcenie obywatelskie znajduje coraz większe uznanie i niedaleki jest może czas, w którym całe społeczeństwo odda cześć należną jednej ze swych klas najważniejszych. Do jego potęgi w przyszłości przyczyni się oświata klas średnich coraz powszechniejsza i wszechstronniejsza.

(Niwa 1872, nr 15)

KILKA SŁÓW O KOBIECIACH

(wyjątki)

Jedną z najpospoliej roztrząsanych w wieku naszym idei jest tak zwana idea emancypacji kobiet.

Powtarzana przez wszystkie usta, płynąca spod każdego pióra, spoczywająca i rozrabiająca się we wszystkich światłych umysłach, żywotnym tętnem pulsująca w potrzebach tegocześnie-nych społeczeństw, w zastosowaniu jest ona ciągle: „trochę ślepa, trochę krzywa“ i zamiast rozwijać się w lot śmiały i szeroki — chodzi ciągle czaplami krokami po drgającej i chwiejącej się desce utworzonej z najróżnorodniejszych poglądów, przesądów, obaw jednych a przesady drugich.

.....

Nie należy więc dziwić się zrażeniu wielkiej części ogółu ludzi do idei emancypacji kobiet, ale należy wierzyć, że prawda oddzielona być może od fałszu, rozum od śmieszności, prawdziwe światło spływające na ziemię dla naprawienia złego od wy-bryków, a choćby i występków ludzkiej głupoty i słabości.

Spójrzmy na mnóstwo moralnych i materialnych nędz psujących połowę społeczeństw ludzkich, na zwiędłe w próżności umysły i zepsute w bezczynności serca kobiet bogatych, na zbłądłe w niedostatku twarze i upadające w obawie o przyszłość moralne siły kobiet ubogich, a zapomniawszy o Lwicach i Pytiach, które coraz rzadziej zjawiają się i zjawiać się będą między nami, rozważmy, czy tym istotnym i niezaprzeczoną nędzą i nieszczęściem, jakie wciąż nasuwają się nam przed oczy, trafnie pojęta i zastosowana emancypacja kobiet zapobiec lub przynajmniej w części zmniejszyć je zdoła.

Słowo jest tylko uwydatnieniem idei i skoro istnieje, musi być w społeczeństwie pojęcie, które dało mu powód bytu. Pojęcie zaś każde rodzi się z wielkiego technienia, jakie płynie z łona ludzkości wtedy, gdy ludzkość ta potrzebuje i pragnie czegoś, a dąży do spełnienia swych pragnień i zadośćuczynienia swoim potrzebom.

Wyraz tedy: emancypacja kobiet — powstał z pojęcia o istniejącej w ludzkości potrzebie zrzcucenia z kobiet jakiegoś jarzma, uwolnienia od jakichś krępujących więzów.

.

Niesłusznie kobiety wyrzekają niekiedy, że są upośledzone w społeczności, owszem, są one zanadto rozpieszczone i wywyższone, tylko że to jednostronne a bezmyślne ich wywyższenie na największe zło im wychodzi, bo wzbija je w sfery anielskie, a ludzkich dróg nie uczy, bo pokłonem przed zewnętrzną ich pięknnością zgina czoło ludzkie, a unicestwia w nich stronę człowieka, przez którą same w sobie mogłyby być dumne i mocne.

W tym jest klucz otwierający tajemnicę wyrazu: emancypacja kobiet.

Nie od urojonej tyranii mężczyzn, nie od świętych i przynoszących szczęście obowiązków rodzinnego życia, nie od przyzwoitości i prostoty, ale od słabości fizycznej, bardziej narzuconej niż od natury wziętej, od braku sił moralnych na samostanne i logiczne życie, od klątwy wiecznego niewolnictwa i anielstwa, od wypatrywania z cudzej ręki kawałka powszedniego chleba, od wiecznego zamykania przed nimi dróg poważnej i użytecznej pracy mają i powinny emancypować się kobiety.

.

Gdyby nas zapytano: na jakich drogach działalności ludzkiej kobieta ze względu na przyrodzone zdolności swoje i pozycję społeczną pracować może i ma prawo? — odpowiedzieliśmy tak samo, jak w kwestii nauk mających być udzielanymi kobietom: na wszystkich tych, które stoją otworem przed mężczyznami, na wszystkich, na których człowiek stać się może szczęśliwym i użytecznym, a jedyną w wyborze jednej z nich wskazówką mają być wrodzone zdolności, skłonności jednostki i okoliczności jej społecznego położenia.

(*Kilka słów o kobietach*, Lwów, 1873)

O ŚREDNIM WYKSZTAŁCENIU KOBIET

Odczyt publiczny Al. Świętochowskiego, miany w sali Resursy
Obywatelskiej 20 marca (4 kwiet.) 1873 r.

(wyjątki)

Już lat kilkadziesiąt cały świat cywilizowany śledzi z wy-
tężoną ciekawością przebieg sprawy ciągnącej się od naj-
pierwszych niemal epok historii, obecnie podjętej z nieznaną
przeszłości energią, a spleątanej z najważniejszymi interesami
i zagadnieniami społeczeństw. Mówimy tu o sprawie, którą ko-
bieta po tylokrotnych zawodach znowu wprowadziła przed sąd
naszego wieku. Niezrażona odmową minionych stuleci, niepo-
konana wyrokami wszystkich instancji dziejowych, skazują-
cymi ją na wieczną niewolę, jeszcze raz zaprotestowała prze-
ciwko swemu poddaństwu i jednocześnie za doznane krzywdy
wytoczyła proces kodeksowi i zwyczajom. Już lat kilkadziesiąt,
jak rzekliśmy, trwają rozprawy nad tą skargą niewieścią... Nie-
przeliczone tłumy najrozmaitszego stanu, wykształcenia i wieku
zgromadziły się na sejm mający określić stanowisko i prawa
kobiety. Nigdy ona nie wzbudziła tyle zajęcia, nie zużyła tyle
zapалу, nie podrażniła tylu namiętności, nie wywołała tak gwał-
townego oporu, nie zatrudniła na koniec tylu potężnych i wä-
tłych sił umysłowych, jak obecnie. Żaden może akt dziejowy nie
miał tak licznych obrońców, oskarżycieli, sędziów, a nawet i pra-
wodawców. Kto tylko żył i coś umiał, od młodzieniaszka do naj-
genialniejszego myśliciela, każdy w życiu lub piśmiennictwie
choć przez chwilę sprawował jeden z wymienionych urzędów.
Wszyscy bowiem chcieli i do dziś dnia chcą samodzielnie zaga-
dnienie rozwiązać i cudzego rozwiązania nie przyjąć. I dlatego
też nieraz wyrostek kłóci się z dojrzałym badaczem, idiota wy-
śmiewa mędrca, paszkwilista odmawia głosu uczonemu, mate-
matyk gani interwencję filologa, słowem, każdy nie uznając
nieczyjej kompetencji uznaje zarazem — tylko własną. Jakże
się wobec tego sejmu gwarliwej rzeszy zachowuje kobieta? I ona
od czasu do czasu odzywa się w swej sprawie, ażeby ją poprzeć

świadectwami cierpień, nędzy, materialnej i duchowej niemo-
cy. Dzięki właśnie tym świadectwom udało jej się zniewolić
prawa i zwyczaje do pewnych, a nawet dość korzystnych
ustępstw. Inne jej pretensje czekają ciągle na stempel należy-
tej sankcji... Omijam cały szereg emancypacyjnych żądań i wy-
bieram z nich najskromniejsze, ale zarazem najenergiczniej
w skardze kobiety wypisane, a mianowicie żądanie gruntownego
wykształcenia. Prawo do wszechstronnej i nieograniczonej na-
uki było i jest jednym z najuporniej odmawianych kobiecie
Fanatyczna tradycja wymazała z przepisanego dla niej regula-
minu ten wysoki przywilej. Nie pomogły ani wysiłki teore-
tycznych rozumowań, ani wymowne dowody w praktyce odna-
lezione — zakaz pozostał niewzruszony. Dopiero ostatnie lata
pomnożywszy znacznie i szczęśliwie liczbę życiowych przykła-
dów zachwiały cokolwiek jego powagą i mocą. Nieustannie
zwiększający się zastęp uczonych niewiast stworzył silną
przeciwwagę dla wstecznych opinii i w oświeconych krajach
głęboko podkopał ich kredyt. Mimo to jednak przesąd, choć
otarty z pierwotnej surowości i wyzuty z tradycyjnej siły, nie
ustąpił ani z praw, ani ze zwyczajów. Spłoszony tu i owdzie
światłem cywilizacji, schronił się w bezpieczne kryjówki ciem-
noty, stąd, wywabiany każdym odgłosem triumfu wiedzy nie-
wieściej, usiłuje ją koniecznie zeszpecić plamą swego jadu. Do
wspaniałych hymnów uwielbienia miesza wrzaskliwą nutę szy-
derstwa, na zwiastunki życia stara się zarzucić całun śmierci...
Niekiedy nawet umysły trzeźwe i rozwinięte bezwiednie ule-
gają tajemnemu wpływowi tego upiora. Ileż to razy przyzna-
jąc kobiecie prawo do nauki nadajemy swej zgodzie odcień nie-
wiary, jeżeli nie w słuszość, to przynajmniej w praktyczność
zasady. W tej sprawie jesteśmy często nieprzejednani... Taż
sama ujemna siła tkwi i w organizmie ustaw prawnych. Od-
pierając z możliwą wytrwałością wszelkie, choćby najgwałtow-
niejsze ataki niewieście poddają się tylko wtedy, gdy nacisk
zrukuje zupełnie szanse obronne. Świeżym przykładem takiego
wyłomu w twierdzy prawa jest zwycięstwo panny Dżeks
Blek, która sądownie zmusiła edinburski uniwersytet do przy-

puszczenia jej i jej koleżanek na wyższe kursa i do przyznania na równi z mężczyznami wszystkich stopni naukowych.

Po uzasadnieniu wagi średniego wykształcenia w życiu kobiety przechodzi Świętochowski do charakterystyki systemów nauczania dziewcząt u nas.

Zobaczmy teraz, jakie ono jest obecnie u nas. Smutno wyznać, że edukacyjny kodeks Tańskiej nie przestał być dotąd dla wielu obowiązującym. Kodeks ten na nieszczęście przeżył nadmiernie swą prawomocność. W chwili nawet, gdy się urodził, już był za stary — do dziś zgrzybiał. Szanowna i wielkich skądinąd zasług autorka *Krystyny* bezwiednie, ale strasznie zawiniła względem oświaty niewieściej, którą cofnęła o lat kilkadziesiąt przynajmniej. Dość powiedzieć, że pisarze XVI w. byli od niej bardziej postępowi w swych poglądach. Gdy bowiem np. Górnicki mówi, że „białogłowa wszystko to umieć może, co i mężczyzna, a jej dowcip ani kęs jeden pośledniejszy“, Tańska w trzy wieki potem dowodzi, że jej płci „nie przystoi nauka“, i wprost radzi swym współrodaczkom, ażeby się „strzegły mądrości“. Podług niej kobieta jest istotą z natury swej ułomną, stworzoną do cierpień, poddaństwa i usług mężczyźnie. Sama przez się jest zerem nabierającym wartości dopiero w połączeniu z jakąś cyfrą. Na imię jej — nic. Służebna uległość, pobożna ślepotą, milcząca abnegacja, tkliwy idiotyzm, niewiara w swe siły — oto ideał niewieści narysowany piórem Tańskiej. Tę zabójczą receptę kreśliła ona ze słodkim uśmiechem na ustach i miłością w sercu; w cukierkach miłego słowa i zacnych tendencji podawała truciznę nieuctwa. Zły los chciał, ażeby gorąca miłość dla narodu, najszlachetniejsze cele, wysokie zdolności osiadły w umyśle, który potrzeb swego wieku nie rozumiał i mimowolnie je gwałcił. Tańska przez swój ogromny, z wielu względów dobroczynny wpływ stworzyła w życiu i literaturze szkołę, która lat już kilkadziesiąt dusi w swej stęchłej atmosferze całe pokolenie uczennic i wyznawczyń. Szkoła ta, rozbita i wypędzona przez postępową z pola teorii, połatawszy większe dziury i spróchniałości rozrasta się bezpiecznie w praktyce. Już z tego, cośmy powiedzieli, można przeczuć, jak brzmi

jej kodeks odnośnie do średniej edukacji kobiet. Tańska radziła tylko kształcić tak zwane talenta, zaznajamiać z rzeczami czystymi, uczyć nowszych języków i nic więcej. Najpotężniejszy czynnik takiego wykształcenia, mianowicie nauki przyrodzone, ze zgrozą odrzucała, jako szkodliwe. Nikt na drzewie wiadomości nie naliczył tylu owoców złego, ile ona. Zdaniem jej, ponieważ kobieta nie powinna umieć myśleć i działać, lecz czuć i cierpieć, zatem wszelka wiedza uzdolniająca umysł jest dla niej zgubna i występna, wzruszająca zaś uczucie — pożyteczna i chwalebna. W tym celu pod karą moralnej śmierci zabrania uczyć się chemii, a zaleca natomiast studia kaligraficzne. Trzeba wszakże przyznać, że szkoła Tańskiej, jakkolwiek nie sprzeniewierzyła się dotychczas głównym przykazaniom swej mistrzyni, poprawiła jednak i rozszerzyła znacznie jej kaleki program edukacyjny. Mimo to nie przestał on być fałszywym, bo nie przestał wspierać się na fałszywej zasadzie.

Następnie omawia Świętochowski kierunki kształcenia współczesnego kobiet, oparte o system Tańskiej. Przechodzi kolejno „edukację fikcyjną”, którym to mianem określa wykształcenie domowe panien z średniozamożnych, mieszczańskich domów, następnie system „edukacji cząstkowej”, którą określa wychowanie w domach zamożnych pod kierunkiem guwernantek, oraz „wykształcenie niezupełne”, jakie daje systematyczny kurs nauki na pensjach. Wszystkie te kierunki poddaje ostrej krytyce, a ostatni tak ocenia:

Ogólny bilans umysłowości panny, która odebrała całkowite średnie wykształcenie, przedstawia się w następującym rezultacie: język francuski, rosyjski (jeżeli na pensjach), niemieckie kółko geniuszów z literatury, wiązka faktów z historii, gromadka zwierząt z zoologii, pęczek roślin z botaniki, kupka kamieni z mineralogii, pięć dosłownie zapamiętanych kartek z geografii, dziewięć przykładów odmiany z gramatyki, mnóstwo wątpliwości z arytmetyki, nic albo kilka wesołych wspomnień z fizyki albo chemii. Oto jest przybliżona suma wiedzy. Z tego wykazu widzimy jasno, że: 1. inteligencja w ten sposób ukształconej panny nie tworzy żadnego organicznego związku, lecz jest mechaniczną mieszaniną niezrastających się z sobą wiadomostek; 2. że nie wyrabia potęgi myśli, siły i głębokości

rozumowania, lecz jedynie rozwija uczucie i pamięć; 3. że w składzie jej brak pierwiastków realnych. Czyli innymi słowy — inteligencja taka nie rozwija należycie wszystkich władz duchowych, nie przygotowuje dostatecznie do nauki wyższej i życia. Zasada więc, którąśmy postawili za miarę średniego wykształcenia, i w tym wypadku jest pogwałcona.

.

Z całego ciągu poprzednich uwag nad obecną edukacją niewieścią i jej szkodliwymi wpływami na wszystkie dziedziny życia wynika, że kobieta dla należytego spełnienia swych celów osobistych, rodzinnych, towarzyskich i naukowych potrzebuje koniecznie gruntownego średniego wykształcenia i że zatem obecny jego system powinien w zakresie wychowania prywatnego ulec zmianie o tyle, o ile nie odpowiada powyższemu zadaniu. A więc system ten powinien: 1. przyznać w teorii kobiecie na równi z mężczyzną prawo do zupełnego wykształcenia średniego; 2. w praktyce dać jej takie wykształcenie; 3. oprzeć je na podstawach realnych. Oto jest najkrótsze wyrażenie formy, której domagają się trzy potęgi: ogólna cywilizacja, nasz naród i jego warunki. Zastanówmy się jeszcze chwilkę nad postulatami tej reformy. W pierwszym jej punkcie powiedzieliśmy, że system edukacyjny powinien przyznać w zasadzie kobiecie na równi z mężczyzną prawo do zupełnego wykształcenia średniego. Artykuł ten obowiązuje nie tylko czynniki edukacyjne, ale i moralno-umysłowe. Wyżej wspomniałem, jak wsteczna i fałszywa jest teoria Tańskiej i jej szkoły. Pomimo jednak, że wady tej teorii zarysowały się jasno w przekonaniu inteligentniejszych jednostek, a logika życia i nauki potępiła ją stanowczo, do dziś dnia jest ona panującym kodeksem, odrzuconym jedynie przez małą garstkę pionierów postępu. Ani bowiem nie uległa dotąd surowej krytyce, ani nie stworzono dla niej należytej przeciwwagi. Większa część prasy wielbi przesąd lub milcząc obchodzi go ostrożnie, traktaty Tańskiej ciągle jeszcze stanowią główną lekturę kobiet, powieści ciągle idealizują ich ciemnotę, a tymczasem fala idei nowych wpływa do literatury bardzo wąskim korytem...

To jest komentarz do punktu pierwszego. Drugi żąda od obecnego systematu, ażeby kobiecie dał gruntowne wykształcenie. Pojmujemy całą warunkowość tego żądania. Pojmujemy, że do wprowadzenia w życie reformy nie dosyć teoretycznych argumentów udowadniających jej słuszość, nie dosyć zdrowego rozsądku i dobrej woli mas uczuwających jej korzyść, potrzeba jeszcze możliwości wykonania. Otóż możliwość taką do pewnego stopnia posiadamy, a mianowicie posiadamy ją w zakresie edukacji domowej i prywatnej, która dziś jest bardzo powszechną formą niewieściego wychowania. Nikt i nic nie przeszkadza ani zamożnym rodzicom swe córki, ani prywatnym zakładom swe uczennice kształcić gruntownie i podług najdoskonalszego programu. Wszak zamiana francuskiej paplaniny na lekcje arytmetyki lub nauk przyrodzonych i zastąpienie szwajcarskiego lokaja lub pokojówki zdolnym miejscowym nauczycielem lub nauczycielką — w naszej także jest mocy. Zróbmy więc przynajmniej to, co do nas należy, tj. zreformujmy prywatną i domową edukację. Pozostaje jeszcze do objaśnienia trzeci postulat, domagający się dla niewieściego wykształcenia podstaw realnych. Już w krytyce obecnie panującej szkoły sentymentalnej wykazałem, o ile brak tych żywiołów ujemnie wpływa na wiedzę i życie kobiet.. Racjonalna więc edukacja nie może pominąć lub słabo uwzględnić nauk, które powinny być jej gruntem. Mówimy tu o matematyce, naukach przyrodzonych i społecznych. One bowiem nie tylko najdzielniej rozwijają umysł, nie tylko są koniecznym zrębem każdej specjalności, ale nadto jeszcze najlepiej przygotowują do życia praktycznego, w którym dziś złożone są główne zadania niewieście.

.

I wreszcie tak kończy Świętochowski artykuł:

Oto jest wielkie zadanie chwili. Nie wymaże go z przeznaczeń i potrzeb społeczeństwa ani przesąd, ani lekkomyślność, ani sofizmat, ani niedołęzne drwiny. Kobieta nasza musi być ukształcona. Musi dlatego, ażeby jako jednostka miała możliwość samodzielnego i szczęśliwego istnienia w warunkach życio-

wych, jako żona była prawdziwą towarzyszką i pomocnicą męża, jako matka — moralną opiekunką i kierownicą swych dzieci. Przed tym zadaniem rozwidniają się wszelkie wątpliwości, milkną wszelkie protestacje. Czy i kiedy kobieta opanuje u nas najwyższe pozycje społeczne, to, jako zagadnienie przypuszczeń, a nie ścisłego rachunku, jest w tej chwili rzeczą poboczną. Głównym zaś punktem ciężkości sprawy jest ten pewnik, że ona ciągle jest, będzie i być musi, tak jak wszędzie, piastunką narodu. Spytajmy się zaś jego losów i nadziei, a one nam najlepiej podobno odpowiedzą, czy ta piastunka powinna być rozumna.

(Przegląd Tygodniowy 1873, nr 14—19)

ELIZA ORZESZKOWA

CNOTY PROSTE

(wyjątki)

Nie każdemu dano być bohaterem lub mędrce, olbrzymich dokonywać zadań, uczuciem góry przenosić lub rozumem przebudowywać światy: ale każdy przy odpowiednim ukształceniu rozsądnym i moralnym może i powinien pełnić cnoty proste, codzienne, do których obowiązkuje go tysiące długów zaciągniętych względem ludzi otaczających go i wzajem mu posługujących. Śmiało nawet powiedzieć można, że takimi to właśnie prostymi, obowiązkowymi cnotami napełnia się w najznaczniejszej mierze duchowa skarbnica każdego społeczeństwa w szczególności i ludzkości w ogóle, że ich to obfitość lub niedostatek najstalej podnoszą albo obniżają tak skalę moralną ogółu, jak materialne jego powodzenie i dobrobyt. W dziejach jednostek i społeczeństw długie częstokroć upływają epoki, w których potężne siły duchowe, składające się na bohaterstwo i wysokie poświęcenia, nie mają ani sposobności do wezbrania, ani możności do wylania się na zewnątrz w postaci czynów i ofiar wielkich, wspaniałomyślnych, piorunujących; ale żaden żywot pojedynczy ni zbiorowy nie posiada w sobie ani jednego, by naj-

krótszego momentu, w którym by cnoty proste i powszednie niepotrzebnymi lub niemożliwymi były. Do cnót tych zwyczajnych, najlżejszej dyskusji nikąd nie podlegających, domowych niejako i najcodzienniejszych zaliczając uczciwość, zastanowimy się przez chwilę nad tym: jaką sumę cnoty tej zawierają w sobie stosunki nasze, o ile pełnimy ją, a o ile i dlaczego rozmiłamy się z najelementarniejszymi jej przepisami?

Orzeszkowa podaje następnie przykłady nieuczciwości w codziennych i najbardziej pospolitych okolicznościach życia, więc nierzetelność, niesłowność, lekceważenie danych przyrzeczeń, zawartych umów, cudzej pracy itp.; wskazuje na zło społeczne, jakie stąd się rodzi; zastanawia się nad przyczynami tych wad charakteru narodowego i dochodzi do następujących stwierdzeń:

Przyczyny te są, według zdania naszego, następujące:

1. Przyrodzona plemieniowi naszemu wada nieopatrzności, więc zamięłowanie w blasku, popisie i życiu nad stan.

2. Niedostateczne rozpowszechnienie wiadomości ekonomicznych, więc nierozumienie wagi i natury różnych działów prac społecznych, nieprzywiązywanie do nich ceny należytej i nieoddawanie im w słusznej mierze szacunku.

3. Niedostateczne wyklarowanie opinii publicznej pod względem znaczenia i istoty moralności, więc jednostronność i ograniczoność zasadniczych pojęć o czystości obyczajów i powadze obowiązku.

W zakończeniu artykułu pisze Orzeszkowa:

O ile ciasny jest obszar, na którym roztaczamy pojęcia nasze o cnotach składających się na moralność powszechnego obyczaju, o tyle krzywa okazuje się linia, według której cnoty te porządkujemy. Okazując szczególną skłonność i wyłączny pociąg do jednych, inne pozostawiamy w zaniedbaniu, niemal w pogardzie. Hojność, miłosierdzie, wspaniałomyślność, gościnność znajdują u nas szerokie zastosowanie i ogólne gorące uznanie. Nigdzie może tak licznie, jak u nas, nie spadają datki na pierwsze żebracze dłonie, nigdzie tyle istot ludzkich nie żyje i nie tuczy się kosztem majątku lub pracy innych, nigdzie

z taką gotowością nie składają się na rzecz miłosierdzia ofiary z prywatnego i publicznego grosza. Wszystko to bezsprzecznie stanowi rysy społeczeństwa naszego bardzo piękne, szkoda tylko, że wysokie cnoty te, będące najpiękniejszym wykwitem udoskonalonego ducha ludzkiego, znajdują się jakoby zawieszane w powietrzu i bardzo mało sprawiają pożytku, ilekroć za podstawę im nie służą cnoty proste, pospolite, codzienne, lecz podstawowe, obowiązkowe, dla utrzymania ogółu przy zdrowiu moralnym tak konieczne, jak konieczny dla zachowania ciała ludzkiego przy życiu jest codzienny kęs czarnego choćby chleba. Jedną z cnót tych prostych, a podstawowych i obowiązkowych jest uczciwość; upuszczać ją z uwagi, pomijać jej przepisami, a zarazem pełnić czyny należące do zakresu cnót wyższych i niejako zbyt kowniejszych jest to samo, co najadać się marcepanami, a pogardzać chlebem i mięsem. A tak właśnie my czynimy. Ogół nasz jest pod tym względem podobny do owych sentymentalnych dziewic, nierzadkich też pomiędzy nami, które żywią się samymi karmelkami i innymi podobnymi słodyczami, a odwracają wzrok marzeniem omglony od wszelkiej pożywniejszej strawy. Jak powszechnie wiadomo, biedaczki te dostają wkrótce niedokrwistości lub suchot, po czym już naturalnie i do spożywania ulubionych karmelków sił im nie staje. Nie staje też wkrótce sił i funduszów do pełnienia cnót wzniosłych temu, kto w pierwszą rubrykę moralnych swych rachunków nie wpisał prostej cnoty uczciwości. Prawda to nieskończenie powszednia i zrozumiała, a jednak przez ogół nasz tak mało znana i zrozumiana, iż przypominanie jej nie tylko zbyt nie jest, ale przeciwnie, każdemu badaczowi spraw społecznych okazuje się konieczne.

Jeżeli nigdzie tyłu nie ma jak u nas serc miękkich, do liłości i ofiar skłonnych, kieszeni wspaniałomyślnie otwartych, stołów hojnie i nieustannie dla zagórskich gości zastawionych — to też wzajemnie nigdzie zapewne tak często napotkać nie można sprzeczności tak uderzającej, anomalii tak dziwnej, zagadki tak na pozór do rozwikłania trudnej, jak człowiek, który będąc hojnym, miłosiernym, wspaniałomyślnym, gościnnym,

jest zarazem człowiekiem nieuczciwym. Ktokolwiek badał społeczeństwo nasze, wie dobrze, ilu znajduje się wśród niego ludzi, którzy odrywają od ust kawałek chleba, aby oddać go pierwszemu lepszemu żebrakowi, których okna i drzwi od rana do nocy oblegane są nędzarnikami wszech rodzajów, którzy przy stołach swych pasą całe gromady rezydentów i pieczeniary, hojnymi datkami wzbogacają swe sługi, współuczestniczą we wszystkich miłosiernych dziełach, dobroczynnych składkach itd., a jednocześnie nie uiszczają się z długów swych wierzycielom, rujnują kupców, u których zaopatrują się w towar brany na kredyt, rzemieślnikowi każą miesiące i lata oczekiwać na należną mu zapłatę, zrywają umowy, chybiają terminom, nie dotrzymują słowa danego, a zrujnowawszy się na koniec dla pełnienia cnót miłosierdzia, gościnności, wspaniałości, po-
grążają w ruinę wierzycieli swych, którzy pokładali ufność prosto w ich uczciwości i najboleśniej zawiedzionymi zostali. Jak wobec faktów podobnych znajduje się opinia publiczna? Opinia publiczna w wypadkach podobnych wystawia naprzód z uwielbienia swego niebotyczny piedestał dla ludzi, którzy przed oczami jej dokonywają akrobatycznych eksperymentów wskakiwania na najwyższe szczeble drabiny z pominięciem tych, co są poniżej; potem zaś ruinę ich oblewa łzami żalu, a pamięć stroi w palmy męczeństwa. Nikt tu, zda się, nie słyszy i nie widzi, że w zamian jęków uspokojonych w jednej stronie wywołane zostały w innej skargi i wyrzekania, że za jedną łzę tu otartą wypłynęła tam inna, że koniec końcem bohaterowie ci i męczennicy dawali jednym to, co brali od innych, na rzecz cierpiących rozporządzali się cudzym mieniem i cierpieniem, wobec publiczności, a najczęściej i przed samymi sobą, odgrywali rolę starożytnych aktorów unoszących się na kilka łokci od ziemi za pomocą koturnów. W ogólności nurtowani jesteśmy wszyscy namiętym zamięłowaniem koturnów. Mamy w sobie coś z francuskiego pociągu ku rzeczom teatralnym, efektownym, na nerwy i wyobrażenia działającym i z marzycielstwa ludzi nieszczęśliwych, którym ziemia tak obmierzała, iż decydują się na ponoszenie upadków, plam i ran, byle tylko móc patrzeć

nie na to, co najbliżej stóp ich się znajduje, ale kędyś w wysokości niedosięgie choćby, lecz — odległe. Wyrachowanie to jednak nietrafne. Człowiek, który nigdy nie spogląda pod stopy swe, prędzej czy później potknąć się i upaść musi, a w upadku leżąc bezwładnie ku gwiazdom spojrzeć nie zdoła wtedy już nawet, gdy widok ich będzie mu dla rozjaśnienia myśli i pociechy serca niezbędnym.

Szukając środków zaradczych przeciw wymienionym w uwagach tych wadom i błędom streszczamy myśli nasze w słowach następujących: wada nieuczciwości, jakieśmy już wyżej zauważyli, nie jest wcale przyrodzoną nam, a jednak rozpościera się u nas coraz szerzej i bezkarniej, nadwyręża stosunki nasze ekonomiczne, zluźnia między jednostkami i klasami węzły wzajemnej sympatii, sprawia niezliczone mnóstwo cierpień indywidualnych, zniża i kazi godność i czystość publicznego sumienia i obyczaju. Dla stopniowego umniejszenia jej a w następstwie czasu zupełnego wykorzenienia umniejszać i wykorzeniać należy te błędy i niedostatki, z których ona jako wada nie pierwotna, lecz pochodna, wynika.

Inaczej zaś dokonać tego nie podobna, jak przez zmianę obyczajów dzisiejszych, miękkich, w zbytku i blasku rozmiłowanych na bardziej surowe, męskie, oględne i powściągliwe; przez racjonalne oświecenie się w rzeczach gospodarstwa społecznego za pomocą odpowiedniej nauki; przez wyrabianie w nas na koniec szerszych, gruntowniejszych, racjonalniejszych pojęć o moralności i bardziej oświeconej, odważnej, wszechstronnej opinii publicznej. Innych środków przeciw chorobie tak świeżej, a już tak groźnej nie ma. Kodeksa prawne, sądowe wyroki, poprawne kary zapobiegają pojedynczym tylko symptomatom zła, ale źródła jego nie zniweczą. Jedynym zaś lekarstwem dla chorego społeczeństwa jest oświecenie i uszlachetnienie jego sumienia tak przez oświatę uczącą rozróżniać dobro i zło w najsubtelniejszych ich odcieniach, jak przez pracę jednostek dobrze myślących i czujących nad udoskonaleniem własnym i innych podejmowaną.

(*Przegląd Tygodniowy* 1874, nr 41—44)

Patriotyzm i kosmopolityzm — studium społeczne

Praca składa się z następujących rozdziałów: I. O przyczynach i prawach bytu indywidualności zbiorowych, czyli narodów. II. O pochodzeniu, istocie i składowych częściach patriotyzmu. III. Czym jest kosmopolityzm w samym sobie i w stosunku swym do patriotyzmu. IV. Fałszywe kierunki patriotyzmu. V. Przyczyny antypatriotyzmu.

FAŁSZYWE KIERUNKI PATRIOTYZMU

(wyjątki)

Mamyż śladem bałwochwalców twierdzić ślepo i zawzięcie, że idea czczona przez nas nie nosi na sobie skazy żadnej i nie zmyła nigdy z właściwej sobie drogi? Owszem, przyznajemy pospiesznie, że jak wiara religijna, sztuka i nauka, jak miłość, miłosierdzie, poświęcenie i sama nawet praca, tak i patriotyzm znajdował pomiędzy ludźmi fałszywych tłumaczy, niedołężnych lub szalonych wyznawców; jak wszystkie inne, wielkie i dobroczynne same w sobie, pojęcia ludzkości, bywał i on nieraz i bywa jeszcze dotąd narzędziem, którym złe lub niedołężne ręce posługują się ku złym lub nedorzecznym celom.

Fałszywe kierunki patriotyzmu rozdzielone być mogą na dwie kategorie:

1. Międzynarodowe nienawiści i niechęci, których objawami są: wojny, podboje, zamykanie granic hamujące rozwój i bieg różnorodnych bogactw ludzkości.

2. Narodowe samouwielbienie zaślepiające społeczeństwo tak na przywary i niedostatki własne, jak na obce przymioty i zasługi.

.....

Rzućmy okiem po całej przestrzeni współczesnego cywilizowanego świata, uważnym spojrzeniem przebiegnijmy liczne kręgi umysłowości i obyczajności jego i stwierdzimy, że świat współczesny rozdarty jest na poły... pomiędzy mnóstwem pierwiastków i czynników wzajem sobie najprzeciwniejszych. Spośród niezliczonej ilości tych rozzierających go a sprzecznych

z sobą sił i czynników istnieją dwa uczucia, które na umysłowość i etykę ludzką niezmiernie wywierają wpływy, a których walka napęla sobą wszelkie dziedziny bytu ludzkiego wdzierając się zarówno na najwznioślejsze szczyty, jak w najskromniejsze jego zakątki. Parą tą niezgodną, a potężną są: miłość i nienawiść.

.

W ogólności śmiało twierdzić można, że pierwiastek nienawiści mniej lub więcej głęboko tkwi jeszcze we wszystkich ludzkich stosunkach i sprawach. Jediną wolną od niego dziedziną jest może czysta nauka — nauka przebywająca w sferze zimnych cyfr i nieubłaganych faktów, a odwracająca wzrok od wszystkiego, co jest zastosowaniem i ostatecznym wynikiem zgromadzonych przez nią wiadomości. Dwaj astronomowie, z których każdy inaczej wymierzy odległość dzielącą ziemię z niedojrzaną w przestrzeni gwiazdą, nie powezmą ku sobie nienawiści ani niechęci, lecz przeciwnie, badać będą pilnie obustronne obliczenia i w każdym z nich poszukiwać części prawdy. Ale gdyby każde z obliczeń tych w sposób różny wpływać mogło na pojęcia ludzkie, wnet stałyby się oba ogniskami wrogich sobie obozów, a z nauki zstępującej w dziedzinę życiowego jej zastosowania opadłaby olimpijska szata spokoju.

Smutny obraz! Smutny zapewne, lecz cóż stąd? W życiu prywatnym, w sprawach osobistej natury wolno każdemu szukać rozweselających widoków, rwać wszystkie kwiaty rosnące nad drogą — lub przynajmniej rękę wyciągać po nie — od cieńców nocy błędzących po firmamencie odwracać oczy i od kółców wyrastających z głęboko w łonie ziemi ukrytych pokładów — usuwać dłoń, lecz kiedy ważą się sprawy ogólne, kierunek których potężnie wpłynąć może na proces kształtowania się społecznego stanu, o rozweselającą lub zasmucającą naturę przedstawianych obrazów iść nie powinno. Iść tu powinno tylko i jedynie — o prawdę. Odsłonięcie i zbadanie smutnej choćby prawdy takie pociąga za sobą następstwa, że z czasem, kiedyś, dla tych, którzy przyjdą później, sprowadzić ono może prawdę wesolą.

Przedewszystkiem przypomnieć tu musimy to, co powiedzieliśmy powyżej: że uczucie będąc siłą twórczą i ożywiającą, potężną a wielowzględnie dobroczynną jest zarazem żywiołem falującym i jak fala skłonny do usypiania wśród ciszy, do nadmiernych wydymań się i wylewów pod miotającymi nią podmuchy; prawidłowo zaś rozwijać się a trwale tworzyć i działać może ono tylko wtedy, gdy kojarzone jest z pewnymi pojęciami umysłowymi i pod wodzą pewnych rozumowych prawidłów postępujące. Tymczasem na bardzo szerokich jeszcze przestrzeniach społecznych uczucie panuje i buja — samotnie. Tłumy, całe niemal ludy, wszystko, co istnieje pod szczupłą warstwą tak zwanej inteligencji... rządzone są tylko przez uczucie i fantazję... Stąd niezmierna wrażliwość i zapalczywość tłumów, stąd niezrównana giętkość ich poruszeń pod lada naciskiem sił postronnych, które odpowiednimi sposobami uczucie i fantazję rozkołysać, a w pożądane dla siebie kierunki zwrócić umieją. Dowodem i świadkiem tego był już ongi starożytny Pnyks ateński, owa skała naga, którą obsiadywał lud nagi, ażeby wyrokować, karać, stanowić i obalać, czynić, słowem, wszystko to, czego pragnął mówca umiejący z największą siłą ugodzić mu w serce i najognistszymi skrzydłami rozdmuchać jego fantazję. Pod wpływem uczuć obudzanych, drażnionych i wzdymanych dopełniały się tam wtedy niesłuszności srogie, wybuchwały namiętności i powstawały popędy, które w ostatecznym wyniku swym dawały nierzadko niedorzeczność i zbrodnię. I dziś także, jakkolwiek z powierzchni ziemi zniknął najwrażliwszy zapewne spomiędzy wszystkich starożytny lud grecki, na wielu punktach świata istnieją mnogie Pnyksy, ze szczytów których w nieoświecone rozumem a wzdęte poruszeniami serca tłumów leją się narkotyki upojeń i spadają zarzewia pożóg. Czasy i ludy różne — różne też motywy i środki działania, lecz proceder jeden: roznamiętnić, rozmarzyć i pchnąć tłum ku celowi upatrzonemu bądź przez prywatny interes, bądź nawet przez szczery sposób zapatrywania się na interesy ogólne. Motywów i pobudek do wzniesienia w tłumach patriotycznych nienawiści w obecnym stanie społecznym istnieje niemało, jak też

i środków posługujących celowi temu. Naprzód istnieje kategoria ludzi, dziś już zresztą nieliczna, w których psychicznym ustroju nienawiść jest górującym uczuciem. Tacy oddziałują na ludzi przez samą siłę namiętności przyoblekającej ich niekiedy szatą zapału i bohaterstwa, tym więcej czarującą fantazję, że nie kryje się pod nią zła wiara. Następnie — schlebianie ślepym popędem tłumu i rozniecanie w nich silnych wzruszeń, jakkolwiek zresztą posiadają one etyczną wartość, prędzej, gwałtowniej niż każde inne działanie dłonie ludzkie składa do okłasku, a usta roztwiera do okrzyku podziwu i dziekiezynień. Że zaś nienawiść, jak to widzieliśmy wyżej, tajemną iskrę tli jeszcze w każdym nieledwie sercu i że iskra ta, rozdmuchana w płomień, wstrząsa całą sumą wrażeń możliwych ludzkiemu ustrojowi, ci, którzy ją rozdmuchują, spodziewają się otrzymać i otrzymują istotnie: popularność, sławę, zaufanie ogółu i wynikające zeń tak wysokie stanowiska społeczne, jak materialne korzyści. Dalej jeszcze — nieprawidłowość międzynarodowych stosunków i niedokładne określenie dziedzictwa i praw niektórych ludów, odznaczające dzisiejszy stan społeczny, sprawiają, że podleganie nienawiści uważane bywa za środek wiodący do sprostowania tego, co zdaje się być wykrzywione, i określenia tego, co zaprzeczeniom podlega. Ci, którzy środkiem tym posługują się, mniemają w dobrej wierze, iż pracują w celach prawnych i społeczeństwu swemu dobre oddają usługi.

Zastanawiając się nad środkami, które doprowadzić mogą do likwidowania złych objawów patriotyzmu, przywiązuje Orzeszkowa ogromną wagę do kształtowania i wychowania.

W sprzecznych przyzwyczajeniach i upodobaniach zawarte sprzeczne sobie pierwiastki toczą we wnętrzach ludzkich walkę nieustanną: walkę, która wskutek niewygasłych jeszcze w naturze ludzkiej uczuć i popędów pierwotnych, jak też wskutek wielu przyczyn w obecnych formach bytu ludzkiego, egoizmu, okrucieństwa, pychy. Od ulepszeń i postępów kształcenia i wychowania ludów, za pomocą których jedynie zaprowadzona być może w psychicznych istotach ich równowaga uczucia i umysłu, a przewaga miłości nad nienawiścią, zależy udoskona-

lenie patriotyzmu, zmniejszenie lub całkowite unicestwienie fałszywych jego kierunków. Ulepszone, szerzej i harmonijniej rozwijane kształcenie to i wychowanie znieść też musi stopniowo jedną jeszcze przeważną przyczynę zarażającą patriotyzm pierwsiastkami nienawiści i pychy, mianowicie: trwogę o byt własny i trudność w rozwijaniu i udoskonaleniu bytu tego, którym społeczeństwa niektóre dziś jeszcze są podległe.

I tu właśnie jest punkt zetknięcia się patriotyzmu z kosmopolityzmem; punkt, na którym kosmopolityzm, zrozumiany jako przyznanie każdej z odrębnych grup ludzkości praw do indywidualnego bytu, jako solidarność, współpraca i wzajemne dla siebie współczucie ludów, przynieść może patriotyzmowi ważne udoskonalenia przez samo unicestwienie psujących go przyczyn.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

POLITYKA WŁASNA

(wyjątki)

Żaden z zabójczych robaków nie przegryzał nam podobno uparciej nici logicznego rozumowania politycznego, jak myśl o cudzej przyjaźni i pomocy, wijąca się smutnie kirem w paśmie dziejów naszych. Jeżeli cofniemy się w odleglejsze czasy, do owych pierwszych kłopotów rozprzegającej się Rzeczypospolitej, znajdziemy zawsze na pierwszym planie zamiast szukania pomocy we własnych siłach oglądanie się za cudzą, rachowanie na obcą; zamiast działających partii miejscowych, swojskich stronnictwa raczej, które za popleczników obcych dworów uważać należało. Częste elekcje, a stąd i wpływy obce, wyrobiły w magnaterii i stojącej pod jej egidą szlachcie ów rozdział na stronników króla francuskiego, elektora brandenburskiego i innych dalszych i bliższych potencji. Stronnicy tacy i po elekcji zostawali gorliwymi poplecznikami polityki francuskiej, szwedzkiej, rakuskiej i pruskiej, a sprawy tych krajów mając wpływ bezpośredni na układ partii zajmowały pilnie owych polskich

Francuzów, Szwedów lub Brandenburczyków. Myśl swojska z rzadka tylko, jak w konfederacji tyszowieckiej lub sandomierskiej, wystrzeliwała ponad innymi obcymi, a te nieliczne przykłady, poza prawnym bytem machiny państwowej zdziałane, nie miały siły uzdrowić całego organizmu, chociaż najwidoczniej wskazywały, gdzie jest źródło lecznicze. Nie będziemy zresztą po szczególe przebiegać dziejów zeszłego stulecia, dowodzących, że nie się nie działo u nas bez wpływów obcych, i jak sternicy rozkołysanej nawy społecznej ciągle zwracamy się z nabożnymi nadziejami do swych zagranicznych patronów. W końcu myśli i uczucia naszego społeczeństwa oderwały się zupełnie od gruntu miejscowego, od warunków, w jakich naród pozostawał, a przeniosły się w dziedzinę wysokich a obcych kombinacji politycznych. Kogo my wtenczas nie posądzaliśmy o szlachetne wobec nas intencje i o gotowość natychmiastowej usługi! Nieustannie błąkało nam się po głowie setki, razy ośmieszane i zawiedzione przekonanie, że z małym wyjątkiem we wszystkich europejskich państwach królują Sobiescy, którzy na każde nasze żądanie zerwą się ze swych tronów i na czele armii przybędą do Warszawy nawet wtedy, gdy zapotrzebowalibyśmy ich ramienia i oręża do wyłamania się spod uciążliwego podatku. Nikomu więc się dziwne wydawać nie będzie, iż opinia, która by brała w rachubę realne stosunki, w jakich się społeczeństwo znajdowało, nie mogła się na gruncie miejscowym wyrobić, a oczy ogółu na politykę obecnych patronów, na ich sprawy zwrócone były. Najpierw więc na nasze sprawy patrzyliśmy przez barwy napoleońskiej legendy, później zaś nawet takie liche marionetki, jak Ludwik Filip, Lamartine lub jakiś publicysta francuski, byli nam rzecznikami opinii, jaką względem siebie mieliśmy wyznawać.

Jako naród kierujący się przeważnie uczuciami, widzieliśmy zwykle nieprzyjaciela tylko w tym, który z nami bezpośrednio się ścierał nie podejrzewając żadnego ze świadków tego starcia o złe zamiary, owszem, przypisując mu jak najżyczliwsze chęci. Gdy przyszła chwila walki z Niemcami, Francuzi i Anglicy byli w oczach naszych od stóp do głów przesiąkli wylewającą

się dla nas miłością. Często ani przypuszczaliśmy, że ci Francuzi i Anglicy ukryli w pozory najzupełniejszą względem nas obojętność, że tylko geograficzny przedział nie pozwolił im nas wyzyskiwać. Francja za każdą razą, o ile się tylko sposobność nadarzyła, zawsze nas wyzyskiwała, nawet wtedy, gdyśmy już żadnej realnej siły nie posiadali... Według naszej politycznej logiki, jeśli państwo niemieckie zajęło względem nas pozycję nieprzyjacielską, to każdy bezwzględnie Niemiec czyhał na nasze życie, a każdy chłodno przypatrujący się temu Francuz czy Anglik leżąc łązy obficie wyczekiwał tylko na sposobność, ażeby się za nami ująć. Dziecinna ta wiara, wzmocniona z jednej strony chwytającymi się wszelkich iluzji nieszczęściami, z drugiej sowiec karmiona kłamstwem grzecznych słówek, których słodycz wzrastała zawsze proporcjonalnie do odległości, z jakiej przesyłane były, wiara ta, mówimy, wyrobiła w naszej opinii równie dziecinny dogmat, że całemu światu spać nie daje troska o nas i że z losami najdalszego zakątka ziemi wiążą się i nasze losy. Od lat kilkudziesięciu nie zaszedł w Europie ani jeden ważniejszy wypadek, z którym by jakiej naszej sprawy nie wiązano. Nasi domowi politycy poszli konsekwentnie po tej drodze aż do jej kresu. Postawili zasadę, że żadnemu na całej kuli ziemskiej narodowi nie będzie dobrze, jeżeli dobrze nie będzie nam, że wszelki rozstrój jakiegokolwiek państwa uleczyć można tylko przez nas, że wreszcie klucze do rozwiązania wszystkich europejskich kwestii — leżą nad Wisłą...

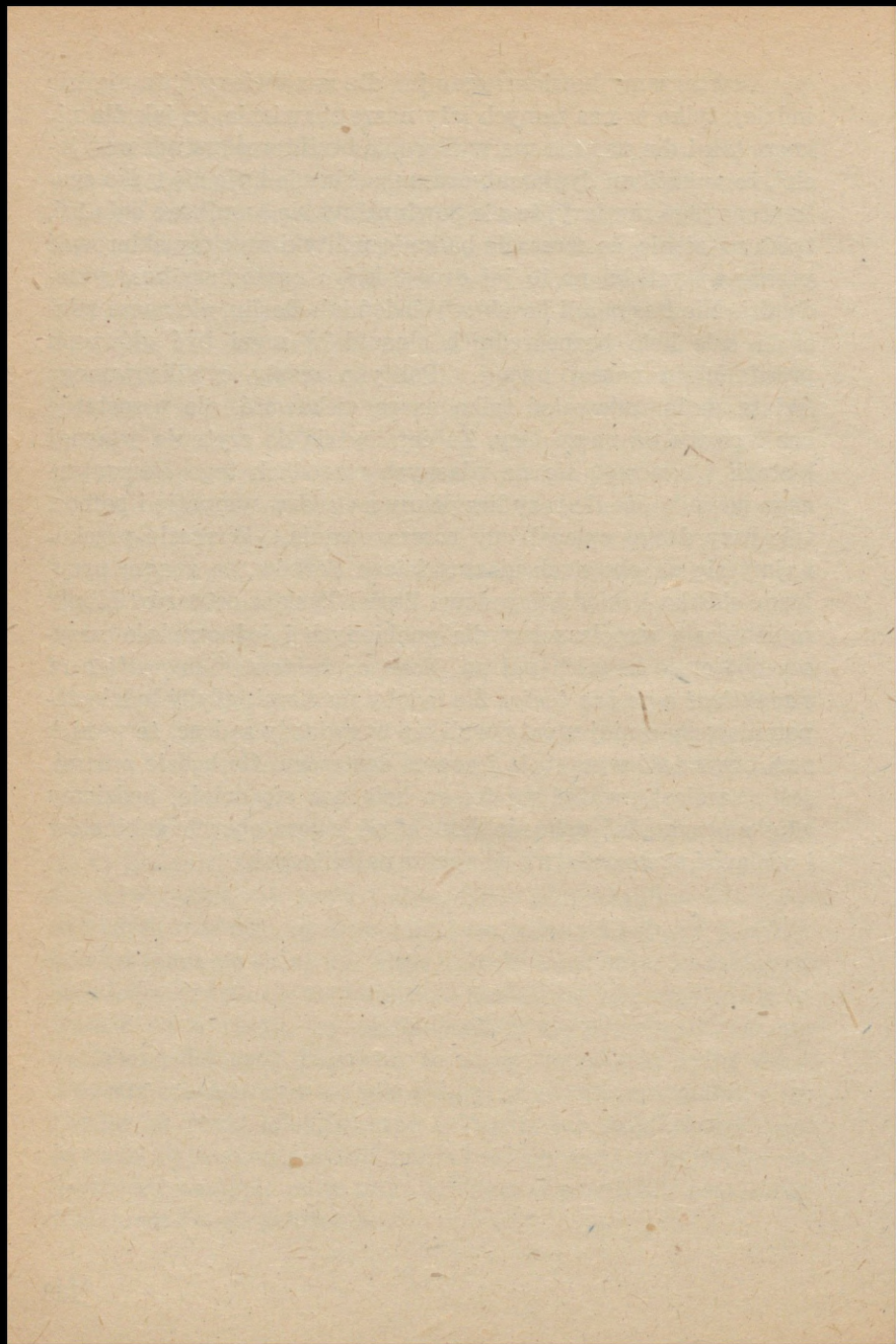
Jakkolwiek ostatecznym przyczynom tego złudzenia nie podobna odmówić szacunku lub współczucia, mimo to nie przestaje ono być złudzeniem i do tego wysoce dla kierunku naszej polityki szkodliwym. Może to być przyjemne lub nie¹⁾, ale uwierzyć trzeba, że narody jak jednostki są samolubne, że biorąc zwykły ogień ich uczuć wcale się o nas nie troszczą, że wreszcie mogą załatwić wszystkie swoje kwestie, nie zwróciwszy na nas żadnej uwagi. To, co polityczni marzyciele z emfazą puszczają w świat stawiając Europie drogowskazy i dyktując jej prawa,

¹⁾ W oryginale: może to uwierzyć nieprzyjemnie

jest w najlepszym razie fantastyczną mrzonką, a w najgorszym — niedorzeczną banialuką.

Każdy jest kowalem swojego losu — ta maksyma tyle warta w życiu społecznym, ile w jednostkowym. Nie oglądamy się więc na żadnych wymarzonych przyjaciół i zbawicieli, ale złożmy całe zaufanie we własnych siłach; nie uważajmy się za naród wybrany, którego szczęście jest obowiązkiem wszystkich innych, ale za przeznaczony do twardych i ciężkich warunków istnienia, których brzemień na nas jedynie spoczywa i w nikim sympatii nie budzi. Ażeby jednak owa praca wewnętrzna nie była czczym blichтром pokrywającym zastołość, nieruchomość, apatię i lenistwo, potrzeba, abyśmy tak w życiu jednostkowym, jak i ogólnym przejawiali swe życiowe intencje, abyśmy zamiast politykowania prowadzili politykę interesów naszego społeczeństwa, politykę jawną, czystą, w granicach praw obecnie istniejących możliwą. Ażebyśmy na to stanowisko wejść mogli, ażebyśmy mu sprostali, ażebyśmy, co jeszcze jest do zachowania, zachowali i rozwinęli, co rozwinąć można, potrzeba przede wszystkim wyrobić sobie własną politykę na interesie społeczeństwa opartą, badającą grunt, na którym naród pracuje i pracować może. W tym celu, zamiast badać koniunkturę polityki zagranicznej i stosować je przez elewację do nas, należałoby odpowiednimi badaniami popierać rozwój opinii co do naszych stosunków. Pomyślmy tylko, jaką olbrzymią nabylibyśmy siłę, gdyby to badanie, ta samowiedza własnych interesów, ta potrzeba konserwowania sił, praw i stosunków przy ciągłym ich wewnętrznym rozwoju, zgodnie z duchem wiedzy i kultury pięćdziesiąt lat temu się objawiła. Czyż na takim badaniu, na takiej samowiedzy oparta opinia publiczna dałaby się lekkomyślnie sprowadzić na wertepy, czy oświadczyłaby się przeciwko systemowi Wielopolskiego? Zapewne, że nigdy, gdyż kraj byłby dosyć dojrzały i rachowałby się sam z sobą, ze swymi interesami, a nie zważał na znaki kabalistyczne z Paryża lub skądkolwiek bądź dawane. Wyrobienie opinii publicznej do punktu dojrzałej samowiedzy nastąpić może tylko jawnym w granicach prawa rozważaniem swego położenia.

Powtarzamy bowiem: czas już dla nas uwierzyć, że nigdzie indziej, tylko w nas samych leży nasze zbawienie, że jak dla nikogo, tak i dla nas nie ma w Europie bezinteresownych przyjaciół, że w każdym dyplomatycznym gabinecie kują się tylko egoistyczne jego zamiary, że nie powinniśmy się na nikogo oglądać, tylko na siebie, że wreszcie badanie polityki musimy skierować przede wszystkim na tę jej drogę, która przez nasz kraj przechodzi. Nie Paryż ani Londyn, Wiedeń lub Berlin, ale nasze miasto i całe koło bezpośrednich stosunków musi być głównym przedmiotem naszej uwagi. Polityka reszty cywilizowanego świata może zadawać tylko naszą ciekawość, ale pozostanie bez wpływu na nasze losy. Zabierzmy się do czytania własnej historii i nauczmy się na własnych zawodach tego elementarnego pewnika, że ile razy liczyliśmy na cudzą sympatię i pomoc, tyle razy drogo opłacaliśmy rozczarowania. Wreszcie przekonajmy się na obecnych nieszczęściach Serbów, co znaczą przyjazne słówka i międzynarodowa litość. Tysiące cetnarów bibuły zapisuje się współczuciem dla gnębionych i jednocześnie wszyscy obojętnie na nich patrzą. *Tous se ruinent á promettre et s'acquient á ne pas tenir.* Żle byłoby na ziemi, gdyby ludzie zapomniawszy o niej wpatrywali się w gwiazdy sądząc, że w nich swą przyszłość wyczytają i pomoc dostrzegą, źle będzie z nami, jeśli, zamiast uważać na to, co koło nas się dzieje, będziemy ciągle przykładąć ucho do dziurki od klucza obcych gabinetów i odciągać społeczeństwo od spraw najbliższych.



Pozytywizm a przebudowa społeczna. Mieszczaństwo i szlachetczyzna w programach pozytywizmu. Rozwój ekonomiczny kraju. Walka z przeżytkami ustroju stanowego i przesądem społecznym. Manifest *My i wy*. Walka z biernością — *Absenteizm*. Kształtowanie się społecznego programu pozytywizmu. Oświata źródłem dobrobytu. Praca u podstaw. Praca organiczna. *Nasze grzechy*. Kwestia robotnicza. Emancypacja kobiet. Walka z nałogami polskiego charakteru (Należy być czynnym w ograniczonych możliwościach działania, *Ludzie połowiczni*, *Półśłówka*, *Namaszczeni*, *Cnoty proste*). Realizm i romantyzm w polityce. Sympatie słowiańskie. Zasługi społeczne młodej prasy. Trwałe wartości ideologii pozytywistycznej.

W życiu społeczeństwa są zawsze pewne chwile, w których pokolenia jak wartu zmieniają się nawzajem. Szczęśliwy ogół, około którego straż zmienia się regularnie, nieszczęśliwy i źle strzeżony, gdy starych i znużonych długim czuwaniem gwardistów nie zastępują nowi.

Pisząc słowa powyższe miał Świętochowski na myśli sytuację, jaka nastąpiła w życiu polskim po klęsce r. 1863. W przeszłość odchodził trwający już bezwładem raczej niż mocą własną tradycjonalistyczny układ stosunków, ster spraw ujęła w swe ręce nowa generacja, wchodząca z programem społecznym wspartym o rezultaty trzeźwego przemyslenia i mającym być wykładnikiem rzeczywistych potrzeb i możliwości. Surową ocenę dotychczasowych stosunków łączono z żądaniem gruntownych zmian w całokształcie życia, ostrą krytykę ustępującego pokolenia — z propagandą zdobyczy nowoczesnej wiedzy

ściślej, dającej nowe ujęcie zjawisk społecznych. Przeorać do głębi odłogi leżące tereny polskiej pracy, rozbudować instytucje wzmagające siły ekonomiczne kraju, rugować wszelkie przejawy kastowości, rutyny, tworzyć jak najszerwsze wartości kulturalne, demokratyzować nasze stosunki — to były naczelne hasła społeczne nowych czasów, mające odrodzić naród na gruncie realnej pracy. Jakkolwiek źródła zmian były czysto polskie, niemniej jednak ogólny nurt zainteresowań kwestiami społecznymi na Zachodzie (Comte, Buckle, Spencer) dał rozstrząsanym u nas problemom teoretyczne pogłębienie i oparcie. „Po roku 1863 — pisze St. Bystron¹⁾ — hasła pracy realnej, organicznej zwróciły szerokie warstwy inteligencji do studiów przyrodniczych, jako jedynej pozytywnej miary myśli i czynu. Na tej to podstawie zaczęto myśleć o życiu społecznym; smutny stan kraju, niewola wyciskająca coraz bardziej swe piętno, zastój na wielu polach kulturalnych i gospodarczych, gorąca wreszcie chęć poprawy stosunków i znalezienia na drodze pozytywnej programu społecznego — skłoniły młode pokolenie polskie do surowej oceny dotychczasowych naszych stosunków, gruntownej rewizji programów działania i poszukiwania nowych dróg rozwojowych dla życia polskiego.

W ten sposób kształtuje się społeczna ideologia pozytywizmu polskiego. Ma ona inny charakter niż pozytywizm zachodnio-europejski i opiera się więcej na utartym znaczeniu słowa aniżeli na filozofii Comte'a, z którego zasadami zaznajomili się pozytywiści polscy dopiero w r. 1868 z artykułu ks. Franciszka Krupińskiego pt. *Szkola pozytywna*. Pozytywizm miał w Polsce charakter ruchu publicystycznego, programu społecznego, a nie doktryny teoretycznej. Z zachodnio-europejską filozofią pozytywną łączyła go ogólna zasada trzeźwości, utilitaryzmu i oderwania się od tradycji. Jak w dziedzinie poznania światopogląd pozytywistyczny cechuje się tendencjami minimalistycznymi rezygnując z dociekań najwyższych prawd bytu, tak i w zakresie programów społeczno-narodowych pozy-

¹⁾ Rozwój problemu socjalistycznego w nauce polskiej

tywizm warszawski formułuje zasadę wyrzeczeń się w ograniczonych warunkach działania za cenę możliwości pracy realnej i skutecznej w dziedzinach prawem zaborczym nie uzbrojonych.

Spory o pozytywizm były w epoce powojennej na porządku dziennym, przeważnie jednak miały charakter nie teoretyczny, lecz praktyczny. Piotr Chmielowski zauważa, że pozytywści polscy mieli „jedno tylko niewzruszone przekonanie, o zdobycie którego ludzkość całe wieki walczyła, tj. wołali o swobodę rozbioru wszystkich zjawisk, o swobodę badania wszystkich przedmiotów, o swobodę krytyki wszechstronnej, bez oglądania się na żadne powagi“¹⁾.

Ważnym czynnikiem w kształtowaniu się społecznej ideologii pozytywizmu warszawskiego była reakcja przeciw jednostronności światopoglądu epoki romantycznej. Wielcy poeci romantyczni wyzwolenie narodu poczytywali za rzecz pierwszą i najważniejszą. Temu zagadnieniu poświęcali całą swą energię i siłę, wszystkie inne, choćby najbardziej żywotne kwestie związane z życiem narodu poczytywali za drugoplanowe wobec sprawy niepodległości. Ten sam los spotkał również całą dziedzinę życia społecznego, wszystkie jego potrzeby i niedomagania. „Nie badajcie, jaki będzie rząd w przyszłej Polsce, dosyć wam wiedzieć, iż będzie lepszy niż wszystkie, o których wiecie“ — mówił Mickiewicz w *Księgach pielgrzymstwa*, a epoka romantyczna pozostała wierna temu wskazaniu, które w konsekwencji przerzucało sprawy społeczne poza narodowe, uznawało je za drugorzędne w kolejności wobec wywalczenia politycznej swobody. Toteż dziedzina pracy społecznej leżała odłogiem; emigracja zapominała o niej, nie doceniała jej ważności, w kraju natomiast inicjatywa społeczna — poza słabymi próbami ze strony społeczeństwa polskiego — przeszła w ręce zaborców. W *Historii chłopów polskich* robi z tego powodu Świętochowski wyrzut bolesny, ale prawdziwy.

Wzmoczeniu się polskich zainteresowań społecznych po roku 1863 sprzyjało wiele czynników. Załamanie się ideologii po-

¹⁾ Zarys najnowszej literatury polskiej

wstań zbrojnych i wieszceży wiary we wszechmoc dziejowej sprawiedliwości zwróciło aktywność społeczeństwa w kierunku poszukiwania dróg, które by ukazały dziedzinę pozytywnej pracy i uchroniły naród od katastrofy apatii i bierności. W ten sposób wytworzyła się właściwa atmosfera psychiczna dla stworzenia wielkiego programu społecznego w związku z uwłaszczeniem chłopów i ogromnymi możliwościami ekonomicznej odbudowy, jakie przyniosło zniesienie barier celnych z Rosją i rozwój przemysłu. Nie bez wpływu też pozostawała nauka zachodnio-europejska, podnosząca wagę czynników ekonomicznych, zalecająca wzmaganie sił wytwórczych „drogą powolnego, naturalnego rozwoju na wzór wzrostu organizmów“, jako podstawowego czynnika nie tylko materialnego, ale i duchowego rozwoju społeczeństwa.

Na tym tle kształtują się wielkie programy społeczne okresu pozytywizmu warszawskiego. Zygmunt Szweykowski w rozprawie o pozytywizmie polskim ¹⁾ widzi w zajęciu się kwestiami społecznymi po r. 1863 analogię do jednej tylko z epok naszych dziejów, do okresu sejmu czteroletniego, znamiennego wielkimi programami odbudowy i zamierzeniami społecznymi Staszica, Śniadeckiego Jana, Kołłątaja. Świętochowski zaś wyraźnie powiada, że hasło pracy społecznej wypływa jako rezultat niedorozwoju życia polskiego. „Teorii, a przynajmniej wywodów politycznych — pisze — nasnuto bardzo dużo, ale teorie społeczne zaczęto snuć wtedy dopiero, gdy tamte się porwały. Jeszcze czcigodny Staszic, rozwijający swój pogląd na ekonomiczne stosunki kraju, zadziwiał współczesnych niezwykłością widoku“ ²⁾.

Ideologia społeczna, podobnie jak i światopoglądowa, pozytywizmu warszawskiego chętnie nawiązuje do epoki oświecenia. Jest też w gruncie rzeczy naturalną jej kontynuacją. Ruch reformatorski wszczęty w ostatnich dziesiątkach lat Rzeczypospolitej nie został przerwany wraz z upadkiem państwa. Rozwijał się nadal pomimo burzy napoleońskiej i w czasach Kró-

¹⁾ *Pozytywizm polski. Przegląd współczesny* 1929

²⁾ *Prawda* 1882 nr 2. Pod datą dzisiejszą

lestwa Kongresowego osiągnął nawet duże nasilenie (odbudowa ekonomiczna, podnoszenie wytwórczości rolnej, humanitaryzm wobec chłopów, rozwój oświaty). Dopiero klęska powstania listopadowego jednolity w zasadzie nurt polskiej myśli społeczno-politycznej rozszczępiła w dwa łóżyska: emigracyjne — idealistyczne i krajowe — realistyczne. Kiedy wielka poezja emigracyjna tworzyła gigantyczne, ale oderwane od rzeczywistego życia wizje przyszłości, w kraju w niezwykle ciężkich warunkach okresu międzypowstaniowego rozwijała się cicha, mozolna praca gospodarza. Była ona bezbarwna, jeśli chodzi o program niepodległości; nie mogła też przejawiać szerszych zamierzeń reformatorskich. Nastawiona była przede wszystkim na przetrwanie i utrzymanie stanu posiadania.

Ten realistyczny kierunek naszych ekonomicznych i społecznych programów doby międzypowstaniowej wyraża się w literackiej i publicystycznej twórczości krajowej owego czasu.

Wymienić tu należy przede wszystkim twórczość J. I. Kraszewskiego, zajmującego się życiem i sytuacją ludu jako źródłem siły narodowej, poddającego krytyce ujemne przejawy polskich stosunków społecznych. Trzeźwy i realny kierunek działania zalecał Kraszewski w wydanych na lat kilka przed powstaniem (1857) *Wieczorach wolyńskich* i przeciwstawiał się pracy konspiracyjnej. Tę samą myśl rozwijał następnie w redagowanej przez siebie od r. 1859 *Gazecie Codziennej*, proponując w miejsce powstańczych rojeń wzmaganie siły ekonomicznej kraju. Realizm polityczny zalecał Józef Korzeniowski (*Tadeusz Bezimienny*), budząc ponadto zrozumienie dla zajęć przemysłowych i pracy ekonomicznej (*Krewni, Nowe wędrówki oryginala*). Ostro krytykował nierealność dróg politycznych romantyzmu polskiego Zygmunt Kaczkowski (*Bajronista, Rozbitek*). Zagadnienia społeczne dominują w twórczości zapomnianego dziś powieściopisarza Jana Zachariasiewicza. Duży wpływ wywarła twórczość powieściopisarza Teodora Tomasza Jeża, poruszająca ekonomiczne i społeczne problemy.

Realistyczne tendencje wspiera znakomicie przybyły właśnie z emigracji do kraju głośny ekonomista polski, kierownik

fabryki włókienniczej we Francji Józef Supiński. W swojej *Szkole polskiej gospodarstwa społecznego*, na którą przyszedli młodzi będą często się powoływać, zaleca rozwijanie gospodarczej siły kraju „nauką rzetelną, pracą niezmordowaną, religijną oszczędnością”. Pod wpływem demokratycznych nurtów zachodnio-europejskich (wiosna ludów) bardziej postępowe odłamy szlachty rozpoczynają walkę z konserwatyzmem, który u pewnych przedstawicieli starszszlachetczyzny (publicystyka Wacława Rzewuskiego na łamach *Dziennika Warszawskiego*) przybiera formy skrajne. Szczególnie gorącym szermierzem idei wolnościowych staje się działający głównie na terenie Lwowa publicysta i powieściopisarz Józef Dzierzkowski. Na łamach *Gazety Narodowej* i w osobnych publikacjach ostro polemizował Dzierzkowski z obozem zachowawczym, wskazując na konieczność szerokiej reformy społecznej i zmiany dotychczasowych programów działania.

Programy pozytywizmu polskiego, rozpatrywane na tle literatury krajowej po powstaniu listopadowym, nie są więc tak nowe i „rewolucyjne”, w zestawieniu z literaturą emigracyjną, oderwaną od realnego podglebia społeczno-narodowego i snującą wizje genialne wprawdzie, ale dalekie od szarych i mglistych dni, jakie nastały w kraju po powstaniu r. 1831.

Ideologię społeczną pozytywizmu warszawskiego wiąże się zazwyczaj z ruchem polskiego mieszczaństwa. Jest to tylko częściowo słuszne. Współdziałał bowiem świadomych przedstawicieli warstwy mieszczańskiej w kształtowaniu programów pozytywistycznych był stosunkowo mały. Pozytywizm był u nas głównie dziełem warstwy szlacheckiej, tej mianowicie jej części, która wskutek katastrofy ekonomicznej pozbawiona została swych posiadłości wiejskich i zmuszona była szukać oparcia życiowego w miastach, przystosowując się do nowych warunków. Mieszczaństwo natomiast polskie, pogrążone w bezideowości i marazmie, nie dorastało do roli stanu trzeciego na zachodzie Europy. Wprawdzie u schyłku istnienia Rzeczypospolitej zaszły w życiu warstwy mieszczańskiej dodatnie przeobra-

żenia, aktywność obywatelska i patriotyczna postawa mieszczaństwa warszawskiego okresu prezydentury Jana Dekerta doprowadziły do znamiennych uchwał konstytucji 3 maja dotyczących stanu mieszczańskiego. Proces ten jednak przerwał trzeci rozbiór Polski, a w okresie niewoli mieszczaństwo polskie znowu stało się stanem społecznie zdegradowanym. Rolę przewodniczących grup społecznych pełniły utytułowana arystokracja i szlachta, stanowiące do czasu powstania styczniowego warstwę ekskluzywną, żyjące pojęciami odziedziczonymi z tradycji czasów niepodległych.

Dopiero lata sześćdziesiąte zmieniają zasadniczo ten stan rzeczy, dokonując gwałtownych przeobrażeń w naszej społecznej strukturze. Z jednej strony liczne gromady niedawnych posesjonatów na skutek nowych warunków ekonomicznych nie mogą utrzymać majątków ziemskich i wyrzucani zostają na bruk miejski poszukując w nowych środowiskach pracy i chleba. Z drugiej strony właśnie w tym czasie otwierają się ogromne perspektywy pracy gospodarczej na skutek gwałtownego rozwoju techniki, industrializacji, nowych warunków komunikacyjnych oraz wspaniałych rynków zbytu, jakie otwarły się w cesarstwie rosyjskim po zniesieniu barier celnych. Ziemia polskie, położone na zachodnich krańcach kolosa rosyjskiego, zasobnego w surowce i wykazującego dużą skłonność do wyrobów przemysłowych, miały przed sobą perspektywy ogromnego rozwoju przemysłowego, zwłaszcza że ucisk rosyjski nosił charakter narodowy i polityczny, w dziedzinie natomiast gospodarczej na ogół istniała duża swoboda.

Już w latach siedemdziesiątych jesteśmy świadkami wspaniałego rozwoju przemysłu polskiego, produkującego ponad potrzeby kraju, na eksport. „Gdyby istniała w tym czasie — pisze Ignacy Fik¹⁾ — żywa klasa mieszczańska, można by wtedy wyprorokować niebywałą potęgę miastom polskim. Mieszczański element polski mógł nie tylko stać się naczelną warstwą społeczeństwa polskiego, ale mógł też dać elitę ekonomiczno-kultural-

¹⁾ *Rodowód społeczny literatury polskiej*. Kraków 1946

na całemu cesarstwu rosyjskiemu". Znakomite te warunki sprawiły, iż w miastach naszych obudził się nieznany przedtem żywy ruch gospodarczy. Zaczęto odkrywać nowe pola pracy, wypowiadać śmiało poglądy na kwestie uznawane dotychczas za nieetykalne. Owładnęła umysłami gorąca żądza nowości, żywy pęd do aktywności, do zrzeseń ekonomicznych. W r. 1872 powstają niezliczone instytucje przemysłowe; inicjatywę przejawia nie tylko Warszawa, w której zaroilo się od różnorodnych projektów i usiłowań, ale też i prowincja. W tym to czasie w tempie iście amerykańskim rodzi się wielki ośrodek przemysłu włókienniczego w Łodzi, powstaje kasa pożyczkowa w Kaliszu, zakład przemysłowy dla kobiet we Włocławku, towarzystwa pożyczkowe w Grójcu, Kutnie, fabryki: w Piotrkowie, Łukowie, Częstochowie itp. instytucje przemysłowo-handlowe, bujnie ożywiające siły ekonomiczne kraju, schnące dotychczas w dusznej atmosferze narodowych przesądów.

Ruch ten jednak daleki był od wykorzystania świetnych możliwości rozwojowych. Brak „młodej, drapieżnej i własnej klasy mieszczańskiej” sprawił, że kiedy rozpoczął się do miast szerszy napływ mas szlacheckich, wiele dziedzin życia gospodarczego opanowanych już było przez żywioły obce, stwarzając w naszej strukturze socjalnej szereg anomalii.

Świadomość tych rozległych możliwości rozwojowych dość szybko kształtować się zaczęła w skupiających się w miastach i poszukujących nowych dziedzin pracy kołach młodszlacheckich. Na poły literacka, na poły publicystyczna grupa wychowanków Szkoły Głównej, skupionych około osoby Wiślickiego i redagowanego przezeń *Przeglądu Tygodniowego*, poszukując nowych programów i krytykując przeszłość nie mogła oczywiście tych nowych ekonomicznych perspektyw nie dostrzec. Czy ni też z nich główną bazę dla swego społecznego programu. A ponieważ był to program gospodarczy i wspierał się o zdobycze nauki i techniki zachodnio-europejskiej, więc przypomniano sobie rolę, jaką w dziedzinie procesów wytwórczych pełnił na Zachodzie stan mieszczański. Stąd wypłynęło zainteresowanie losami i życiem tej warstwy u nas.

Jak każdy nowy kierunek, tak i ten przemysłowo-mieszczański program wykazuje dużo skrajności. Zdarność kupiecka i aktywność przemysłowa staje się dla wyznawców szkoły pozytywnej podstawowym sprawdzianem wartości społecznej człowieka, a kantor sklepowy urasta do rozmiarów symbolu nowych czasów. Należy jak najsilniej podkreślić mistykę, jaka wytworzyła się około pojęcia dążeń ekonomicznych. Czym dla epoki poprzedniej był wyidealizowany świat ducha, „dziedzina ideału“, mająca w warunkach niewoli politycznej i ucisku dać narodowi możliwość autonomii duchowej oraz niezależności bytu, tym teraz stają się kominy fabryczne, towarzystwa i zrzeszenia ekonomiczne. Ich funkcja jest ta sama: tworzenie dziedzin narodowej autonomii, warunków fizycznych, w których kształtować by się mogło niezależne polskie życie!

Ze stanowiska nowych teorii i programów ekonomicznych rzuca się gromy potępienia na żywe w kołach zachowawczych uprzedzenia stanowe, rodzące tradycyjną niechęć do pracy wytwórczej. Ataki nie przebiegają w słowach ni w środkach, a ostrość ich wywołuje reakcję zachowawczych kół szlacheckich, upatrujących w nowych kierunkach spłycenie ideałów i dążeń życiowych.

W ten sposób rozpętał się jeden z najbardziej prometejskich bojów, jakie o umysłowość naszą były toczone. Młodzi bowiem nie tylko nie uchylają się przed atakami, ale podejmują zwycięską ofensywę na szanie tradycjonalizmu, kastowości i przesady społecznego.

W r. 1871 na szpaltach *Przeglądu* ukazują się pierwsze pociski wielkiego kalibru. Zwracają się one w pierwszym okresie przeciwko zastojowi w literaturze. Taki był artykuł Świętochowskiego p. n. *Faryzeizm*¹⁾ „„Ktokolwiek z was, czytelnicy, miał styczność ze światem literackim, ten wie dobrze, że tak jak pewne miasta uzyskiwały prawo monopolu na tabakę, tak samo tu pewne głowy starają się przywłaszczyć sobie prawo monopolu publicznego objawienia swych myśli na papier. Pewna ilość pa-

¹⁾ *Przegląd Tygodniowy* 1871, nr 20

pierowych powag skompletowawszy się w należytej liczbie opasała się wysokim murem powagi i zamknęła za sobą furtkę dla wszystkich natrętów. Jeżeli chcesz się tam dostać, musisz albo wyłamać tę furtkę, albo przesadzić mur. Naturalnie, że i wtedy musisz się przygotować na surową przemowę jakiegoś członka tej błogosławionej rzeszy, który cię zasypie zaraz na wstępie kupą swego kilkudziesięcioletniego doświadczenia i nauczy skromności“. Pierwszy to raz ze szpalt *Przeglądu* odzywa się głos tak surowej krytyki. A dalej następuje jeszcze ostrzejsza, jeszcze bardziej namiętna skarga na dotychczasowych przywódców naszego życia. „Są ludzie, którzy żadną miarą nie mogą sobie wyobrazić, ażeby prawdziwa zdolność i prawdziwa nauka kryła się w głowie, która nie dostąpiła zaszczytu być łysą lub siwą. Na próżno byś przekonywał, że trzydzieści lat przespanych mniej znaczy od kilku lat pracy, na próżno byś im pokazywał, że w ich duchu widać dno pokryte odrobiną mętów — na próżno byś postawił przeciwko ich niedołęstwu całą potęgę swojej młodej, zdrowej zdolności — będą ci wierzyć dopóty, dopóki ta wiara nie naruszy ich wygody, korzyści, znaczenia“. Bunt więc był zupełnie wyraźny, a ostrość jego formy z góry przesądzała możliwość kompromisów. Każde zdanie, słowo każde było ciosem druzgocącym, a spokój i powaga wskazywały, iż wychodzą one z głównie tylko egzaltowanych, ale dokładnie rozumiejących powagę zapasów. „Nie walczymy za prawo nieomylności — pisano w zakończeniu artykułu — ale za prawo swobody zdania w przedmiocie prawdy. Jeżeli się kiedy mylimy, dajemy pole do dyskusji, od której nigdy nie odstępujemy... Szanujemy tylko prawdę, zdolność, naukę, a nie namiętność, głupotę lub faryzeizm. Widzimy razem ze wszystkimi trzeźwo patrzącymi, że fałsz w życiu prywatnym prowadzi do śmieszności, w życiu społecznym — do ruiny, w literaturze — do zastoju i ciemnoty“.

W r. 1871 pomieścił Świętochowski w *Przeglądzie Tygodniowym* znany manifest *My i wy*¹⁾, najmocniejszy w publicystyce naszej atak na szanę tradycjonalizmu. Głośny autor manifestu

¹⁾ Nr 44

wyczuwa doskonale, iż naród polski stanął na wielkim dziejowym zakręcie. Powstanie styczniowe, opromienione aurołą męczeństwa i największej, lecz bezskutecznej ofiary, zamknęło okres zrośnięty najsilniej z tradycjami Polski przedrozbiorowej. Wielkie reformy społeczne i bankructwo dotychczasowej myśli politycznej stawiają nowe pokolenie wobec konieczności znalezienia dróg zupełnie nowych. Artykuł ma charakter publicystyczny. Wyrósł z negacji stanu dotychczasowego i na próżno byśmy szukali w nim szerszego programu społecznego. Zjawia się on dopiero później. Znamienny jednak jest ten głos wiary, iż właśnie pokoleniu popowstaniowemu przypadnie w udziale znalezienie właściwej drogi dla polskiej pracy. Walka o prawo do wypełnienia obowiązku dla swego pokolenia wypełnia też całą treść manifestu.

Surowość jego spowodowana została nieprzebiegającymi w środkach atakami starej prasy. W rok później znacznie chłodniej i obiektywniej scharakteryzował¹⁾ Świętochowski siły stojące po przeciwnej stronie barykady. „I my wiemy — pisał — że na niwie naszego życia obok młodocianych latorośli wznoszą się wspaniałe, wiekowe drzewa, i my wiemy, że obok ludzi rozpoczynających dopiero zawód służenia ogółowi stoją ludzie, którzy już zawód ten zaszczytnie spełnili. Ale pamiętajmy, że **już spełnili** lub też dobiegają do końca“. Widzi Świętochowski obok jednostek, którym zdobyte stanowiska lub wygody życia każą zwalczać nowe dążenia, i takie, co mają odwagę iść razem z młodymi. „Wianek czcigodnych zasług oplata ich czoła, oko krzesze iskry, pierś wzdyma się młodzieńczym zapalem. Są to owe szlachetne i drogie dla ogółu osobistości, które ciągle nam przewodniczą i ciągle idą równolegle z biegiem życia i czasu... Cześć im i uwielbienie od wszystkich serc dzielnych, bo utrzymać do końca dni swoich życie w łonie — to znaczy być człowiekiem“.

Głęboka patriotyczna i społeczna troska leżała u podłoża bojów polemicznych z zachowawczymi odłamami społeczeństwa. Wypływa ona nie tylko z gruntownych przeobrażeń społecznych,

¹⁾ 1873, nr 24. *Starzy*

ale zarazem z przeświadczenia, że nie wolno cofać się bojaźliwie „przed twardą koniecznością warunków ograniczających sferę działania“, że „trzeba ze stałą energią wykonywać swój obowiązek wobec społeczeństwa“. Myśl ta wypowiedziana została w głównym artykule pn. *Absenteizm*. Aby ją zrozumieć, należy wziąć pod uwagę atmosferę znużenia i załamania psychicznego po r. 1863. Tragedia powstania napełniła ogół bezmiarem nieszczęść i niewiary. Naród nie był zdolny do pracy twórczej, pogrążył się w rozpamiętywaniu smutnych wypadków. Absenteizmem nazwał Świętochowski apatię, bierność i bezruch, jako proste konsekwencje psychicznego znużenia. Chciał Świętochowski przeciwdziałać tej apatii, natchnąć społeczeństwo do pracy w nowych, ograniczonych warunkach bytu. Stał bowiem na stanowisku, iż nie masz takiego położenia, w którym ręce bezwładnie można opuścić i działania zaprzestać. Widział całe pola pracy leżące odłogiem, zaniedbane; uprawę ich uważał za konieczność chwili i do obowiązku tego pragnął całe pociągnąć społeczeństwo nikogo nie wyłączając. Wszystkim kazał liczyć się z faktycznymi warunkami życia, szukać nowych metod i form działania, pracować dla społeczeństwa z myślą o jego przyszłości i ze wzrokiem utkwionym wprzód, nie wstecz. *Absenteizm* wywołał równie silne wrażenie, jak *My i wy*, obudził szeroką dyskusję. Pod wyraźnym wpływem myśli Świętochowskiego napisany został w kilka tygodni później i pomieszczony w *Niwie* artykuł pt. *Bierność*.

Oba cytowane artykuły Świętochowskiego wysuwały ogólne postulaty, ale nie formułowały nowego programu. Już jednak w r. 1872 pojawiają się jego pierwsze zarysy. W szeregu artykułów programowych, pomieszczonych w latach 1872 — 1874 głównie na łamach *Przeglądu Tygodniowego* i *Niwy*, a po części i *Opiekuna Domowego* i stanowiących jakoby kodeks politywizmu warszawskiego, ukazywano nowe drogi polskiej pracy. Zakreślono dwie jej główne dziedziny: podnoszenie oświaty najszerszych mas narodu i pomnażanie dóbr materialnych.

Szerzenie oświaty uważano za rzecz najważniejszą. Na sztandarze nowych czasów wypisano zdanie Bacona: wiedza —

to potęgą. Nawoływano do zakładania szkół, organizowania bibliotek ludowych, stowarzyszeń odczytowych. Dla nadania dążeniom tym większej wagi i siły zwrócono się po wzory do przeszłości i znaleziono je w okresie oświecenia. Powoływano się na trzeźwy racjonalizm Jana Śniadeckiego. Wykazywano, iż hasła oświecenia polskiego poszły następnie w zapomnienie, że po powstaniu listopadowym społeczeństwo nie wyzyskało możliwości swego wpływu na oświatę ludu i że w związku z tym konieczność wysunięcia spraw oświatowych na czoło działalności społecznej narzuca się ze zdwojoną siłą. Wierzano, iż samo rozpowszechnienie wiedzy mieć będzie błogosławiony wpływ na całokształt stosunków życia i wzmoże siłę ekonomiczną kraju.

Program swój w obrębie spraw ludowych sformułowali pozytywiści w r. 1873 w pomieszczonym w *Przeglądzie Tygodniowym* cyklu artykułów p. n. *Praca u podstaw*. Duża zasługa przypada tu w udziale Leopoldowi Mikulskiemu, który był inspiratorem programu i obok A. Świętochowskiego autorem artykułów. Omawiają one kolejno: ogólne pojęcie pracy u podstaw, gminę, szkoły wiejskie, parafie, kasy gminne i pożyczkowe. Dla nas ważne są nie tyle szczegółowe wskazania, mające dziś już wartość historyczną, co cel ogólny, jaki pracy u podstaw został zakreslony. Pojęty jest on jako demokratyczna dążność do usunięcia różnic stanowych i przyznania ludowi pełni społecznych i obywatelskich praw. Jednocześnie w r. 1872 w kilku artykułach na łamach *Niwy* rozwinięte zostały ogólne zasady pracy organicznej (*Praca organiczna, Jeszcze o pracy organicznej*). W tym samym czasie, również w *Niwie*, poddana została analizie społeczna struktura kraju. Po charakterystyce starych warstw społecznych — arystokracji i obywateli ziemskich — najbardziej pozytywnie oceniono „mieszczaństwo średnie” jako warstwę wnoszącą największy wkład ekonomiczny w życie gospodarcze kraju. Nie tytuł i herb, nie zasługi przeszłości, ale praca i współudział w procesie wytwarzania dóbr materialnych stają się podstawą do kwalifikowania społecznej roli i wartości poszczególnych warstw społecznych. Tu też wymienić należy znany artykuł Bolesława Prusa pt. *Nasze grzechy*,

pomieszczony w r. 1872 w *Kurierze Codziennym*. Nieliczenie się z ekonomicznymi warunkami życia, zaniedbanie pracy wytwórczej, lekceważenie gospodarczych możliwości — są, według Prusa, największym grzechem przeszłości naszej. Odrobienie smutnego dziedzictwa ekonomicznego niedorozwoju — uważa pisarz nie tylko za najważniejsze zadanie chwili bieżącej, ale za obowiązek, od spełnienia którego zależeć będzie dalsza nasza narodowa egzystencja.

Uwłaszczenie chłopów oraz szybko postępujące uprzemysłowienie kraju wysunęło na porządek dzienny inne jeszcze zagadnienie, do dziś dnia szukające sprawiedliwego rozwiązania — tzw. kwestię robotniczą. Silne liczebnie i solidarne rzesze robotnicze, mające świadomość swej gromadnej mocy, wystąpiły z żądaniem poprawy bytu materialnego przez ograniczenie zysków kapitalisty. Kwestia rewizji dotychczasowego tradycjonalistycznego stosunku kapitału do pracy stała się jednym z naczelných zagadnień doby, zwłaszcza odkąd zaczęły się szerzyć przyniesione z Zachodu teorie socjalistyczne, usiłujące rozwiązać sprawę robotniczą środkami radykalnymi: zastąpieniem kapitału prywatnego kapitałem zbiorowym, który by wykluczał współzawodnictwo i zapewnił każdemu stosownie do włożonej pracy współudział w produkcji. Dopiero koniec lat siedemdziesiątych przyniesie żywe wpływy radykalnych prądów na teren polskich mas pracujących. Wówczas to rozpocznie działalność m. in. Ludwik Waryński zakładając tajne stowarzyszenie *Proletariat* i organizując na terenie Warszawy wśród robotników tzw. *kasy oporu*. Były to robotnicze kasy wzajemnej pomocy, stanowiące pierwszą formę klasowej organizacji robotniczej w Polsce.

Należy zaznaczyć, iż okres powstania kapitalizmu jest bardzo ciężki dla ludu pracującego. Przemysłowo-kapitalistyczna gospodarka niosła ze sobą straszliwy wyzysk rąk roboczych. Pierwsi robotnicy nie są zorganizowani, nie chroni ich jeszcze ustawodawstwo pracy, będące wytworem późniejszym. W Łodzi np. w pierwszym okresie rozwoju przemysłu normalny dzień pracy robotnika trwał 16 godzin; do wyjątków należał 13 go-

dzinny dzień pracy. Równie ciężko pracowały kobiety i dzieci. Przysiąc trzeba, iż pozytywizm w swoim entuzjazmie dla wielkokapitalistycznego rozwoju nie dostrzegał jego krzywd i zwyrodnień. Głoszone przez wyznawców programów pozytywistycznych idee humanitaryzmu i powolnej ewolucji stosunków były zbyt oderwane, by mogły przynieść realną poprawę sytuacji mas pracujących. Na tym tle zyskuje na atrakcyjności ideologia socjalistyczna; na jej stronę przychyła się też wielu dawnych wyznawców Comte'a i Spencera, których nie zadawała propagowane przez pozytywizm zasady ograniczonego liberalizmu (tj. inicjatywy prywatnej kontrolowanej przez państwo).

Żywe zainteresowanie budzą zagadnienia i problemy wychowawcze. Cały tradycyjny system oświaty i wychowania poddaje się rewizji i krytyce. Nowe poszukiwania idą nie tylko w kierunku znalezienia najwłaściwszych metod i dróg wychowania i nauczania młodzieży, zagadnienie rozpatrywane jest na tle ogólnych potrzeb społecznych; szeroko dyskutowane są ogólne ideały przyświecające życiu społecznemu.

Głównym rzecznikiem zagadnień nauczania i wychowania w okresie pozytywizmu jest Adolf Dygasiński. System swój pedagogiczny, oparty na ogólnych zasadach filozofii pozytywistycznej (oparcie nauczania na prawach rozwojowych umysłu ludzkiego, przechodzenie od szczegółów do ogółu, od konkretów do abstraktów) rozwijał w licznych pracach i artykułach, pomieszczanych na łamach czasopism pozytywistycznych. W sprawach wychowania niejednokrotnie zabierał głos Piotr Chmielowski. Najpełniejszy program pedagogiki społecznej sformułował Bolesław Prus najpierw w rozlicznych artykułach (głównie w *Nowinach*) a następnie w osobnym opracowaniu pt. *Najogólniejsze ideały życiowe*. Trzy są, według Prusa, ideały, które przyświecać winny wychowaniu człowieka i obywatela; są nimi: użyteczność, doskonałość i szczęście. W dziedzinie oświaty ludowej rolę przodującą odegrał Konrad Prószyński (Kazimierz Promyk). Pó uwłaszczeniu chłopów zaczął się budzić na wsi żywy ruch oświatowy, a czynniejsi i bardziej świadomi wieśniacy nie tylko dzieci swe posyłali do szkół, ale pragnęli sami

nauczyć się czytać i pisać, by z gazet i pism dowiedzieć się czegoś więcej o szerszym świecie. Nie było jednak elementarza, który by tym wymaganiom odpowiadał. Powszechnie używane elementarze Jeskego i Trybuskiego były za drogie, poza tym w tematyce wiązały się ze sferą inteligencko-mieszczańską. Wówczas to wydał Prószyński swój *Elementarz, na którym nauczysz się czytać w 5 albo 8 tygodni* (Warszawa 1875, cena egzemplarza 7 groszy, tj. dwukrotnie niższa od innych elementarzy), bardzo przystępny i jasny, w pełni do umysłowości wiejskiego analfabety dostosowany. O wartości elementarza i roli, jaką odegrał, świadczy ogromna ilość wydań (w ciągu 30 lat — 39 wydań).

Do najbardziej znamienitych haseł epoki należą usiłowania o wyzwolenie społeczne i podniesienie umysłowe kobiety. Postulaty te wysunięto jako naczelną w polskim życiu. Zwalczano legendę o rzekomej niższości kobiety i jej nieudolności do spełniania funkcji, które świat męski dla siebie tylko monopolizował, żądano otwarcia kobiecie dostępu do nowych dziedzin pracy dotychczas dla niej zamkniętych. Wzorów i argumentów dostarcza żywy ruch emancypacyjny za granicą, szczególnie w Anglii i w Niemczech. Angielskie emancypantki z wielką brawurą upominają się o równouprawnienie, szczególnie w dziedzinie swobody studiów i pracy zawodowej. Podobnie w Niemczech tworzą się liczne stowarzyszenia kobiece, a przewodziła całemu ruchowi Ludwika Otto, która już w r. 1848 założyła w Lipsku gazetę dla kobiet.

U nas również same kobiety występują w obronie swoich praw. Na czele kroczyła znakomita powieściopisarka Eliza Orzeszkowa, wskazując w książce *O kobietach* na konieczność reformy dotychczasowego błędnego wychowania kobiet i przedstawiając w powieści *Marta* tragizm kobiety, która znalazłszy się w konieczności samodzielnej walki o byt nie jest przygotowana do żadnej pracy. Zasłużoną działaczką w ruchu emancypacyjnym była Józefa ze Śmigielskich — Dobieszewska⁽³⁷⁾; szeroki program reformy wykształcenia kobiet nakreśliła Anastazja Dzieduszycka w *Kilku myślach o wychowaniu i wykształceniu niewiast naszych* (1871). Spośród autorów sprawy emancypa-

eji bronili gorąco Edward Prądzyński¹⁾ i Aleksander Świętochowski. Zasługa jednak publicznego podniesienia sprawy kobiecej w czasie, kiedy surowy obyczaj strzegł zamkniętych granic jej aktywności, przypada w udziale Adamowi Wiślickiemu. Już w pierwszych numerach *Przeglądu* pomieścił artykuł pod tytułem *Niezależność kobiety*²⁾. Zwalcza w nim romantyczne pojmowanie kobiety jako istoty, „która zaledwo stopami dotyka ziemi, której brakuje tylko skrzydeł, aby uleciała w sfery eteryczne“.

„Kobieta żyje na ziemi“ — to jest centralny punkt rozumowania Wiślickiego. Formułując konsekwencje praktyczne założenia głównego żąda redaktor *Przeglądu* ułatwienia jej życia. „W imię natury, sprawiedliwości i moralności — powiada — żądamy właśnie współudziału kobiet w pracy, a wyłączenia mężczyzn od tych zajęć, którym poddają kobiety. Bo jeżeli natura i prawo, jak wielu, wyłączyły niewiastę od pewnych zajęć, to dlaczego natura i prawo nie wyłączyły mężczyzn od tych, które należą się niewieście?“ Dalej uzasadnia Wiślicki potrzebę dopuszczenia kobiet do studiów uniwersyteckich, reformy pensjonatów i szkolnictwa żeńskiego przez wprowadzenie do nich nauk praktycznych. Ze stanowiska ekonomicznego bronił sprawy emancypacji majster krawiecki Józef Juszczyk, żądając zniesienia przepisów prawa wzbraniającego kobiecie otwierania samodzielnych warsztatów pracy. Ten sam postulat podnosi w r. 1869 Piotr Chmielowski w artykule pt. *Pensjonaty dla kobiet* (*Przegląd Tygodniowy*).

Główne jednak wysiłki szły w kierunku przyznania kobiecie uprawnień do zdobycia wyższego niż dotychczas wykształcenia. Czołowy szermierz pozytywizmu warszawskiego, Świętochowski, poświęcił tej sprawie dwa odczyty publiczne³⁾, drukowane następnie w *Przeglądzie Tygodniowym*: *O średnim wykształceniu kobiet* i *O wyższym ukształceniu kobiet*. Odczyty te są owocem trzeźwego przemyślenia, stąd też odznaczają się

¹⁾ *O prawach kobiety*, 1873

²⁾ 1866, nr 9 i nast.

³⁾ *O średnim wykształceniu kobiet* 1873, nr 14, *O wyższym ukształceniu kobiet*, 1874

znacznym umiarkowaniem. Żąda Świętochowski dla kobiet gruntownego średniego wykształcenia, opartego na zasadach realnych. Zbija nedorzeczne twierdzenia, iż nauka demoralizuje kobietę, oraz dowodzi, iż kobiety są z natury dostatecznie uzdolnione do nauki, że przez wyższą wiedzę przestaną być „drzewem do opolania domowego ogniska“, a staną się jednostkami społecznymi, które nie zaniedbując swych obowiązków domowych wezmą udział w pracy kulturalnej.

W ten sposób sformułowane zostały główne zagadnienia ruchu emancypacyjnego. Wsiąkały one w życie polskie powoli, z uporem, lecz bezustannie. O ile pierwsze głosy reformatorskie Wiślickiego, Juszczyka spotykają się z opozycją i zgorzseniem zachowawczej opinii, o tyle w dalszych latach widoczny jest wpływ nowych teorii coraz powszechniejszy i coraz szerszy.

Nie tylko jednak stare nałogi i zasady gromiła prasa pozytywistyczna. W wirze ścierających się prądów największe spustoszenie czynił brak zasad, niski stopień społecznej moralności.

Organizm duchowy narodu toczyły liczne choroby; zwątpienie i niewiara wzmagały stare przesady i wady. Pozytywiści dostrzegają niebezpieczeństwa takiego stanu rzeczy. Wykazują, iż nic nie pomogą takie czy inne reformy, jeśli sam człowiek nie podźwignie się na wyższy poziom moralny i umysłowy, bo przetrwanie i pomyślniejszą przyszłość zapewnią społeczeństwu przede wszystkim jego wartości duchowe. Odkrywa się przeto ogromna dziedzina pracy wewnętrznej. Liczba artykułów poświęconych tej moralnej dziedzinie jest duża, zwłaszcza w okresie późnego pozytywizmu, kiedy to rozwój ekonomiczny i apoteoza wartości materialnych spowodowały liczne objawy spłykania ideowego.

Uskarżano się, iż wskutek ciasnoty pojęciowej nie może wytworzyć się u nas opinia publiczna będąca obiektywną miarą dojrzałości społecznej. Jej miejsce zajmuje leniwe niedbalstwo, brak energii, inicjatywy, odwagi, egoizm, kwietyzm, nietolerancja. Ostro atakowano „ludzi połowicznych“, którym brak zdecydowania i siły woli utrudnia konsekwencję działania. Zwalczano „namaszczone“, żyjących wspomnieniami daw-

nych czasów i zasług, nie umiejących nagiąć się do pozytywnych wymogów życia. Potępiając sztuczną powagę i efekciarstwo żąda Orzeszkowa kultywowania cnót prostych, tj. uczciwości, sumienności i punktualności w życiu codziennym.

Bolesław Prus formułując swoje „najogólniejsze ideały życiowe“ obok altruistycznej zasady użyteczności podkreśla wagę doskonałości i szczęścia w jednostkowym i społecznym życiu. Naczelne swe wychowawcze wskazania zamyka w słowach: „Doskonalcie wolę, myśl, uczucie, ich cielesne organy i ich materialne narzędzia; bądźcie użyteczni dla samych siebie, dla swoich i dla obcych, a szczęście, o ile istnieje na tej ziemi, samo przyjdzie“.

Bardzo charakterystycznie układa się stosunek młodej prasy do zagadnień aktualnej polityki. *Niwa* w okresie swej przynależności do obozu postępowego dziedzinę polityki pomija milczeniem zupełnym. *Przegląd Tygodniowy*, jeśli zagadnienia polityki wnosi na swe szpalty, to tylko po to, by wykazać szkodliwość politycznych zainteresowań dla narodu pozbawionego wolności. Na tym tle dokonuje się nieraz ostra polemika z rozpolitykowaną prasą zachowawczą; zarzuca się jej skierowywanie uwagi na tory dla nas bezużyteczne ze szkodą dla programów społecznych.

Takie stanowisko prasy pozytywistycznej zostało mocno podważone ok. r. 1875, kiedy to w całej Europie rozpoczął się okres wrzenia i niepokojów, a wydarzenia polityczne zaczęły powszechnie zaprzętać uwagę. Wówczas to pomieścił Świętochowski artykuł¹⁾ pt. *Nasze drogi polityczne*, będący w gruncie rzeczy ponownym ostrzeżeniem przed nawrotem politycznych marzeń. Rozważania Świętochowskiego mają charakter zasadniczy i oparte są na szerszych wywodach historiozoficznych. Pisarz zwalcza ostro „bohaterstwo śmierci“, pod znakiem którego rozwijała się na przestrzeni ostatniego wieku historia Polski, i przeciwstawia mu „bohaterstwo umiejętnego życia“. „Rozkochani w widziadłach — pisze — ślepo ufając pierwszym natchnieniom, bez uwagi, co i gdzie wabi, ginęliśmy jak bal-

¹⁾ *Przegląd Tygodniowy*, r. 1876

ladowi bohaterowie, biegnąc w objęcia najrozmaitszych politycznych, zawsze zwodnych rusalek. Rzecz niezawodna, że Prometheus, rozdając ludom talenta, nie nam ofiarował polityczny rozum. Trzy czwarte naszej historii składają dowód tego kalcetwa. Są w niej najpiękniejsze porywy, ale niemal zawsze przypadają na czas „mądrości po szkodzie“. Zanadto wierzyliśmy i za długo, niestety, wierzymy, że są idee bezwzględne i wieczne. Uparłszy się więc przy jakiejś, bronimy jej nawet wtedy, gdy już słusznie przegrała sprawę przed wszystkimi trybunałami cywilizacji, gdy stała się w niej pośmiewiskiem. Ze zdumiewającym fanatyzmem walczyliśmy przeciwko prawom czasu, nie widząc lub nie dbając, że jego potęga zmiata nas, nie zatrzymawszy się nawet w swoim pochodzie. Z tej taktyki wypłynąć mogło tylko jedno następstwo i to nas rzeczywiście nie minęło: nauczyliśmy się wspaniale ginąć, ale nie umieliśmy nigdy rozumnie żyć. Raczej paść, niż ustąpić — krzyczeliśmy zawsze i na nieszczęście nawet wtedy, gdy nie warto było padać, a trzeba było ustąpić. Przypomnijmy sobie tylko te hasła rozlegające się przez cały wiek XVIII. Jeśli bohaterstwo śmierci jest do zupełności cnót narodowych potrzebne, to je już posiadamy; teraz trzeba postarać się o inne, mniej poetyczne, ale korzystniejsze — o bohaterstwo umiejętnego życia“.

W tymże samym roczniku pisma w artykule *Polityka własna* wyraża Świętochowski pogląd, iż społeczeństwo polskie winno się wyzbyć nieuzasadnionej wiary, iż w naszych nadziejach i rachubach politycznych dopomogą obcy.

Wraz z wybuchem w r. 1876 wojny turecko-serbskiej zabrzmia na łamach prasy pozytywistycznej niezwykle silna nuta słowianofilska. Wyrośnie ona z sympatii dla bohaterskich zmagañ Serbów z turecką nawałą, ale budzić będzie szersze refleksje i tęsknoty. „Kto wie, czy nie pora — pisano — w której zaczną się sprawdzać od dawna głoszone proroctwa Zachodu o wielkiej przyszłości słowiańskiego szczepu. W tych bowiem jego odroślach, które na pozór uschły, odcięte od pnia i niszczone powiędły, budzi się naraz gorące życie, energia, siła. Błogosławimy temu zmartwychwstaniu wszystkimi uczuciami serca,

bo ono odkupuje wielką sprawę cywilizacji przez narodowe wyzwolenie i sprawę plemienia, którego szczęściem, mocą i swobodą żyć jedynie możemy“.

Do najżywiej w okresie pozytywizmu warszawskiego dyskutowanych spraw należy stosunek do przeszłości narodowej. Cały społeczny program epoki szukał dla siebie uzasadnień i wsparcia w brakach i zaniedbaniach naszej przeszłości. Do historii Polski sięgają więc pozytywiści nie po wzory budujące, ale po argumenty uzasadniające słuszność i celowość nowych dróg polskiego życia. Rewizjonizm historyczny był rzeczą zupełnie naturalną w epoce rozpadania się starego porządku i wejścia na widownię nowych, dotychczas uciskanych i pogrążonych w bierności warstw społecznych. Szlachecka Rzeczpospolita musiała być w tych warunkach surowo osądzona. Argumentów dostarczyła szkoła historyczna krakowska, krytykująca przeszłość, traktująca upadek państwa jako naturalną konsekwencję błędów naszej polityki i braków charakteru narodowego. Poglądy szkoły historycznej krakowskiej raz po raz powtarzane są w atrykułach młodej prasy, a do najwybitniejszych rzeczników rewizjonizmu należy Aleksander Świętochowski. Szczególnie znamieny w tej sprawie jest artykuł Świętochowskiego pt. *Polska historiozofia*¹⁾, ganiący w ostrych słowach właściwe epoce romantycznej idealizowanie przeszłości narodowej. Świętochowskiemu chodziło o względy praktyczne. „Naród bowiem, który przeszłość swą zna z poezji jedynie, który zakrywa przed sobą każdy rozumny jej objaw, wyrzeka się wszystkich korzyści dziejowego doświadczenia“.

Zakreślone powyżej główne dziedziny problematyki społecznej okresu pozytywizmu warszawskiego wskazują na wielkość ekonomicznych i społecznych przemian owego czasu. Nie dziw też, że siła i charakter polemik nie znajdują chyba paraleli w dziejach naszego piśmiennictwa.

W ogniu zażartych dyskusji padać mogły tu i owdzie słowa dyktowane roznamiętnieniem i pasją dokonywających się bojów ideologicznych. Całość jednak programu społecznego po-

¹⁾ *Przegląd Tygodniowy* 1877, nr 17, 18

zytywizmu jest jasna i konsekwentna. Obok haseł dziś już przebrzmiałych, naiwnej wiary w prawa przyrody i potęgę wyszlachetniającą oderwanej od społeczno-moralnych podstaw wiedzy, są postulaty głęboko słuszne, są też wskazania do dziś dnia aktualne. Obiektywny badacz epoki i roli, jaką pełniła w niej publicystyka, podpisze się i dziś przed oceną młodej prasy podaną w r. 1877 przez A. Świętochowskiego¹⁾: „Z naszej młodej prasy utworzyła się arteria sprowadzająca do narodu świeżą krew nauki, jej śmiałe ruchy starały się gorączkowo dostroić do całego rozwoju cywilizacji. Jako tendencja umysłowa kosmopolityzm postępowego żywiołu miał dla naszego społeczeństwa niemniejszą wartość. Żywioł ten bowiem obok czci dla obcych mistrzów, całkiem niezależnej od swych obywatelskich zamiarów, pragnął odradzać społeczeństwo za pośrednictwem nowych idei i łączyć jego duchowe życie z życiem całego cywilizowanego świata. Chciał on zdjąć z narodu aureolę jakiegoś wyższego i wyłącznego posłannictwa i zrównać go z innymi we wspólnej pracy i wiedzy“.

W końcu lat osiemdziesiątych ideologia społeczna pozytywizmu warszawskiego ulega gruntownemu przekształceniu; mówi się zazwyczaj o jej zmierzchu, choć nie jest to całkowicie ścisłe. W wyniku bowiem naturalnej ewolucji dokonały się przemiany, które przeobraziły dotychczasowe programy i wyłoniły nowe. Przebyliśmy w tym względzie rozwój charakterystyczny również dla stosunków zachodnio-europejskich, jakkolwiek oprócz czynników natury ogólnej działały u nas przyczyny specjalne. W programach ekonomicznych pozytywizmu warszawskiego wyraziła się obok wyczerpania popowstaniowego wiara w żywotność sił narodowych i poszukiwanie takich form działania, w których można by „bogactwo podnosić, a waśń wewnętrzną łagodzić“ (P. Popiel). Stąd wypłynął cały program pracy ekonomicznej, opierającej się na dużo wcześniej sformułowanym założeniu, że „powodzenie i stanowisko pojedynczych to pomyślność i potęga narodu“ (J. Supiński). Program gospodarczej odbudowy należy do najbardziej pozytyw-

¹⁾ 1877, nr 14, *Kosmopolityzm*

nych osiągnięć epoki, choć w konsekwencjach prowadził też do zjawisk ujemnych: do pokrywania frazesami ogólnego dobra ciasnych, egoistycznych pragnień bogacenia się materialnego i do usypiania narodowej czujności. Przeciw jednak tak rozumianemu zwężeniu pojęcia pracy organicznej budzi się żywa reakcja na łamach najpierw pism pozytywistycznych, a następnie *Głosu*.

Protesty silne i wymowne rozlegają się również ze strony literatury pięknej. Przeciwwstawia się obniżeniu ideałów Bolesław Prus wskazując, iż hasła pracy organicznej nie mogą być zacieśnione do granic zwykłego groszóróbstwa i podkreślając wagę czynników duchowych w życiu jednostkowym i społecznym. Podobnie Eliza Orzeszkowa, pełna zrozumienia dla nowych dążeń życia, pisze o konieczności kultywowania „cnót prostych“ i raz po raz nawraca do palącego wciąż problemu niepodległego bytu narodu, wystawiając w *Gloria victis* i *Nad Niemnem* najpiękniejszy w literaturze pomnik bohaterstwu powstania styczniowego; Henryk Sienkiewicz zaś sięga w odległą przeszłość historyczną szukając w dawnej wielkości i sławie Rzeczypospolitej pokrzepienia dla serc udręczonych niewolą.

Jak każdy nurt wielkich przemian niosła ze sobą epoka pozytywizmu objawy ujemne, ale przede wszystkim budowała wartości trwałe, o znaczeniu nieprzemijającym. Obok wspomnianego już podkreślenia wagi czynników ekonomicznych w życiu kraju zaliczyć do nich należy kult trzeźwości i rozwagi, tak bardzo potrzebny wówczas znużonemu klęskami narodowi, ale posiadający szersze znaczenie dla wszelkich programów działania; a poza tym niezależność myślenia, krytycyzm, tolerancja przekonań, realizm polityczny stanowią elementy światopoglądu pozytywistycznego, których użyteczność i sens przekracza ramy jednej epoki. W dziedzinie społecznej cechowało ideologię pozytywistyczną przede wszystkim oderwanie się od tradycjonalizmu oraz świadome podnoszenie nowych, pogrążonych dotychczas w bierności terenów społecznych do roli czynnika dominującego w układzie naszych stosunków.

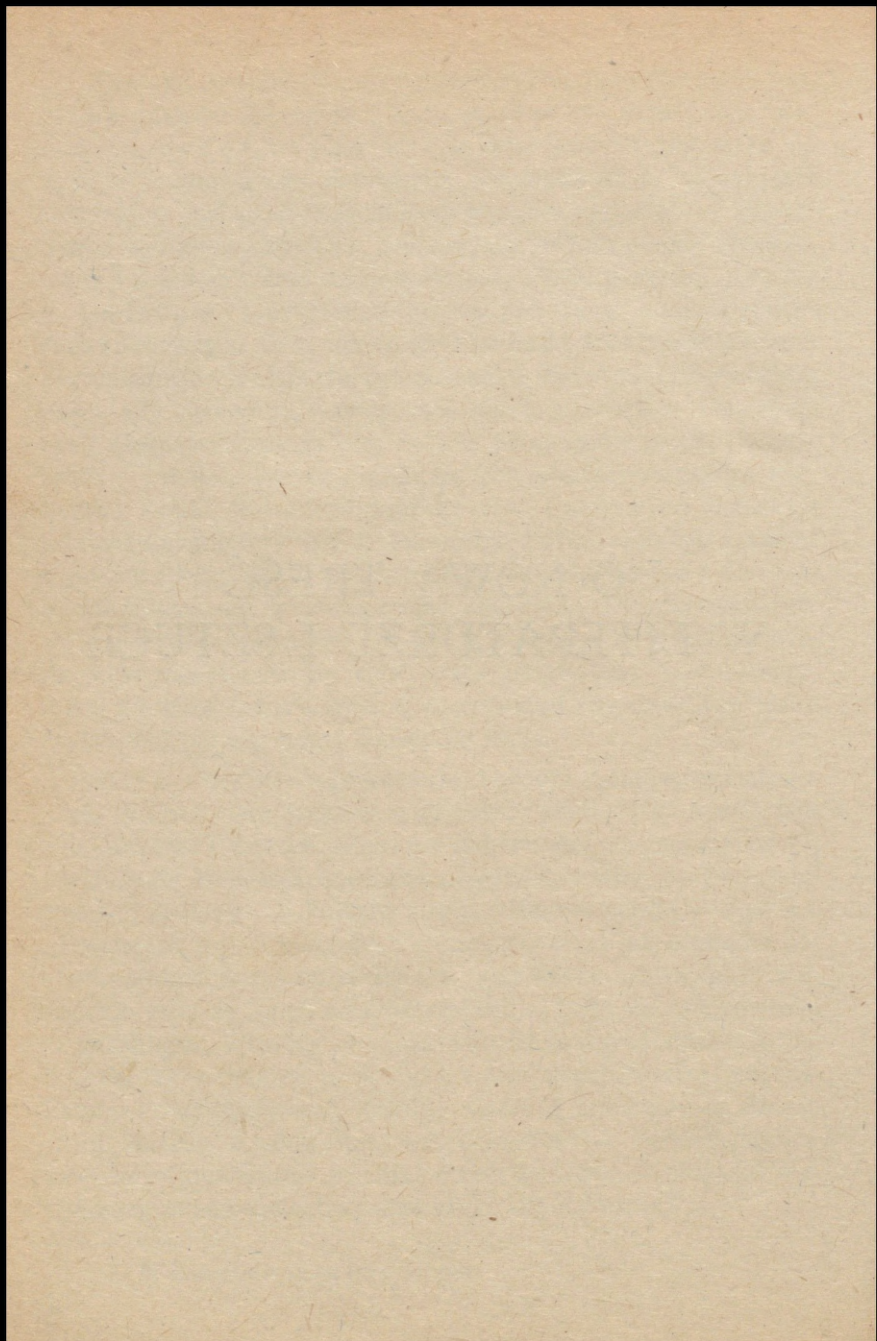
Postulat ostatni stanowi nieuchronną konsekwencję programu społecznego epoki. Kultywowana na przestrzeni długich lat praca organiczna doprowadziła nie tylko do wzrostu materialnego dobrobytu, ale wytworzyła w zakresie stosunków społeczno-ekonomicznych nowy czynnik — kapitalizm i ogromne skupiska proletariatu robotniczego. Realizowany z zapałem wśród usamowolnionego ludu program pracy u podstaw przyspieszył proces powstania samodzielnego ruchu ludowego. Dwa przeto główne hasła epoki pozytywizmu przyspieszają rozkład starego porządku stanowego i wyzwalały nowe siły społeczne, zastępujące miejsce warstw historycznych. Rozpatrywana na tym tle rola programów pozytywistycznych w procesie kształtowania się nowoczesnej struktury społecznej Polski jest niezwykle twórcza. Pozytywizm podważył ostatecznie stanowy ustrój społeczny Polski, obudził ferment myślowy i krytycyzm, stworzył gospodarcze podstawy dla usamodzielnienia się życiowego mas ludowych. Dla dalszego rozwoju naszych stosunków dał nie tyle wzory, bo przemysłowo-kupiecki model ustroju, choć silnie zabarwiony humanitaryzmem, nie mógł tej roli spełnić, co wyzwolił siły społeczne, które realizować poczęły nową koncepcję życia.

Nowe warstwy reprezentują bowiem odrębny światopogląd. Wśród rzesz robotniczych rośnie ciągle urok nauki Karola Marksa. Pierwsze programy ludowe opierają się o filozofię i socjologię Herberta Spencera przeciwstawiając dawnej szlacheckiej kulturze — kulturę nową, rdzennie polską — ludową. „Pojawiają się — pisze W. Feldman¹⁾ — od lat nieznane postacie emigrantów, emisariuszów, apostołów, „czwartaki“ studenckie pełne są figur, od których później będą się roić powieści Żeromskiego. Wszyscy oni jaskrawo odcinają od starszego pokolenia, ale niemniej mają dużo z nim podobieństwa: są realistami i racjonalistami. Zamiast Comte'a postavili na ołtarzu jedni Marksa, drudzy Spencera, u którego — odrzuciwszy teorię indywidualizmu i nieinterwencji państwa — znaleźli wykończony w szczegółach system etyki altruistycznej“.

¹⁾ *Współczesna literatura polska*

IV

O NOWĄ TREŚĆ
W LITERATURZE I SZTUCE



KAROL SZAJNOCHA

DROGA PROSTOTY

(wyjątki)

Żyjemy w epoce zamętu literackiego. Z dala patrzącym zamęt ten wydaje się słusznie stagnacją. Bliżej stojąc dostrzeżę się w nim nie tak stagnację, jak właśnie zamieszkę i spotworzenie pojęć. Poezja nie ochłonęła jeszcze z szału wieszczbiarstwa. Mniemana naukowość płonie szaleńcem odkrywania nieznanych przyładek wiedzy. Uczucie rozuzdało się w zagorzałość. Myśl wybujała w mrzonkę. Rzadki umysł łaknie zdrowego pokarmu rzeczywistości. Większa ich część łakoma jakiejś manny jasnowidzenia. Stąd zastawiony stół uczy biblijnej — pustej, a wzywane do stołu żywota duchy kędyś po bezdrożach wirują. Stąd owe „skoślawienie umysłów polskich, które nigdzie im nie dozwala godziwego trzymać się środka“. W takiej rozsypce duchów, w takim zamęcie pojęć jedynym ochronczym stanowiskiem zdaje się nam droga zimnej równowagi, droga surowego rozsądku, droga trzeźwości. O ile sami, od wpływu czasu niedotknięci, zwoływać będziem usilnie na tę drogę, którą za najwłaściwszą dla charakteru narodowego uznaję. Albowiem tą drogą unikania wszelkiej przesady, wszelkiej potworności pojęć i uczuć dochodzi się do prostoty, a prostota zda się nam najpierwsiastkowszą, najzaszczytniejszą cechą słowiańskiego plemienia i jego polskiej gałęzi.

(Dziennik Literacki 1852, nr 1)

GROCH NA ŚCIANĘ

Parę słów do całej plejady zapoznanych wieszczów naszych

I

ORLANDY CIERPIENIA

Powstając na cierpienia mniemanych poetów jako na proste odgrywanie komedii nie tylko przed ludźmi, ale nawet przed sobą, podziwiając ten obłęd, który ich utrzymuje w mniemaniu, iż ludzie drwią z ich łez, nie żywimy wcale zamiaru rozsiewania czysto realnych, a jak chcą poeci, zbrodniczo materialnych przekonań; pragniemy tylko wykazać, w jak wielką popadają śmieszność ci marzyciele, którzy chcą koniecznie wmówić w nas, że cierpią, że są istotami nadziemskimi, pełnymi potęgi pieśni, uczucia, serca i uniesień, co w ich ustach jest czystą facecją. Czym jest pieśń bez myśli, uczucie bez jasnego widzenia rzeczy, serce bez stałego i niewzruszonego charakteru? A możnaż nazwać potęgą pieśni nabój wyszukanych wyrazów, jakimi częstokroć zapoznani geniusze bombardują do twierdzy zdrowego rozsądku, zbrojnej w baterie ulane z twardego i niczym nieprzebitego sensu? Czyż mamy nazwać uczuciem te okropne frazesa, w których zawsze łąa jest subiektem, serce obiektem, a predykatem kapie?... Zaprawdę, powiadam wam, natchnieni wieszczu, iż nadto widoczne są sposoby tworzenia waszych fantasmagorii, abyśmy jeszcze mogli stanąć wobec nich jako spektatorowie. Bo i cóż wy potraficie nadzwyczajnego? Potrzeba wam przekleństwa — bierzecie piorun, potrzeba nienawiści — używacie węży, krokodyli, lampartów, gotowi jesteście wszystkie mammalia, amphibia, insecta, a nawet cały układ Cuviera wezwać do unicestwienia jednego indywiduum, które po takim zbatożeniu rymami wygląda jak oparzona kura.

Wiek dziewiętnasty nie jest wcale wiekiem cierpiących i zachwyconych trubadurów; jego poezję stanowi ciągły postęp, ciągła dążność do zajęcia takiego stanowiska wobec praw przyrody i ludzkości, aby w jak największym zakresie urzeczywistniał dla siebie wszystko, cokolwiek myśl jego podyktuje do wykonania. Inteligencję tego wieku składają jednostki prawie ii tylko w specjalnym zawodzie; każdy odczuwa w sobie pewne powołanie, pewne odrębne zdolności, a chwała jego usposobieniu, jeżeli tę jedyną swoją zdolność przede wszystkim doprowadza do wysokiego stopnia doskonałości czerpiąc z ogólnej skarbnicy to, co posłużyć może do jego przedmiotu, bo taki dorzuci ziarno do powszechnego zasiewu, a ono tam wyda tysiące na pożytek ogółu.

Próżno, panowie uniwersaliści, chcielibyście utrzymywać, że człowiek pracujący specjalnie nad jednym przedmiotem wzywa się w niego i przeistacza w kółko zegarkowe zapominając rozwijania indywidualnej doskonałości; ale czyż to nie prawdziwa zasługa jako pojedyncze kółko spełniać zadanie w ogólnej harmonii, aniżeli zostać pędziwiatrem muskając wszystko po wierzchu, a nigdzie nie przyczyniając się do porządku tej cudownej organizacji, jaką jest społeczność? Spytaście, co za związek ma ten odskok od poetów i poezji do specjalistów i encyklopedystów, ale chciałem wykazać wartość poświęcenia się pojedynczemu przedmiotowi, aby tym sposobem nadmienić wam, panowie natchnieni, iż dla zostania dziś wieszczem trzeba mieć tę niepokonaną żądzę, która się wyrabia przez logiczny sąd o rzeczywistości, żądzę, powiadam, przeprowadzenia jednej idei, która by jak iskra elektryczna przebiegała fale społeczeństwa i wstrząśnieniem tychże nowe perły wyrzuciła na jego pożytek.

A wy, poeci, cóż tej ludzkości dajecie: wiarę, siłę ideału? czyście służkami pańskimi, co torują nowe drogi? — Nie, na takie rzeczy nie macie czasu — wy, cierpicie!!!

POECI WZDYCHAJĄCY DO BIAŁEJ I CZERWONEJ RÓŻY

Udzielny Parnas zapoznanych wieszczów naszych tak jest urządzony: w środku wznosi się olbrzymia góra absurdów poszarpana w ostre iglice i szczyty, na których jak Prometeusze wiszą zahaczeni za żebra lub na wskroś przebici poeci rozpaczający. Są to Orlandy cierpienia, z którymi poznaliśmy się w poprzedniej części — napęniający całą okolicę olbrzymim krzykiem rozdartych piersi. Potoki ich łez nie wiedzieć czemu i za czym wałęsają z tej góry wzburzone na wertepach rymów i progach średniówki, którą omijają rade, aż dostawszy się na mielizny równin opłukują rozkoszne ogrody, pełne róż czerwonych i białych. Jest to przybytek tej wonnej falangi słodkich marzycieli, Filonów, nie pragnących nic więcej nad uśmiech koralowych ust, zadowalających się pocałunkiem purpurowego łona róży. Wieszczowie należący do tego gatunku nie mają nigdy więcej nad lat osiemnaście. Noszą maleńkie blond lub szatyn wąsiki, włosy długie, spadające w nieładzie, mocno zastrzone, wywinięte szeroko kołnierze, a przy niebieskich oczach i białości pieszczonej ręki dobrze odbijają różowe paznokcie... Wieszczki liczą stale szesnastą wiosnę, są chude szatynki o długiej, czasem ospowatej twarzy, zastrzonym, różowym nosku, jakby stworzonym do czułych roztkliwień... Lubią suknie koloru kapucyńskiego, pierścionki emblematyczne i zielony groszek. Niektórzy twierdzą, że cała ta plejada na wskroś pachnie wonią róży... Osobiście sprawdzić tego nie mogłem, woń ta bowiem działa na moje nerwy jak szklanka ciepłej wody na pełny żołądek.

.

Wieszczowie! Nie chcę już rozdrapywać w waszych wieszczych sercach świeżej rany zadanej w poprzednim artykule. Wzburzenie na Parnasie przedstawiło taki popłoch nieładu, iż nie pragnę was nabawiać podobnego kłopotu — ale przez litość,

jeśli już nie możecie przenieść, aby nie pisać wierszy do róży, słowików, brzeziny, wikliny, fal promieniujących, promieni, jeżeli już nie możecie wstrzymać się od wywnętrzania, to przynajmniej niech utwory wasze pozostaną w posiadaniu tych lubych róż białych i purpurowych, świeżych i uschłych, wywołujących te elukubracje. Piszcie w ukryciu, czyli, jak mówicie... niech róża zostanie w pączku.

Ażeby wam bowiem istotne zdanie o waszych poezjach ludzi cokolwiek chłodniej myślących wyrazić, opowiem pewne bardzo starożytne zdarzenie. Poeta Abdulkardi, bardzo szanowany u Turków, znajdując się w bliskości Babilonu chciał miasto te obrać za stałą siedzibę. Babilończycy jednak, mniej ceniący poezję, nie mieli ochoty przyjąć nieproszonego gościa, spotkali go więc w bramie miasta z naczyniem pełnym wody, dając tym znać, że w wielkim Semiramidy grodzie nic się już nie pomieści. Abdulkardi — dowcipny jak każdy poeta, *nota bene* wschodni, podjął listek róży i spokojnie go położył na powierzchni płynu bez rozlania. Powiadają, że Babilończycy byli nader zdziwieni tym porównaniem i poprosili grzecznie poetę do miasta. My zaś pozwolimy sobie mniemać, iż uczynili to przekonawszy się, iż wieszcz różany nic im nie zaszkodzi — gdyż znaczy tyle, co zero...

Poeci nasi, nie bądźcie wieszczami różanymi!

(Przegląd Tygodniowy r. 1867, nr 49)

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

PASOŻYTY LITERACKIE

Stan obecny naszej literatury, jeżeli nie jest chwilą upadku, to w każdym razie chwilą widocznej bezsilności. Wielkie talenta, które tak obfitą liczbą wystąpiły na początku tego wieku, albo zupełnie zeszły z pola, albo tułają się ociężale po nim bez celu, bez możliwości pozostawienia po sobie jakichkolwiek widoczniejszych śladów. Te zaś, które nielicznie wyszły z łona nowego pokolenia, nie posiadają ani odpowiedniej zdolności, ani odpowiedniej energii.

Energia jest praca, jest sztuczne wyrabianie w sobie sił, których natura nie dała. Niestety! ta prosta prawda przeszła u nas w krainę mrzonek, a co najmniej w krainę niespotykanych widoków. Zasada taniego zarobku, łatwego rozgłosu powołała tłumy do sprawy, w której one żadnego udziału brać nie powinny. Interesa i potrzeby literatury spoczęły w rękach ludzi słabych, nieudolnych, kierowanych lenistwem i ciemnotą. Pełno karłów dźwigających herkulesowe maczugi — pełno Ikarów przyprowadzających sobie orle skrzydła. Widzimy z jednej strony bezczelną śmiałość, z drugiej niewolnicze posłuszeństwo. Kto głośniej, rozwleklej a mdło bazgrze, może być pewnym zwycięstwa; wszyscy uwierzą w jego wielkość. Jest to zwyczaj wszystkich ciemnych tłumów. Masy rzadko zdają sobie jasno sprawę nawet z tego, za co płacą szalonym zapalem. Szybko przerzucają się w najskrajniejsze uczucia. Podłechtane zręcznie, nie mając moralnej wskazówki w sobie, gotowe są sławić najwyższe niedołęstwo. Nie możemy nie przyznać, że przyjęło się ono na naszym gruncie bardzo dobrze. Ale pytanie, co wpływa u nas na pomnożenie liczby tych fałszywych apostołów w dziedzinie literatury? Odpowiedź bardzo prosta — próźniactwo. Garść ludzi niezdatnych do niczego, rozmięczonych wychowaniem, rozleniwionych życiem, chciwych prędkiego rozgłosu — falanga młodzieńców, których kulawy los włożył po manowcach, a lenistwo wypędziło ze wszystkich kryjówek jakiej takiej kariery — wielu, mówię, tych próźniaczych włóczęgów schroniło się na pole literatury, depcząc wspaniały jej owoc i krzycząc głośno o swoim namaszczeniu.

Przypatrzcie się tylko niejednemu poecie. Jest to młodzieniec, który rzucając ławkę szkolną nauczył się nosić długie pazury i włosy, zataczać okiem, tęsknie spoglądać za każdą kobietą i snuć z pustej głowy szumne tyrady, których nawet nie zadał sobie trudu zrozumieć. Można postawić głowę w zakład, że za ledwie jeden na dziesięciu tych wieszczów umie odróżnić gramatyczne części mowy, a żaden z nich nie czytał ani jednej poważniejszej książki. Co najwięcej, jeżeli który z nich wypasł swą muzę na Słowackim, Krasińskim lub Mickiewiczu i daje od

czasu do czasu odgrzewane mydliny gwoli apetytowi niektórych pism smakujących w podobnej strawie. Jeżeli was to dziwi, że ów sławiony wieszcz nie umie, to wiedźcież, że w nowoczesnym stylu według wyrażenia dowcipnego Francuza: „jeżeli geniusz jest orłem, to nauka klatką“. Może chcecie wiedzieć, kto jest ten straszny mściciel, ten władca krytycznych gromów? Jest to zbieg z czwartej klasy powiatówki, kilkoletni wolny słuchacz uniwersytetu, któremu lenistwo i fałszywy wstyd nie pozwoliły zostać pożytecznym szewcem lub krawcem, a którego dogodności sławy autorskiej pociągnęły na urząd wielkiego krytyka.

Sprawozdania z bójek karczemnych, historia psa wściekłego zabitego na ulicy, kwestie rynsztoków i kamieni brukowych, powieść, dramat, historia, filozofia, cały obszar nauki, wszystko podpada atrybucjom sądu tych potentatów, wszystko z jednakową kompetencją traktowane. Nie pochwycisz ani jednej strony naukowej, która by była ich specjalnością; o wszystkim zdolni są wyrokować i o wszystkim z jednakową stanowczością. Słusznie powiada Kraszewski, że „błaga daje skrzydła, otwiera usta, podstawia piedestał — błaga jest smarowidłem“. Na tej bladej wspiera się całe ich powodzenie; dzięki niej niejeden z nich „doczekał się tego godnego zazdrości losu, ażeby jak korek unosić się na bałwanach losu“, jak trafnie komentuje Scheer. Każdy z tych olbrzymów jest to kawał mięsa zwinięty w postać ludzką — głupota przybrana w szatę arlekina — próżniactwo wypasione dobrą wiarą tych, którzy go ocenić nie chcą lub nie mogą — szkodliwe robactwo gnieźdzące się na łonie literatury. Brak pracy i nauki nie pociąga ich do żadnego sumienniejszego i większego zajęcia, spłacają dług swej sławie kilkoma wierszami artykułów w brukowych organach. Te króciutkie ćwiczenia stanowią esencję jedno- lub dwudniowej ich myśli, podstawę ich sławy, główny tytuł znaczenia. Rozpróżniony na takich drobnych fragmentach i rozerwany różnorodnością przedmiotów umysł zamienia się wreszcie w maszynę wyrabiającą codziennie pewną dozę jednakowo stemplowanych frazesów.

To są krytycy-literaci brukowi — przyrodnicy na potrzeby pism, które uważają za słuszne zabierać głos przy każdym zaćmieniu, spadłym aerolicie lub robaczkach gryzących zboże. Mamy jeszcze podobnej wartości — humorystów. Ci stawiając sobie mniej poważne cele w życiu niż pierwsi zgadzają się z tamtymi w sposobie zyskania rozgłosu. Humorystą jest zawsze jakiś emigrant z klas niższych lub też obywatel bez szkoły, któremu szczęśliwszy los pozwolił mniej kłopotać się o chleb powszedni, a delikatniejszy gust umiłować lżejszą część literatury. Powiadam lżejszą, bo humorysta może swobodnie nie umieć tabliczki mnożenia i innych tym podobnych głupstw. Jako wychowaniec górki Loursowskiej, wizytator kawiarni i wszelkich knajp — zdolności autorskich i erudycji nauczy się od markierów lub od złotej młodzieży zalegającej salę bilardową. W głowie humorysty wiatr hula sobie swobodnie i podrzuca drobne pyłki wiadomości, które tam przypadkiem wpadły. Jest on przy tym podporą salonów, zwykłym gościem ogrodów i koncertów, a często redaktorem pisma żywiącego się kontrabandą conceptów, służącego prywatnej zemście i zdolnego w każdej chwili zamienić się w kałużę szynkownianych obelg. Istotnego dowcipu w owym humoryście tyle, ile „w raku krwi“, jak mówi przysłowie. Ale brak ten z łatwością da się zastąpić tym gatunkiem sprytu, który zawsze umie korzystać z cudzych pomysłów i dowcipów.

Ci poeci, krytycy, humoryści nie wypełniają jeszcze całego działu pasożytów literackich i moglibyśmy pomnożyć systematykę niemałą liczbą gatunków, między którymi jedną z ważniejszych miejsc zająłby literat-redaktor — wyższy stopień pasożyta, dystrybutor opinii, rozdawca patentów na wielkość, powagę, naukę śmiertelnikom. Lecz ponieważ będziemy wracali jeszcze do tego przedmiotu — to teraz spytam się was tylko, jaka korzyść z tych ciał dla literatury. Czy ta, że dopomagają rozsiewaniu się próżniactwa, że zamiast zdrowego owocu dają kruche, fałszywie w cieniu świecące próchno? Jeżeli talentem jest umieć skleić kilka napuszonych i bezsensownych frazesów — jeżeli pracą jest wysiadywanie po knajpach, jeżeli chwała

jest wysługiwanie się w brukowych pismach ulicznej reklamie — cofamy zarzut i pozwalamy wszystkim czcić tych wielkich geniuszów.

Dla nas jednak nie przestaną oni być szkodliwym robactwem, szumowiną nienajgodniejszej klasy ludzi, hańbiącym procentem, jaki społeczeństwo płaci próżniactwu i zepsuciu. Literatura nie jest dobroczynnym schronieniem dla takich próżniaków i pasibrzuchów. Literatura nie jest rynkiem, targowiskiem, na którym można sprzedawać zarówno dobry wyrób, jak i zleżałą tandetę. Literatura nie jest bujną łąką przeznaczoną na wypasanie osłów. Literatura w końcu nie jest przytułkiem próżniactwa i głupoty — ale przybytkiem nauki i pracy. „Kto myśli o tym, ażeby natchnieniem upiekl pieczeń — świętokradcą jest; służyć potrzeba idei, a nie brzuchowi“, powiada znakomity nasz beletrysta. „Trzeba nam — mówi Moch-nacki — poważnych rozmyślaczów, a nie motylego owadu, co z kwiatu na kwiat przelatując z samych zawiązków ssie słodycz“.

Literatura nasza jest pięknym, wspaniałym drzewem, na którym wylęga się i rojno rozłazi plugawe robactwo, które toczy owoc, jej zielone liście, jej rdzeń nie pozostawiając nic innego z swej pracy nad bezużyteczną trocinę. Trzeba o ile sił tępić ten szkodliwy owad — trzeba zmusić literatów do pracy. *Nil sine magno vitae labore dedit mortalibus* — mówili Rzymianie — a my pamiętając na tę wielką prawdę, widząc ze smutkiem szkody zrobione w literaturze przez pasożytów literackich — pomyślmy zarazem, ilu nam w nich ginie pożytecznych — rzemieślników...”

(Przegląd Tygodniowy 1871, nr 29)

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

PLEŚŃ SPOŁECZNA I LITERACKA

(wyjątki)

Jakkolwiek jest rzeczą niezawodną, że pomiędzy literaturą i społeczeństwem nie przestaje nigdy istnieć silny związek, że dwa te organizmy swoimi wpływami na siebie oddziałują, że postęp w literaturze musi mieć swoje wytłumaczenie w po-

stępie społeczeństwa, że upadek tego ostatniego odbija się cieniem w pierwszej, jakkolwiek, mówię, jest to rzeczą pewną, to jednak niemniej pewną jest i to, że inicjatywa w posuwaniu myśli naprzód leży zawsze po stronie literatury. Społeczeństwo, jego skierowanie i rozwinięcie umysłowe pokłada i przysposabia grunt dla pewnych teorii i systematów, ale zasługa stworzenia się należy do pojedynczych jednostek, które siłą naturalnych zdolności pewne nowe światło z swego ducha wydobyć mogły. Buckle, Mill — cały grunt swych badań winni epoce, w której żyli, ale to wszystko, co na tym gruncie zbudowali, zarówno wyłącznie do nich należy, jak i daleko wyprzedza społeczeństwo, z którego wyszli. Straż więc nad wzrostem oświaty, a raczej samo jej wytwarzanie należy do ludzi, którzy wzięli ją za godło swej działalności. Ogół obdziela się tylko promieniami tego światła, które nad nim się żarzy, korzysta z odbłasku tego ogniska, któremu dał materiał, ale nie dał ognia. Tym sposobem literatura w umysłowym rozwinięciu powinna co najmniej iść o krok naprzód przed społeczeństwem. W tej postaci przedstawia się nam postęp wszystkich cywilizowanych ludów.

U nas rzecz się dzieje zupełnie inaczej. Nie wiadomo, czy przez niegodną bojaźń, czy przez niedołężne próżniactwo nasza nowsza literatura zrzekła się idei postępowych, a przynajmniej nie wyznaje ich jawnie. Mniejsza o to, jakie są przekonania literatów wygłaszane w czterech ścianach mieszkania i w gronie przyjaciół, dość, że publicznie występują oni w dawnej skórze. Rzadko znajdzie się umysł posiadający tyle cywilnej odwagi, że śmie już nie stanąć odważnie z nową, własną myślą, albo przynajmniej popierać takąż samą cudzą. Literatura nasza w dzisiejszej swej formie nie wystarcza zupełnie społeczeństwu, bo ono ją swoim rozwinięciem bardzo często prześciga. Ten kapitał inteligencji, który spoczywa w naszym społeczeństwie, wymaga daleko lepszego obrotu, wymaga ciągłego przyrostu. Ogół nasz nie jest wykształcony, nie stoi na ostatnim punkcie cywilizacji, szczęśliwe rezultaty najnowszych badań nie stały się jeszcze jego codzienną myślą, ale pewne przypadkowo pochwyczone świetne zasady, przyczepione często do najtwardszej

głupoty — zawstydzają ludzi, u których one wprzód i pełniej rozwinąć się były powinny, tj. ludzi pióra.

Proszę mi powiedzieć, jak przyjmie każdy rozsądny człowiek taki dramat, który (jak np. *List żelazny*) karze przestępce piorunem? Naturalnie, rozśmiej się i powie: to pomysł spóźniony. Teraz co pomyśli każdy o poecie, który będzie rozpaczał nad tym, że mu drapieżny postępek zeszpecił uroczą, błotnistą kałużę zamieniając ją w czyste jezioro? Co pomyśli każdy o takim powieściopisarzu, który, jak p. Pług w *Bakalarzach*, każe swemu bohaterowi przed ciosami losu okrywać piersi pancerzem z kory lipy, pod którą się wychował, i pół mili czołgać się na kolanach do rodzinnej wioski. Bez wątpienia każdy powie, że są to rzeczy, któreśmy już dawno minęli... i wracać się do nich nie możemy. W tych faktach widzicie, jak nawet najmniej wykształcony czytelnik może swoim zdrowym sądem żenować pomysły daleko wykształceńszego autora.

Faktów takich jest mnóstwo. Powstajemy w poezji przeciwko kolejom żelaznym i telegrafom — poezja zaś nie powinna cofać wstecz cywilizacji dla dobra pięknego widoku lub łązowego uczucia, powinna ją owszem przyoblekać w swoje uroczne formy.

Tych genialnych wieszczów, którzy kamienieją na widok spustoszeń, jakie nauka w ich wycacanym świecie zrobiła, należy uważać jako szkodliwe owady, jako ostatki maruderów, których po kątach wystrzeliwać należy. Nikt nie ma prawa stawać przed społeczeństwem z myślą zwietrzałą, czczą, na której starość trujący osad położyła. Szanujemy tylko talenta, które biegną równolegle z wartkim potokiem czasu lub go wyprzedzają, a śmiejemy się z tych, którzy kwilą w ukryciu, że żółwim ich czołganiom brak oklasków. Nikomu nie wolno zostawać w tyle — a tym mniej upominać się o prawo zasługi. Skon najniedorzeczniejszego przesądu odbija się w ich duszach, a może tylko tyradach, echem głośnego żalu; smutnie, jeżeli podobne usposobienie jest naturalnym, niegodziwie, jeżeli jest sztucznym. Bądź co bądź widzimy jasno ten fakt, że 1-o wiara w rozwój myśli, pewne postępowe idee rozrzucone są na ciem-

nym tle naszego społeczeństwa, że 2-o literatura, szczególnie w swej części poetycznej, stoi często poza nim, że 3-o zasada wyznawania przekonań, zaprzeczona na polu piśmiennictwa, chroni się w życiu pod postacią tajemnego wpływu. Względ pierwszy daje nam pewne nadzieje na przyszłość, względ drugi wskazuje nam konieczność reformy, trzeci wreszcie tłumaczy nam społeczeństwo z zarzutu zacofania. Czy ono może odpowiadać za to, że nie przyznaje prawa obywatelstwa postępowi, jeżeli w literaturze nie znajduje dla siebie pociągającego przykładu? Jeżeli więc dziś nasz ogół wypiera się pewnych postępowych idei, jeżeli okazuje niewiadomość w najpowszedniejszych wypadkach życia, nie jego to wina, ale tych, których na swym czele widzi. Czyż literatura nie powinna zrzucić z siebie pleśń, jeżeli ta ze społeczeństwa już dawno opada?

(*Przegląd Tygodniowy* 1871, nr 31)

PIOTR CHMIEŁOWSKI

UTYLITARYZM W LITERATURZE

(wyjątki)

Użyteczność, utylitaryzm opiera się na zasadzie moralnej, która wymaga, ażeby wszystkie czynności nasze zmierzały do jednego celu: do rozwoju i udoskonalenia, a w rezultacie do uszczęśliwienia najprzód danego społeczeństwa, a następnie i całej ludzkości. Utylitaryzm nie rozczłonkowuje społeczeństw na pojedyncze jednostki, ale skupia je w całość, każe działać w myśl i dla dobra tej całości. Tak pojmujemy utylitaryzm i w takim znaczeniu mówić o nim będziemy — w zastosowaniu do literatury.

.

Utwór zależy od tworzącego, a tworzący od przyrodzonych usposobień swoich i od otoczenia, w którym żyje. Dotąd artyści i literaci stanowili odrębną klasę w społeczeństwie: mieli swoje zwyczaje, swoje towarzystwo, swój język nawet. Wyróżniali się i co najważniejsza, chcieli się wyróżniać od reszty społeczeństwa.

czeństwa, co im nadawało pewną cechę oryginalności, jeżeli nie śmieszności. Niezgrabność, roztargnienie, zamyślenie, pochmurna melancholia lub bachusowa wesołość, brak pojęcia praktycznej strony życia, a stąd niezaradność w interesach materialnych, pewna miękkość charakteru, przemieniająca się niekiedy w mazgajstwo, pewna lekkość usposobienia, brak stałych przekonań i zasad — to były główne wady czy zalety — stosownie do sposobu zapatrywania się osób oceniających — jakie dostrzec można było w dotychczasowych przedstawicielach piękna. Nie mówię tu oczywiście o wyjątkach, które wszędzie znaleźć się muszą, ale o ogóle, o owym ogóle, który stanowi większość. Otóż, jeżeli jeden z tej większości, natchniony jakąś poważniejszą myślą, zamierzy puścić się drogą nową, nie utworzoną dotąd; jeżeli chciał w utworze swoim przeprowadzić jakąś tendencję, z konieczności musiał pobłądzić, rysować szkielety zamiast żywych ciał, źle pojmować, fałszować i przekręcać dążenia społeczne, gdyż nie miał najmniejszego we wszystkich tych sprawach doświadczenia, był zupełnie obcy całemu ruchowi naukowemu, przemysłowemu, handlowemu i w ogóle społecznemu. Trudno narysować scenę sądu przysięgłych temu, kto nigdy nic podobnego nie widział, a przynajmniej nie czytał dokładnego opisu. Nie podobna znać dobrze potrzeby reform społecznych człowiekowi, który żył w ciasnym kółku towarzyskim, nie zaprzatając się nigdy naukami społecznymi, nie obserwując życia poza zakresem miłosnych westchnień i przekleństw rozpaczy.

Ażeby więc tendencja nie szkodziła utworowi piękna, potrzeba przede wszystkim zaprowadzić reformę w wykształceniu i w życiu samych artystów i literatów. Każdy członek danego społeczeństwa powinien przyczyniać się, o ile siły mu starczą, do jego dobra, powinien być użytecznym. Im kto wyższy zajmuje lub chce zająć stopień na skali społecznego znaczenia, tym zakres użyteczności jego szerszymi promieniami zakreślać się musi. Kto zaś pragnie zostać przewodnikiem innych, niosącym pochodnię oświaty, ten powinien tych innych przekonać, że zdoła im zapewnić jak najobfitszy zapas użyteczności. W każ-

dym innym razie porywanie się do przewodnictwa wyda się śmieszną pretensją dla oświeconych, mistrzostwem dla głupców, wysokim powołaniem dla interesowanych, a najzgubniejszą zachcianką dla dobra ogółu.

Nie chcąc się narazić na taki wypadek artyści i literaci powinni być obywatelami, jak wszyscy inni, tj. znać wszystkie cele, do których społeczeństwo zdąża, przejąć się obowiązkami, jakie ono wkłada, i zgodnie dopiero z tymi celami i z tymi obowiązkami pomysły swoje w utworach sztuki urzeczywistniać. Oburzyć się tu kto może, że ubocznie zarzucamy nieobywatelskość naszym dotychczasowym pracownikom pióra. Jest to najfałszywszy, a co gorzej, najniegodziwszy wniosek, jaki ze słów powyższych rozdrażniona namiętność wyciągnąć by mogła. Nie o to mi idzie. Chcę tylko powiedzieć, że każdy pisarz powinien żyć życiem ogólnym, a nie swoimi osobistymi przypadkami i awanturami; że potrzeba nie tylko czuć, ale i rozumieć wszystkie potrzeby, jakie w danym czasie w społeczeństwie powstają; że poza miłosną stroną życia, którą zazwyczaj poeci i powieściopisarze za temat utworów swoich obierają, istnieje sfera cierpień i smutków, przewyższających stokrotnie zawody erotyczne; że wymagania czasu, zrozumienie jego ducha nie dadzą się ułować wśród bezczynnego marzenia, w którym zostawia się swobodny polot wszystkim myślom i wyobrażeniom nie przebierając w nich wcale, nie kategoryzując ich.

Wyrobienie stałych, niewzruszonych zasad jest tu pierwszą i najważniejszą rzeczą. Na śmieszność by się wystawił, kto by dziś chciał utrzymywać, że zasady niewiele ważą w utworach piękna. Doprawdy? Więcby tak mało należało cenić publiczność, której się przedstawia jakiś obraz z jej życia, żeby powiedzieć jej z prostodusznym uśmiechem: na dziś to dobre, ale jutro przyjdź, zobaczysz zupełnie co innego; wszakże tobie idzie tylko o to, ażeby mile czas przepędzić, mniejsza kosztem jakich przekonań. Bawmy się, dopóki młodość i talent służą...

Mamy te same szkoły, te same instytucje, żyjemy pod tymi samymi prawami, dlategoż od innych wymagamy stałych zasad, od których zależy dzielność charakteru, a poetom i powie-

ściopisarzom tak łatwo przebaczymy chwiejność, a nawet sprzeczność najoczywistszą? Porzuciwszy raz mrzonki o nadziemskim rodzie natchnienia powinniśmy zastosować do niego te same wymagania, jakich żądamy od każdej innej działalności z zakresu handlu, przemysłu itd. Sumienna kontrola myśli zarówno na polu publicznej kariery, jak i w książkach jest podstawą dobrobytu społeczeństwa.

Tymczasem poeci wyrzekają na twarde warunki rzeczywistości, z którymi w wiecznej żyć muszą niezgodzie, a my im przyklaskujemy i pochwalamy dla pięknego wiersza wszystkie te kaprysy, chorobliwe objawy, które w innych ludziach surowo byśmy potępili. Dziwna logika! Życie nasze nie jest rajem, to prawda, ale wszyscy je znosimy starając się zapobiec nadużyciom, zaprowadzić ulepszenia, zreformować zastarzałe instytucje, zamienić utyskiwania na pożyteczną działalność; a poetom pozwalamy swobodnie kwilić jak niemowlętom nie wiedzącym, co zrobić ze swą ręką!... Porzućcie, panowie, podniebne stropy i zejździe na ziemię pomiędzy pracujących i cierpiących, wesołych i smutnych, zadowolonych i zrozpaczonych, stańcie się wieszczami tego, co widzicie i co słyszycie, a głos wasz umili nam godziny biedy, opromieni ciemności... Bądźcie ludźmi takimi, jak my jesteśmy, nie żądajcie dla siebie przywilejów, boście przecież ucywilizowani. Życie społeczne to nie zaścianek; znajdują się w nim materiały do szerokiego poematu, jeżeli go ktoś wyśpiewać jeszcze zdoła, znajdzie się przedmiot do satyry, która da wam sposobność wskazać istotne zło ogólne, a nie niezadowolenie indywidualne. Praca na znajomości, na dokładnej znajomości stosunków oparta będzie prawdziwie użyteczna.

Powieściopisarz i poeta musi znać wszystkie kierunki swojej epoki i być ich wyobraźnikiem. W tym jedynie razie można mu przyznać prawo przewodniczenia swemu społeczeństwu. Jakież bowiem rady dać może człowiek, który pogardza rzeczywistością, a w swoim tylko wnętrzu szuka środków działania na masę? Działalność jego będzie bezpłodna, a rady śmieszne albo niedorzeczne. Poeta usuwa się od spraw ogólnych albo też na

jak najgorsze prowadzi je drogi. Zarówno z naszych, jak z dziejów Francji można by tu kilka dla unaocznienia naszych myśli przytoczyć przykładów.

Poeta staje się bufonem albo mazgajem, jeśli szczerze się zamknie w swojej jaźni nie dając posłuchania sprawom obcoddającym resztę obywateli kraju. Nawoływanie do utylitaryzmu w życiu i pismach odrywa ludzi od bufonady i mazgajstwa, a prowadzi ku celom nie jednostkowego, ale ogólnego znaczenia. Nie podobna tu nawet mówić o zarzucie, który zacofani idealisci czynią rozpowszechniającym ową naukę, jakoby pozbawiali ludzkość ideałów, jakoby poniżali sztukę dając jej za podstawę poziomy realizm. Cóż bowiem może przedstawić większy i wspólniejszy ideał niż urzeczywistnienie dobra społeczeństwa?... Na to nie ma odpowiedzi; każdy zgodzić się musi, że w takiej dążności jest najwyższe podniesienie sztuki, a nie jej upadek. Im szersze umysłowość nasza koło zakreśli, im głębiej wnikiemy w otwarte rany społeczeństwa, im rzetelniej je odczuwamy jako obywatele, tym słowo nasze większej nabierze potęgi, tym pewniejsi będziemy, że działalność nasza nie jest dziecinnym wyrobnictwem, lecz w przyszłość sięgającym zasiewem dobrego, użytecznego ziarna.

Chcąc spełnić to zadanie potrzeba mieć samowiedzę swych czynów, to znaczy: znać cele i środki, przyczyny i skutki wszystkiego, co praktycznie przeprowadzić zamierzamy... Literacka działalność, jak każda inna, tym samym podlega warunkom. Precz więc z bezświadomym natchnieniem, precz ze wszystkimi głupstwami, które mając poetów wskazywały im drogę próżniactwa i duchowego ospalstwa. Dopóki umysłowość społeczeństwa obwinęta była w pieluchy, wystarczyły jej bajeczki i powiastki o zaczarowanych księżniczkach. Dopóki nauka nie weszła w krew znacznej klasy ludności, teoria nieświadomego twórczenia mogła samowładnie panować w estetyce i krytyce. Dziś te czasy minęły. Samowiedza przebudziła się w narodzie, odrzuca więc od siebie wszystko, co jest niewyraźnym bełkotaniem dziecka.

Dzisiaj powiadamy sobie: albo literatura pójdzie ręką w rękę z najdroższymi naszymi interesami zarówno materialnymi, jak duchowymi, albo też pozostanie w tyle odśpiewując stare litanie nieutulonego żalu i bezmyślnego majaczenia. W pierwszym przypadku przyjmijmy ją do swego towarzystwa i cenić będziemy na równi z innymi użytecznymi produkcjami, w drugim zaś niech umiera, nam jej nie potrzeba. My wiemy, co robimy, dokąd dążymy, jakich środków do spełnienia swych celów użyć mamy. Cóż nam po maruderach sprawających tylko nieporządek, a nie przynoszących żadnej korzyści. Nie zwracajmy na nich uwagi; nawrócą się, zaczną świadomie uczestniczyć w pracy społecznej albo też poginą. Żal nam tych biedaków; ale coż robić? Pochód społeczeństwa przerywać się nie może. Nie jest to teoria bezlitosnego gnębienia, ale przyrodzonej, duchowej konieczności. „Kto nie pracuje, nie powinien jeść“, powiedział św. Paweł i miał najzupełniejszą słuszość. Marnowanie sił na niedorzeczności jest społeczną zbrodnią. Gdyby się szczerze przejęto tą zasadą, mniej by było bawidełek i świecidełek, a więcej dzieł użytecznych. Jeżeli bowiem autor zawsze i wszędzie występować będzie jako obywatel, jeżeli biorąc do ręki pióro nie będzie wprzód przemyślał, jakie frazesy najniżej wpadną w ucho czytelnikom, ale zastanowi się nad treścią swego utworu i zda sobie sumiennie sprawę z celu, do którego ma dążyć, i ze środków, jakie do tego celu doprowadzić mogą, jeżeli wymagania i potrzeby społeczne, nie zaś oklaski bezmyślnego tłumu będą jego przewodnikami, to utwór jego zadowoli zarówno estetyczne poczucie, jak i prawa myślenia. Idzie tylko o harmonijne zespolenie wszystkich wymagań w jedną całość. Ostatnie bowiem to, cośmy powiedzieli powyżej, odnosi się do wychowania i wykształcenia literackiego, do urobienia charakteru przedstawicieli piękna: przy samym tworzeniu wszystkie owe czynniki zlać się muszą w przedstawieniu takich postaci; w skreśleniu takich sytuacji, które by były jak najżywszym obrazem danej chwili w danym społeczeństwie albo też chwili analogicznej, podobnej w dziejach tego samego albo innego społeczeństwa. Rozdwojenie artysty tu nie istnieje, wychowanie

i wykształcenie popchnęło go już w oznaczonym kierunku; dzieła jego będą jednolite, bo odbijać będą myśl jednolitą... Chcieliśmy wskazać nasze zapatrywanie się na zadanie i cel poezji i beletrystyki, która z powodu nadmiernego rozpowszechnienia a bardzo wielkiej nieużyteczności wymaga prędkiej i stanowczej reformy, skąpania w nurcie myśli zdrowych, mogących wlać w jej żyły nowe życie i przemienić ją na istotny czynnik produkcji społecznej nie wskutek pozorów, nie wskutek szumnych wykrzykników frazeologii, ale wskutek istotnej, prawdziwej użyteczności.

(*Niwa* r. 1872, nr 18)

ELIZA ORZESZKOWA

LISTY O LITERATURZE

(wyjątki)

Prawdą byłoby to, o czym nam prawią tegocześni śpiewający i nie śpiewający poeci, że jedynym ideałem XIX wieku jest „cielsko materii“, jedynym dlań przedmiotem miłości „cieliec złoty“...?

Wielki oskarżony staje przed nami z dokumentami w rękę i powiada: „Napisałem kodeksy, w których zrównałem ludzi wobec prawa do światła, zaszczytów, zysków i szczęścia, bez względu na urodzenie i kolor skóry, na złotolitą szatę lub szarą siermięgę każdego z nich, ze względu tylko na osobistą wartość ludzi, na zdolności ich, cnotę i pracę — zrozumiałem, o ile nędza fizyczna i ciemnota umysłowa zabójczymi są dla cielesnego i duchowego zdrowia człowieka, i rozpocząłem dzieło zmniejszania lub, jeśli tylko możliwym jest to na ziemi, zupełnego zagładzenia klęsk tych przez prostowanie stosunków społecznych, kaleczonych dotąd przesądami i krzywdą, przez udoskonalenie gospodarstwa społecznego, przez otwieranie dla wszystkich bez wyjątku zakładów wychowania publicznego — rozciągnąłem opiekuńcze skrzydła nad opuszczonym dzieciństwem, niedołączyłą starością i obezsilającym kalectwem — ulitowałem się nad zbłąkanymi i występnyymi i pomimo błędów ich występków udzieliłem im opieki, obrony i środków ku podźwi-

gnięciu się z moralnego upadku — rzuciłem i rzucam wciąż na powierzchnię ziemi roje przytułków dla ubóstwa, szkół dla dzieciństwa, ochron i szpitalów dla starości, choroby i kłactwa; więzienia z ponurych narzędzi okrutnej pomsty i kary przemieniłem i wciąż przemieniam na miejsca, które poręczając ogółowi bezpieczeństwo jednostkom nie odbierają możliwości poprawy i nadziei lepszego losu...”

.

Dzisiejszym poetom naszym nie dostaje dwóch dźwigni: miłości i wiedzy. Mało kochają, bo mało rozumieją; mało rozumieją, bo mało kochają. Jest to błędne koło, w którym druzgotać się, niszczyć i umierać muszą nie tylko talenty, ale i geniusze.

Dlaczego talenty nasze nie rozprzędą tego fatalnego koła, nie stopią go mocą miłości, nie otworzą w nim wrót szerokich na świat potęgą wiedzy? Odpowiedzmy na to znowu wyżej przytoczonymi słowami poetów: poezja kłęczy pośród stosu trupów, poezja na krzyżu modli się gasnąca, poezja ściga pochód Mojżeszowych słupów, poeci jak lunatycy współcześni chodzą po świecie.

Tak, nie podobna i nie należy zaprzeczać temu, że jeśli tegoczesna poezja złorzeczy dzisiejszemu społeczeństwu, społeczeństwo dzisiejsze z niechęcią i niedowierzaniem, co najmniej z obojętnością, spogląda na tegoczesną poezję. Inaczej być nie może. Wszystkie zjawiska, czy to z zakresu pojęć i sztuk, czy z dziedziny instytucji, jeśli tylko zapoznawają zmiany dokonywające się wśród ludzkości, jeśli wpatrzone w to, co było, tracą z oczu to, co jest, nie chcą poznawać i wyrozumiewać tego, co się staje, pozbywają się powagi wszelkiej i użyteczności, biorą rozbrat z uczuciami i potrzebami pokoleń nowych, tracą rację i prawo bytu. Poezja dzisiejsza zapoznaje wszystko, co dzieje się i staje teraz, nieprzyjazne stanowisko zabiera względem wszystkiego, co jest przedmiotem miłości, czci, starań, prac dzisiejszej ludzkości, źródłem jej bólów i pociech, jej szczęścia i niedoli. Stąd wypływa, że poezja dzisiejsza stała się rezer-

wuarem zbierającym w siebie i przechowującym w sobie wszelkie wyobrażenia, które pomiędzy ludzkością kredyt utraciły, z dziedziny życia zostały wygnane w krainę umarłych. Poezja dzisiejsza jest urną, do której w postaci mętnych łez spływają wykluczane z głów ludzkich przesady. Wtedy gdy ludzkość pracuje nad urzeczywistnieniem idei równości, ona ustanawia i przechowuje ostracyzmy nie tylko już kastowe, ale i najróżnorodniejszych odcieni i gatunków. Ostracyzmom tym podlega w dziedzinie poezji mieszczanin, bankier, fabrykant, kupiec, podlegają im czarne surduty, fraki, cylindry, maszyny, skalpele, lokomotywy, podlegają im całe epoki czasu, grupy ludności, krajów i idei. Wtedy gdy ludzkość rozkochała się w nauce i w niej ujrzała najpewniejszy środek do uszlachetnienia się i uszczęśliwienia, poezja wyklina naukę: z jednaką zajadłością chłostcze chemię i pedagogię, fizykę, ekonomię społeczną, fizjologię i psychologię. Wtedy gdy ludzkość wszystkimi siłami swymi dąży do obalenia fałszywych wielkości, doktryn absolutnych, ducha krępujących, poezja zwraca ją ku wiekom, w których wielkości te, purpurą płaszców królewskich i krwi ludzkiej przyodziane, błyszczały, szumiały i tłumy niewinnych stopami swymi deptały, w których doktryny te rozkazywały ziemi „brzmieć chórem wiary archanielskim“, a ludziom nie myśleć, nie badać, łączyć z wyobrażeniem dobroci Boga smogę piekielną. Obcy duchem dzisiejszej ludzkości poeci nie badają najgłębszej jej istoty, nie badając jej nie posiadają o niej wiedzy, nie wiedząc o niej nic nie czują ku niej miłości.

A jednak talent przyrodzony, a może też chęć odznaczenia się, zdobycia oklasków od „taboru ciurów“ i lauru, jakkolwiek rodzi on żołądzie, popychają do śpiewania. O czym śpiewać można nie kochając nic, nie wiedząc o niczym? Ktoś kiedyś szczerze czy nieszczerze zadał w róg Jeremiaszowy. Była to tonika podana poetom, którzy czując popęd do śpiewania nie wiedzieli, o czym śpiewać mają. A tonika ta stała się całą poezją, a poezja stała się jednym wielkim... komunalem. Tak, dzisiejsza poezja nasza, z wyjątkiem bardzo niewielu i bardzo zresztą niewiele znaczących piosnek, jest niczym więcej jak

tylko pięknymi bardzo słowy przyodzianym komunalem. Zepsuty wiek XIX, tłusty bankier, sprzedajna niewiasta, nie-
stała kochanka, prozaiczna chemia, bluźniercza ekonomia... i cóż
więcej? nie więcej w poezji naszej nie masz. A tłumy woju-
jące, zapytasz, czytelniku, i tłumy uciskane, i miliony jedno-
stek ze wszystkimi uczuciami i myślami swymi, że wszystkimi
tak zmiennymi kolejami swych losów? a ideały cnoty, sprawie-
dliwości, piękności, miłości, zgody, braterstwa, przebaczenia,
które jaśniej nad ludzkością? a otchłanie pokus, krzywdy, wy-
stępuku, zbrodni, zgryzoty i pokuty, otwierające się pod jej sto-
pami. O niczym z tego nie wie tegoczesna poezja, nic z tego
nie kocha. Słusznie więc mówim do poety: O przestań luna-
tykiem być i na księżyc patrzeć, nie śpij, lecz czuwaj, i gdy
na ulicę grodu wychodzisz lub w ściany domostw wstępujesz,
szeroko otwieraj wpółsenne dotąd twe oczy, a ujrzysz krzyże,
o które się pytasz, krzyże sieroctwa i niedoli, i krzywdy, i roz-
pacz, i rezygnacji, i bólów serca, i zwątpień umysłu, i zgryzot
sumienia; ujrzysz te krzyże, a ponieważ dłoń twórcza zapaliła
w twej piersi iskrę talentu, zaśpiewasz nam o tych krzyżach
coś wielkiego i pięknego, a gdy o nich śpiewać będziesz, „po-
godzisz się ze światem i z nami, i z sobą“ i „poczniesz wieść
życie porządniejszej treści“.

Aby poetyczne talenty wyjść mogły z błędnego koła, aby
wygrzęzły z komunалу i ze stanu ubrylantowanej zarodkowości
przejąć mogły w stan rozwoju i potęgi, trzeba, aby nowożytni
poeci sercem i myślą złączyli się z nowożytną ludzkością, aby
ją poznali naprzód, pokochali potem; aby zapomnieli o owej
postaci, która z rozczochnym włosem, ze zgrzytającymi zę-
bami, w bezładnym odzieniu, z oczyma zaspanymi lub krwią
zaszłymi zjawia się w bajkach piastunek i nosi w nich nazwę
poety; aby raz na zawsze przekonani zostali, że poeta roz-
czochny, zgrzytający, wiecznie wpółsenny lub nieprzytom-
nym szaleńcem porwany — to fikcja, przesada, komunale, a poeta
prawdziwy, duch prawdziwie wielki, mądry i twórczy — to ro-
dzony, lubo najstarszy brat ludzkości, mistrz jej dumny i za-
razem pokorny jej uczeń, natchniony wieszcz i zarazem towa-

rzysz miły i wyrozumiały przyjaciel, wychowawca jej i zarazem wychowaniec, a nawet wychowaniec wprzód jak wychowawca, to słowem, według wspaniałego wyrażenia Byrona, który nim określił jednego ze swych przyjaciół-poetów, to *cordum* — serce serc. Tak, społeczność dzisiejsza obojętnie znajduje się względem dzisiejszej poezji. Jest to prawda. Wina ta przecież nie po stronie społeczeństwa, lecz po stronie poetów...

(*Niwa* r. 1873, nr 43)

ANTONI SYGIETYŃSKI

NASZ RUCH POWIEŚCIOWY

(wyjątki)

Z wyjątkiem kilku wybitniejszych autorów, z których jedni produkując za wiele przeżyli się w formie, a drudzy produkując za mało nie wywalczyli jeszcze prawa obywatelstwa dla nowej — talentów powieściopisarskich, w całym znaczeniu tego słowa, nie mamy. Powieść oparta na tle życia, na dokumentach ścisłej obserwacji, na analizie duszy ludzkiej leży u nas odłogiem zostawiając wolne miejsce powieści tendencyjnej, której wartość wewnętrzna w niczym nie przewyższa wartości pierwszego lepszego artykułu wstępnego, napisanego pod wpływem chwili i żyjącego tylko przez chwilę. Tak samo jak w malarstwie, artyzm i prawda życiowa grają tu bardzo małą tylko rolę albo nie grają jej wcale. Szlachetne dążności pokrywają wszystkie niedostatki, panują nad psychologią, nad charakterami, nad językiem, uwalniają od obserwacji, rozgrzeszają z sentymentalizmu, zasłaniają krytyce oczy na brak wszelkiej indywidualności, dają wstęp do wszystkich redakcji, stanowią jedną podstawę u nas do sądzenia powieści.

Dzieło sztuki nie istnieje wcale. Gdyby z morza krytyki wyparować całą frazeologię ogólnikowych sprawozdań, to na jego dnie nie pozostałby się ani jeden kryształ sądu artystycznego o danym powieściopisarzu, ponieważ przed artyzmem idzie tendencja autora. Dzienniki klerykalne o zakład będą ganiły każdą powieść liberalniejszą, a liberalne odsądziłyby może od

czci powieść z odcieniem katolickim. Co więcej, jeżeli ktokolwiek oprze swój utwór na analizie duszy ludzkiej, na psychologii, bez żadnego uwzględnienia schematu na budowę charakterów od pięćdziesięciu lat przyjętego, krytyka odmówi mu znajomości psychologii i zamiast doszukiwać się braków, luk pomiędzy aktami danego bohatera, zarzuci autorowi ryczałtowo niekonsekwencję, ponieważ, jako żywo, nie słyszano nigdy, aby np. ojciec kochający dzieci mógł mieć kochankę, a kobieta wychodząca z miłości za mąż mogła zdradzić męża w rok po ślubie. Temperament artysty pisarza, tak samo jak i temperament artysty malarza, nigdy nie służy za podstawę sądzenia o wartości utworu. Co najwyżej, przy rozbieraniu powieści poza tendencją chwali się łatwość pisania i żywość akcji; mięką wodę stylu i kalejdoskopowe łączenie faktów. Słowem, ta sama płytkość i uprzedzenie, co i w krytyce malarskiej, gdzie sądzi się artystę nie z tego, jak maluje, ale co maluje. W obrazie może nie być obrazu, koloru, rysunku, kompozycji, tak samo jak w powieści może nie być psychologii, charakteru, całego człowieka, a obraz i powieść zostaną ogłoszone za arcydzieła, ponieważ pod pierwszym malarz podpisze: Wjazd królowej Jadwigi do Krakowa, a druga traktować będzie o emancypacji kobiet lub o równouprawnieniu Żydów.

A przy tym nie widać żadnego zapału do produkcji artystycznej, nieomal żadnego popytu na dzieła sztuki, na towar beletrystyczny. Z wyjątkiem kilku czasopism, specjalnie socjologicznych, cała nasza prasa żyje powieściami, istnieje z powieści, a jednak pisma nie licytują utworów powieściowych, nie podbijają cen autorów, nie starają się nawet o wyłączne prawo drukowania ich w swoich szpaltach.

Z tymi samymi nazwiskami spotykamy się w pięciu, w dziesięciu pismach, częstokroć uważających się za przeciwnie obozy i potępiających takie tendencje i przekonania w artykułach wstępnych, jakie powieściopisarz mniej lub więcej wyrażnie przemycza w odcinku, ponieważ zarówno mało zależy wydawcy na tym, co drukuje, jak pisarzowi na tym, dla kogo pisze. Pierwszy żąda towaru taniego, a drugi szuka tylko ła-

twego zbytu, ponieważ inaczej z pióra by nie wyżył. W całej Polsce nie ma ani jednego takiego autora, który by pracując przez rok nad jakimś utworem mógł za cenę tego utworu przez rok jak najskromniej przeżyć, gdyż w całej Polsce nie ma ani jednego takiego wydawcy, który by chciał obciążyć budżet pisma w celach choćby konkurencyjnych i wynagrodzić powieściopisarza w stosunku do podjętych trudów.

Stąd robota na tandetę, sobotnim sztychem na niedzielny targ; stąd zaniedbanie formy artystycznej, która wymaga pracy; stąd lekceważenie strony psychologicznej, która wymaga długiej obserwacji. Krytyka, wydawcy i publiczność zadawałają się tendencją pisarza, ponieważ artyzm, psychologia, ścisłość obserwacji za drogo by nam wypadły: to nie dla nas. Cóż więc dziwnego, że w tych warunkach ramoty na temat kwestii interesującej w danej chwili stanowią u nas stare tło, na którym jakiś barwniejszy utwór istotnego talentu zjawia się tylko kiedy niekiedy i jak gdyby dla pokazania, że w warunkach innych poziom artystyczny naszej powieści mógłby się podnieść znakomicie. Lecz czy te warunki się zmieniają? — wątpić należy.

Szał spekulacji wydawniczej, który co dzień powiększa ilość bibuły w stosunku nieproporcjonalnym do liczby czytelników, nie pozwala podnieść ceny utworów artystycznych, gdyż pisma zabawiwszy literaturę książkową same się obecnie zjadają, a bez nich powieściopisarze i tego mieć by nie mogli, co dziś im w udziale przy stole redakcyjnym przypada. Smutny udział: ogryzanie kości za konieczność robienia na tandetę, ponieważ spekulacja wydawnicza tak chce. Nasze wymagania artystyczne nie stawiają jej żadnej tamy w ciągłym obniżaniu poziomu sztuki, a brak konwencji literackiej, która jak cła ochronne mogłaby podnieść produkcję krajową, dzielnie jej dopomaga w zabijaniu talentów. Tym sposobem zalewani i zalani przez towar zagraniczny, tańszy od naszego, zmuszani i zmuszeni do poddania się warunkom wytworzonym przez spekulantów, obniżyliśmy poziom sztuki do zwyczajnego wyrobnictwa. Podnosimy kwestie bieżące w formie dialogowanej i zdaje się nam, że piszemy powieści, że uprawiamy sztukę, któ-

rej i „zagranica by się nie powstydzila“, jeżeli nawet nie wycofujemy się zupełnie ze szranków działalności artystycznej. Wszakże nasi nestorowie beletrystyki dożywiać się muszą pisywaniem korespondencji polityczno-społeczno-naukowych do wszystkich dzienników i tygodników, a młodszy koryfeusz używają swój temperament na fabrykowaniu felietonów, na redagowaniu pism, a nawet... na szukaniu chleba poza literaturą, gdyż nasze warunki ekonomiczne, polityczne i socjalne tego wymagają. Te warunki nieszczęśliwe ekonomiczne, polityczne i socjalne — to spekulacja wydawnicza, która zaprzęgiłszy talenty artystyczne w jarzmo dziennikarskie nie pozwala im podnieść głowy.

(*Wędrowiec* r. 1884, nr 36)

STANISŁAW WITKIEWICZ

MALARSTWO I KRYTYKA U NAS

(wyjątki)

W świecie ludzkim, jak w całej naturze, rządzą jedne i te same prawa. Jak wielkie słońca krępują ruch samodzielny mniejszych brył planetarnych i zmuszają je do krążenia w sferze swojej siły ciężenia, tak samo potężne genjusze zmuszają słabsze talenta do abdykowania z ich cech indywidualnych, do zatracenia osobistości i wejścia w sferę naśladownictwa.

Jest to jedna z głównych sił tworzących kierunki w sztuce. Wpływ ten idąc dalej ogarnia wszystkie umysły danej epoki i wytwarza to, co nazywa się smakiem, pewną sumą upodobań, które wskutek właściwości ludzkiego umysłu formułowania swoich wrażeń w pojęcia stają się w końcu prawami. To przeniesienie cech i zalet osobistych pewnego talentu w sferę ogólnych, obowiązujących dla wszystkich innych talentów prawd i prawideł prowadzi w końcu do ostatecznego zmanierowania się danego kierunku — sztuka spętana smakiem wynaturza się i martwieje.

Jeżeli na tym przełomie zjawi się nowa indywidualność dość silna, by porwać za sobą umysły, to zwyciężywszy rutynę

ożywia sztukę. Lecz biada temu, kto nie ma dosyć siły do zwycięstwa. Zginie samotny, zapomniany, pogardzony.

Historia sztuki na każdej stronie podaje świetne dowody powyższych twierdzeń.

Michał Anioł traktował bardzo lekko Tycjana; przyznając mu pewne zalety w malowaniu twierdził, że nie umie rysować: pejzaże uważał za przedmiot warty najlichszych talentów, a olejne malarstwo za zabawę godną kobiet. — Wiadomo, że w rezultacie wynaturzony barok doprowadził do ohydy to, co stanowiło wartość dzieł Michała Anioła.

Dziś ciągle widzimy jeszcze te same przykłady. Wiktor Hugo, Wagner, Zola, każdy staje jako jedyny właściciel recepty na ostatnie słowo doskonałości w zakresie tej sztuki, którą uprawia.

U nas Matejko skrępował krakowską szkołę, zabił ją siłą swej indywidualności malarskiej i stara się skuć w pęty swych katolicko-artystycznych doktryn.

Tu właśnie jest miejsce dla krytyka.

W duszną atmosferę rutyny wprowadzić świeże powietrze prawdy, przeciwdziałać manierze, wykazać względną tylko wartość kierunków i istotną wartość talentów jest to strzec sztuki od chwilowych zamierań i ułatwiać jej ciągły rozwój.

Krytyk to sumienie artysty, samowiedza sztuki, wielka, otwarta źrenica prawdy, niezaprószone żadnym prochem subiektywizmu. Żeby być takim, krytyk musi stać ponad swoim czasem, ponad smakiem współczesnych, ponad kierunkami mającymi największe uznanie chwili i ponad tymi, które wydawszy pewną ilość dzieł oznaczonych swoim charakterem, umarły.

Artysta drogą intuicji, pozwalającej mu kilka rysów zapamiętanych z natury odtwarzać całość pewnych zjawisk, dochodzi do stworzenia dzieła sztuki. — Krytyk musi to samo rozumieć, być w stanie wytłumaczyć istotę tych zjawisk, a przynajmniej mechanizm ich powstawania. — Krytyk musi wiedzieć to wszystko, co mogą umieć artyści. Powinien wiedzieć lepiej od malarza, jak się tworzy obraz, jakkolwiek nie jest obowiązany umieć go zrobić. Ściśle biorąc, między artystą a krytykiem różnica leżeć będzie tylko w tym, że kiedy pierwszy to.

co czuje i myśli, jest w stanie wyrazić za pomocą środków danej sztuki, to krytyk wiedząc wszystko, co trzeba zrobić, żęły daną myśl środkami danej sztuki wyrazić, nie będzie mógł sam tego dokazać.

Obiektywizm posunięty do możliwych granic jest kamienym warunkiem krytyki.

Żadnych smaków, żadnych upodobań. Krytyk tłumaczy naturę artystycznych zjawisk nie mówiąc wcale, czy mu się podobają lub nie.

Że tak pojęty krytyk — a taki tylko spełnia swoje zadanie — musi mieć ogromną wiedzę, jest jasne.

Jeżeli weźmiemy tylko malarstwo, które od czasu, jak przestało być składową częścią architektury, stało się sztuką samodzielną i zagarnia olbrzymi zakres stworzenia: to wszystko, co w naturze jest kształtem, barwą, światłem, i to wszystko, co z człowieka za pomocą światła, barwy, kształtu da się wyrazić — jeżeli od krytyka zażądamy istotnej w tym kierunku wiedzy, zażądamy tyle, że ledwie pojedynczy umysł zdoła temu wystarczyć. Tysiące rodzajów oświetlenia, nieobliczona w kombinacjach gra barwy, tysiące rodzajów kształtów ciągle zmiennych — jednym słowem wszystko, co można widzieć — oto sfera, w której pracuje tysiące malarzy, każdy badając i wykazując jedną tylko stronę niezmiernego bogactwa natury. — Ponad nimi to stać musi krytyk i uwzględniając wszystkie subiektywne cechy pojedynczych talentów, wydobyć z ich dzieł to, co stanowi stałą zasadę podstawową sztuki, zasadę, która je ze sobą łączy i stanowi o ich istotnej wartości.

Krytyka sztuki w obszerniejszym znaczeniu jest jej teorią — filozofią.

Sprawozdawcy piszący o sztuce bieżącej, notujący z dnia na dzień objawy jej życia, powinni popularyzować tylko ścisłe — jeżeli są takie — o niej pojęcia. Oczywiście, że wartość sądu krytyka zależy od jego kryterium, od tej miary, jaką będzie stosował sądząc. — Znalezienie właściwej jest dla krytyka kwestią bytu — szkopułem, o który rozbiło się już tyle umysłów i systemów.

Pominąwszy całą estetykę spekulującą cudacznymi dedukcjami o pięknie, dobru i prawdzie i siłą się objaśnić jedną zagadkę czymś jeszcze trudniejszym do pojęcia — sztukę Bogiem — estetykę, która poruszywszy umysły, oddawszy nauce nie chcąc pewne pośrednie korzyści schodzi dziś ze świata nie objaśniwszy nic z istoty artystycznej twórczości — Piękno, Dobro, Prawda, Bóg pozostały do dziś takimi samymi tajemnicami. W najnowszych czasach widzimy zwrot stanowczy. Jest to jakby rezygnacja z dociekania ostatecznych prawd i chęć zbadania przynajmniej samego mechanizmu tworzenia się artystycznych zjawisk. Krytyka ta, ta nowa estetyka, oparła się na metodzie porównawczego zestawienia rozmaitych epok rozwoju sztuki ze współczesnymi im zjawiskami społecznymi i umysłowymi i dziś już dała w rezultacie wiele obserwacji, prawd nawet, o których się do niedawna filozofom nie śniło.

Nade wszystko wykazawszy względności tego, co uważano za krańcowo bezwzględne, już osiągnięte — ideały w sztuce, rozszerzyła zakres rozwoju sztuki w niezmierną dal przyszłości. Odrzuciwszy zaś oderwane rozumowania o pięknie i bodające sztukę ciągle w związku z człowiekiem wykazała zależność pewnych w niej objawów od pewnych epok historycznych, przymiotów rasy i temperamentu artysty.

(*Wędrowiec* 1884, nr 52)

STANISŁAW WITKIEWICZ

WSTĘP DO ZBIORU ARTYKUŁÓW

pt. *SZTUKA I KRYTYKA U NAS*¹⁾

(wyjątki)

Jedną z uderzających cech naszego czasu jest to, że obok wybitnej odrębności nowoczesnych pojęć, przenikającej z niepomąchaną siłą wszelkie sfery myślenia, jednocześnie wszystkie stare cywilizacje zostały jakby na nowo powołane do życia. Wszystko, co ludzkość przemyślała, przeczuła, staje się dziś materiałem do porównawczego badania wartości czynów i pojęć — szeroką podstawą dla krytycyzmu, który wykazawszy

¹⁾ Wyd. w r. 1899

całą względność skończonych ideałów etycznych czy estetycznych, całą chwiejność „prawd bezwzględnych“ — wytwarza tę rozumną tolerancję, pozwalającą żyć obok siebie najróżnorodniejszym i najsprzecznijszym umysłem, i zostawia każdemu możliwie wielką swobodę rozwinięcia indywidualnych właściwości.

Z drugiej strony całkiem materialne wpływy ułatwionych międzynarodowych stosunków pomimo granic politycznych i celnych stawiają fundamenta szerokiej, powszechnej, ogólnoludzkiej cywilizacji, w której coraz więcej jest miejsca i swobody dla jednostki.

Ludzkłość nie rozwija się jednak jednolicie. Równowaga sił, zachwiana w samym początku cywilizacji, wydała te niesłychanie dziś skomplikowane skutki, z których jednym z najbardziej zastanawiających jest istnienie obok siebie ludzi z temperamentu, z organizacji duchowych należących do epok cywilizacyjnych rozdzielonych całymi dziesiątkami wieków. Po prostu ludzie epoki elektrycznej są często pomieszani z ludźmi epoki szlifowanego kamienia — nie mówiąc już o indywidualach bliższych nam czasów. Co dzień możemy sprawdzić istnienie atawizmu fizycznego i umysłowego.

Sztuka, która, podług doskonałego porównania Taine'a, wyrasta jak roślina na gruncie złożonym z pierwiastków danej rasy, danej epoki cywilizacyjnej i dodać należy, indywidualności artysty — sztuka jest jednym z najbezpośredniejszych objawów ludzkiego ducha i najrzetelnijszym jego wyrazem. I dzisiejsi więc ludzie mogą w nowoczesnej sztuce przejrzeć się jak w zwierciadle. Mówię o czasie nam najbliższym, o tym „dziś“ istotnym — gdyż postęp idzie teraz tak szybko, że w sztuce od lat jakich pięćdziesięciu dokonano takich przewrotów, na jakie dawniej trzeba by było czekać przynajmniej wiek cały, a może i więcej.

Kto widział wielkie międzynarodowe wystawy sztuk plastycznych, ten mógł zauważyć, iż obok dzieł, których charakterem jest badanie, szukanie prawdy, szperanie zaciekle i wszechstronne w naturze — chęć objęcia i wyrażenia środkami arty-

stycznymi życia pojętego jak najszerszej, ze wszystkimi przypadkowymi zjawiskami, dążność do wyzbycia się manieri, stylu, wszelkiego szkolnictwa i rozpętania sztuki ze wszelkich formułek ukutych przez estetyków piszących z zamkniętymi oczami i zatkniętymi uszami prawidła na preparowanie ideałów — jednym słowem, obok tej sztuki, która tak odpowiada dzisiejszemu kierunkowi myślenia, sztuki, która wygląda jak zbieranie przygotowawczych materiałów dla jakichś przyszłych geniuszów — tułają się epigonowie sztuki greckiej, renesansu, średnich wieków lub też jakieś „natury problematyczne“, samotne, idące nowymi, całkiem osobistymi drogami.

Między pierwszymi można rozróżnić mierności wyszkolone w akademiach o kierunku z góry nakreślonym, ideałach prawem przepisanych — nudnych kompilatorów i kopistów, mających co najwyżej cyrkiel w mózgach — i ludzi robiących wrażenie, jakby wstali ze starożytnego jakiegoś grobu i przyszli pomiędzy nas w całej pełni swego odrębnego charakteru. Drudzy zdają się pochodzić głównie z tych krajów, które dziś dopiero wciągnięte są w sferę powszechnego cywilizacyjnego ogniska. Wnoszą oni do sztuki europejskiej całkiem nowe pierwiastki, wzbogacając ją nowymi formami, rozbijając jednocześnie mur dźwignięty przez teoretyków między „ojczyzną sztuki, Italią i Helladą“ a resztą świata, który, według teorii, skazany był na wieczną bezpłodność, nicość w sferze twórczości artystycznej.

Dalej rozprawia się Witkiewicz z tymi teoretykami sztuki, którzy głoszą, że „ludy południowe“ — Hellada i Italia — pod wpływem fizycznych i duchowych właściwości kraju i człowieka osiągnęły w sztuce poziom piękna nieosiągalny dla „ludów północy“.

Dziś wiemy, że od bieguna do bieguna, przez wszystkie strefy, u wszystkich ras i na wszystkich szczeblach rozwoju sztuka istnieje jako szczery, bezpośredni, samodzielny objaw umysłowy, jako niezbędny pierwiastek ludzkiego życia.

Gdzie jest człowiek — tam jest sztuka.

Jak sztuki plastyczne nie były wyłączną właściwością Grecji i Rzymu, których poeci, „mistrze słowa“, nie ustępują w wartości i sławie ich budowniczym, rzeźbiarzom i malarzom, któ-

rych to ostatnich zresztą przyjmujemy tylko na miarę współczesnych świadectw — podobnie „ludy północy“ pokazały już, że „intuicja formy“ leży w ich naturze, że twórczość w sferze sztuk plastycznych przychodzi im tak łatwo, jak i twórczość w zakresie słowa.

Francja może bez żadnej obawy o dobrą sławę postawić dzieła swoich rzeźbiarzy obok Fidiaszów, Praksytelesów, Michałów Aniołów — obok wszystkich naczelných ideałów czcicieli Hellady i Romy.

A jak dawniej w budownictwie, tak dziś w malarstwie „ludy północy“ wykazały tak nadzwyczajną siłę twórczą, tak bogato uposażoną wyobraźnię i tak wielostronną i wielką zdolność, że nie ulega już wątpliwości, że sztuka nie cofa się przed żadną granicą, nie lęka się żadnego nieba.

Estetycy zresztą, którzy granice twórczości artystycznej zamknęli w granicach Grecji i Rzymu, zapominają zawsze o tym, że istniał Egipt, że są ludzie, że jest cały ten Wschód wspaniały z nieprzebranymi skarbami swojej samodzielnej i potężnej sztuki.

„Słowianie“, którym wstępu w dziedzinę sztuk plastycznych wzbraniała estetyka patrząca na ich usiłowania ze sceptycyzmem udrapowanym w grecką togę, Słowianie nie dali się jednak niczym powstrzymać. I dziś Polacy, Rosjanie, Czesi — dowiedli, że są na równi z innymi, jeszcze „północniejszymi ludami“, jak Szwedzi i Norwegowie, zdolni do tworzenia całkiem samodzielnego w sferze, która zdawała się dla nich całkiem niedostępną i zbytęcną zresztą jako dla „mistrzów słowa“.

Z drugiej strony nowoczesny, dzisiejszy rozwój sztuki dowiódł, że jeżeli nie u wszystkich narodów europejskich jednocześnie i z równą siłą samodzielności powstawały objawy artystyzmu, to przyczyną tego nie był ani wpływ nieba, ani przymiotów rasowych, tylko wpływ całkiem innych czynników historycznych, politycznych lub społecznych. Najbardziej zaś krępująco działało w tym kierunku to, że „z ducha Hellady i Italii“ zrobiono policję prawomyślności estetycznej, inkwizycyjny trybunał, który ze stanowiska „bezwzględnego piękna“ wcielonego

w arcydzieła klasyczne potępiał i strącał w nicość każdy objaw nowych, oryginalnych form w sztuce.

Dziś zaczyna być jasne, że „bezwzględne piękno“ nie da się pomyśleć jako czyste, oderwane pojęcie, że nie jest jedynym celem sztuki, a jeżeli jest w ogóle kiedy do osiągnięcia, to tylko jako krańcowy cel kryjący się w pomroce przyszłości, i to pod jednym warunkiem: bezwzględnej tożsamości w ustroju umysłu wszystkich ludzi — tożsamości stałej i niezachwianej!

To wszystko zaś, co dotąd ludzkość stworzyła, jest tylko względnym, ułamkowym wynikiem usiłowań poznania prawdy i wyrażenia rozmaitych i zmiennych stanów ludzkiej duszy. Wszystkie arcydzieła i wszystkie kierunki w sztuce są tylko częściowym objawem niezmiernego bogactwa zjawisk natury i ciągłego rozwoju ludzkiego ducha.

Tak dobrze „Hellada i Roma“, jak każdy inny okres cywilizacji, jest chwilą w szeregu wieków, małym ogniwem łańcucha zmian, które ludzkość przechodzi ciągle się przeobrażając, rozwijając i ciągle tworząc, a jeżeli dziś to wszystko, co było, co przeszło i zostało złożone w skarbach zdobyczy ludzkiej myśli, jeżeli jest czczone jako zdumiewający tej myśli objaw, to trzeba pamiętać, że i dla tego, co przyjdzie, powinno być tam miejsce.

Otóż wszystkie dotychczasowe teorie sztuki, opierające się wyłącznie na wstecznym wyniku twórczości artystycznej, widziały w nim ostateczny kraniec doskonałości nie pewnego kierunku, tylko doskonałości bezwzględnej, mającej być idealną miarą wartości dzieł sztuki i stałym celem dążeń dla wszystkich ludów i czasów.

A chociaż nowe fakta w dziedzinie sztuki, wychodzące za ramy takich teorii, gruchotały i rozwalaly je od czasu do czasu — cierpliwi i wytrwali zwolennicy kombinacji słownych nie ustawali i nie ustają w pracy zeszywając strzępy starych systemów nowymi niemi, podstawiając nowe wyrazy na miejsce zużytych i znowu jakiś czas łudząc siebie i drugih, że trzymają prawdę w garści.

Z drugiej zaś strony reakcja przeciw takiemu zacieśnieniu twórczości artystycznej, wychodząc od talentów obdarzonych

silną indywidualnością, przeciwstawiała siebie jako prawdę nową i ostateczną, jako jedyną formułę sztuki — przeciwstawiała temu, co było wczoraj, prawdę równie nową i bezwzględną. Wczorajsza opozycja stawiała się równie ciasną, wyłączną powagą z chwilą, w której opanowywała umysły i ustępowała w prawie upadającej idei.

I skądkolwiek wyprowadzały swój rodowód owe formuły określające cel sztuki i stanowiące drogowskazy dla talentów, wynik ich był zawsze jednaki: teoria przylepia do zjawiska kartki z nazwami nie objaśniając nic i niczego nie ucząc; sztuka pozostaje zawsze tą samą zagadką; natomiast każdy nowy talent wprowadzający do sztuki nową formę jest witany gwizdaniem i wyciem powag, tych dzierzawców i propinatorów prawdy, szynkujących nią i ideałami na zasadzie patentu z podpisem klasycyzmu, romantyzmu, idealizmu, realizmu czy jakiegokolwiek innego chwilowo obowiązującego hasła.

Jednocześnie pewna grupa umysłów, skrępowana formułą, będzie marniała w więzach narzuconej z góry teorii, będzie powtarzała aż do zupełnego zszargania, spotwornienia pewne formy — dopóki nie przyjdzie nowa i silna indywidualność, której twórczość będzie zaprzeczeniem uznanej i do absurdu doprowadzonej zasady.

Ponieważ o wartości dzieła sztuki stanowi nie ta lub owa idea, w imię której zostało ono stworzone, lecz siła talentu jego twórcy — każdy więc kierunek może pozostawić dzieła wielkiej i trwałej wartości. W krytyce zaś, gdzie wszystko zależy od wartości — pojęć, po każdym rozbiciu pewnej formuły następuje zupełne bankructwo, z jednym wynikiem w stosie bibuły, której cierpliwość mogą podziwiać następne pokolenia.

Jedynym środkiem wyjścia z tego błędnego koła, z tej bezsilności i jałowości dla krytyki, dla teorii jest odnalezienie, wyodrębnienie takich pierwiastków sztuki, które są stałym, bezwzględnie koniecznym warunkiem jej istnienia; które znajdują się w każdym jej dziele, bez względu na czas i miejsce, w którym ono powstało, bez względu na indywidualne różnice ich twórców i różnice jakimkolwiek mianem ochrzczonych kierunków.

Z drugiej strony, ponieważ sztuka istnieje przez ludzi i dla ludzi, dla poznania więc jej i zrozumienia konieczna jest znajomość ludzkiej duszy w pojęciu takim, jakie jej nadaje dzisiejsza psychologia.

Tylko krytyka, która się oprze na takich danych, będzie mogła objaśnić i ocenić tak dobrze cały wsteczny czynnik twórczości ludzkiej w sferze sztuki, jak i to, co się w danej, bieżącej chwili w niej tworzy, a zarazem taka tylko krytyka nie będzie załapana i rozbita przez nowe formy arcyzmu, jakie kiedyś przyjsć mają.

Jeżeli chodzi o malarstwo, to harmonia barw i logika światłocienia, która ogarnia całą prawie sprawę doskonałości kształtu; jeżeli o rzeźbę, to tylko ta doskonałość kształtu; jeżeli o literaturę, to logika myślenia i doskonałość mowy, a we wszystkich tych trzech odłamach sztuki, o ile one wyrażają rzeczywistego człowieka i świat rzeczywisty — ścisła prawda w ich przedstawieniu. Jeżeli idzie o muzykę, to harmonia oparta na prawach fizyki i fizjologii; jeżeli o architekturę, to tylko kwestia utrzymania w stałej równowadze pewnych brył składających się na pewną całość kształtu.

Z jednej strony te niezmiennie, konieczne pierwiastki każdego odłamu sztuki, będące tak dobrze artystycznym, jak materialnym warunkiem ich istnienia — z drugiej indywidualność artysty — dusza ludzka — ze wszystkimi najrozmaitszymi nowymi przejawami — oto, co powinna znać i tłumaczyć krytyka, i trzymając się z żelazną konsekwencją pierwszych przy ocenianiu wartości dzieł sztuki zostawiać zupełną swobodę drugiej nadawania im swego charakteru.

Tylko takiej krytyki nie przerazi ani Delacroix, ani Courbet, ani Manet; ani Puget, ani Carpeaux; ani Mickiewicz lub Zola; ani Berlioz lub Wagner; ani żelazny styl wieży Eifla.

Tylko taka krytyka będzie miała otwarte przed sobą wszystkie widnokęgi ludzkiej myśli, tylko taka może być potrzebna, konieczna nawet obok sztuki i tylko taka pójdzie z ludzkością do nieznanych nam granic rozwoju.

Zmierzch romantyzmu. Przeciwność poetom wzdychającym. Kremer i Libelt. Realizm i naturalizm na Zachodzie. Nowe teorie w Polsce. Czego żądają młodzi od literatury? Polemika o nową treść literatury. Rola lwowskiego *Dziennika Literackiego*. Pierwszy głos E. Orzeszkowej. Nagonka na wierszarzy. *Groch na ścianę*. Pasożyty literackie i Pleśń społeczna i literacka. Powieść a życie. Niemoralność w literaturze. Stanowisko poezji wobec pozytywnego kierunku naszej umysłowości. Artyści pracownikami społecznymi. Utylitaryzm w literaturze. Apoteoza wieku. Hasła społeczne w twórczości. Reakcja twórców i krytyki literackiej. Antoni Sygietyński i walka ze sztuką tendencyjną. Rola Wędrowca w kształtowaniu nowych poglądów na literaturę i sztukę. Przemiany w malarstwie polskim. Witkiewicz i jego pogląd na sztukę. Druga faza realizmu.

W połowie ubiegłego wieku polską twórczość literacką owładnęła martwota i zastój. Przestali tworzyć wielcy poeci romantyczni. Wychodztwo polskie, wyczerpane ciężką dolą, pozbawione wielkich przewodników i wieszczów, nie było już ośrodkiem bujnego rozwoju twórczości. W kraju natomiast życie literackie toczyło się wąskim, tradycjonalistycznym korytem. Dokonane zostały wprawdzie na Zachodzie doniosłe odkrycia w zakresie wiedzy ścisłej, które do gruntu przeorały dotychczasowe systemy myślenia, a nowe kierunki w literaturze i sztuce znaczyły się szeregiem wielkich nazwisk i dzieł. Faktem stała się w kraju reforma społeczna zmieniająca całkowicie układ sił socjalnych i budząca nowe nadzieje. Wzmoczonego tętna życia nie wyczuł jednak nasz Parnas, pogrążony w kulcie przeszłości, nieudolnie naśladowujący twórczość romantyków. W rezultacie gigantyczne wymiary romantycznych natchnień sprowadzono do form karlich i darzono społeczeństwo

surogatami sztuki. Szczególnie silne znamiona upadku przejawiała poezja. Uboga formą, obracała się około tematów ławo-sentymentalnych. Pełno w niej było wzdychań „do róż białych i czerwonych“, żalów i skarg z powodu miłosnych zawodów zawsze nieszczęśliwych kochanków, opisów księżycowych nocy, wierszy do „róż, słowików, brzeziny, wikliny i fal promieniących“. Epigonizm romantycznych pogrobowców wraca do sentymentalnej maniery pogranicza wieku osiemnastego i dziewiętnastego, nie jest jednak, jak wówczas, wyrazem organicznych związków z ogólnym nurtem przemian duchowych, lecz wynikiem ideowego zamętu i upadku, który niesie za sobą schyłek każdej epoki. Nie wyszła na spotkanie nowym dążeniom ówczesna powieść polska, przeżywająca wyraźny kryzys myśli i formy. Zastój i nieruchomość myśli przejawiała publicystyka strzegąca pilnie, by leniwego jej biegu nie przerwał czasem toczący się z dala, ponad głowami odchodzącego w przeszłość pokolenia, nurt wielkich przeobrażeń.

W drugiej połowie XIX w. budzi się przeciwko temu stanowi rzeczy silna reakcja ze strony wstępującego w życie młodego pokolenia pisarzy i publicystów. Rozpoczyna się na łamach prasy zacięty bój o nową sztukę i szeroka dyskusja nad jej zadaniami.

Walka, jaka rozgorzała już w latach sześćdziesiątych około wyrwania literatury z ciasnych szranków zastoju i epigonizmu, wyprzedziła o lat kilka głośnie boje o nowy kierunek naszej umysłowości i naszej społecznej drogi. Wysłunięto żądanie, by literatura zajęła się społeczeństwem, jego potrzebami i dążeniami, by ukazywała istniejące zło, krzywdę, cierpienie, szukała sposobów ich usunięcia. Głoszono, że treścią jej „powinna być zawsze myśl czasu, która właśnie społeczeństwo zajmuje, a bystrzejsza żrenica talentu powinna tę myśl należycie sformułować, upostacić i do jej rozwiązania możliwe drogi wskazać“.

Ten społeczny punkt widzenia przeciwstawia się estetyce Kremiera i Libelta. Właśnie obaj ci znakomici hegliści w połowie XIX w. sformułowali po raz pierwszy zasady naszej estetyki idealistycznej. Poglądy swoje Józef Kremer zawarł w *Li-*

stach z Krakowa (1855), Karol Libelt w obszerniejszym dziele p. n. *Estetyka, czyli umniectwo piękne* (1849). Jako wierni uczniowie Hegla, wystąpili w obronie autonomicznych, niezależnych zadań sztuki. Kremer w jednym z listów pisał: „Odrzuć przede wszystkim myśl, jakoby sztuka pięknaniosła jakieś cele krom siebie i jakoby była jedynie środkiem do osiągnięcia jakiegoś dobra będącego czymś innym niż pięknnością. Sztuka ma cel sama w sobie, sobie samej jest celem i końcem, do którego zmierza... Sztuka piękna dlatego stoi sama o sobie, dlatego ma cel sama w sobie, że w niej tkwi pierwiastek wiekuistości, a człowiek tworzy dzieła sztuki, bo duch jego jest wiekuistym...”

Podobnie głosi Libelt: „Ona (sztuka) nie ma innego celu nad piękno, płody jej mają być tylko piękne i nic więcej. Sztuka nadto z natchnienia płynie i nic nie oblicza, nie przewiduje. W dziele sztuki jest myśl poświatlająca z materiału, jest harmonia zupełna treści i formy i tylko o tę harmonię, a nie o cel żaden, sztukmistrzowi chodzi. Ta harmonia jedynie podoba się w dziełach sztuki, to, a nie co innego, jest pięknem.”

Kiedy obaj uczeni głosili swoje sądy o autonomizmie sztuki i irracjonalnych źródłach natchnienia, epoka romantyczna, będąca tych teorii wcieleniem najwyższym, miała się ku końcowi. Wyznawcom szkoły pozytywnej nie mogła oczywiście odpowiadać estetyka głosząca, że tendencyjność niszczy piękno, że realizm nie jest sztuką, bo „sztuka z siebie tylko pochodzi, sobie samej wystarcza, a sztuka będąca nie dla siebie samej, ale dla pożytku, jest niedorzecznością”¹⁾. Piotr Chmielowski w głośnym artykule p. n. *Utylitaryzm w literaturze* żąda, by wszystkim czynnościom naszym przyświecały użyteczne społecznie cele i do służby społecznej wprzęgą literaturę zaliczając artystów do rzędu pracowników społecznych. Stąd też w rozgwarze walki o nowe zasady teorii Libelta i Kremera stają się przedmiotem rozlicznych ataków i polemik, znaczących się niejednokrotnie brakiem dostatecznej znajomości rzeczy i ścisłości ujęcia.

¹⁾ Libelt: *Estetyka, czyli umniectwo piękne*

W walce z idealistyczną estetyką, epigonizmem i zastojem literackim znajdują pozytywiści wsparcie w znakomitym rozwoju nowych kierunków w literaturze zachodnio-europejskiej, a przede wszystkim w dziełach Hipolita Taine'a, znanych u nas na lat kilka przed powstaniem *Przeglądu Tygodniowego*. Prace Taine'a z dziedziny filozofii, krytyki literackiej i historii dostarczyły młodym argumentów w walce o nową treść dzieła literackiego. Głosiły one bowiem zasady zupełnie nowe a zgodne z duchem epoki i jej trzeźwym, pozytywnym charakterem. Poszukuje więc Taine podstaw dla życia psychicznego człowieka w procesach fizjologicznych, a dzieło literackie czyni wykładnikiem nie bezświadomego natchnienia, ale trzech czynników: rasy, środowiska i momentu historycznego. W ten sposób ocena dzieła sztuki oparta została na podstawach dających się ściśle określić i wymierzyć. Może najbardziej charakterystyczne dla teorii Taine'a jest porównanie twórcy z historykiem. Jak historyk dąży do możliwie najbardziej obiektywnego obrazu przeszłości, tak pisarz, wsparty też o „dokumenty“, tj. fakty bieżącego życia, dawać winien w twórczości swej obiektywny obraz chwili teraźniejszej. Nic też dziwnego, że nazwisko Taine'a — obok Darwina, Spencera i Buckle'a — staje się sztandarem, wyznaniem wiary, a zasady filozofii francuskiego myśliciela — integralną treścią ideologii nowych czasów.

Taine sformułował teoretyczne zasady realizmu w sztuce; Gustaw Flaubert uważany jest za najwybitniejszego przedstawiciela tego kierunku w literaturze francuskiej. Powieści swe opierał na ścisłej i wielostronnej obserwacji, gruntownych studiach, żmudnym i długotrwałym zbieraniu faktów i dokumentów. W ten sposób dążył Flaubert do osiągnięcia możliwie największego obiektywizmu i prawdy rzeczowej dzieła sztuki. Najbardziej może charakterystyczne dla stanowiska Flauberta jest określenie przez niego powieści jako zwierciadła przechadzającego się po gościńcu. Nie ograniczał się jednak w stosowaniu tych ogólnych zasad jedynie do treści; wykazywał wielką dbałość o formę, starał się o największą precyzję kompozycji, stylu, języka. Za najwybitniejsze powieści społeczne Flauberta

uważane są *Pani Bovary* oraz *Edukacja sentymentalna*; maluje w nich pisarz szerokie obrazy obyczajowe i ukazuje płytkość i małość życia burżuazji francuskiej, której jest wrogiem zawziętym. Na długich i rozległych studiach naukowych oparta jest powieść historyczna Flauberta pt. *Salamambo*, nazwana dzięki temu przez krytykę „powieścią profesorską“.

Nie jest Flaubert jedynym wybitnym przedstawicielem realizmu w literaturze francuskiej. Już przed nim kierunkowi temu zwycięstwo wywalczyli: Stendhal (Henryk Beyle), Prosper Mérimée, a przede wszystkim Honoriusz Balzac, autor olbrzymiego cyklu powieści (ponad sto), w których zawarł pełny i realistyczny obraz społeczeństwa francuskiego.

Realizm u niektórych twórców przejawia się w formie skrajnej jako tzw. naturalizm. Kierunek ten wyrósł z poglądów filozoficznych owych czasów i był przeniesieniem materializmu filozoficznego na płaszczyznę literatury. Głównym motorem postępowania człowieka czynili naturaliści procesy i pobudki fizjologiczne, a dla ilustracji swoich pesymistycznych poglądów na naturę ludzką przedstawiali często typy pierwotne bądź też anormalne odsłaniając z pasją ciemne, zbrodnicze przejawy życia. Za najwybitniejszego przedstawiciela naturalizmu na Zachodzie uważany jest Emil Zola, wyrażający pogląd, iż życie duchowe człowieka oparte jest na procesach fizjologicznych i podlega prawom przyrodniczym. W twórczości swej przeto przedstawia ciemny obraz natury ludzkiej, pełnej niskich instynktów, żądź i namiętności, niekierowanych żadnym prawem moralnym. Naturalizm Zoli łączy się z jego poglądami na społeczne zadania literatury; pisarz jest nauczycielem społeczeństwa, nie powinien jednak ukrywać ciemnych stron życia, ale przedstawiać je takim, jakim ono jest rzeczywiście. Podobnie naturaliści Edmund i Juliusz Goncourt głoszą, iż pisarz winien badać rzeczywistość metodą naukową i dawać w swej twórczości możliwie wierny obraz życia.

Na kształtowanie się kierunku realistycznego w literaturze europejskiej duży wpływ wywarła twórczość powieściopisarza angielskiego Karola Dickensa. Jeden to z najbardziej wpływo-

wych twórców epoki poromantycznej, łączący w powieściach swych realizm z najgłębszym humanitaryzmem i optymizmem życiowym. Z innych wybitnych realistów angielskich wymienić należy autora *Książki o snobach*, Wiliama Thackeray'a, wychowaną na filozofii Comte'a i Spencera powieściopisarkę George Eliot, poetę i powieściopisarza George Meredith'a, według którego zadaniem powieści jest ukazanie życia społecznego człowieka w rozwoju historycznym.

O ile w powieści epoki poromantycznej panuje realizm i naturalizm, o tyle poezja rozwija się pod znakiem tzw. parnasizmu francuskiego. Nazwa pochodzi od wydanej w r. 1866 w Paryżu antologii poezji pt. *Parnas współczesny*. Jakkolwiek na zbiór ten złożyły się utwory poetów, którzy poszli następnie różnymi drogami, to jednak łączy ich wszystkich wspólna dbałość o formę, ścisłość wyrazu i piękno języka.

Nowe kierunki w literaturze i sztuce, jakie rozwinęły się na Zachodzie, przeszczepione zostały na grunt polski i dostarczyły młodemu naszemu krytykom argumentów do walki o nową treść w literaturze polskiej.

Już w r. 1864 *Biblioteka Warszawska* informowała czytelników o ukazaniu się *Historii literatury angielskiej* Hipolita Taine'a „zawierającej poglądy i oceny niepospolite“. W r. 1867 *Pamiętnik Naukowy, Literacki i Artystyczny* drukował wyjątki z *Podróży do Włoch* Taine'a nadzwyczaj pozytywnie oceniając jej autora. „Umysł to bystry — pisano — przenikliwy, głęboko spostrzegawczy, wykarmiony na najpoważniejszych studiach. Założywszy sobie za zadanie uprzyścić ogółowi najżywotniejsze sprawy społeczne wykształcił sobie styl odpowiedni, zdumiewający prostotą i jasnością przedstawienia rzeczy niemal dotykającą. Za wzór w tym względzie długo służyć będzie mogła jego *Filozofia sztuki*, dzieło wydane w roku bieżącym, wcale niewielkie rozmiarem, ale dziwnie ważne treścią, a zwłaszcza sposobem wykładu“. W r. 1868 nakładem *Przeglądu Tygodniowego* wydane zostały dwa pierwsze rozdziały *Filozofii sztuki* Taine'a w przekładzie K. Sabowskiej. Dostarczyły one młodemu krytykom teoretycznych argumentów do walki

z poglądami Kremiera i Libelta, która wezbrała na sile od roku 1872. Wówczas to ogłoszone zostały w Warszawie dwa odczyty publiczne o nowych poglądach na sztukę przez Jana Maurycego Kamińskiego i Feliksa Ehrenfeuchta. Z powodu odczytu Kamińskiego toczyła się następnie głośnie polemika z Kraszewskim, który w *Tygodniku Ilustrowanym* poddał krytycznej ocenie teorii Taine'a. Poza tym w r. 1873 wydał *Przegląd Tygodniowy* dalsze rozdziały *Filozofii sztuki* Taine'a, a przedtem jeszcze *Zarysy Anglii* w tłumaczeniu Aleksandra Świętochowskiego.

Nie tylko jednak filozofia i teoria literatury H. Taine'a budzi w Polsce żywe zainteresowanie, w latach 1876 i 1877 pojawia się na łamach *Przeglądu Tygodniowego* szereg artykułów informujących o realizmie francuskim. Omówiona została twórczość Gustawa Flauberta, Emila Zoli, Alfonsa Daudeta, braci Goñcourt¹⁾. „Wielcy ci twórcy — pisano — całą duszą przejęli współczesne życie społeczeństwa swego zarówno w jasnych, jak i ciemnych jego barwach, z miłością słuchają głosu wesela i jęku rozpacz, z miłością zaglądają zarówno w głąb najszlachetniejszych i najserdeczniejszych zakątków ducha, jak i w ciemnice zgrilizny moralnej. Powieściopisarz realistyczny kocha swój wiek, chociaż widzi, że rydwan jego przechodzi często po sercach cierpiącego tłumu, kocha go, bo serce jego zrosło się ze wszystkim, co wiek ten wypiełgnowało w swym łonie.“ A dalej podkreśla się z uznaniem, że „prawda i życie stanowią wyłączny cel twórczości powieściopisarza szkoły realnej“, że „idee społeczne i moralne nie ujmują tego życia w zakresłone szranki, ale raczej z niego wypływają“, a „barwa, swoboda i prawda kraszą świeże i rumiane oblicze rzeczywistości“.

Szersze informacje w prasie polskiej o twórczości wielkich realistów i naturalistów zachodnio-europejskich pojawiają się dopiero w końcu lat siedemdziesiątych i mniej więcej równocześnie z polemiką w sprawie naturalizmu w prasie francuskiej

¹⁾ M. in. pomieszczona została obszerna rozprawa pt. *Realizm w powieści francuskiej*. I. Gustaw Flaubert i jego utwory. II. Emil Zola. III. Alfons Daudet.

staną się i u nas nowe poglądy na literaturę i sztukę przedmiotem ostrych sporów. Ożywiły się wówczas ponownie szanśce dwu obozów, w których na pewien czas — po wielkiej ofensywie o programy społeczne — osłabła intensywność walki. Tym razem pierwsza ruszyła do szturmowania stara prasa, a głównym przedmiotem ataku stała się twórczość Emila Zoli, „kąkol i plu-gastwo“, „najskaandaliczniesze romanse epoki“ według surowych a dalekich od obiektywizmu określeń. Umiarem nie grzeszyli i obrońcy Zoli wynosząc twórczość pisarza na piedestał moralnej wzniosłości, nazywając go „najsurowszym moralistą, jakiego Francja kiedykolwiek wydała“. Polemika ciągnęła się wiele lat i zabierali w niej głos wybitni krytycy i twórcy z Sienkiewiczem na czele (38).

Zwycięstwo nowym kierunkom wywalczył w latach osiemdziesiątych jeden z czołowych krytyków epoki — Antoni Sy-gietyński. Zanim to nastąpiło, literatura wprzagnięta została w rydwan utylitaryzmu.

Surmy bojowe do walki z epigonizmem rozlegają się w Warszawie już w latach sześćdziesiątych, a znacznie wcześniej we Lwowie, w *Dzienniku Literackim* K. Szajnochy. Walka obejmuje dwie formy: atak na poetów wzdychających oraz żądanie podjęcia przez literaturę służby społecznej. Obie dziedziny wiążą się w sposób organiczny z całością kształtującego się właśnie programu społecznego pozytywizmu.

Na lat kilkanaście przed głośnym artykułem A. Wiślickiego pt. *Groch na ścianę* — piętnuje Szajnocha w *Dzienniku Literackim* *Wierszopisarstwo w Galicji*, w innym zaś artykule *Przesądy poetyckie*, którym to mianem określa niechęć poetów do rozwijającego się handlu i przemysłu, a następnie w lapidarnie zatytułowanym artykule *Precz z rymopisami, weźcie się do prozy* nakazuje manię sentymentalnego rymowania zastąpić użyteczną społecznie prozą. Wspiera w tej walce dość osamotnionego Szajnochę historyk literatury, poeta, tłumacz i krytyk literacki — Lucjan Siemieński poddając w *Przeglądzie piśmiennictwa* surowej ocenie współczesny Parnas polski.

W Warszawie pierwszym poważnym głosem w sprawie nowych dróg rozwojowych literatury polskiej był artykuł Elizy Orzeszkowej p. n. *Kilka uwag nad powieścią*, pomieszczony w r. 1865 w *Gazecie Polskiej*. Młoda publicystka znajduje się wówczas pod przemożnym wpływem lektury *Historii cywilizacji w Anglii* Buckle'a, stąd też wysuwa postulat obiektywizmu i społecznie użytecznej tendencji. Poza tym znamienity jest ten artykuł przez apoteozę rozumu: „Myśl zdrowa, silna, nie zaćmiona mglistym marzycielstwem ani łzawą sentymentalnością, myśl panująca nad całą istnością człowieczą i podnosząca sobą każde serca poczucie — to wartość, to moc człowieka. Wiek nasz uznał tę prawdę i umiłowawszy dziedzinę myśli i naukę, badanie, rozwagę — zostawił marzycielstwa i sny o nadprzyrodzonym źle wychowanym kobietom i dzieciom“.

Wraz z pojawieniem się *Przeglądu Tygodniowego* rozpoczyna się ostra nagonka na wierszarzy. Pociski większego kalibru padają w r. 1867, kiedy to Miron⁽³⁹⁾ ogłasza swoje *Listy z ulicy* a Adam Wiślicki помещa pełną zgryźliwej ironii rozprawę pt. *Groch na ścianę. Parę słów do całej plejady zapoznanych wieszczów naszych*. W liście zatytułowanym *Poeeci się rodzą* szydzi Miron z wierszy wielbiących białe i czerwone róże, zachwycających się „nad rzewną pieśnią słowika lub smutnym obliczem pełni księżyca“, roztkliwiających się „nad szmerem zielonych drzew i żółtych jaskrów albo też wzdychających do dziewic i mężatek cudniejszych od białych lilii i białych od aniołów“. Artykuł Wiślickiego jest surową i ostrą odprawą daną pseudoromantycznym poetom, reprezentantom zwyrodniałej Muzy, których tematyka obracała się około tęsknych i rzewnych motywów, pełnych melancholii, wzdychań i kwileń. Jeden to z najbardziej mocnych i ciętych artykułów w obfitym dorobku publicystycznym redaktora *Przeglądu Tygodniowego*.

Już nie tylko pseudoromantycznych poetów, ale zaśniedziałość i martwość całej naszej literatury ówczesnej gromi Aleksander Świętochowski w r. 1871 w dwu artykułach pomieszczono

nych w *Przeglądzie Tygodniowym*; jeden z nich — *Pasożyty literackie*, drugi — *Pleśń społeczna i literacka*. W pierwszym artykule żąda Świętochowski oczyszczenia naszej twórczości z pasożytów, którym to imieniem chrzci ludzi niezdolnych do niczego, rozpróżnionych i rozmięczonych wychowaniem, szukających w dziedzinie literatury taniego i szybkiego rozgłosu; w drugim zaś uskarża się, że współczesna twórczość polska pokryta jest pleśnią nieudolności, naiwnego poglądu na świat, protekcjonizmu i kultu dla powag.

W walce o nową treść polskiej twórczości literackiej wspiera walnie Świętochowskiego utalentowany i płodny publicysta, współpracownik *Przeglądu Tygodniowego* — Feliks Bogacki w dwu artykułach pomieszczonych w r. 1871: *Powieściopisarstwo wobec społeczeństwa* i *Tło powieści wobec tła życia*. Po pełnej ironii krytyce ówczesnej powieści polskiej stawia Bogacki pod adresem powieściopisarza szereg wymagań, a przede wszystkim tendencji społecznej, ukazywania potrzeb bieżącego życia, jego niedomagań, braków i krzywd, i dróg do ich usunięcia. Inny współpracownik *Przeglądu Tygodniowego* — Antoni Pilecki — w artykule *Stanowisko poezji wobec pozytywnego kierunku naszej umysłowości* zastanawia się nad zagadnieniem: czy w nowych, trzeźwych czasach poezja ma w ogóle rację bytu, i dochodzi do tych samych stwierdzeń, co Bogacki w odniesieniu do powieści: „Poezja — pisze — idąc za dążeniem wieku winna zrzucić z siebie szatę fantazyjnych mrzonek i stać się dzielną dźwignią społecznego rozwoju. Rzeczywistość współczesnego życia, jego cechy i dążenia na pierwszym winny stać w niej planie. Poeci winni wstąpić w głąb współczesnego rozwoju ludzkości, w psychicznych i społecznych zjawiskach wieku czerpać treść do swych utworów. — Mdlawe obrazy chorobliwej fantazji, bezmyślne zachwywanie się kwiatkami lub rosą nie mają prawa bytu we współczesnej poezji...”

Artykuły Świętochowskiego we wspaniałej polemicznej formie gromią i ośmieszają nasz Parnas, nie ukazują mu jednak nowych dróg. Tę rolę wziął na siebie znakomity historyk literatury i krytyk literacki Piotr Chmielowski. W latach 1872

i 1873 pomieścił w *Niwie* trzy zasadnicze rozprawy: *Geneza fantazji — szkic psychologiczny*, *Artyści i artyzm* oraz głośny, programowy niejako artykuł p. n. *Utylitaryzm w literaturze*, ponadto w *Przeglądzie Tygodniowym* duchem nowych pojęć o moralności nacechowany szkic pt. *Niemoralność w literaturze*.

Epoka romantyczna wyniosła poetę na wysoki duchowy piedestał proroka, kapłana, wieszczą. Geniusz tworzenia otoczono nimbem siły nadprzyrodzonej, boskiej. „Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę“ pisał Mickiewicz w wielkiej improwizacji, a rola poezji wieszczęj została w ten sposób sprowadzona do rozmiarów narodowej ewangelii. O ile w ustach wielkich poetów romantycznych słowa o nadprzyrodzonym początku ich pieśni miały pokrycie w wymiarach genialnego talentu, o tyle wśród epigonów romantyzmu przeobraziły się w rażącą manierę. Dlatego też Chmielowski w cytowanych wyżej dwu pierwszych artykułach pomniejsza rolę nieświadomości w procesie twórczym i odziera poetę z nimbu świętości. Analizując zjawisko wyobraźni twórczej ze stanowiska nowej psychologii (W. Wundt) stwierdza w niej te same składniki, które występują w myśleniu w ogóle.

Stąd już krok tylko do zaliczenia artystów do rzędu pracowników społecznych i żądanie od nich nie tylko szerokiej wiedzy, gruntownej znajomości życia współczesnego, ale i służby społecznej. Wymaganie to sformułowane zostało w artykule p. n. *Utylitaryzm w literaturze*. Wreszcie w ostatnim artykule zastanawia się Chmielowski nad zagadnieniem tzw. moralności w literaturze. Wychodząc z założenia, że często nadużywamy określenia niemoralny dla wszelkich objawów nowych, niezgodnych z utartymi zwyczajami społecznymi, dochodzi Chmielowski do stwierdzenia, że „niemoralnością w literaturze jest właściwie tylko sprzeczność przekonania wewnętrznego z wypowiedzeniem zewnętrznym, lubowanie się w scenach wstrętnych, obrzydliwych, śmietnikowych dla samej ich plastyki, spekulowanie na zmysłowości i drażliwości ludzkiej bez żadnego celu wyższego, bez żadnej myśli, bez żadnej tendencji... Cała więc kwestia sprowadza się po prostu do sposobu traktowania przed-

miotu..." Wreszcie wypowiada Chmielowski następujące znamienne słowa: „Literatura powinna być obrazem, a nie parawanem życia; nie można od niej wymagać czegoś więcej nad to, co w społeczeństwie się znajduje, ale też nie podobna darować samowolnego zaślepienia na fakty w oczy bijące“.

Na lata 1873 i 1874 przypada pełne już wykrystalizowanie się poglądów pozytywistów na zagadnienie służby społecznej literatury i sztuki. Przytępia się też ostrość ataków na współczesny nasz Parnas. Kończy się przeorywanie ugorów myślowych polskiej twórczości literackiej — zaczyna się czas siewby nowych idei i nowych programów.

Za epilog walki o treść ideową literatury uważać należy szereg artykułów pomieszczonych w końcu 1872 r. w *Niwie* przez E. Orzeszkową pod ogólnym tytułem *Listy o literaturze*. Dużo w nich wprowadzie ironii pod adresem niepoprawnych poetów, nie dostrzegających pozytywnych osiągnięć wieku i trwających ciągle w krainie fantazji, ale przede wszystkim znamionuje je nastrój wiary i entuzjazmu dla umysłowych, społecznych i gospodarczych zdobyczy nowych czasów. W szerokich obrazach kreśli znakomita powieściopisarka pochwałę wieku. Był to okres największego nasilenia pozytywistycznej fali i najgłębszej wiary w jej trwałą i nieprzemijającą moc. W niewielu też publicystycznych artykułach epoki brzmi równie silnie, jak w wymienionych szkicach Orzeszkowej, kult dla epoki: „Wiek XIX jest potęgą wielką już przez to samo, że stanowi nieodpartą i nieprzewycięzoną konieczność dziejową“ — pisze Orzeszkowa i nawołuje pisarzy, by oceniwszy należycie dążenia i ideały wieku — stali się ich wyrazicielami i propagatorami.

Przyglądając się bliżej polemice, jaka około zadań literatury i sztuki w okresie formowania się i zwycięstwa ideologii pozytywistycznej się dokonała, nie trudno dostrzec jednostronności i skrajności żądań młodych krytyków i publicystów. Wyraziło się w nich ogólne nastawienie epoki, społeczne i utylitarne. Za kryterium oceny dzieła literackiego brano społeczną użyteczność tendencji nie mając żadnych względów dla jego zadań

artystycznych. Stanowisko takie było logiczną konsekwencją traktowania twórców jako pracowników społecznych i nie pozostało bez wpływu na kształtowanie się wielkich nawet talentów. Przez okres „służby społecznej“ przechodzą czołowi nasi pisarze i poeci epoki, a przewaga tendencji społecznej pozostawia u niektórych z nich znamiona trwałe. Charakterystyczna jest pod tym względem twórczość nowelistyczna Prusa (*Antek, Michałko*), powieści społeczne Orzeszkowej (*Cham, Pan Graba, Dziurdziowie, Meir Ezofowicz*). Nawet oderwany od zainteresowań społecznych epoki Sienkiewicz w pierwszej fazie twórczości ulega tendencjom chwili (*Szkice węglem, Janko Muzykant, Na marne*). Podobnie jest w dziedzinie poezji. Nuta społeczna dominuje u Marii Konopnickiej, a pełen filozoficznej zadumy Asnyk niejednokrotnie staje się w poezji swej szermierzem społecznej służby. Wiele zaważyły w tym ogólne literackie tendencje epoki i płynący ku nam z Zachodu kierunek realistyczny, ale i same hasła społeczne miały w sobie na tle potrzeb i sytuacji życia polskiego wiele siły sugestywnej.

Ograniczenie haseł realizmu w sztuce do służby określonym tendencjom społecznym — właściwe okresowi wczesnego pozytywizmu — wywołuje jednak reakcję, i to ze strony zarówno twórców, jak i krytyki, która nigdy zresztą w tym względzie skrajna nie była. Wystarczy wymienić stosunek krytyki wczesnopozytywistycznej do literatury romantycznej. Zwalczała ona zawzięcie przeżytki i epigonizm, natomiast o wielkiej naszej poezji romantycznej pisała z życzliwością i szacunkiem. Kult dla czołowych twórców epoki romantyzmu wyraża niejednokrotnie Świętochowski, romantycznymi wizjami wolności i sprawiedliwości zachwyca się Limanowski, Orzeszkowa sławi czołowe dzieła okresu pozytywizmu za to, że „tchnęły rycerstwem i ofiarnością, walką za sprawiedliwość idei ukazujących się w światłach ideału“. Kiedy zaś Włodzimierz Spasowicz w odczycie publicznym o Wincentym Polu poddał twórczość poety złośliwej krytyce, Bolesław Prus bierze w obronę poetę jako „jedną z najwybitniejszych dotychczas postaci“ i ostro gani brawa, którymi studenci obdarzyli Spasowicza. Czołowy zaś na-

turalista w Polsce, Antoni Sygietyński, przyznaje, iż niepraktyczna, oderwana od życia epoka romantyzmu zaznaczyła się „najpiękniejszymi głoskami poetycznej myśli i szczerą, szeroką miłością dla społeczeństwa“, że „sztandar podarty w boju za pewną ideę musi budzić cześć w umysłach tych nawet ludzi, dla których idea ta straciła swój urok“¹⁾

Na sądy pozytywistów o poezji romantycznej wpłynął nie tylko ewolucjonizm światopoglądowy, chroniący przed zrywaniem nici z tradycją i przeszłością, ale i głębokie związanie z narodem, jego dziejami i losem (współdziała wielu wybitnych później pozytywistów w powstaniu styczniowym). Nic przeto dziwnego, że wielkie dzieła czołowych pisarzy okresu pełni dojrzałości twórczej nie mieszczą się w wąskich, utylitarnych ramach służby społecznej, a często wręcz przeciwstawiają się trzeźwym ideałom epoki. Reakcją uczucia nazwie ten odwrót od społecznej tendencyjności i programu wyrzeczeń Wilhelm Feldman. Przejawia się ona i w *Nad Niemnem* — dziele, w którym najpełniej wypowiedziała się Orzeszkowa, i w powieściach Sienkiewicza pisanych „ku pokrzepieniu serc“, i w pamiętniku starego subiekta, Ignacego Rzeckiego, by wymienić tylko fakty najbardziej znane. W dawną nutę wiary i walki uderzać będzie coraz częściej Konopnicka.

W początkach więc lat osiemdziesiątych literatura polska stanęła wyraźnie na rozdrożu. Potraktowanie literatury jako propagatorki nowych haseł podawanych w sposób jasny, prosty, przystępny, lecz bez względu na formę, obniżało jej poziom artystyczny, sprowadzało do roli służebnicy programów społecznych. Kiedy więc minął okres entuzjazmu społecznego, spostrzeżono, że literatura bez własnego programu literackiego nie może się na dłuższą metę rozwijać. Znalezienie jednak tego literackiego programu nie było rzeczą łatwą. Odwrót od tendencyjności nie mógł być bowiem równoznaczny z aprobatą estetyki idealistycznej, reprezentowanej wprawdzie na gruncie warszawskim przez autorytet tej miary, co prof. Henryk Struve, ale dalekiej od

¹⁾ Wędrowiec 1885, nr 3

nowych wymagań i potrzeb. Nowa krytyka poszukując zasad tworzenia i kompozycji dzieł artystycznych łączy się z kierunkiem idealistycznym jedynie w negacji sztuki tendencyjnej. Prof. Struve w uwagach o sztuce pomieszczonych w *Kłosać* rozprawia się ostro ze sztuką tendencyjną i dowodzi, że „prawdziwe dzieło sztuki wywołać winno upodobanie bezinteresowne, tj. upodobanie niezależnie od tendencji ubocznych, nie mających nic wspólnego z samą sztuką i artystem. Podobnie tylko z takiego stanowiska dzieło sztuki należycie ocenione być może“.

Ze stanowiska nowych poglądów walkę ze sztuką tendencyjną podjął i przeprowadził Antoni Sygietyński wykazując w licznych artykułach, iż jej „wartość zewnętrzna w niczym nie przewyższa wartości pierwszego lepszego artykułu wstępnego, napisanego pod wpływem chwili i żyjącego tylko przez chwilę“ oraz rozwijając konsekwentny program realizmu artystycznego. Zasadzie utylitaryzmu dzieła sztuki, służenia określonym programom społecznym, przeciwstawia Sygietyński zasadę piękna. Sztuka nie jest formą wyrażania treści pozaestetycznych, ale jest odrębną wartością mającą stanowisko równorzędne w stosunku do innych przejawów życia duchowego człowieka.

Jeśli chodzi o ogólne zasady techniki tworzenia, to staje Sygietyński zdecydowanie na płaszczyźnie szkoły naturalistycznej. Dzieło sztuki winno być wyrazem ścisłej obserwacji, w której subiektywne przekonania artysty winny być usunięte w cień, by nie przytłaczały realnej i obiektywnej rzeczywistości. Poglądy swoje wypowiedział Sygietyński najpierw w r. 1881 pomieszczając w *Ateneum* obszerne charakterystyki najwybitniejszych przedstawicieli naturalizmu francuskiego¹⁾. Omówił w nich kolejno twórczość Gustawa Flauberta, Alfonsa Daudeta, Emila Zoli i braci Goncourt. Sądy Sygietyńskiego cechuje świetna znajomość współczesnej sztuki. Był on ponadto artystą wszechstronnie uzdolnionym, obdarzonym niepospolitym talentem literackim, malarskim i muzycznym.

¹⁾ *Współczesna powieść we Francji*

Działalność Sygietyńskiego w dziedzinie literatury i sztuki u nas wiąże się z tygodnikiem *Wędrowiec*, pierwszym w okresie pozytywizmu organem wyłącznie literacko-artystycznym, służącym szerzeniu nowej sztuki w Polsce. Rolę tę pełnił *Wędrowiec* od r. 1884, odkąd redakcję jego objął Artur Gruszecki ⁽⁴¹⁾ przeobrażając znacznie charakter pisma i skupiając przy nim wielu młodych artystów i krytyków. Dotychczas pomieszczał *Wędrowiec* wyłącznie geograficzne i podróżnicze artykuły. Pod redakcją Gruszeckiego przy znacznie zwiększonej objętości i formacie wprowadzone są i inne działy: powieść i nowela, studia literackie, poezja, nauka, kwestie społeczne i polityczne, historia, sztuki piękne i teatr. Wśród współpracowników widnieją nazwiska znanych organiczników: Filipa Sulimierskiego ⁽⁴²⁾, Adolfa Dygasińskiego, Bolesława Prusa, Piotra Chmielowskiego — ale obok nich pojawiają się ludzie nowi: Antoni Sygietyński, Stanisław Witkiewicz ⁽⁴³⁾, J. K. Potocki (M. Bohusz), J. W. Dawid ⁽⁴⁴⁾. Kierownikiem artystycznym pisma był St. Witkiewicz stawiając je na wysokim poziomie artystycznym, reprodukując szereg obrazów znakomitych polskich i obcych artystów.

Grupa malarska *Wędrowca* z Witkiewiczem na czele zaakcentowała się najsilniej. Poprzedziła ją na gruncie warszawskim działalność wsławnego za granicą artysty rzeźbiarza Cypriana Godebskiego ⁽⁴⁵⁾, staczającego na łamach *Gazety Polskiej* zacięte boje z dotychczasowym stanem sztuk plastycznych i kultury artystycznej w Polsce. Dotychczas w malarstwie naszym panowała przewaga tendencji, przeszłość historyczna wskrzeszana wizją twórczą artysty wiązała się organicznie z duchem romantyzmu. Malarstwo polskie nie ma tak odległej tradycji, jak literatura. Właściwe jego dzieje rozpoczynają się w połowie XIX wieku, przy czym na tematyce zaważyły w sposób przygniatający prądy literackie. Rozwinęło się u nas przede wszystkim malarstwo historyczne, które, według powszechnej opinii, było jedynie godne miana wielkiej sztuki. Lekceważono pejzaż, urastający w tym czasie na Zachodzie do roli motywu zasadniczego. Dominował wielki talent Matejki ⁽⁴⁶⁾, który mo-

tywy historii polskiej uczynił głównym tematem swej sztuki. W kręgu tematyki historycznej znajdowała się twórczość Henryka Siemiradzkiego⁽⁴⁷⁾. Piewcą niedoli politycznej narodu polskiego był Artur Grottger⁽⁴⁸⁾.

Okres pozytywizmu nie doceniał roli sztuk plastycznych. Literaturę wprzegnął do służby społecznej, o malarstwie zapominał zupełnie. Nie dostrzegano wówczas jego znaczenia skierowując cały wysiłek na programy odbudowy ekonomicznej. „Zapanowała doktryna ekonomiczno-społeczna — pisze Witkiewicz¹⁾ — która wykluczała, tj. chciała wykluczyć z życia pewne przejawy ludzkich czynów, nie widząc w nich nic ze swoją treścią wspólnego. Zredukowano zagadnienia i cele społeczne do ciasnych zadań materialnego bytu i z dziecinną i śmieszną wobec małej garstki artystów trwogą mówiono o bezpożyteczności, a nawet szkodliwości ruchu, uważano, że kraj jest jeszcze za ubogi na utrzymanie własnej sztuki“.

Wędrowiec wystąpił do walki z ignorancją i obojętnością dla malarstwa, upatrując w tym stanie rzeczy groźne niebezpieczeństwo dla sztuki w ogóle.

W latach sześćdziesiątych w malarstwie zachodnio-europejskim dokonały się poważne przemiany. Stare kierunki, oparte na wzorach klasycznych, ustąpiły miejsca nowym. Na tle ogólnych prądów realistycznych zwracać się zaczęto do natury i motywów krajobrazowych (impresjonizm). Starano się przedstawić wszystkie subtelności barw i kształtów, wynikające z osobliwego oświetlenia, odbłasków, ułożenia się kolorów i całego szeregu ubocznych elementów. Dążeniem malarzy stało się chwywanie tych osobliwych momentów tak, jak czyni to fotograf utrwalający na taśmie wierny obraz przedmiotu.

Wędrowiec staje się w Polsce szermierzem tego nowego w malarstwie kierunku, odpowiadającego naturalizmowi i realizmowi w literaturze. Dochodzą w nim do głosu nowe talenty, których twórczość obejmuje przede wszystkim tematykę społeczną: ziemię i lud. Wymienić wśród nich należy obok Stani-

¹⁾ St. Witkiewicz: *Aleksander Gierzyński*

sława Witkiewicza — Maksymiliana Gierymskiego ⁽⁴⁹⁾, Aleksandra Gierymskiego ⁽⁵⁰⁾ ¹⁾, Józefa Chełmońskiego ⁽⁵¹⁾, Henryka Rodakowskiego ⁽⁵²⁾, Józefa Brandta ⁽⁵³⁾.

Głównym krytykiem *Wędrowca* w dziedzinie malarstwa i sztuk plastycznych był Witkiewicz; obejmuje on w rozprawach i krytykach swoich horyzonty szerokie, wypowiada wiele sądów na temat sztuki w ogóle. Znamienne jest dla Witkiewicza podkreślenie roli oryginalności twórczej i talentu jako najistotniejszych czynników sztuki. W rozlicznych rozprawach i szkicach, poświęconych malarstwu polskiemu, broni zasady, iż „wartość dzieła sztuki i jego charakter nie zależą od tych lub owych wyobrażonych w nim przedmiotów, od takiej lub innej idei naukowej lub etycznej wyrażonej w tytule — tylko, że wartość zależy od siły talentu, a charakter od indywidualności twórcy“. Ten punkt widzenia prowadzi Witkiewicza do ostrej rozprawy z normami estetyki idealistycznej, która podchodziła do dzieła sztuki „nie jak sumienny badacz do nieznanego sobie zjawiska, tylko jak sędzia z paragrafami ustaw o ideałach estetycznych lub jak mędrzec, który z jakiejś zaświatowej skarbnicy zaczerpnął wiadomości wszystkich prawd, a na zjawiska świata rzeczywistego rzuca tylko światło swojej wiedzy i w świetle tym widać, co w nich jest prawdą, co fałszem, co pięknem, co brzydotą, co dobrem, a co złem“.

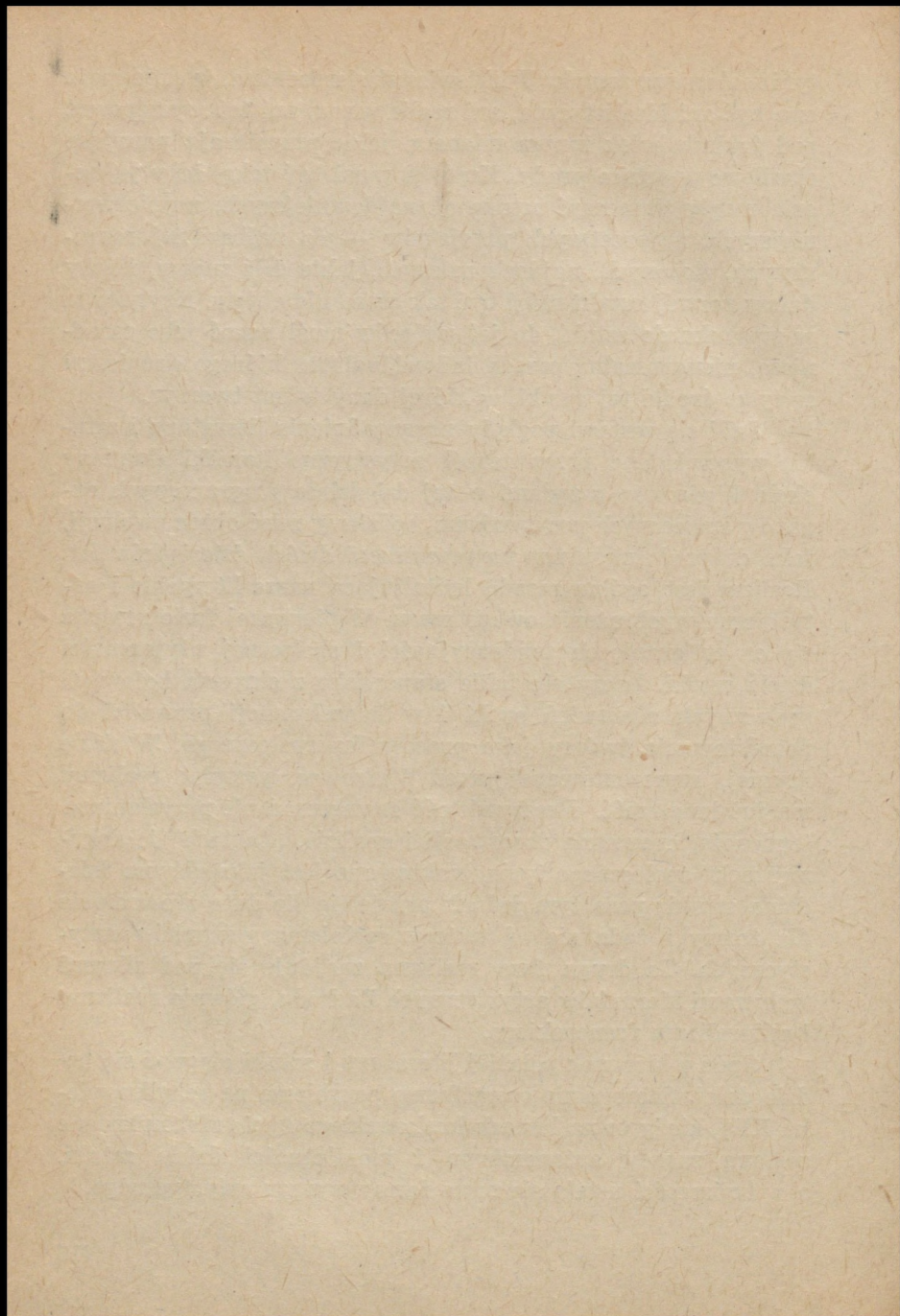
Witkiewicza — twórcę pasjonuje jednak zagadnienie obiektywnych norm oceny dzieła sztuki. Wyrzeka, iż dotychczasowe oceny nie wychodzą właściwie poza charakter „dobrodusznego gawędziarstwa“, w najlepszym razie wspartego na filozoficznych spekulacjach. Witkiewicz pragnąłby oprzeć krytykę dzieła sztuki na zasadach psychologicznych, zezwalających na szerokie uwzględnienie indywidualności twórcy i klimatu duchowego, w jakim dzieło powstaje. Rozważania swe na temat kry-

¹⁾ Nakładem *Wędrowca* wydany został *Album braci Gierymskich* z charakterystyką twórczości obu malarzy, opracowaną przez A. Sygietyńskiego. Album miał m. in. służyć sprawie popularyzacji nowych prądów w sztuce. Słabo poparte przez społeczeństwo, stało się to wydawnictwo jednym z powodów kłopotów materialnych *Wędrowca*, które doprowadziły do upadku pisma w r. 1887.

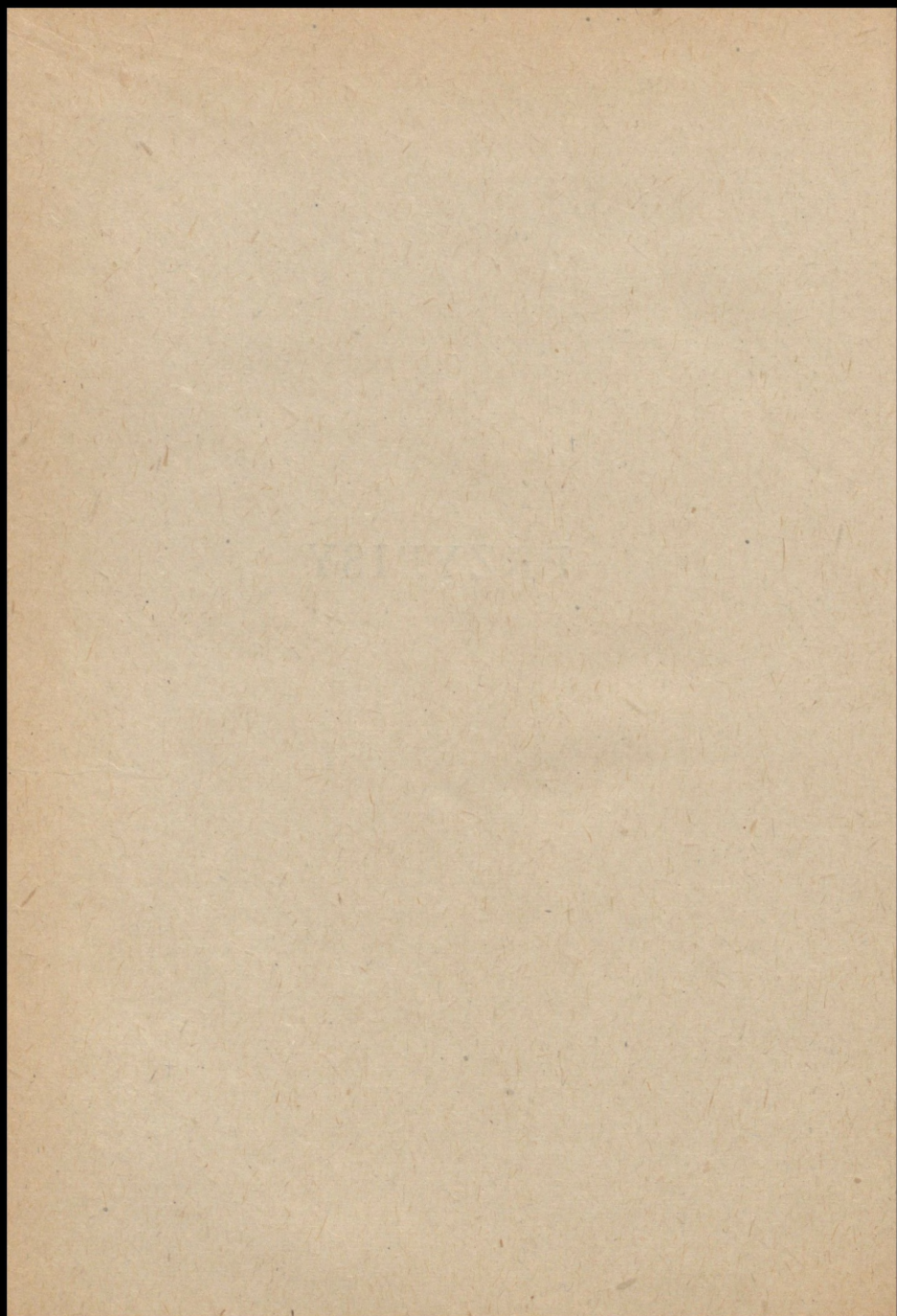
tyki malarstwa zamyka Witkiewicz stwierdzeniem, że „nie może ona być ani idealistyczna, ani realistyczna, ani też występować pod jakimkolwiek innym mianem, jakie przybierają panujące chwilowo w sztuce prądy. Krytyka musi być taką, żeby jej teorie mogły tłumaczyć sztukę od najdawniejszych, najpierwotniejszych, najprostszych przejawów — do najbardziej rozwiniętych, złożonych, najdoskonalszych, jakie dziś znamy, i żeby dalszy rozwój sztuki mógł być tak samo nią objęty. Krytyka ta w stosunku do sztuki, do jej twórców musi uznać jako zasadniczą, nienaruszalną zasadę indywidualizm, którego granicami są tylko środki tej sztuki, w której dany talent tworzy”.

Jeśli się zestawi poglądy na zagadnienia literatury i sztuki, wypowiedane przez zespół artystyczno-literacki skupiony około *Wędrowca*, z sądami w tej dziedzinie programowych organów społecznych pozytywizmu, będziemy mieć obraz ewolucji, jaka dokonała się u nas na przestrzeni dwóch dziesiątków lat. Realizm jest ogólną zasadą kształtującą nasze literackie i artystyczne wyobrażenia owego czasu. W pierwszej fazie zamyka się on w granicach tendencyjności i społecznej użyteczności dzieła sztuki. Łączy się takie stanowisko z okresem bojowych społecznych nastawień epoki i w konsekwencji prowadzi do potraktowania twórcy jako pracownika społecznego. W fazie drugiej, reprezentowanej przez *Wędrowca*, postulat realizmu ma już inną treść. Rzeczywistość zewnętrzna nie przysyłana tendencją, oparta na obserwacji i analizie, „faktach” i „dokumentach” społecznego życia, traktowana jest jako główna dziedzina sztuki; poza tym jednak przejawia się duże zrozumienie dla formy i żąda się od twórcy spełnienia warunków artystycznych. Ta druga faza realizmu znajduje się pod silnymi wpływami kierunków artystycznych Zachodu, głównie realizmu i naturalizmu francuskiego.

Spór o kierunek polskiej literatury i sztuki ciągnąć się będzie dalej. Szczególnie ostrą formę przybierze na schyłku wieku XIX, kiedy to na łamach krakowskiego *Życia* sformułowane zostaną zasady autonomizmu i niezależności dzieła sztuki, a w twórczości ustalą się nowe formy wyrazu artystycznego.



PRZYPISY



1. LUDZIE I FAKTY

(1) **Paweł Popiel** (1807—1891), publicysta i polityk stronnictwa zachowawczego w Galicji, jeden z założycieli *Czasu*.

(2) **Szkoła historyczna krakowska**. — Tak nazwany został pogląd na dzieje Polski wypracowany przez historyków krakowskich: J. Szujskiego, W. Kalinkę i M. Bobrzyńskiego, upatrujący przyczyny upadku Polski nie w przemocy obcej, ale w samowoli i anarchii szlacheckiej. Szkoła ta wypowiedziała surowy sąd o powstaniach narodowych widząc w nich analogię z konfederacjami i rokoszami szlacheckimi i zalecała pracę organiczną nad odbudową polskiego życia.

(3) **Józef Szujski** (1835—1883), poeta, historyk, publicysta. Współautor (wraz z Tarnowskim i Koźmianem) *Teki Stańczyka*, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli stronnictwa zachowawczego w Galicji. Głośna była jego rozprawa pt. *Kilka prawd z dziejów naszych ku rozważaniu w chwili obecnej* (1867), poddająca ostrej krytyce ideologię powstań narodowych. **Walerian Kalinka** — historyk i publicysta. Główne dzieła: *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, *Sejm czteroletni*, do dziś dnia stanowią podstawowe opracowania epoki króla Stanisława Augusta. **Michał Bobrzyński**, najmłodszy z historyków szkoły krakowskiej, napisał m. in. *Dzieje Polski w zarysie*, poddające przeszłość naszą ocenie surowej, zgodnej z ogólnym kierunkiem ideowym szkoły historycznej krakowskiej.

(4) **Szkoła Główna** założona została w Warszawie w r. 1862 dzięki staraniom i polityce ustępstw margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. Pierwszym jej rektorem był Józef Mianowski. Odegrała niezmiernie doniosłą rolę w naszym życiu umysłowym po r. 1863. Wydała szereg znakomitych ludzi. Uczniami jej byli m. in. A. Świętochowski, H. Sienkiewicz, B. Prus, W. Przyborowski, P. Chmielowski. Istniała do roku 1869, kiedy to przekształcona została na uniwersytet rosyjski.

(5) **Walery Przyborowski** (1845—1913), uczestnik powstania styczniowego, następnie student Szkoły Główniej i współpracownik *Przeglądu Tygodniowego*. Ogłosił w r. 1897 anonimowo książkę pt. *Stara i nowa prasa*, w której barwnie i żywo (choć polemicznie raczej niż naukowo) przedstawił narodziny polskiej ideologii pozytywistycznej. Poza tym pisywał liczne powieści, studia, dzieła naukowe. Dużą sławę zdobył jako autor powieści historycznych dla młodzieży.

(6) **Franciszek Krupiński** (1836—1898), pijar, naucz. rel. w szkołach warsz., autor szeregu rozpraw i artykułów filozoficznych, pomieszczonych w różnych pismach (*Biblioteka Warszawska*, *Ateneum*, *Pamiętnik Religijno-Moralny*, *Tygodnik Powszechny* i wielu innych). Rozgłos przyniosła Krupińskiemu rozprawa pt. *Szkoła pozytywna* (*Bi-*

blioteka Warszawska, r. 1868), po raz pierwszy u nas rzeczowo i obiektywnie przedstawiająca zasady filozofii pozytywistycznej. Poza tym głośne były dwa jego artykuły poddające krytycznej ocenie poglądy epoki romantycznej. Są to: *Romantyzm i jego skutki* oraz *Nasza historiozofia* (Ateneum 1875).

(7) **Stanisław Tarnowski** (1837—1917), historyk literatury, publicysta, polityk, redaktor (wraz z J. Szujkim i Stan. Koźmianem) konserwatywnego *Przeglądu Polskiego*, w którym pomieszczał rozprawy i artykuły, i współautor *Teki Stańczyka*. Napisał dużo prac z dziedziny historii literatury, m. in. *Historia literatury polskiej w 5 tomach*.

(8) **Stanisław Koźmian** (1836—1922), polityk i publicysta, współautor *Teki Stańczyka*. W latach 1871—1885 kierował teatrem krakowskim stawiając go na wysokim poziomie.

(9) **Karol Szajnocha** (1818—1868), wybitny historyk, publicysta, literat. Pisywał do licznych pism, m. in. w założonym przez siebie we Lwowie w r. 1852 *Dzienniku Literackim* rozwijał program pracy organicznej. Z prac historycznych do najznakomitszych należą: *Jadwiga i Jagiello*, *Szkice historyczne*. *Dwa lata dziejów naszych* (1646—1648).

(10) **Adam Wiślicki** (1836—1913), dziennikarz i publicysta, odegrał wybitną rolę w kształtowaniu programu pozytywizmu warszawskiego jako założyciel i redaktor *Przeglądu Tygodniowego* (1866—1905). Choć skupił około siebie czołowych publicystów i pisarzy epoki, nie dał im kierunku ideowego, lecz jedynie oparcie materialne i organ do niekrępowanego wypowiedzania się. Stąd też rola jego w wielkim przewrocie społecznym i umysłowym przypadkowa raczej niż zamierzona. Prócz licznych artykułów publicystycznych napisał szereg aktualnych broszur i utworów literackich.

(11) **Julian Ochorowicz** (1850—1917) — był znakomitym psychologiem i głównym rzecznikiem filozofii pozytywistycznej u nas. Studiował w Szkole Głównej, następnie za granicą. Pisywał do organów postępowych: *Przeglądu Tygodniowego*, *Niwy*, *Ateneum*. W latach 1874—1875 redagował *Niwę*. Zajmował się badaniami nad hipnotyzmem i mediumizmem. Zyskał duży rozgłos jako popularyzator nauk filozoficznych.

(12) **Aleksander Świętochowski** (1849—1938), publicysta, filozof, powieściopisarz, dramaturg — jeden z najwybitniejszych ludzi epoki. Nazywany jest patriarchą pozytywizmu warszawskiego. Posiadając niezwykle dar polemiczny, piękno stylu, śmiałość myśli i przekonania stał się przywódcą obozu pozytywistycznego. Pisywał w *Przeglądzie Tygodniowym*, *Nowinach*, a następnie we własnym organie — tygodniku *Pravda*. Obok wspaniałych artykułów publicystycznych znany jest jako autor szeregu dramatów problemowych, powieści i nowel. Jest autorem obszernej *Historii chłopów polskich* oraz szeregu dzieł treści filozoficznej (*Źródła moralności*, *Utopie* itp.). Jako publicysta nie miał równego sobie w naszym piśmiennictwie.

(13) **Mścisław Godlewski** (1846—1908), prawnik, publicysta, ukończył w r. 1867 Wydział Prawny Szkoły Głównej. Był redaktorem *Biblio-*

teki *Umiejętności Prawnych, Niwy, Słowa*. Choć wyrósł z pozytywizmu, skłaniał się ku obozowi zachowawczemu. Pod jego to redakcją *Niwa* przeobraziła się w pismo konserwatywne.

(14) **Wacław Szymanowski** (1821—1886), redaktor *Kuriera Warszawskiego*, reprezentatywna postać obozu starej prasy, zdolny dziennikarz, rozmiłowany w polemikach publicysta. Na nasze życie umysłowe po r. 1863 wywarł Szymanowski, podobnie jak Wiślicki, wpływ duży. „On i Wiślicki — pisze W. Przyborowski — to dwa wytyczne punkty tej doby, dwa bogi na swych słońcach stojące choć ani jeden, ani drugi do boga olimpijskiego nie był podobny. Ale oni streszczają w sobie wszystkie prądy chwili i są widomymi jej przedstawicielami. Gdyby Szymanowski nie był wszedł do *Kuriera Warszawskiego*, walka z *Przeglądem* prawdopodobnie nie byłaby się rozpalila, a przynajmniej nie byłaby przyjęła tak szerokich rozmiarów i charakteru takiej zaciekłości. Nie ulega wątpliwości, że grała w tym wszystkim wielką rolę osobista niechęć i nienawiść do siebie obu tych panów, ale bądź co bądź poza tą prywatą, zabarwiającą samą walkę i nadającą jej niezwykle cechy rozdrażnienia, Szymanowski i Wiślicki reprezentują dwa kierunki ścierające się ze sobą w prasie, literaturze i życiu. Mniejsza z tym, że prawdopodobnie obaj nie bardzo wierzyli w to, o co walczyli, gdyż obu szło w gruncie rzeczy tylko o interesy materialne, ale udawali, że wierzą, i zostali sztandarami innych ludzi, młodych, zapalnych, którzy rzucili się w wir boju na złamanie karku i nadali tej walce cechę wysoce doniosłą dla przyszłości kraju”.

Redagując *Kurier Warszawski* pisywał Szymanowski stałe felietony do *Tygodnika Ilustrowanego*, które były niejednokrotnie przedmiotem ostrych starć starej i młodej prasy.

(15) **Edward Lubowski** (1837—1923), najpierw współpracownik *Przeglądu Tygodniowego*, stał się następnie zaciętym wrogiem młodej prasy i pozytywizmu, który atakował bezustannie, choć nie zawsze rozsądnie i rzeczowo; on to właśnie zaliczył do pozytywizmu m. in. kantory stręczenia małżeństw. W głośnym ataku na *Przegląd Tygodniowy* w r. 1872, „manifest” — jak go żartobliwie nazwali młodzi, pisał m. in.: „Toć nie nowina, iż pod sztandar szkoły pozytywnej chronią się szerzyciele nihilizmu, pomiatający prawidłami drogami ludzkości i, drogo przez nią okupionymi”. Cały paszkwil utrzymany był w podobnym tonie, a kończył się wezwaniem do całkowitego bojkotu *Przeglądu*, zaprzestania prenumeraty i wszelkich o piśmie wzmianek. Dużo zgryźliwości pod adresem pozytywizmu zawierały też felietony pomieszczane przez Lubowskiego w *Kłosach* (tzw. *Pokłosie*). Był też Lubowski znanym swego czasu komediopisarzem, choć i w tej dziedzinie nic szczególnego nie stworzył. Spośród najbardziej znanych komedii należy wymienić: *Ubodzy w salonie, Żyd, Nietoperze*.

(16) **Kazimierz Kaszewski** — ur. w r. 1825 w Warszawie jako syn Jana, twórcy muzyki do hymnu Felińskiego „Boże coś Polskę”. Był sekretarzem Szkoły Głównej, następnie członkiem licznych towarzystw naukowych. Przełożył na język polski szereg utworów literatury klasycznej.

(17) **Feliks Bogacki**, autor szeregu artykułów pomieszczonych w młodej prasie. Jak świadczy K. Wójcicki (*Walka na Parnasie*), był to człowiek „pełen temperamentu”, niepospolicie czytany, ale złą piszący polszczyzną, kandydat praw, adwokat i publicysta, współpracownik *Przeglądu*.

(18) Z powodu wielkich artykułów polemicznych *Przeglądu Tygodniowego* posypały się zewsząd ataki na pismo. W odpowiedzi na *My i wy* zabrał głos m. in. sam Wacław Szymanowski, redaktor *Kuriera Warszawskiego* i wódz starej prasy. Polemizując z ostatnim zdaniem artykułu Świętochowskiego: „krzyczą, więc czują, więc żyją...”, pisał Szymanowski: „Jak to? więc zanim owi **my** zaczęli pisać w *Przeglądzie Tygodniowym*, nic nie czuło, nic nie żyło, nic nie istniało? Natura cała była uśpiona, trawka nie rosła, kwiat nie kwitnął, ptaszek nie śpiewał, Basia nie kochała, Jaś nie grał na flecie? Jak to, więc ludzie nie umieli ani tworzyć, ani pracować, ani działać? Wszystko szło samopas, beładnie? Przyszł *Przegląd Tygodniowy* i stało się światło, a wszystko to powołane zostało do życia. *Sunt causae rerum* — jest *Przegląd Tygodniowy*. Bóg z wami, o! twórcy wielcy, ale zanim świat poruszycie do życia, chcecie naprzód stworzyć sobie rozagę i umiarkowanie, bo inaczej będziecie się ciągle kręcić w błędnym kółku szkalowania drugich a wychwalania siebie”.

Jeszcze dowcipniej śmiała pewność siebie współpracowników *Przeglądu Tygodniowego* sparafrazował Mieczysław Dzikowski w *Kolcach* w *Wyznaniu wiary Przeglądu Tygodniowego*.

Oto to Wyznanie:

„Ja jestem *Przegląd Tygodniowy*, najlepsze pismo w Europie. Drukuję tylko same arcydzieła w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu i jeżeli nikt się na nich poznać nie umie, to dlatego, iż pomiędzy swoimi prorokiem być nie można. Nie uznaję żadnych powag, bo sam jestem znakomitą powagą. Nie uznaję żadnych prawideł gramatycznych, bo sam stworzyłem nową ortografię, z której wprowadzicie jakieś **literackie insekta** szydzą, ale to jest los wszystkich nowatorów. Przede mną nie było **nic**, stworzony zostałem dlatego, żeby było **coś**; jak mnie nie będzie, **będzie nic**. Już przed urodzeniem byłem wielki, po urodzeniu jeszcze większy, z pomocą mego geniusza dojdę do monstrualnych rozmiarów. Tak mi dopomóżcie, szanowni prenumeratorowie i wszyscy, którym nie obojętne są losy ludzkości, co mnie wybrała na swego przewodnika, opiekuna i nauczyciela. Amen.”

(19) **Klemens Szaniawski** — pseud. Klemens Junosza (1849—1898). Powieściopisarz i dziennikarz. Napisał m. in. *Z mazurskiej ziemi*, *Szkapa*, *Panowie bracia*, *Pająki*, *Czarne błoto*.

(20) **Jan Baudouin de Courtenay** (1845—1929), znakomity lingwista polski, zabierał często głos w różnorodnych sprawach społecznych. Był szczególnie wrażliwy na wszelkie objawy zacofania i obskurantyzmu. Pisywał w okresie pozytywizmu do pism postępowych: *Przeglądu Tygodniowego*, *Niwy* i in.

(21) **Piotr Chmielowski** (1848—1904), znakomity historyk literatury polskiej, studia odbywał w Szkole Głównej. Był Chmielowski jednym z najznakomitszych przedstawicieli młodej prasy (pisywał do *Przeglądu Tygodniowego*, *Niwy*, *Opiekuna Domowego*), a później jej historykiem. Artykuły Chmielowskiego odznaczają się dużym talentem polemicznym i erudycją.

(22) **Józef Kotarbiński** (1849—1928), również czołowa osobistość młodej prasy. Artykuły swe помещał w *Przeglądzie Tygodniowym*, *Niwie*, *Nowinach*, *Prawdzie*, *Ateneum*, *Kraju*, *Kłosach*, (od r. 1883 felieton *Pokłosie* pod pseudonimem Karola). Studiował w Szkole Głównej, a następnie w Uniwersytecie Warszawskim. Był wybitnym znawcą teatru i artystą dramatycznym. W latach 1900—1905 pełnił funkcję dyrektora teatru w Krakowie. Przyborowski nazywa go „najlepszym dziennikarzem między aktorami i najlepszym aktorem między dziennikarzami”.

(23) **Bolesław Limanowski** (1835—1935), wybitny działacz socjalistyczny, nazywany często patriarchą socjalizmu polskiego. Zanim poświęcił się pracy politycznej na terenie robotniczym, brał wybitny udział w kształtowaniu ideologii pozytywistycznej pisując przez szereg lat do *Przeglądu Tygodniowego* (m. in. obszernie sprawozdania o społecznej i zawodowej sytuacji robotników za granicą). Jest autorem wielu prac z dziedziny ekonomicznej, społecznej, społecznej; najważniejsze z nich: *Historia ruchu społecznego w XIX stuleciu* (1890), *Historia demokracji polskiej w epoce porzoborowej* (1927), *Socjologia 2 t.*, *Rozwój polskiej myśli socjalistycznej*. Za przekonania swoje był więziony, zesłany do Rosji, następnie, po powrocie do kraju i wydaleniu ze Lwowa, przebywał znowu dłuższy czas za granicą.

(24) **Antoni Sygietyński** (1850—1923), literat, krytyk literacki, muzyk. W czasie paroletniego pobytu we Francji poznał tamtejsze prądy literackie (naturalizm) i stał się następnie po powrocie do kraju szermierzem nowych pojęć o literaturze. Jako twórca naturalistyczny wypowiedział się w powieści *Na skalach Calwados* (1884), jako krytyk literacki odegrał poważną rolę w dziedzinie kształtowania naszych poglądów na literaturę i sztukę ogłaszając szereg świetnych rozpraw i artykułów (*Ateneum* 1881, *Współczesna powieść we Francji*, *Wędrowiec* 1884, *Nasz ruch powieściowy* i in.). W r. 1932 wydane zostały Sygietyńskiego *Pisma krytyczne wybrane* w opracowaniu Zygmunta Szwejkowskiego.

(25) **Leopold Mikulski** — ukończył wydział prawny Szkoły Głównej, w *Przeglądzie Tygodniowym* rozpoczął współpracę w r. 1871 i odegrał poważną rolę w kształtowaniu społecznego programu pisma (artykuły z cyklu *Praca u podstaw*). W latach 1871—1872 jest obok Świętochowskiego i Przyborowskiego głównym współpracownikiem pisma.

(26) **Józef Karol Potocki** (1854—1898) — przetłumaczył na język polski dzieła Spencera. Współpracował w *Przeglądzie Tygodniowym*, *Wędrowcu*, *Prawdzie*, a następnie w r. 1886 założył własny organ, tygodnik *Głos*. Wybitny publicysta i radykalny działacz polityczny.

(27) **Ludwik Krzywicki** (1859—1937), znakomity socjolog i ekonomista polski. Autor szeregu prac i rozpraw naukowych. Służbę publicystyczną rozpoczął w r. 1883 w *Przeglądzie Tygodniowym* znana polemiką z Prusem w kwestii programu społecznego.

(28) **Jan Ludwik Popławski** (1854—1908), współredaktor i założyciel (łącznie z J. K. Potockim) *Głosu*. Wybitny publicysta i działacz polityczny obozu narodowej demokracji.

(29) **Adolf Dygasiński** (1839—1902), wychowanek Szkoły Głównej, znakomity powieściopisarz, publicysta i pedagog. Był stałym współpracownikiem *Przeglądu Tygodniowego*, *Niwy*, *Ateneum*, *Głosu*, *Wędrowca* i wielu innych pism. Redagował przez pewien czas *Wistę*. Znany jest jako autor powieści i nowel obyczajowych (*Pan Jędrzej Pi-szczalski*, *Na warszawskim bruku*, *Na pańskim dworze*) oraz z życia zwierząt (*Wilk*, *psy i ludzie*, *As*, *Gody życia* i in.).

(30) **Stanisław Kramsztyk** (1841—1906), pedagog i popularyzator nauk przyrodniczych, współpracownik licznych pism, m. in. *Przeglądu Tygodniowego*. W r. 1866 ukończył Wydział Fizyko-Matematyczny Szkoły Głównej.

(31) **Ernest Snieżawski** — rozpoczął pracę w *Przeglądzie Tygodniowym* jeszcze jako student Szkoły Głównej. Pomieszczał studia historyczne, m. in. parę rozpraw o Buckle'u.

(32) *Pokłosie* był to stały felieton *Kłosów*. Autorem jego w owym czasie był Edward Lubowski, o nim też mówi Świętochowski w artykule.

(33) **Józef Korzeniowski** (1797—1863), powieściopisarz i dramaturg, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli literatury krajowej okresu międzypowstaniowego. Do najbardziej znanych powieści Korzeniowskiego należą: *Spekulant*, *Kolokacja*, *Krewni*; niektóre dramaty do dziś dnia grywane są na scenach polskich: *Karpaccy górale*, *Wasy i peruka*, *Panna mężatka*, *Majątek albo imię*.

(34) **Jan Zachariasiewicz** (1825—1906), popularny swego czasu powieściopisarz, działacz narodowy i publicysta. Był jednym z redaktorów *Dziennika Literackiego* i *Kółka Rodzinnego* we Lwowie. Ważniejsze powieści: *Siarota wielkiego świata*, *Sąsiedzi*, *W przededniu*, *Zakryte karty*.

(35) **Józef Supiński** (1804—1893), wybitny ekonomista, następnie emigrant polityczny i kierownik fabryki włókienniczej w Paryżu. W roku 1884 powrócił do kraju i osiadł we Lwowie. Rozwijał program pracy realnej, zwracał uwagę na rolę czynników ekonomicznych w życiu kraju. Jego *Szkola polska gospodarstwa społecznego* wywarła pewien wpływ na programy nasze po roku 1863.

(36) **Józef Dzierzkowski** (1807—1865), publicysta i powieściopisarz, uczestnik powstania listopadowego i kampanii węgierskiej. Jest autorem szeregu współczesnych powieści obyczajowych, w których ostro piętnuje ekskluzywność i konserwatyzm szlachecki. W publicystyce jest w okresie przedpowstaniowym najwybitniejszym bodaj w kraju szermierzem walki z ustrojem stanowym i poglądem na świat

obozu konserwatywnego. Szczególnie znamienne są artykuły Dzierżkowskiego, pomieszczane po r. 1848 w *Gazecie Narodowej* oraz broszury polemiczne (*Do braci właścicieli ziemskich*, *Głos miany na radzie narodowej* i in.).

(37) **Józefa ze Śmigielskich Dobieszewska** (1820—1899), utalentowana publicystka, współpracowniczka szeregu pism. M. in. pisywała w *Niwie* głośnie swego czasu *Listy znad Wisły i Północy*. W ruchu emancypacji odegrała rolę wybitną, głównie dzięki książce: *Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych* (1871).

(38) Wielką burzę wywołała ogłoszona w r. 1879 rozprawa Jana Gnatowskiego pt. *Realizm w literaturze nowoczesnej*, w sposób ostry rozprawiająca się ze współczesną powieścią we Francji. Gnatowski potępia naturalizm ze stanowiska poglądu na świat zarzucając mu, iż „pozbawił się wszelkiej moralnej i estetycznej podstawy i stał się smutną a niebezpieczną igraszką w rękę spekulantów sprowadzających talent do schlebiania namiętności mas i podniecania w nich zwierzęcych instynktów”. „Z zepsucia i niereligijności wieku naszego — pisze — powstały, niewiarą i zepsuciem przeniknięty, jest on smutnym zwierciadłem zdrożności i szalów zhydlęconego społeczeństwa bez Boga i ideału, jest prostytutką myśli ludzkiej, dobrowolnie błakającej się po bezdrożach, prostytutką talentu rzuconego w błoto — prostytutką idei mającej być antytezą ideału, wyszłej ze zgnilizny moralnej i do moralnej zgnilizny ludzkość wiodącej”. Rozprawa Gnatowskiego wywołała ostrą replikę Józefa Kotarbińskiego, który w *Przeglądzie Tygodniowym* (1879, nr 40 i nast.) pomieścił obszerny artykuł pt. *Wstecnictwo w krytyce literackiej*, w którym zarzuca Gnatowskiemu ciasnotę i konserwatyzm literacki i za zasługę pisarzy realistycznych poczytuje, iż przeciwstawiają się oni „jednostronności przesadnego idealizmu”. W sporze zabiera głos i Henryk Sienkiewicz w dwu odczytach wygłoszonych w r. 1881 i drukowanych w *Niwie* w r. 1881 pt. *O naturalizmie w powieści*. Zdaniem Sienkiewicza naturalizm nie wnosi do literatury nic nowego, natomiast nie zaspokaja potrzeb czytelnika nie dając mu możliwości oderwania się od nużącej rzeczywistości.

(39) **Aleksander Micheau** (Miron) (1839—1895), poeta i dziennikarz. Pisywał w *Tygodniku Ilustrowanym*. Od r. 1868 wszedł do redakcji *Kuriera Warszawskiego*, którego został wraz z Szymanowskim współwłaścicielem.

(40) **Henryk Struve** (1840—1912), filozof polski, profesor Szkoły Głównej, a następnie Uniwersytetu Warszawskiego. Ogłosił szereg prac z dziedziny filozofii, m. in. *Wykład systematyczny logiki* i *Wstęp krytyczny do filozofii*.

(41) **Artur Gruszecki** 1853—1929), powieściopisarz i literat, redagował w Krakowie *Dwutygodnik Naukowy*, następnie w Warszawie *Wędrowca*. Spośród bardziej znanych powieści Gruszeckiego wymienić należy: *Krety*, *W starym dworze*, *Szachraje*.

(42) **Filip Sulimierski** (1840—1884), wychowanek Szkoły Głównej, geograf i krajoznawca, wieloletni redaktor *Wędrowca*. Był autorem *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i ziem przyległych* oraz redaktorem *Encyklopedii wiedzy ludzkiej*.

(43) **Stanisław Witkiewicz** (1851—1915), malarz, literat, krytyk. W latach 1884—1886 współpracował w *Wędrowcu*, gdzie pomieścił wiele znakomitych prac krytycznych dotyczących malarstwa, wśród nich cenną rozprawę *Mickiewicz jako kolorysta*. Osobno ogłosił m. in. *Sztuka i krytyka u nas*, *Juliusz Kossak*, *Aleksander Gierymski*, *Jan Matejko*, *Jacek Malczewski*.

(44) **Jan Władysław Dawid** (1804—1893), pedagog, psycholog, radykalny działacz społeczny. Autor szeregu prac z dziedziny pedagogii i psychologii (m. in. świetny szkic *O duszy nauczycielstwa*), redaktor *Przeglądu Pedagogicznego*.

(45) **Cyprian Godebski** (1835—1909), urodzony i zmarły we Francji wnuk pułkownika Cypriana G. poległego pod Raszynem. Naukę odbywał w szkole batińskijskiej, której ojciec jego, Ksawery, był jednym z założycieli. „Nie posiadając — pisze we wspomnieniu w *Tygodn. Ilustrowanym*, 1898 str. 808 — żadnego majątku, musiałem studiując rzeźbę pod kierunkiem Jouffroy dawać lekcje rysunku w szkole batińskijskiej i w szkołach miejskich, założonych przez Ferdynanda Dupuis, profesora rysunku i mego największego dobroczyńcy.

Jako rzeźbiarz cieszył się za granicą dużą sławą; tam też wykonał większość swych dzieł (we Francji, Włoszech, Austrii, Rosji). W Polsce wykonał pomnik Kopernika w Uniwersytecie Jagiellońskim, pomnik Matejki w kościele Mariackim, dekoracje do Gmachu Inwalidów we Lwowie.

W kraju przebywał parokrotnie. O roli, jaką odegrał w życiu artystycznym stolicy w końcu lat siedemdziesiątych, pisze Stanisław Witkiewicz w szkicu poświęconym Józefowi Chełmońskiemu (*Wędrowiec* 1883):

„Tu (w Warszawie) po kilku latach stosunki tak się zabagnały, że żyć nie było podobna. Nie mówiąc już o nędzy, dzięki której wyglądaliśmy tak, że kiedy nawet były pieniądze na kawę, to jej nam w szanujących się cukierniach, np. u Lourse'a, dać nie chciano — ale, co gorsza, nikogo nie obchodziło los nowych talentów i ich dążenia. Towarzystwo Zachęty czyniło, co mogło, żeby zniechęcić malarzy do robienia obrazów, a publiczność do zwiedzania zasnutych pajęczyną sal wystawy. Jakaś senność trupa zamraczała rozpacz widnokreśli życia. Wtedy to zjawił się w Warszawie Cyprian Godebski — człowiek z wielkim zapałem i miłością dla sztuki — wychowany w najwykwintniejszej sferze artystycznej i stojący na gruncie najnowszych o sztuce pojęć. Artykuły jego w *Gazecie Polskiej* zatrzęsły drzeмиącymi około zielonego stołu członkami komitetu i wywołały hurze protestów i opozycji. Na literacko-artystycznych zebraniach w domu państwa Godebskich przedstawiciele świata finansowego patrzyli ze zdumieniem na oberwańców sadzanych na aksamitnych fotelach i odbierających najwyższe honory towarzyskie. Wszystko to, razem z za-

palczywymi mowami Godebskiego, który po prostu wymyślał od „bydłowie” ludziom nie lubiącym sztuki, bogaczom nie potrzebującym wykwinętego zbytku artystycznego — wszystko to było powodem, że kilka obrazów Chełmońskiego, wiszących od dawna na wystawie, zostało kupionych i zapłaconych dobrze, a Chełmoński mógł z Godebskim udać się do Paryża.“

(46) **Jan Matejko** (1838—1893), najwybitniejszy przedstawiciel malarstwa historycznego w Polsce, twórca świetnych kompozycji opartych na motywach historii polskiej. Do największych dzieł Matejki należą: *Kazanie Skargi*, *Stefan Batory pod Pskowem*, *Bitwa pod Grunwaldem*, *Hold pruski*, *Sobieski pod Wiedniem*, *Kościuszko pod Racławicami*. W dziełach swych zobrazował Matejko najwspanialsze momenty dziejów naszych; na tej podstawie Adam Grzymała-Siedlecki zestawia twórczość malarską Matejki z twórczością powieściową Sienkiewicza wskazując na wspólnotę treści i idei. „Oni to obaj — pisze — Matejko i Sienkiewicz, podnieśli do żaru temperaturę w duchowym klimacie Polski. W morzu nieszczęść popowstaniowych oni obaj stali się gorącym dla rodaków prądem golfstromu, od którego bujniej na ziemi rośnie wszystko, co żywe“.

(47) **Henryk Siemiradzki** (1843—1902), jeden z największych malarzy polskich. Tematyka jego twórczości jest różnorodna; malował obrazy religijne z życia klasztornego, osnute na tle antycznym i motywach historycznych. Cechą charakterystyczną twórczości malarskiej Siemiradzkiego jest jasny, słoneczny krajobraz. Według słów Witkiewicza widzi Siemiradzki w świecie „tylko błyszczące powierzchnie metałów, promienie światła załamane w kryształach topazów i rubinów, połysk jedwabiu, śliskość stonowej kości, fosforescencję perłowej masy, zawartość marmuru lub granitu i wszystkie swoje siły zużywa na to, żeby z farby wydobyć zupełne złudzenie tych materiałów“. Najwybitniejsze dzieła: *Sąd Parysa*, *Sprzedaż amuletów*, *Cyrce chrześcijańska*, *Pochodnie Neron*.

(48) **Artur Grottger** (1837—1867) — twórczość swą zaczął od scen realistycznych, rodzajowych, karykatur i ilustracji, przeważnie akwareli i rysunków (*Sztuki piękne na wsi*, *Usługi ordynans*, *Żywot rycerski*, *Mariusz*). Dość wcześnie jednak porzuca realizm i przechodzi do kierunku idealnego stając się piewą niedoli lat powstańczych. W ostatnich utworach Grottgera przejawiają się silne akcenty mistyczne. „Grottger obok Matejki — pisze F. Kopera“) — jest malarzem, którego twórczość na wskrós przenikają dzieje narodu. Gdy Matejko, podniecony gorącą miłością ojczyzny i jej tragicznym losem, objął i odmalowywał przeszłość, Grottger subtelnym i wrażliwym uczuciem odtwarzał współczesną jej niedolę. Tragedia Polski, która w poezji natchnęła geniusz naszych wielkich poetów, w malarstwie powołała do życia geniusz Grottgera i Matejki. Dzieła obu to jęk torturowanego i poniżonego narodu i wspomnienia dawnej chwały w tej męce, to ów wielki ból, nad który Dante nie umiał znaleźć większego. Dwaj

¹⁾ *Dzieje malarstwa w Polsce*

ci artyści podnieśli i postawili wysoko artystyczną kulturę swej ziemi w chwilach największego politycznego upadku... Artystów tych wydała niedola ojczyzny". Do najcenniejszych dzieł w twórczości Grottgera należą cykle *Warszawa, Polonia, Lituania, Wojna*.

(49) **Maksymilian Gierymski** (1846—1876), uczestnik powstania styczniowego, które stanie się jednym z motywów jego twórczości. Wsławił się dziełami osnutymi na motywach batalistycznych, rodzajowych i krajobrazowych. Utwory jego są wolne od manieri artystycznej, wykazują natomiast zwrot ku ścisłemu realizmowi. „Ludzie, konie, ziemia, niebo, domy i drzewa, płatki śniegu i kałuże błota — pisze Antoni Sygietyński¹⁾ — są traktowane jako przedmiot równej wagi, wszystko u niego, jak w naturze, jest równie dobrze narysowane, równie dobrze oświetlone, równie dobrze ukolorowane...". Najwybitniejsze dzieła: *Pojedynek, Wieczornice, Wyjazd na polowanie, Ulica podmiejska, Kozacy kubańscy pędzący do ataku, Zwiady*.

(56) **Aleksander Gierymski** (1849—1901), brat Maksymiliana, również realista, zajmujący postawę obiektywnego obserwatora, interesujący się kształtem, barwą i artystycznym efektem zjawiska. Są to znamienne cechy tzw. szkoły monachijskiej, którą reprezentuje w malarstwie naszym łącznie z M. Gierymskim, J. Brandtem, J. Chełmońskim. Stanisław Witkiewicz w swej rozprawie o Aleksandrze Gierymskim tak charakteryzuje jego twórczość: „Otóż to wszystko, co w naturze jest życiem barw i światła, to przedstawiają obrazy Gierymskiego i przedstawiają z taką siłą, z tak kraciwcowo doskonałym rezultatem, jak bodaj żadne inne. Nikt nie jest w stanie dalej przeprowadzić przetopienia farby na blask światła, na drganie, przenikanie się wzajemne barw okolonych powietrzem i nikt nie wywołuje z płaszczyzny płótna takiego złudzenia przestrzeni głębi, co Gierymski, czy to w obrazach kolorowych, czy w rysunkach. Co do mnie, nie znam w nowoczesnej ani w dawnej sztuce nikogo, kto by mógł wytrzymać jakiegokolwiek z Gierymskim porównanie pod tym ostatnim względem". Główne dzieła: *Powisłe, Anioł Pański, Mosty na Sekwanie w Paryżu*.

(51) **Józef Chełmoński** (1850—1914), jeden z największych malarzy krajobrazu polskiego. Wsławił się jako malarz koni (*Folwark, Czwórka*), życia ludu (*Owczarek, Stróż nocny*), żywiołu natury (*Burza, Wiatr halny*), pejzażu (*Potok na wiosnę, Krajobraz wiosenny, Droga w lesie* i in.). Chełmoński zalicza się do największych artystów polskich, należy do twórców „w polskiej ziemi i życiu polskiego ludu, w jej faunie i florze i w jej nastrojach szukających piękna i natchnienia". Twórczość Chełmońskiego przepięknie scharakteryzował Stanisław Witkiewicz: „Natura przemawiała do jego wrażliwego umysłu całą różnorodnością swoich objawów; nie tylko kształt, barwa i światło obchodziły go i zajmowały. Starał się on wyrazić muzykę wieczoru, szept skrzydeł nietoperza, cichy lot lelaków, skrzeczenie żab, skrzypienie derkacza i dalekie dudnienie czapli. On pierwszy, a może jedyny, malował chmarę komarów dźwigających się w powietrzu i huczenie lecącego jak kula chrabąszcza. Jemu chodziło o to, żeby wiatr

¹⁾ Album Maksa i Aleksandra Gierymskich, W-wa 1886

na obrazie świszczął w badyłach zwiedłych słoneczników, dzwonił deszczem po szybach i stukał wiadrem wiszącym u żurawia... Jemu się chciało, żeby malowany jarmark brzęczał i dźwięczał całym warcholęm i wrzaskiem rzeczywistego życia. Kwik gryzących się koni, turkot bryczek, śpiewy obrzękłych, pokaleczonych dziadów, trzaskanie batów i krzyk handlarza... wszystko to pokryte tumanami pary, obryzgane błotem, miało z płaszczyzny płótna obwiedzionej złotą ramą wyrwać się i ruszać jak żywe. Jeżeli obraz przedstawia scenę w lesie, to drzewa nie usuwają się hynajmniej na bok ani przed ludźmi, ani przed końmi; tu gałązki przecinają twarz jakiegoś jeźdźcy, tam pień zasłania nogi konia, tu pokazuje się koniec chrapu, a tam widać kawałek ręki, wszystko, jak i gdzie wypadnie. Słowem, ci ludzie z obrazu są na prawdę w lesie rzeczywistym, nie zaś, jak dotąd bywało, wśród sztucznej dekoracji".

(52) **Henryk Rodakowski** (1823—1899). portrecista a poza tym malarz historyczny. Najznakomitszym dziełem Rodakowskiego, za które otrzymał złoty medal na wystawie paryskiej, jest portret gen. Henryka Dembińskiego. W ogóle jako portrecista zajmuje Rodakowski przodujące miejsce w naszym malarstwie. Do najbardziej znanych portretów — obok portretu gen. Dembińskiego — należą: portret matki artysty, książę kardynał, portret własny. Z działu historycznego znana jest *Wojna kokosza*. Malował też Rodakowski sceny i typy z życia, jak *Chłopi w kościele*, *Roznosiciel telegramów*, *Drwale* i in.

(53) **Józef Brandt** (1841—1915) — reprezentuje w malarstwie polskim tematykę historyczną i rodzajową. Dzieła jego cechuje realizm formy i treści oraz duże poczucie malowniczości. Lubuje się w scenach silnych, pełnych ruchu i życia. Do najbardziej cenionych utworów Brandta należą: *Powitanie stepu*, *Bitwa pod Chocimiem*, *Wyjazd Jana III* i *Marysieńki z Wilanowa*, *Czarniecki pod Koldyngą*.

(54) **Konrad Prószyński** (pseudonim Kazimierz Promyk), ur. 1851, zm. 1908, zasłużony działacz ludowy i pracownik oświatowy, w r. 1881 zaczął wydawać *Gazetę Świąteczną*, pismo tygodniowe, cieszące się swego czasu dużą poczytnością. W r. 1875 wydał słynny swój *Elementarz, na którym w 5 albo 8 miesięcy nauczysz się czytać*, nagrodzony na konkursie Towarzystwa Pedagogicznego w Londynie jako najlepszy elementarz świata.

2. OBJAŚNIENIE WYRAZÓW

II Kult trzeźwości i wiedzy przyrodniczej

Romantyzm i jego skutki

epigon — naśladowca wielkich idei i kierunków

s o f i z m a t — wniosek pozornie prawdziwy oparty na błędnym rozumowaniu

m i s t y c y z m — zagłębianie się w życie wewnętrzne; w znaczeniu filozoficznym pogląd, iż najwyższą prawdą jest objawienie otrzymane w chwili ekstazy.

sceptycyzm — niewiara, poddawanie w wątpliwość wszelkich prawd
egzaltacja — pobudliwość uczuciowa, podniecenie
apokaliptyczny język — język taki, jakim spisana jest Apokalipsa zawierająca objawienie św. Jana, które ukazuje przyszłość chrześcijaństwa i jego triumf nad szatanem. Jest to dzieło niezrozumiałe, pełne przenośni.

Szkoła pozytywna

scholastyczna filozofia — filozofia średniowiecza, oparta na nauce Kościoła, zgodna z objawieniem
eklektyczna filozofia — oparta na teoriach wziętych z różnych systemów filozoficznych, niesamodzielna
teologia — nauka o Bogu; studia, którym oddają się kandydaci do stanu duchownego.
metafizyka — filozofia badająca istotę wszechrzeczy i najogólniejsze zasady bytu; badanie tego, co leży poza granicami doświadczenia.

Do czytelników *Niwy*. Wiedza — to potęga

bakalarz — najniższy stopień naukowy w dawnych czasach; nauczyciel

O *Historii cywilizacji angielskiej*

eureka! — wyraz grecki, oznacza dosłownie: znalazłem! Tym słowem wyraził swą radość Archimedes, gdy odkrył ciężar gątkowy ciała.

My i nasze sztandary

dyskredytować — psuć opinię, poniżyć w opinii otoczenia
myop — krótkowidz
konserwatyzm — zachowawczość, dążenie do utrzymania istniejącego porządku

O moralnej odpowiedzialności

determinizm — pogląd filozoficzny zaprzeczający wolności woli, głoszący, że każdy czyn ludzki jest rezultatem przyczyn od woli niezależnych.

Szkic programu

doktrynery — ciasne trzymanie się jakiejś teorii
patologia — nauka mówiąca o chorobach i ich przyczynach
serwitut — świadczenie przywiązane do jakiejś własności, z której mają prawo korzystać inni,
koncentracja — skupienie
dren — urządzenie zmierzające do osuszania gruntów
irygacja — sztuczne nawodnienie gruntu

Jeszcze o program

socjologia — nauka o rozwoju społecznym
sui generis (łac.) — swego rodzaju

Nowe pismo

kryterium — sprawdzian, podstawa do wydawania sądu o czymś
liberalizm — jest to pogląd ekonomiczny domagający się wolności handlu, wymiany, produkcji, zwalczający ingerencję państwa.

III Walka z przeżytkami i programy działania

Na przełomie

utylitaryzm — pogląd głoszący, iż wszelkie urządzenia i programy działania zmierzać winny do uszczęśliwienia jak największej ilości ludzi.
emancypantka — kobieta żądająca równouprawnienia z mężczyznami

My i wy

zdefiniować — określić
arendować — dzierżawić
imaginacja — wyobrażnia
rykoszet — odbicie się np. kuli od jakiegoś przedmiotu
anatema — klątwa
pardon (franc.) — przepraszam; ulaskawienie
falanga — zastęp, szyk bojowy
l'union fait la force (franc.) — jedność daje siłę (dewiza godła narodowego Belgii)

Opinia publiczna

fizjonomia — wyraz twarzy; cecha charakterystyczna
kwietyzm — obojętność, filisterstwo
kontemplacja — głębokie rozmyślanie
safian — wyparowana i farbowana skóra owceza lub kozła
harcap — warkocz noszony niegdyś przez mężczyzn

Absenteizm

apatia — zniechęcenie
patrycjat — uprzywilejowana klasa społeczna w Rzymie
zwycięzca spod Zamy — P. Cornelius Scipio, który w r. 202 przed Chrystusem pobił Hannibala.
seraficzny — anielski, niebiański

Praca u podstaw — ogólne jej pojęcie

aprobata — potwierdzenie
filantropia — dobroczynność
anachronizm — rzecz przestarzała, nie na czasie
kasta — zamknięta grupa społeczna

Praca organiczna

konwencjonalność — trzymanie się utartych form; powszechność

definicja — określenie

korporacja — stowarzyszenie, zgromadzenie, cech

viribus unitis (łac.) — wspólnymi siłami

Nasze grzechy

letarg — głęboki, długotrwały sen

kosmopolityzm — stawianie spraw ogólnoludzkich ponad narodowymi; uważanie się za obywatela całego świata

Mieszczaństwo średnie

feudalny — lenniczy, hołdowniczy

przywacja — przykrość płynąca z braku czegoś; obywatelstwo bez czegoś

wegetować — rosnąć (o roślinie); żyć bez dążeń i ideałów, z dnia na dzień

O średnim wykształceniu kobiet

paszkwilista — autor paszkwilu, zjadliwego potwarczego utworu

filolog — badacz języków i literatury

kompetencja — zakres władzy lub wiedzy; znajomość rzeczy

sankcja — uprawomocnienie, zatwierdzenie przez najwyższą władzę

abnegacja — zaniedbanie się, dobrowolne wyrzeczenie się wygod sentymentalny — uczuciowy

protestacja — sprzeciw

Cnoty proste

anomalia — nienormalność

rezydent — krewny lub przyjaciel możnego pana, stale przebywający u niego na utrzymaniu

pieczeniarsz — człowiek przebywający w domu możnego pana na utrzymaniu (pieczeniu)

pedestał — podstawa kolumny pomnika; wywyższenie

koturny — obuwie aktorów greckich, wysokie, nadające im nie-naturalny wzrost; przesada, nienaturalność

Patriotyzm i kosmopolityzm

proceder — postępowanie; zwyczaj

Polityka własna

potencja — potęga

marionetka — lalka sprężynowa; w znaczeniu przenośnym człowiek bez woli, kierowany przez innych

emfaza — przesada, nienaturalność w mowie

blichtr — pozór, uluda

elewacja — wzniesienie

kabalistyczny — kabała jest to starożytna żydowska tajemna nauka, pełna ciemnych i zawitych myśli; kabalistyczny — zawity, niejasny.

Tous se ruinent à promettre et s'acquittent à ne pas tenir (franc.) — wszyscy rujnują się na przyrzekanie, ale nikt go nie dotrzymuje.

IV O nową treść w literaturze i sztuce

Droga prostoty

stagnacja — zastój

Groch na ścianę

facecja — opowieść

subiekt — podmiot

obiekt — przedmiot

predykat — orzeczenie

fantasmagoria — urojenie, widziadło

spektator — widz

trubadur — średniowieczny rycerz prowansalski; śpiewak i poeta

emblem — symbol, znak

Pasożyty literackie

atrybucja — przysługujące prawo

arlekin — błazen

markier — posługujący przy bilardzie

kontrabanda — przemyt

dystrybutor — rozdzielca

Nil sine magno vitae labore dedit mortalibus (łac.) — nic nie otrzymują śmiertelni bez wielkiej pracy życia.

Listy o literaturze

rezewuar — zbiornik

ostracyzm — sąd skorupkowy w starożytnej Grecji, skazujący na wygnanie

skalpel — nóż chirurgiczny

fikcja — przypuszczenie, urojenie, zmyślenie

cor cordum (łac.) — serce serc.

Nasz ruch powieściowy

frazologia — wyrażenie ubogie w treści, gadanina

ramota — gawęda, gadanina

Nestor — legendarny król Pylos. Spośród synów Neleusa zamordowanych przez Heraklesa on jeden ocalał i długo rządził krajem; w znaczeniu przenośnym nestorem nazywa się doświadczonego starca lub najstarszego spomiędzy ludzi w danym zawodzie.

1

3. INDEKS NAZWISK

- Arystoteles 40
 Asnyk Adam 14, 73, 207
 Bacon Fr. 40, 146
 Baliński M. 13
 Balzac H. 199
 Baudouin de Courtenay J. 22, 220
 Beyle H. ob. Stendhal
 Bichat K. 40
 Bobrzyński M. 8, 17, 217
 Bogacki F. 20, 204, 220
 Bohusz M. ob. Potocki J. K.
 Brandt J. 212, 224
 Brown T. 41
 Buckle T. 9, 20, 45, 59, 62, 63, 66,
 67, 136, 198, 203, 222
 Buechner K. 9, 59, 63, 67, 68
 Bystron J. St. 136
 Chelmoński J. 212, 224
 Chmielowski P. 17, 23, 137, 149,
 151, 197, 204—206, 210, 221
 Comte A. 9, 12, 20, 38, 40, 41, 59,
 60, 61, 64, 66, 70, 71, 136, 149,
 158, 200
 Condorcet A. N. 40
 Darwin K. 9, 19, 20, 59, 61, 62, 68,
 69, 70, 71, 198
 Daudet A. 201, 209
 Dawid J. W. 210, 224
 Dekert J. 141
 Demby S. 95
 Descartes R. 41
 Dickens K. 199
 Dobieszewska J. 150, 223
 Dobrzański J. 15
 Doliński G. 69
 Draper J. W. 20
 Dygasiński A. 65, 69, 149, 210, 222
 Dzieduszycka A. 150
 Dzikowski M. 220
 Dzierzkowski J. 140, 222
 Ehrenfeucht F. 201
 Eliot G. 200
 Elzenberg H. 68
 Feldman W. 158, 208
 Feliński A. 219
 Fik I. 141
 Flaubert G. 198, 201, 209
 Galileusz 41
 Gierynski A. 212, 224
 Gierynski M. 212, 224
 Glowacki A. 16, 17, 22, 24, 27, 51,
 55, 59, 71, 72, 73, 147, 149, 153,
 157, 207, 210, 222
 Gnatowski J. 223
 Godebski C. 210, 274
 Godlewski M. 17, 218
 Goncourt E. 199, 201
 Goncourt J. 199, 201
 Górnicki Ł. 116
 Górski M. 15
 Grottger A. 211, 224
 Gruszecki A. 16, 28, 210, 223
 Heckel E. 63
 Hegel J. F. 63, 197
 Heraklit 61
 Heryng Z. 26, 27
 Hugo W. 186
 Hume D. 41
 Huxley T. H. 20
 Jenike I. 13
 Jeske A. 150
 Jeż T. T. 139
 Juszczyk J. 151, 152
 Kaczkowski Z. 139
 Kalinka W. 8, 217
 Kamiński J. M. 201
 Kant E. 40
 Kaszewski K. 20, 219

- Kepler J. 41
 Kollataj H. 138
 Konopnicka M. 207, 208
 Kopernik M. 40, 64
 Korzeniowski J. 139, 222
 Korzon T. 71
 Kotarbiński J. 23, 221, 223
 Koźmian S. 14, 218
 Kramsztyk S. 65, 222
 Kraszewski J. I. 139, 201
 Kremer J. 195, 196, 197, 201
 Kronenberg L. 27
 Krupiński F. 13, 41, 66, 71, 136, 217
 Kryński A. A. 17
 Krzywicki L. 24, 26, 29, 55, 57, 72, 222
 Kurcowie A. i A. 13
- Lam J. 14, 21
 Lamarck J. 61
 Laplace P. 40
 Leibniz G. W. 61
 Libelt K. 195, 196, 197, 201
 Limanowski B. 24, 27, 207, 221
 Littré E. 12, 40
 Lubowski E. 20, 219, 222
- Maistre J. 56
 Marks K. 55, 57, 158
 Masłowski L. 69
 Matejko J. 186, 210, 224
 Matuszewski I. 24
 Meredith G. 200
 Merimee P. 199
 Mianowski J. 217
 Micheau A. 203, 223
 Mickiewicz A. 21, 137
 Mjeczynski A. 14
 Mikulski L. 24, 95, 147, 221
 Mill J. S. 20, 40, 59, 62
 Miron ob. Micheau A.
 Moleschott J. 9, 63, 68
- Natanson L. 14
 Newton I. 40, 41, 64, 73
- Ochorowicz J. 16, 17, 20, 23, 59, 64, 68, 70, 218
 Okólski A. 17
 Orzeszkowa E. 8, 150, 153, 157, 195, 203, 206, 207, 208
 Otto L. 150
- Pilecki A. 204
 Pol W. 207
 Popiel P. 7, 156, 217
 Popławski J. L. 27, 222
 Potocki L. 13
 Potocki J. K. 24, 27, 28, 57, 72, 210, 221, 222
 Pradzyński E. 151
 Promyk K. ob. Prószyński K.
 Prószyński K. 149, 150, 224
 Prus B. ob. Głowacki A.
 Przyborowski W. 10, 13, 24, 67, 71, 95, 217, 249
- Renan E. 9, 59, 64
 Ribot T. 12
 Rodakowski H. 212, 224
 Rzewuski W. 140
- Sabowska K. 200
 Sawicki Stella J. 15
 Say L. 43
 Siemiński L. 202
 Siemiradzki H. 211, 224
 Sienkiewicz H. 24, 157, 202, 207, 208, 223
 Sikorski J. 14
 Spasowicz W. 207
 Spencer H. 9, 20, 24, 28, 51, 56, 59, 62, 69, 71, 72, 136, 149, 158, 198, 200
 Staszic S. 138
 Stendhal F. 199
 Struve H. 208, 209, 223
 Sulimierski F. 15, 210, 224
 Supiński J. 17, 41, 140, 156, 222
 Sygietyński A. 24, 195, 202, 208, 209, 210, 221
 Szabrański A. 13
 Szajnocha K. 15, 202, 218
 Szaniawski Junosza K. 21, 220
 Szujski J. 8, 14, 217
 Szweykowski Z. 158
 Szymanowski W. 18, 21, 219, 220
- Śniadecki J. 138, 147
 Świerzawski E. 67, 222
 Świętochowski A. 12, 15, 16, 17, 21, 22, 23, 27, 28, 70, 73, 95, 135, 137, 138, 143, 145, 146, 147, 151, 152, 153, 154, 155, 201, 203, 204, 207, 218, 220, 222

- Taine H. 9, 20, 59, 64, 189, 198, 200,
 201
 Tańska Hoffmanowa K. 116, 117,
 118
 Tarnowski S. 14, 217
 Thekeray W. 200
 Turgot A. R. 40
 Tycjan 186
 Tyszyński A. 13

 Unger J. 13

 Vogt K. 63, 68

 Wagner R. 186
 Waryński L. 26, 148

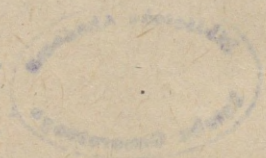
 Wielopolski A. 132, 217
 Wiśniewski M. 41
 Wiślicki A. 16, 18, 20, 21, 24, 25,
 27, 68, 142, 151, 152, 202, 203,
 218, 219
 Witkiewicz S. 11, 195, 210, 211, 212,
 213, 224
 Wójcicki K. 13
 Wundt W. 59, 69, 205

 Zachariasiewicz J. 139, 222
 Zawadzki W. 66
 Zgliński D. 24
 Zola E. 186, 199, 201, 202, 209

 Żeromski S. 67, 158

2348





Spis treści

Wstęp	3
-----------------	---

I. Z dziejów starej i młodej prasy	7
--	---

Opracowanie:

Charakterystyka epoki. Ekonomiczne i społeczne znaczenie uwłaszczenia chłopów. Rola Szkoły Głównej. Przewrót umysłowy na Zachodzie i jego wpływ na Polskę. Rozkwit prasy i czasopiśmiennictwa za granicą. Czasopiśmiennictwo w kraju przed rokiem 1863. Stara i młoda prasa. *Przegląd Tygodniowy* i jego rola jako czołowej trybuny epoki. Polemiki i dyskusje. Czołowi publicyści. Upadek *Przeglądu Tygodniowego* jako pisma programowego. Uprogu nowych przemian.

II. Pod znakiem trzeźwości i wiedzy przyrodniczej

Fr. Krupiński	— <i>Romantyzm i jego skutki</i> . . .	33
Fr. Krupiński	— <i>Szkoła pozytywna</i>	38
—	— <i>Wiedza — to potęga. Do czytelników „Niwy“</i>	42
E. Orzeszkowa	— <i>O Historii cywilizacji w Anglii</i> T.	
—	— Buckle	45
A. Dygasiński	— <i>My i nasze sztandary</i>	46
A. Świętochowski	— <i>O moralnej odpowiedzialności</i> . .	49
A. Głowacki	— <i>Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa</i> . .	51
L. Krzywicki	— <i>Jeszcze o program</i>	55
J. K. Potocki	— <i>Nowe pismo</i>	57

Opracowanie:

Upadek romantycznego poglądu na świat. Nowe kierunki w nauce i filozofii (Comte, Darwin, Spencer, materialści niemieccy, Renan, Taine, Mill, Buckle, Ochorowicz). Kult wiedzy. Walka o nowe prawdy w Polsce. Dwie książki: *Historia cywilizacji w Anglii* Buckle'a i *Sita i materia* Büchnera. Darwinizm jako teoria naukowa i hasło ideowe

pozytywizmu. Walka o byt, dobór naturalny, dziedziczność. Psychologia eksperymentalna Wundta. Determinizm woli. Pozytywizm Comte'a i atak na metafizykę. Ewolucjonizm Spencera. Polemika około *Szkicu programu* B. Prusa. Ideologia ludowa *Głosu*. Wiara w postęp.

III. Walka z przeżytkami i programy działania

E. Orzeszkowa	-- <i>Na przelomie</i> (Listy o literaturze)	77
A. Świętochowski	-- <i>My i wy</i>	81
A. Świętochowski	-- <i>Opinia publiczna</i>	88
A. Świętochowski	-- <i>Absenteizm</i>	91
—	-- <i>Praca u podstaw</i>	95
—	-- <i>Praca organiczna</i>	100
A. Głowacki	-- <i>Nasze grzechy</i>	103
—	-- <i>Mieszczaństwo średnie</i>	108
E. Orzeszkowa	-- <i>Kilka słów o kobietach</i>	112
A. Świętochowski	-- <i>O średnim wykształceniu kobiet</i>	114
E. Orzeszkowa	-- <i>Cnoty proste</i>	120
E. Orzeszkowa	-- <i>Patriotyzm i kosmopolityzm</i>	125
A. Świętochowski	-- <i>Polityka własna</i>	129

Opracowanie:

Pozytywizm a przebudowa społeczna. Wzmagająca się rola mieszczaństwa. Rozwój ekonomiczny kraju. Walka z przeżytkami ustroju stanowego i przesądem społecznym, Manifest nowych czasów — *My i wy*. Walka z biernością. — *Absenteizm*. Kształtowanie się społecznego programu pozytywizmu. Oświata źródłem dobrobytu. Praca u podstaw. Praca organiczna. *Nasze grzechy*. Kwestia robotnicza. Emancypacja kobiet. Walka z nałogami polskiego charakteru. Należy być czynnym w ograniczonych możliwościach działania. *Ludzie polowiczni*, *Pótsłówka*, *Namaszczeni*, *Cnoty proste*. Realizm i romantyzm w polityce. Słowianofilstwo. Zaslugi społeczne młodej prasy. Trwałe wartości ideologii pozytywistycznej.

IV. O nową treść w literaturze i sztuce

K. Szajnocha	-- <i>Droga prostoty</i>	161
A. Wiślicki	-- <i>Groch na ścianę</i> Parę słów do całej plejady zapoznanych wieszczów na- szych	162

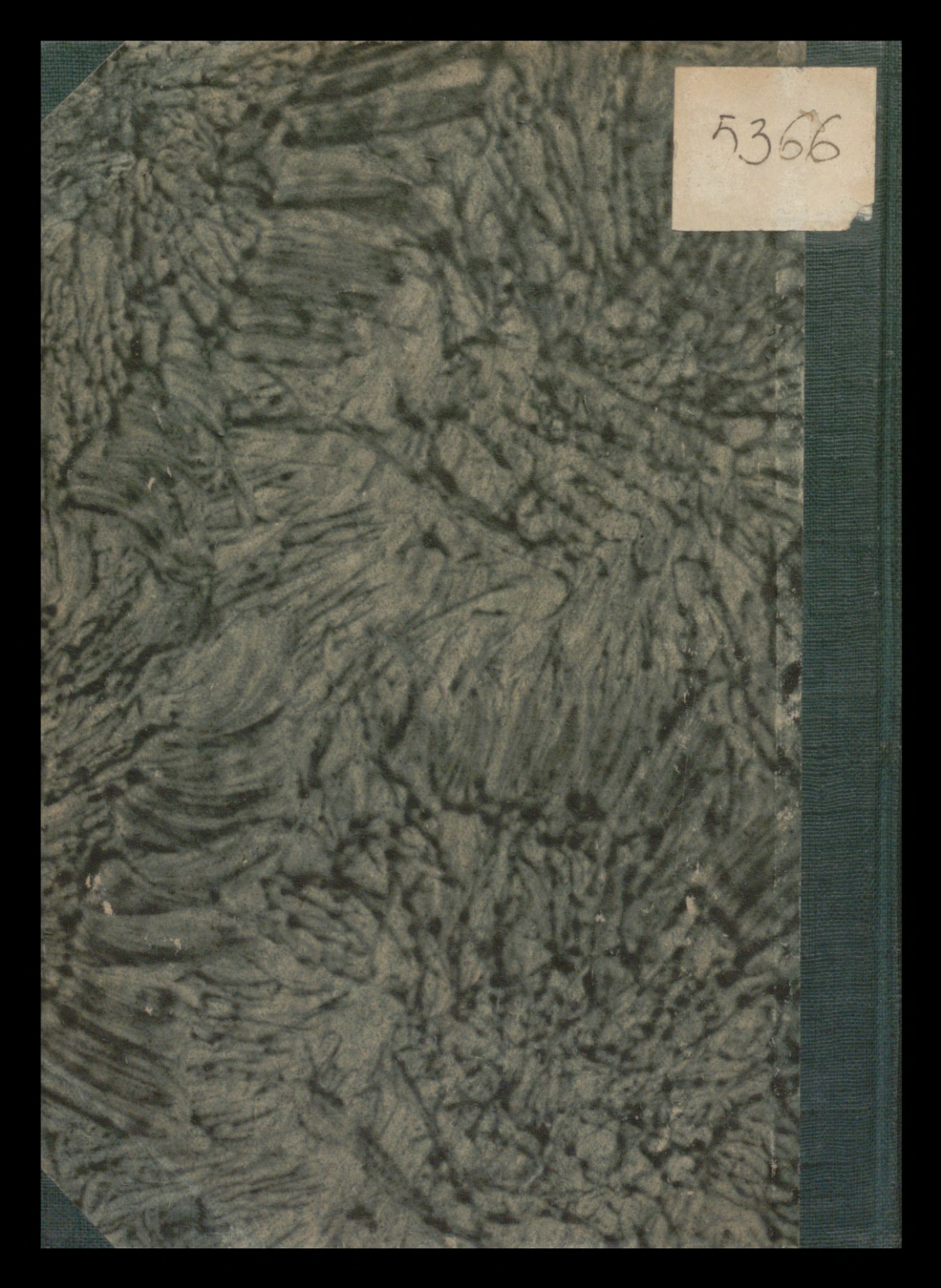
A. Świętochowski	— <i>Pasożyty literackie</i>	165
A. Świętochowski	— <i>Pleśń społeczna i literacka</i>	169
P. Chmielowski	— <i>Utylitaryzm w literaturze</i>	172
E. Orzeszkowa	— <i>Listy o literaturze</i>	178
A. Sygietyński	— <i>Nasz ruch powieściowy</i>	182
S. Witkiewicz	— <i>Malarstwo i krytyka u nas</i>	185
S. Witkiewicz	— <i>Z przedmowy do książki „Sztuka i krytyka u nas“</i>	188

Opracowanie:

Zmierzch romantyzmu. Przeciwność poetom wzduchającym. Kremer i Libelt. Realizm i naturalizm na Zachodzie. Nowe teorie w Polsce. Czego żądają młodzi od literatury? Polemika o nową treść literatury. Rola lwowskiego *Dziennika Literackiego*. Pierwszy głos E. Orzeszkowej. Nagonka na wierszarzy. *Groch na ścianę*. *Pasożyty literackie* i *Pleśń społeczna i literacka*. Powieść a życie. *Niemoralność w literaturze*. *Stanowisko poezji wobec pozytywnego kierunku naszej umysłowości*. Artyści pracownikami społecznymi. *Utylitaryzm w literaturze*. Apoteoza wieku. Hasła społeczne w twórczości. Reakcja twórców i krytyki literackiej. Antoni Sygietyński i walka ze sztuką tendencyjną. Rola *Wędrowca* w kształtowaniu nowych poglądów na literaturę i sztukę. Przemiany w malarstwie polskim. Witkiewicz i jego poglądy na sztukę. Druga faza realizmu.

Przypisy

Ludzie i fakty	217
Objaśnienia wyrazów	227
Indeks nazwisk	232



5366